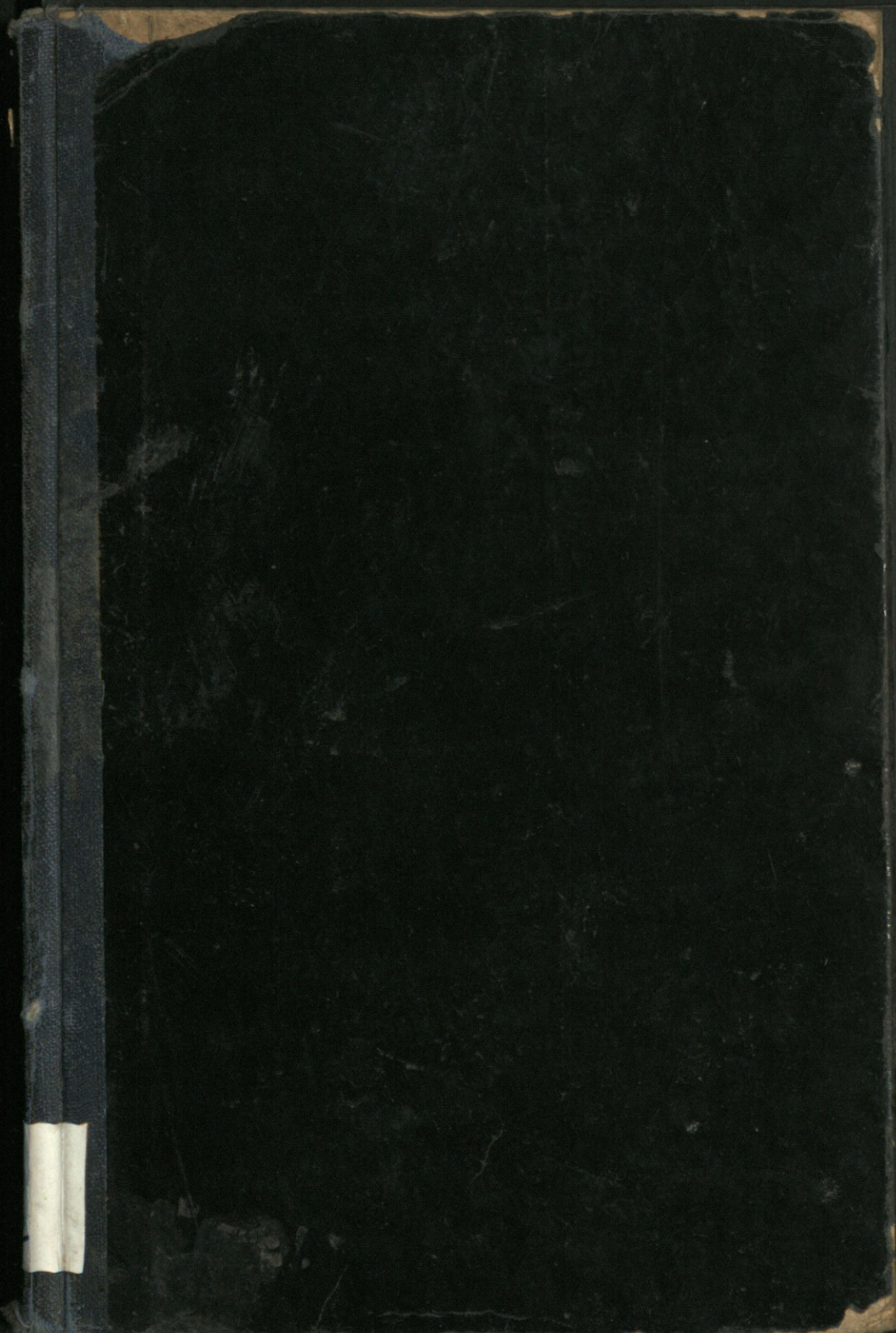


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13





e N 170 .

OBRAZ PAŃSTWA RZYMSKIEGO.

0

PAŃSTWA RZYMSKIEGO

OD ZAŁOŻENIA RZYMU

DO KOŃCA RZĄDÓW CESARSKICH NA ZACHODZIE.

PRZEZ

AMADEUSZA THIERRY.

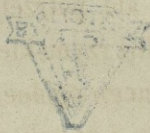
WARSZAWA,
NAKŁADEM GAZETY POLSKIEJ.

1873

931

Дозволено Цензурою. Варшава, дня 23 Декабря 1872 года.

25436/2



W DRUKARNI JÓZEFA SIKORSKIEGO
ulica Niecała Nr. 11 nowy.

PRZEDMOWA AUTORA.

Książka którą tu ofiaruję publiczności, właściwie mówiąc, nie jest ani przedrukiem ani dziełem nowem, gdyż w części była ogłoszoną w r. 1840 jako *Wstęp do mojej Historji Gallii pod administracją rzymską*. Mając zadanie przedstawić moje pomysły o wpływie Rzymu jako potęgi cywilizacyjnej, stojącej na czele powszechnego społeczeństwa, wstęp ten tworzył w mojej książce dzieło osobne, ale potrzebne do zrozumienia faktów szczególnych Gallii rzymskiej, na której dzieje zapatrywałem się z pewnego ogólnego stanowiska. Objąśniał on to stanowisko, i że tak powiem, dawał klucz systemu podówczas zupełnie nowego; byłato jednak właściwie osobna książka, dołączona do drugiej książki. Na nalegania moich przyjaciół postanowiłem je rozłączyć i rozwinąłem obraz ogólny, z którego się mój wstęp składał, dołączając pogląd na społeczeństwo barbarzyńskie w obec społeczeństwa rzymskiego, i na ich wzajemne oddziaływanie, to jest wpływ cywilizacyi na barbarzyństwo i barbarzyństwa na cywilizację. W ten sposób połączyłem kolebkę Rzymu z kolebką narodów

nowożytnych; przeciąg zaś czasu między jedną i drugą, zapełniają wielkie losy cywilizacyjnego ludu.

Te pomysły zupełnie nowe w r. 1840 kiedym je był ogłosił, dziś, jeśli mi wolno tak się wyrazić, są ogólnie przyjęte. Pierwsze i najmiłsze dla mnie głosy otrzymałem od Instytutu; niespełna w rok po ogłoszeniu mojej książki, Akademia Nauk moralnych i politycznych jednomyślnie do swego grona przyjąć mię raczyła. Później, to co zrazu nazywano systemem, weszło do publicznej dziedziny historyi i utrzymuje się w niej prawie niezaprzeczenie, jak o tem świadczą dzieła o historyi rzymskiej od lat dwudziestu wydawane bądź we Francyi bądź zagranicą. Krytyka niemiecka nader surowa dla pomysłów naukowych przenoszonych z za Renu, okazała się dla moich pobłażliwą; Włochy, co prawda, interesowane w tej sprawie, powitały je z prawdziwie braterską sympatyją; nakoniec, i to jest najwyższym zaszczytem którego całą wartość czuję, Anglija dała im prawo obywatelstwa w wykładach naukowych na swoich wielkich Uniwersytetach (1).

Jeżeli to przyjęcie mojego zapatrywania się na ważny period dziejów, dowodzi prawdy moich pomysłów, przyznaję że jestem z nich dumny. Gdy chodzi o stosowanie dziejów do ludzkich przeznaczeń, zdobycie praw-

(1) Uczony professor John Sheppard dał im obszerne miejsce w kursie dla studentów Uniwersytetu oxfordzkiego, który ile wiem, jest najlepszym i najdokładniejszym wstępem do historyi narodów nowożytnych: *The Fall of Rome and the rise of the new nationalities, a Series of Lectures on the connection between ancien and modern history*; by John G. Sheppard Dr. C. L.—London 1861.

dy, choćby najmniejszej na tem polu, jest zaiste nagrodą całego życia rozmyślań i mozolów. Ten rezultat usprawiedliwi w moich oczach śmiałość z jaką zabrałem się do przedmiotu, w którym najpiękniejsze geniusze, z Monteskiuszem na czele, zdawały się już ostatnie wypowiedzieć słowo. Różnica punktów wyjścia i w znacznej mierze różnica epok, w potrzebie wytłumaczą różnicę systemów, przypuszczając, że tu są jakie systemy. Ulegając naturalnemu popędowi społeczeństwa swojego czasu, Monteskiusz, że tak powiem, stał się patrycjuszem rzymskim i patrzył na świat z wysokości Kapitolu. Ja zaś, syn zwyciężonych przez Cezara, spoglądałem na Kapitol z głębi wioszczyny celtyckiej i widziałem go inaczej, chociaż niemniej podziwiałem; podziwiałem atoli z pobudek, które nie mogły ani do serca przemówić ani przekonać męża ośmnastego wieku. Jeżeli na tej drodze spotkałem prawdę, zaszczyt za to należy się dziewiętnastemu stuleciu.

OBRAZ PAŃSTWA RZYMSKIEGO.

ROZDZIAŁ WSTĘPNY.

Myśl przewodnia tego dzieła.

Każdy lud ma dwie historyje: jedną wewnętrzną, narodową, domową, czy jak ją tam nazwicie—drugą zewnętrzną. Celem pierwszej jest poszukiwanie praw, instytucyj, przemian politycznych ludu i jego własnych losów, słowem jego wpływu na siebie samego; druga zaś nadewszystko dopatruje wpływu tego ludu na inne, i udziału jaki się mu należy we wspólnych losach świata. O ile pierwsza jest ograniczoną w swoim celu i w zastosowaniach ogólnych jałową, o tyle druga rozszerza się i uogólnia stosownie do charakteru i roli ludu, który jest jej badania przedmiotem. A gdy ten lud jest wielkim, gdy należy do klasy owych narzędzi cywilizacyjnych, którym Opatrzność powierza przekształcenie świata—jego historyja zewnętrzna połączona z dziejami ludzkości całej, o wiele jest ważniejszą od historyi wewnętrznej, która może być bardzo świetną jako dramat miejscowy, ale się ogranicza do faktów

indywidualnych, przypadkowych, pogrzebionych na zawsze w przeszłości wraz z interessami których były chwilowemi przedstawicielami.

Z tych wielkich robotników przyszłości żaden potęgą, chwałą i długiem istnieniem nie dorównał ludowi rzymskiemu. Jego rozległe państwo, źródło państw nowożytnych, przez ośm wieków obejmowało cały świat znany; jego dwa języki, w urozmaiconych kształtach, są dziś jeszcze językami większej połowy Europy i części Azji; jego zaś instytucyje zastosowane do ogólnych potrzeb plemion ludzkich i ożenione z chrystyjanizmem, stały się samą cywilizacją. Kiedy jego historia domowa, bez związku z obecnym stanem społeczeństw, jest już dzisiaj, że tak powiem, martwym studjum, jego historia zewnętrzna przeciwnie, pozostaje wciąż żywą. Uwiecznia się bowiem w naszych dziejach narodowych których jest przewodniczką; w naszych obyczajach, wierzeniach i upodobaniach literackich, które w znacznej mierze z życia rzymskiego płyną; a te zastosowania trwać będą tak długo jak świat nowożytny, na którym znamię swoje Rzym mocno wycisnął.

A jednak tylko historia wewnętrzna ludu rzymskiego była studyjowaną, a studyjowaną tak dalece, że książki o niej pisane same jedne utworzyłyby całą bibliotekę; przeciwnie, jego historii zewnętrznej ani pisano ani może dostrzegano, i poraz pierwszy ja dopiero próbuję tu ją przedstawić; rzecz zaiste osobliwa, ale pochodzi ona z różnych przyczyn, z których główne tu wymienię.

A najprzód powiedzieć trzeba, że ramy i ducha naszych historyj rzymskich pożyczylimy od samychże pisarzy rzymskich, nadewszystko zaś od pisarzy dwóch wielkich wieków literackich, noszących nazwiska Augusta i Trajana; Sallustiusz, Cycero, Tytus Liwiusz i Tacyt, byli naszymi przewodnikami. Olśnieni blaskiem

tych niezrównanych geniuszów, zabraliśmy od nich wszystko: sądy, myśli i namiętności, wraz z faktami i wspaniałą tkanką opowiadania. Owóż Tytus Liwiusz, Cyncero i Sallustiusz pisali w epoce, gdy zaledwie rozpoczynało się oddziaływanie ludów podbitych na instytucje zdobywczego Rzymu; nie mogli przeto ani stanąć zewnątrz wszechwładnego miasta, aby o niem sądzić, ani zapatrywać się inaczej jak ze stanowiska rzymskiego, a często nawet ze stanowiska jednego stronnictwa. Tacyt mógłby mieć rozleglejszy pogląd, ale nie chciał. Przejęty czią religijną dla przeszłości, zakochany w starych formach politycznych, które postęp świata obrywał po kawałku jako przeszkodę w swoim dobrobycie i w swojej wolności; niesprawiedliwy aż do obelg względem plemion zwyciężonych—Tacyt dobrowolnie odwracał oczy od przewrotu na ich korzyść dokonanego, i uparcie w porodach nowego Rzymu widział tylko znikczemnienie obyczajów i zbrodnie Cezarów. Jego wiek zresztą nie był świadkiem faktów najważniejszych, które były tych porodów następstwem, nadewszystko zaś tych, które panowaniu rzymskiemu nadały charakter powszechny i ostateczny. Nie był on obecnym ani ułożeniu prawa rzymskiego za cesarstwa—prawa słusznie nazwanego *rozumem pisanym*; ani tryumfowi równości politycznej między wolnymi ludźmi; ani wreszcie zwycięztwu chrystyjanizmu, który posuwając się dalej jeszcze, dał jedyne Boga owemu społeczeństwu ludów, i ogłosił równość wszystkich ludzi w Jego obliczu.

Takie są fakta, które dla nas, narodów wyszłych z tego społeczeństwa, górują w historii rzymskiej. Nasi mistrze, wielcy pisarze rzymscy, weale ich nie znali; byli oni synami Rzymu łacińskiego i kwiryckiego, my zaś jesteśmy dziećmi Rzymu powszechnego. Wobec tych powag niezapreczonych, zrzekając się swojego

W pochodzenia i charakteru, stawaliśmy się nietylko Rzymianami wyłącznymi, ale nawet Rzymianami stronnictwa naszych wzorów. O wszechwładny wpływie geniuszów na geniusze! Monteskiusz, tak wielki myśliciel i tak przenikliwy badacz polityczny, jest bądź co bądź tylko patrycyjuszem opozycyi za czasów pierwszych Cezarów; jest tylko Tacytem, proroczym duchem obdarzonym, co obejmował całe dzieje rzymskie z uczuciami, przesądami i żalami człowieka współczesnego Domicyjanowi.

Gdybyć jeszcze formuła od wielkich pisarzy Rzymu pożyczona, w zupełności objaśniała jego dzieje wewnętrzne! ale bynajmniej tak nie było. Podług teoretyków politycznych z końca rzeczpospolitej i początków cesarstwa, złoty wiek konstytucyi rzymskiej zamyka się epoką Scypionów, gdy dwie siły polityczne walczące z sobą od ustanowienia konsulatu, dochodzą do zupełnej prawie równowagi; to jest gdy demokracja staje się dostatecznie silną, a jednak ciało arystokratyczne nie jest zbyt osłabione. Przed tą epoką, powiadają, był wiek dziecięcy i były przesilenia młodości; po tej zaś epoce nastąpiło zepsucie, a później była zgrzybiałość. Takto ceniają pisarze rzymscy historję wewnętrzną swojej ojczyzny! Począwszy od ery Scypionów, głoszą stopniowy upadek od Grachów do Maryjusza, od Maryjusza do Cezara, od Cezara do Trajana; w tym systemie historia rzymska, z wyjątkiem wieku chwały i wolności, jest już tylko jednym przeciągłym krzykiem żalu. A przecie Rzym nie umiera; przeznaczony żyć długie jeszcze wieki, obficie, dokoła i daleko rozlewa swoją płodną żywotność. Wpływ jego na świat, który wciąż sobie przyswaja, pozostaje niezależnym od przemian jego losów domowych. I nieustannie czuć się daje ruch działania i oddziaływania między zdobywcym Rzymem i ludami podbitymi, między niewolnikiem-świa-

tem i panią, królową-Romą; wieczne miasto przekształca świat i samo jest przekształcane. Staranne badanie wykrywa ów ruch od samych zaraz początków małego-lacińskiego grodu, w nieregularnej grze jego instytucyj, które zamąca a potem rozbije. Przymierze ludów zwyciężonych z plebejuszami rzymskimi, było wielką dźwignią rewolucyi w łonie republikańskiego Rzymu; a historia cesarskiego Rzymu w najjaśniejszem świetle tę prawdę ukazuje.

Jest jeszcze drugi i godzien wszelkiej wyrozumiałości powód, szczególnego upodobania naszych przodków w historii wewnętrznej Rzymu: jest nim sama poetyczność tej historii. Kto z nas, nawet mimowolnie, nie uległ jej czarom? Zapatrywanie się na świat rzymski ze szczytów Kapitolu, sprawia w historyku dziwne jakieś olśnienie, które się czytelnikowi udziela. I z rozkoszą uważasz się za Rzymianina, i bez wahania się przybierasz rolę patrycjusza współczesnego Scypionom i Grachom, i stajesz się uczestnikiem zaborów zewnętrznych i walk politycznych wewnętrznych. I wyobraźnią wstępujesz na ową trybunę forum, gdzie grzmiały burze najpiękniejsze; i zasiadasz na ławach owego senatu, który królowie i ludy witały zdala niby bogów zgromadzenie; i upajasz się wspaniałemi widziadłami, które były przyczyną niejednego błędu ojców naszych. Wolność rozlewa na scenę światło czarodziejskie, które nadając olbrzymie kształty ludziom stojącym na pierwszym planie, tembardziej uwydatnia ich na tle ciemności, wszystko zresztą osłaniającej. Złudzenie poetyczne otaczające arystokrację jest tak silne, że się uwiecznia nawet w historii. Zachwyceni tem widowiskiem czytelnik i autor zapominają o tem, za jakąto cenę w republikańskim Rzymie odgrywał się na teatrze forum dra-

mat domowy, którego drobnymi zajściami była niewola rodzaju ludzkiego i spustoszenie ziemi!

Widok Rzymu zdjęty zdala od jego murów i pośród narodów podbitych, niewątpliwie nie budzi tak gorącego i namiętnego zajęcia. W miarę powiększania się widowni, osobistości drobnieją, stara arystokracja znika; nawet duch demokratyczny rozprasza się wśród dążeń nieznanych, ożywiających narody razem zmieszane i plemiona zbratane. Po wolności politycznej i jej utareczkach, nastają postępy równości i walki o wolność religijną. Nastaje czas zdobyczy pokojowych, równości, prawa i dobrej administracji. Dawni poddani stawszy się panami, obdarzają swoich niegdyś władców prawami dotychczas nieznanymi. Nowe cnoty odpowiadają nowym potrzebom; Wespazyjany, Trajany, Adryjany, Marki-Aureliusze, Alexandry-Sewery, Dyoklecyjany i Konstantyny są bohaterami Romy, matki i królowej świata. W tym ruchu głębokim społeczeństwo ludzkie nurtującym, jednostki bledną a tłumy coraz wyraziściej się rysują i na przód sceny się wysuwają. Osobami tego nowego dramatu są ludy, co kolejno przybywają rządzić wspólnym grodem, i odziane togą rzymską, kolejno władają piórem Wirgiljusza lub mieczem Cezara. Kto umie czuć, i tu jeszcze znajdzie źródło prawdziwej poezyi; boć te ludy są naszymi przodkami, a ich historia jest częścią naszych dziejów.

Jeśli nam dano w przeszłości dostrzegać rzeczy których nasi ojcowie nie widzieli, zasługa za to należy się nie nam, lecz naszemu wiekowi. Powiedzmy bez śmiesznej pretensyi i bez nieuszanowania względem tego co nas poprzedziło: wiek dziewiętnasty lepiej od wszystkich innych pojmuje rzeczy polityczne, a tę zaletę zawdzięcza zbyt długim i zbyt ciężkim doświadczeniom, aby jej nie miał jako swoją zdobycz uważać. Uwolniw-

szy się od złudzeń jakie formy sprawiają, przenikamy dziś do głębi instytucyj, które mają dla nas wartość nie tego co obiecują, lecz tego co dają; ten sam duch praktyczny mogący nas ustrzedz w terażniejszości, objaśnia nas przynajmniej w ciemnościach przeszłości.

Dodajmy do tego uczucie, którego jeszcze nie pozbyły się nasze czasy. Nie straciwszy owego świętego przywiązania do ziemi rodzinnej, co jest pierwszą cnotą narodów i pierwszą państw siłą, rozszerzyliśmy pojęcie ojczyzny do wspólności myśli, wierzeń i interesów; jest to patryjotyzm duchowy, przez naszych ojców zaledwie przeczuwany, któremu duch rozległego i liberalnego stowarzyszenia otwiera za dni naszych przyszłość nieograniczoną. Właśnie tento patryjotyzm, zrodzony po raz pierwszy między ludzmi pod osłoną rzymskiego panowania, cechuje drugą epokę Rzymu, albo raczej onto kieruje wiecznym grodem od jego kolebki, przez wszystkie dalsze koleje losów wewnętrznych.

Fecisti patriam diversis gentibus unam;
Profuit invitis, te dominante, capi;
Dumque offers victis patrii consortia juris,
Urbem fecisti quod prius orbis erat. (1)

Ta piękna myśl wyrażona w tak pięknych wierszach przez galijskiego poetę piątego wieku, który sam był prefektem Rzymu, natchnęła mi plan tej książki. Sięgając w przeszłość aż do spółki towarzyszków Romulusa w schronieniu na brzegach Tybru, śledziłem na każ-

(1) „Przeróżnym ludom dałeś jedną ojczyznę; błogiem było twoje panowanie dla tych co walcząc przeciw tobie ulegli onemu; ofiarując zwyciężonym udział w twoich prawach ojczystych, uczyniłeś jedno miasto z tego co dawniej całym światem było.“ Rutil. Numantian. *Itiner.* 1, 62 et sqq.

dym kroku budowę Rzymu łacińskiego, włoskiego a potem powszechnego, aż do dnia w którym narody ucywilizowane i część narodów barbarzyńskich połączyły się pod jednym berłem, i gdy w świecie starożytnym było już tylko jedno państwo, zajęte nowego świata wydaniem. Ze wszystkich punktów zapatrywania się na dzieje rzymskie, ten wydał mi się najwznioślejszym i zarazem najprawdziwszym.

KSIĘGA PIERWSZA.

KSZTAŁTOWANIE SPOŁECZEŃSTWA RZYMSKIEGO.

ROZDZIAŁ I.

Wpływ Rzymu na plemiona Włoch.

Początek miasta Rzymu. — Przyjmowanie ludów łacińskich i włoskich, za pomocą włączyń dobrowolnych lub przymusowych.

Dyonizy z Halikarnasu objaśniając instytucyje pierwotne Rzymian, pospolicie przypisywane Romulusowi, bardzo chwali ten lud za to, że przeciw zwyczajowi innych ludów, ani wytępiął ani też niewolnikami czynił mieszkańców miast zdobytych; że owszem zostawiał im wolność i posiadanie części ziemi swojej, a często nawet przyjmował ich jako obywateli do swoich własnych murów. Byłato, powiada, najtrwalsza podstawa niepodległości Rzymu; byłato płodne źródło jego potęgi. (1) I powstaje na politykę państw greckich: Teb,

(1) Dionys. Hal. *Ant. Rom.* 11, 16.

Sparty i Aten, które z wielką swoją szkodą, jak utrzymuje, czuły nienawiść ku cudzoziemcom (1).

Tę samą myśl z kolei wyraża Tacyt ze zwykłą sobie wymową i powagą. W pięknym ustępie swoich Roczników, opowiadając jak cesarz Klaudiusz żądał w senacie prawa dostojęństw dla Gallii długowłosej, i dowodami czerpanymi z dziejów zbijał w tym przedmiocie pobudki wyłączeń, na których stary patrycyjat swoją odmowę opierał, kładzie w usta imperatora te słowa uwagi godne: „Dla czego Lacedemona i Ateny, tak orężem potężne, zginęły, jeśli nie z powodu, że odpychały zwyciężonych jako cudzoziemców? Tymczasem nasz założyciel, Romulus, nierównie od nich roztropniejszy, dokazał tego, że w jednym i tym samym dniu miał z razu w sąsiadach swoich wielu nieprzyjaciół Rzymu, a potem jego obywateli.“ (2).

Ważność jaką do tego porównania przywiązywać się zdają i Grek niezaprzeczonej a rozległej nauki, i najgłębszy z historyków rzymskich; następstwa polityczne jakie oba z niego wyciągają; uroczystość dyskusyj w której Tacyt wprowadza to zbliżenie jako argument wielkiej doniosłości, i niemal jako rozwiązanie sporu — wszystko to, zdaniem mojem, powinno na tę kwestyję zwrócić naszą najbaczniejszą uwagę. Jestto bowiem słówko wskazujące wiele tajemnic, których historia dostatecznie nie zbadała; jestto błyskawica rozjaśniająca wnętrze starożytnego społeczeństwa.

Wyłączanie cudzoziemca, zasklepianie się i odosobnianie grodu, taka była zasada, na której ogólnie spoczywała konstytucyjja państw greckich. A przyczyną

(1) Dion. Hal. *Ant. Rom.* 11, 17.

(2) Tacit. *Ann.* XI, 24.

tej zasady nie była sama myśl plastycznego ładu i piękności, nie było utrzymanie pewnej doskonalszej równowagi w machinie politycznej. Zasadę tę przyjmowano i rozwijano, ale jej rozmyślnie nie utworzono; wynikała ona bowiem z praw koniecznych, które ze swej strony stosowały się do pierwotnych warunków społeczeństwa w tych drobnych rządach. Konstytucyje w Grecyi były wręcz przeciwne wszelkiemu systemowi zbliżenia się i zlania ludów. Każdy rząd zamierzał sobie kształtować lud wyjątkowy i niepostępowy, w najrozleglejszem znaczeniu tego wyrazu. Forma polityczna nie naginała się do stanu społecznego, lecz przeciwnie przerabiała społeczeństwo na swój użytek; dziwaczne instytucyje zabezpieczały je przeciw naturalnym postępom rodzaju ludzkiego, i obchodziły się z niem niby z dziełem sztuki, lanem w formę dowolną i tembardziej podziwianem, im było twardszem i nieugiętszem; później zaś odosobniały je aby lepiej zachować. Takim był geniusz grecki, zwłaszcza dorycki, geniusz nadewszystko polityczny u Hellenów.

W Rzymie przeciwnie; forma polityczna była ruchomą, postępową, ciągle podlegającą zmianom stanu społecznego, a nawet mówiąc prawdę, w życiu narodowem podrzędne tylko zajmowała miejsce. Zaraz z początku Rzym ukazuje się w podwójnym charakterze. Jako miasto, jako państwo osobne, przechodzi naturalne i wszystkim państwom właściwe zwroty wewnętrznego rozwoju; ale to miasto nie pozostaje, że tak się wyrażę, zamknięte w sobie samem; rozlewa się na zewnątrz, przyjmuje na swoje łono inne miasta, inne ludy, inne plemiona ludzkie; staje się głową prawdziwego społeczeństwa, które z dniem każdym wzrastając, w końcu olbrzymich rozmiarów dosięga. Oczywiście, wywieranie działania na zewnątrz musiało] sprowadzać wielkie

2*

przewroty w ustroju wewnętrznym. Rzym działał na świat, a świat wzajemnie na niego oddziaływał. Owoż w tem drugim przeznaczeniu ściśle połączonem z losami rodzaju ludzkiego, było coś nierównie większego i płodniejszego, niż domowa dola małej rzeczpospolitej wojowniczej, osobno rozwijającej kombinacyje swojej konstytucyi dobrze lub źle ułożonej. Historyja Romy jest właściwie walką tych dwóch działań. Działanie społeczne, jako najsilniejsze, wzrasta, panuje, pochłania wszystko, kilkakrotnie wstrząsa konstytucyję, w końcu ją burzy i wraz z nią unosi nawet narodowość królowej narodów.

Położenie to jest w dziejach starożytności jedynem; wypada więc szukać pierwotnych warunków które sprowadzić je mogły, i w tym celu zbadać, czem był Rzym w swojej kolebce, a także czem były główne państwa greckie w swoich początkach.

Dwa różne plemiona ludzkie, na tej samej ziemi, jedno nad drugim położone, a nieubłaganą i wieczną rozłączone nienawiścią—jedno wojownicze i próżniacze, drugie bezbronne, marniejące w poniżeniu i mozolach pracy niewolniczej—słowem, przemoc uwieczniona i w system zamieniona, przeciwieństwo plemienne, interesowne zbydłecenie człowieka przez człowieka—takie rzeczy stale napotykamy w początkach grodów Grecyi. Przeciwnie, faktem pierwotnym przewodniczącym organizacyi grodu rzymskiego, nie jest ani niewola terytoryjalna ani uciemieżanie jednego plemienia przez drugie, lecz jest—stowarzyszenie. Ludzie wszelakiego plemienia, pokolenia i stanu podają sobie ręce w jednym schronieniu; stowarzyszenie jednostek staje się stowarzyszeniem pokoleń, a potem narodów i całych plemion. Możliwa przyszłość państw greckich była zacieśniona w małej przestrzeni, i na rychłą śmierć skazana, gdyż

wspierała się na wyłączeniu; z przeciwnej przyczyny, przyszłość Rzymu była niezmierną pod względem rozległości miejsca i niezmierną pod względem trwałości. Jeden i drugi rezultat oczywiście się łączy z faktem pierwotnym, i w pewnej mierze jest jego ostatniem logicznem następstwem. (1)

Rzym zrodził się więc oswobodzony od zgubnych konieczności, które na miastach Grecyi ciążyły. W schronieniu na górze Palatyńskiej żyli pospołu, bez względu na różnice pochodzenia, ludzie ze wszystkich stron Włoch: Latyni, Sabińczycy, Etruskowie, zbiegi z wielkiej Grecyi, awanturnicy z Umbryi; wieley i mali, wolni i niewolnicy, wygnańcy a nawet zabójcy, wszyscy byli tu przyjmowani. „Trudno uwierzyć—powiadają historycy rzymscy—z jak cudowną łatwością zacierają się różnice pochodzenia, mowy i obyczajów; tak z przeróżnych żywiołów ukształtowało się jedno ciało i powstał lud rzymski.“ (2) Stare podanie, prawdopodobnie symboliczne, opowiadało, że dla dania tej kolonii powszechnej pewnego rodzaju własnej ziemi i ojczyzny materialnie ją przedstawiającej, każdy nowo przyjęty obowiązany

(1) Machiawel w swoich rozmowach o Tytusie Liwiuszu, zapamiętuje się na ten fakt z takiego samego stanowiska jak Tacyt i Dionizy z Halikarnasu, i czyni następujące oryginalne porównanie między Rzymem i państwami greckimi: „Że zaś ten sposób szerzenia i umacniania państwa był potrzebny i dobry, widzimy to na przykładzie Sparty i Aten. Mała rzeczpospolita nie może zdobywać grodów i królestw potężniejszych i większych od siebie; a jeżeli je zdobędzie, stanie się z nią jak z owym drzewem, któreby miało grubszą gałąź od pnia; daremnie usiłowałoby dzwigać tę gałąź, lada wichur ją odłamie. Tak się też stało ze Spartą. W Rzymie zaś nie podobnego stać się nie mogło, albowiem jego pień był tak gruby, że z łatwością dzwigał choćby najgrubszą gałąź.“ Macchiavelli, *Discor.* II, 3.

(2) Sallust, *Catil.* 6.

był przynieść z sobą garść ziemi rodzinnej, i takową na publicznem zgromadzeniu sypał do poświęconego dołu. W taki sposób, wedle wyrażenia Dyonizego z Halikarnasu, utworzyło się miasto „prawdziwie wspólne; miasto najgościnniejsze i najbardziej ze wszystkich cywilizacyjne.“ (3)

Wzrastając, Rzym pozostawał wiernym zasadzie swojego pochodzenia; szukał dokoła siebie obywateli, nabywał ich w pokoju i w traktatach, nabywał nawet wojną. Niby szacowne łupy, przynosił ich i przemocą osadzał w swoich murach, na swoim forum, w swoim senacie i wspólnemi prawami obdarzał. Było i tak, że na proste podejrzenie niewierności, skonfiskował ze tak powiemy, swoich sprzymierzeńców albańskich, siebie ich przywłaszczył, i wzrósł ruinami Alby, według energicznego wyrażenia Tytusa Liwiusza. Przywłaszczał sobie nawet zwyciężkich nieprzyjaciół. Gdy Sabinczycy z nienaacka Rzym napadli i połowę jego murów opanowali, Rzymianie nie chcąc z niego ustąpić, wezwali zwycięzców, żeby tu osiedli ze swoimi domowemi bogami i po bratersku żyli ze zwyciężonymi. Formuła używana przy tego rodzaju włączeniach, dostatecznie świadczy o zupełnej równości, podstawą ich będącej. „Niechże to będzie dobrem, pomyślnem i szczęśliwem dla ludu rzymskiego, dla mnie i dla was o Albańczycy!—mówił Tullus Hostiliusz do ludu Alby—zamierzam przenieść cały lud albański do Rzymu, pospółstwu dać prawa obywatelstwa, a naczelnikom miejsce w Senacie, i tak jedno miasto, jedną rzeczpospolitą utworzyć.“ Ta formuła tak często się powtarzała przez dwa pierwsze wieki Rzymu, i stosowała do tyłu ludów łacińskich, etruskich i innych, że

(3) Dion. Hal. *Antiq. Rom.* 1, 89.

spis ludności dokonany w mieście i na jego terytoryjum we dwieście czterdzieści lat po założeniu, wykazał ogromną liczbę stu trzydziestu tysięcy obywateli, mających więcej nad lat szesnaście. Spis uczyniony przez Serwiusza Tulliusza na pięćdziesiąt sześć lat poprzednio, przedstawiał tylko ośmdziesiąt cztery tysiące.

Gdy tak Rzym rozwijał się za pomocą włączeń, co się działo w jego murach? Ta ludność nieustannie wzrastająca, ulegała prawu ciężącemu na każdym społeczeństwie; jej członkowie dzielili się na klasy, i tworzyła się arystokracja, która zczasem dziedzicznie stała się pierwszą władzą polityczną. Rząd zrazu ukształtował się na wzór rządów w wielu państwach sąsiednich: był monarchiczny z senatem i zgromadzeniem ludu, którego działanie za potrzebne w pewnych razach uznano. Przez pewien czas władza królewska utrzymywała równowagę między ludem i szlachtą; osłabiona atoli napaściami patrycyjatu, którego potęga z dniem każdym wzrastała, i wreszcie znienawidzona przez wszystkich, z przyczyny zbrodni ostatnich Tarkwiniuszów, upadła zostawiając rząd cały w ręku patrycyjuszów.

Rewolucja konsularna nie sprzyjała postępowi stowarzyszenia rzymskiego, który dotychczas szybko i szeroko się rozwijał. Kiedy królowie jakby na wyścigi mnożyli liczbę obywateli, rzeczpospolita arystokratyczna zdawała się zrazu dążyć do jej ograniczenia. Zapewne było jej interesem, żeby wzmocnić swoje panowanie nad ludem, i plebejusza rzymskiego zniżyć naprzykład do stanu etruskiego klienta. W tym celu należało powstrzymać nieustający wzrost państwa i zamknąć miasto w umiarkowanych granicach, jak to czyniły wszystkie możnowładztwa starożytne; nadewszystko zaś należało zapobiedz wstrząśnieniom bardzo żywym, jakie w równo-

wadze sił politycznych sprawiało nagle wprowadzenie tłumu nowych obywateli.

Toteż zaraz od pierwszych dni rządu konsularnego, nagle ustały zbiorowe włączania obywateli i ponawiały się już bardzo rzadko, w okolicznościach jakby wyjątkowych. Pod tym względem, świadectwa faktów historycznych stwierdzone są cyframi spisów ludności. Po wygnaniu królów, pierwszy census Waleriusza Publikoli w r. 246, wykazywał sto trzydzieści tysięcy obywateli w wieku dojrzałym, nie licząc w to ojców bezdzietnych, sierot i tych wszystkich, którzy według instytucji Serwiusza nie mogli się mieścić na liście cenzoryjalnej. Spis w r. 278 przedstawia już tylko sto dziesięć tysięcy obywateli, których liczbę spis ludności r. 288 zmniejszył jeszcze do stu czterech tysięcy dwustu czternastu. Dopiero w r. 295 liczba podniosła się do stu siedemnastu tysięcy. A jednak przez te lat pięćdziesiąt, Rzym ustawicznie wojował ze swoimi sąsiadami. Oczywiście, system polityczny się zmienił; rząd konsularny nie starał się o wzrost grodu, lecz usiłował jego panowanie zewnętrznie rozszerzyć. Same wojny przybrały charakter wyraźniejszej niesprawiedliwości i zaciętości. Wszystko zdawało się być biegle wyrachowane, w celu odwiedzenia ludu rzymskiego z drogi jego prawdziwej wielkości, i wzniesienia dokoła niego krwawej i nieprzebytej rogatki gniewów i nieprzyjaźni.

Zdrowy rozsądek plebejuszowski spostrzegł jednak zasadzkę, i umiał w części jej uniknąć. Pomimo nienaści jakie z czasem te ciągle wojny musiały z obu stron wywołać, ogół ludu rzymskiego nigdy nie wyrzekł się starej sympatii dla zwyciężonego lub sprzyjażnionego cudzoziemca. Historyja pokazuje, że nieustannie wstawiał się za swoimi sprzymierzeńcami, że żądał bardziej ludzkiego obchodzenia się z nimi i dania im praw

rozleglejszych, lub też, że przeciw chciwości i srogości urzędników brał pod swoją opiekę narody, które swym orężem podbijał. Ilekroć w walkach wewnętrznych rzeczpospolitej, duch plebejuszowski bierze przewagę, zawsze położenie cudzoziemców zaraz się polepsza. Faktem jest godnym zastanowienia, że od Sp. Kassiusza, autora pierwszego prawa o podziale gruntów (r. 268 od założenia Rzymu) do Grachów i od Grachów do Cezara, wszyscy obrońcy interesów plebejuszowskich byli zarazem obrońcami interesów włoskich. Instykt ludowy tych wielkich trybunów wykrywał im cel rzeczywisty, ku któremu Rzym miał zmierzać; rzekłbyś, usiłowali utworzyć z niego najprzód miasto Włoch, aby później stało się miastem świata.

Wszelako duch arystokratyczny wyłączeń i przywłaszczeń, chęć wzmocnienia przywileju wewnętrznego przez przywilej zewnętrzny, i zrobienia tyrańca z ludu rzymskiego żeby lepiej go ujarzmić—to wyrachowanie patrycyjatu nie było jedyną przyczyną zmniejszenia z czasem włączeń nowych obywateli; inne okoliczności także w znacznej mierze do tego się przyczyniły. Tak na przykład, z postępem oświaty i łagodzenia obyczajów, owe włączenia dobrowolne lub przymusowe, mające niezaprzeczonego charakter barbarzyństwa, stawały się coraz mniej praktycznymi. Należało szukać sposobów wzrastania mniej dzikich i mniej gwałtownych. Rzym nie miał się zatrzymać na tej drodze nieskończonego rozwoju, do którego sama natura jego społecznego ustroju zdawała się go przeznaczać. Skoro pierwszy sposób stał się już niepraktycznym, konieczność nasunęła mu drugi, a ten drugi był w ręku stronnictwa ludowego nierównie potężniejszym i w następstwa społeczne płodniejszym.

ROZDZIAŁ II.

Dalszy ciąg poprzedzającego.

Łączenie ludów łacińskich i włoskich za pomocą nadawania praw. - Prawo obywatelstwa rzymskiego; prawo łacińskie, prawo włoskie. - Oddziaływanie plemion włoskich na Rzym. - Wojna społeczna. - Jedność Włoch.

Czy utrzymywać będziemy z Dyonizym z Halikarnasu, że burzliwy konsul Kassiusz w r. 261 uczynił pierwszą próbę nowego systemu włączeń; lub też przyjmiemy ogólniejszą i prawdopodobniejszą opinię, że dopiero w r. 365 Rzym zrobił z niego użytek, wynagradzając Cerytów za wspaniałomyślną gościnność, z jaką podczas najścia Gallów przyjęli jego kapłanów i bogi — dość że ten system polegał nie na wprowadzeniu cudzoziemców do grodu, lecz na przenoszeniu tegoż grodu na zewnątrz, to jest na tworzeniu obywateli rzymskich w innych miejscach zamieszkania niż Rzym i jego terytorjum, oraz na udzieleniu częściowych praw obywatelskich, wedle pewnych prawideł które okoliczności określały. Tak na przykład Cerytom, (prawdopodobnie dla tego, że oni sami pragnęli własne swoje prawa polityczne zachować), dano tylko prawo cywilne rzymskie, bez udziału w czynnościach rządowych Rzymu, czyli bez praw politycznych; nie mieli bowiem ani prawa głosowania ani prawa wybieralności. Inne ludy, otrzymały wszystkie prawa płynące z tytułu obywatela. Od

tego czasu społeczność rzymska miała obok obywateli zamkniętych w grodzie i na jego terytoryjum, innych obywateli nie zamieszkałych, którzy jednak byli tamtym równymi na forum, w legijonach i w senacie.

Niewątpliwie, podobne przywileje lubo ograniczone i niesystematycznie z sobą powiązane, nadawały niekiedy rządy greckie pod nazwą *isopolityi* i *isotelii*; ustępstwa te atoli były rzadkimi, zwykle osobistemi, wynagrodzeniem honorowem za wyjątkowe usługi, i nie miały na celu, jak w Rzymie, rozrastania się rzeczypospolitej. Stopniowanie tych przywilejów, łączenie ich w system, szerzenie ich dokoła coraz rozległej i szcudrzej, tworzenie z nich podstawy stowarzyszenia ludów dla wzrostu własnej rzeczypospolitej—tę wielką myśl Rzym pierwszy wydał na świat, i później ludy przez długie wieki błogosławiły dzień, w którym prawo obywatelstwa nadane było Cerytom.

Wówczasto, po raz pierwszy w dziejach, miasto, zwolnione z warunków materyjalnych miejsca, języka i zwyczajów, przybrało charakter duchowy, którego społeczeństwa starożytne nie dają przykładu. I za obrębem braterstwa krwi i wspólnej siedziby, utworzyło się braterstwo myśli i uczuć, które, jak i tamto, miało swoje sumienie, swoje powinności i swój heroizm. Stawałeś się obywatelem tego samego prawa, a patryjotyzm polegał na wzajemnem współdziałaniu, w celu dzielenia tych samych społecznych przeznaczeń. Nie można zaprzeczyć, że ustrój wewnętrzny miasta silnie nurtowany postępami plebejuszowskiego ducha, był już rzeczywiście zachwianym, i że nosił zaród rewolucyi nieuniknionej a głębokiej. To też ci historycy nowocześni, co zapatrząc się ze stanowiska wyłącznie rzymskiego, zbyt często zapominają wyjrzeć za mury Rzymu, bez wahania się zganili system nadawania praw, jako dla tej rzeczypospo-

litej zgubny, i jako najdzielniejszą przyczynę jej upadku. „Miasto, powiada Monteskiusz, nie tworzyło już jednej całości; że zaś było się jego obywatelem już tylko przez fikcję, i nie miano już ani tych samych urzędników, ani tych samych murów, ani tych samych bogów, świątyń ani nawet grobów—więc też nie patrzono już na Rzym temi samemi oczami.“⁽¹⁾ Być to może; ale patrzono z wyższego stanowiska. To co duch patryjotyzmu miejscowego stracił na dzielności, było więcej niż wynagrodzone w życiu moralnem ludu rzymskiego, nowemi uczuciami braterstwa i miłością powszechnego dobra, która niby z niewyczerpanego źródła, trysnęła z ducha stowarzyszenia rozległego i liberalnego. Tak zaiste; dzień w którym Rzym przestał być drobnem państwem zaborcem, a stał się głową wielką społeczeństwa, nie był dniem nieszczęsnym w jego dziejach. Rzym zawdzięcza mu swoją potęgę, swoje niepożyte istnienie i chwałę, w obec których gasną sławy wszystkich narodów.

Tu wypada treściwie wyłożyć, na czem polegały prawa obywatela rzymskiego; jakim sposobem mogły być rozdrabniane i częściowo nadawane; i nakoniec, w jakim położeniu względem Rzymu były miasta i ludy, które je otrzymały w całości lub w części.

Obywatel rzymski używający wszelkich przywilejów swojego tytułu, łączył dwa rodzaje praw: jedno prywatne lub cywilne (prawo kwiryckie), drugie polityczne. Prawo cywilne określało formy i skutki małżeństwa, wykonywanie władzy ojcowskiej, używanie i przekazywanie własności, możność robienia testamentów, przyjmowania spadków i t. d.; prócz tego poręczało

(1) Montesquieu. *Grand. et dec. des Rom.* IX.

bezpieczeństwo i nietykalność osób. Prawo polityczne nadawało przywilej census i głosowania na wyborach urzędników i przy uchwalaniu praw, przywilej wybieralności na urzędy publiczne, wtajemniczenia w pewne obrządki religijne, nakoniec przywilej służby wojskowej w legijonach. Połączenie wszystkich tych przywilejów stanowiło obywatela „najlepszym prawem“ jak się wyrażali Rzymianie, czyli pełności wszelkich praw używanego.

Nadanie obcemu lub sprzymierzonemu miastu tej pełności praw obywatelskich, pociągało za sobą najprzód zrzeczenie się praw własnych, jakie dawniej miało. Miasto takie przyjmowało prawo cywilne rzymskie, i organizowało się wewnątrz na wzór miasta Rzymu, ze zgromadzeniem ludu, z kuryją przedstawiającą senat i z urzędnikami wybieralnymi (zwykle dwoma), którzy przedstawiali konsulów: tak ukonstytuowane miasto przybierało nazwę *municipium*. Jego mieszkańcy mieli prawo głosowania w komisjach rzymskich, jeśli się na nich stawili; mogli także wszystkie urzędy publiczne sprawować.

Zdarzało się jednak dość często, że drobne ludy Włoch, przywiązane do swoich instytucyj domowych i starych federacyi narodowych, nie chciały przyjmować prawa politycznego rzymskiego i poprzestawały na prawie cywilnem, które stawiało je na równi z mieszkańcami Rzymu pod względem stosunków prawnych, małżeństwa, władzy ojcowskiej, rękojmi własności i nietykalności osoby. Rzym chętnie się na to zgadzał, zrazu z wyrozumiałości, później zaś z interesu i systemu, aby drobnymi udziałami nadawać dobrodziejstwo, które z dniem każdym coraz szacowniejszem się stawało i niebawem było celem najwyższym wszystkich ambicyj. Raz więc nadawał to dobrodziejstwo w całej jego rozciągłości; dru-

gi raz ograniczał je do samych tylko praw cywilnych; niekiedy nawet i te uszczuplał, lub też powiększał częśćką praw politycznych, stosownie do usług jakie chciał wynagrodzić. W ten sposób powstały w społeczności rzymskiej odpowiadające różnym położeniom cywilnym i politycznym, różne przywilejów, kategoryje z których każda przedstawiała mniejszą lub większą, że tak powiem, częśćkę obywatela rzymskiego. Jakkolwiek pozbawione praw politycznych a często nawet i części praw innych, miasta tej ostatniej klasy, zarówno jak miasta klasy pierwszej, przybierały tytuł i stopień municypijów. Później szczegółowo opowiemy administrację wewnętrzną tych społeczności, tu poprzestaniem na dodaniu słów kilku.

Główne ich atrybucyje miejscowe tak się treścić dadzą:

Każde miasto municypalne miało całkowitą władzę nad wszystkim co dotyczyło: 1) wykonywania obrządków i ceremonij religijnych; 2) zarządu finansów miejscowych, budowy i utrzymania gmachów publicznych, obchodu uroczystości, wyboru urzędników, przełożonych nad temi różnemi służbami i nad rachunkowością dochodów municypalnych — w któreto rzeczy administracja centralna się nie mieszała; 3) policji wewnętrznej. Chociaż delegacyję władzy sądowej odebrano tym społecznościom, wszelako znajdujemy ślad juryzdykcji policyjnej w municypijach, naprzykład wyroki w sprawach wykroczeń przeciw przepisom o zdrowiu publicznem, o miarach i wagach, i o odbywaniu targów. Wogóle kuryja mianowała urzędników cywilnych, administracyjnych i sądowych; niekiedy jednak wszyscy obywatele uczestniczyli w wyborze.

Obywatele municypijów mieli więc dwie ojczyzny, wedle wyrażenia Cycerona: jedną przyrodzoną, drugą polityczną — jedną miejscową, drugą prawną.

„Tak więc, dodaje, uważamy za naszą ojczyznę: i miejsce gdzieśmy się urodzili, i miasto które nas przybrało. To ostatnie jednak ma nierównie większe prawa do naszego przywiązania; ono bowiem pod nazwą rzeczpospolitej tworzy wielką ojczyznę, za którą umrzeć powinniśmy... Nigdy się nie zaprę Arpinum, jako mojej ojczyzny; ale Rzym zawsze będzie najpierwszą i największą ojczyzną, bo ona i tamtą obejmuje.“ (1).

Rzym nie poprzestał na rozklassyfikowaniu swoich przybranych obywateli; z równą prawidłowością urządził rozległe ciało narodów łacińskich i włoskich, które jedne po drugich dostały się pod jego panowanie.

Najpierwsze miejsce między sprzymierzeńcami należało się ludom związku łacińskiego; ich traktaty z rze- cząpospolitą, ogólnie obejmowały warunki przyjaźniejsze od tych, które dostawały się innym ludom Włoch. I tak: zachowały swoje terytoryjum, swoje prawa i swoje przy- mierza pod kontrolą Rzymu. Pod względem podatków były na stopie zupełnej prawie równości z obywatelami rzymskimi; obowiązane tylko były dostarczać kontyngens żołnierzy, żywić ich i żołd im płacić. Mieszkańcy Latium nabywać mogli prawo obywatelstwa rzymskiego, spr- awując doroczny urząd w swoim kraju, osiadając w Rzy- mie (byle dzieci zostawili w swoim mieście), i oskarżając publicznie urzędnika rzymskiego o zdzierstwo, jeśli na- stępstwem oskarżenia był wyrok potępiający; co do wła- sności, posiadali część przywileju rzymskiego. Zresztą nie mieli oni prawa małżeństwa rzymskiego, ani władzy ojcowskiej rzymskiej nad swojemi dziećmi, ani prawa czynienia testamentu na korzyść obywatela rzymskiego, ani prawa dziedziczenia po nim, ani wreszcie prawa nie-

(1) Ciccr. *De leg.* II, 2.

tykalności swojej osoby. Ich położenie było o wiele lepszem niż innych poddanych rzeczpospolitej, niższem atoli było od położenia obywatela rzymskiego; wogóle mieli możność łatwego nabywania pełności praw z tym tytułem złączonych, i już w ograniczonej mierze prawa te posiadali.

Ten zbiór przywilejów właściwych ludom łacińskim a wypływających z traktatów jakie z Rzymem zawarły, z czasem przybrał nazwę *prawa Latium* czyli *prawa łacińskiego*, i był poszukiwanym i często otrzymywanym przez ludy niełacińskie. Fikcyja utworzyła Rzymian za obrębem Rzymu; podobnaż fikcyja utworzyła Latynów za obrębem Latium. Nowi Latynowie zrównani z dawnymi, przybrali ich nazwę, a ta nazwa stała się wyrażeniem położenia politycznego, tytułem jednej z kategorii, na jakie dzieliło się rozległe stowarzyszenie rzymskie.

Drugie miejsce w przymierzach Rzymu zajmowały ludy włoskie. Nazwa Włoch stosowała się wówczas do tej tylko części półwyspu, którą od północy odgraniczały Rubikon i Esar; ani Gallia Cisalpińska ani Liguria do nich nie należały. Mieszkańców ich uważano za barbarzyńców a nie za Włochów, i po podbiciu ich, traktowano jak poddanych prowincjonalnych.

Narody włoskie, jedne po drugich ulegając orężowi rzymskiemu, zawierały z rzeczpospolitą traktaty w ogóle korzystne, mniej atoli pod wieloma względami korzystne od tych, które stanowiły podstawę prawa Latynów. Usługi jakie sprzymierzeńcy włoscy świadczyli służąc w wojsku rzymskiem, nie mało się do polepszenia ich bytu przyczyniły. W ogóle Włosi zachowali swoją niepodległość wewnętrzną, swój rząd, swoje prawa, swoich urzędników i swoje trybunały; nie wolno im jednak było wchodzić w przymierza z innymi ludami, i chociaż pozornie wolni, otrzymywali wyższe rozkazy z senatu, który najmniejsze

ich spory sąsiedzkie rozstrzygał. Obok wolności domowej, wolni byli od płacenia Rzymowi podatku gruntowego i poglównego, i ten przywilej mieli wspólny z miastami łacińskimi. Nakoniec Włoch zarówno jak Latyn uczestniczył w rękojmiach prawa rzymskiego, pod względem nabywania i zachowania własności. Niższość jego położenia od Latyna nadewszystko była w tem, że nie mógł tak łatwo zostać obywatelem rzymskim. W naturalnym porządku rzeczy, Włoch przechodzić musiał przez prawo łacińskie, nim posiadał prawo obywatelstwa rzymskiego, które było najwyższym celem wszystkich pretensyj włoskich, w początkach szóstego wieku od założenia Rzymu. Zresztą to co spotkało Latium, stało się później udziałem Włoch: utworzyło się prawo zwane *prawem włoskiem*, które zastosowane za granicami Włoch, wytwarzało tam swobody, przywileje, i stanowiło położenie zupełnie podobne do tego, w jakim były miasta włoskie.

Ten system stopniowego stowarzyszania, jak widzimy, nie był odrazu i w całości obmyślony przez rząd rzymski; utworzył się po długich próbach i z pomocą wielu okoliczności przypadkowych. Gdy nakoniec był już uorganizowany, Włochy tworzyły pod przewagą Rzymu hierarchiję ludów, z których jedne były już zupełnie Rzymianami, drugie zaś miały niebawem nimi zostać, a przynajmniej mogły i chciały, i przygotowywały się do tego w pośledniejszym położeniu. Jak atoli niegdyś interes arystokratyczny zamykał bramy miasta przed gromadami latyńskimi i etruskimi, które królowie rzymscy tam wprowadzali, podobnie i teraz ten sam wpływ arystokratyczny całą swoją potęgą opierał się wprowadzaniu nowego systemu powiększania państwa, i z tym samym zaciętym uporem zamykał bramy owego duchowego grodu równości i prawa. Zmuszona ustępować duchowi, który wypierał Rzym na zewnątrz, arystokracja na każdym

kroku broniła swojego domowego gruntu i udzielała ile możności najmniejszych dobrodziejstw, przeszkadzając Latynom stać się obywatelami rzymskimi a Włochom stać się Latynami. Wieki piąty i szósty od założenia Rzymu, są pełne tych walk, które ostatecznie wyszły na korzyść sprzymierzeńców.

W przesileniach tego ciężkiego porodu, Rzym dożył sześćset dwudziestego roku od swojego założenia. Zawsze szczęśliwe wojny ustaliły jego panowanie nad częścią świata; był panem Afryki kartagińskiej, Sycylii, Egiptu, Grecyi i Azji Mniejszej, i postrachem swego nazwiska trzymał w karbach ludy, które jeszcze siły jego oręza nie poczuły. Po upadku Kartaginy nastąpiła chwila wypoczynku, i Włochy dotychczas pod chorągwią rzymską zatrudnione dalekimi wojnami, mogły teraz zwrócić spojrzenia na siebie. Ludy łacińskie i włoskie na wszystkich polach bitew świata przelewały najczystszą krew swoją za sprawę Rzymu; teraz więc zażądały jedne polepszenia swojej doli, drugie równości praw wszystkich. Latynowie zrobili początek, a zaraz w ślad za nimi poszli Włosi. W owym czasie była kwestyja żywotna między Rzymem i Włochami, w przyszłości zaś stać się miała kwestyja żywotną między Włochami i światem; w owym też czasie z całą swoją ważnością ukazała się na komicyjach i w senacie. Lud popierający żądania i senat je zwalczający, obadwaj czuli, że chodziło tu nietylko o los sprzymierzeńców, ale i o konstytucję rzymską. Odmierzona dla kilkuset tysięcy obywateli, w jaki sposób ogarnie całe Włochy? Majaż nieustannie całe narody ze wszystkich punktów Włoch, snuć się po drogach zdążając na forum, lub powracając z forum do swoich municypijów? Jakiemi sposobami zapewni się tym tłumom skuteczne wykonywanie prawa głosowania? Jaka będzie rozległość ich votum? Stając się równymi dawnym

obywatelom, Włosi zgniotą ich liczbą i rozporządzać będą miastem i państwem; Rzym straci swoją przewagę, a nawet swoją wolność wewnętrzną. Przeciwnie, ograniczając prawo, w rzeczy samej nie się nieda; ustępstwa częściowe nikogo już nie zadowolą i prędzej lub później,—rozumiano to bardzo dobrze,—nierówności zniknąć muszą.

Niepodobieństwem było pogodzić to wszystko, to jest, utworzyć wielkie społeczeństwo włoskie na równych prawach, a jednak w tem społeczeństwie zachować odrębną osobistość Rzymu.

W kwestyi tej senat zajął zwykle sobie stanowisko opozycyi przeciw wszystkiemu, co mogło zmienić konstytucyję państwa i zmniejszyć jego własną powagę. Plebejusze śmiało się rzucili do walki, której następstwem mógł być tryumf Włochów; dwaj Grachowie byli tu ich doradcami i przewodnikami. Co do sprzymierzeńców, ei pałając nienawiścią ku patrycyjuszom, z których oporem wszędy się spotykali, wspólnem złożeniem obejmowali i formę republikańską i wyniosłe panowanie swoich nieprzyjaciół. Pewniejsi powodzenia pod rządem jednego człowieka, gorąco pożądaliby ustanowienia władzy królewskiej, i nie raz tą ponętą wabili ambitnych trybunów, którzy ogłosili się ich obrońcami. Kilku dało się uwieść tym niebezpiecznym ponętom, i podczas rokoshu sprzymierzeńców włoskich, jeden z nich był ogłoszony królem. Przywrócenie jednak władzy królewskiej stanowczo odpychali nawet plebejusze, których przestraszał bardziej wyraz niż rzecz sama. Ohyda od czterech wieków do tego wyrazu przywiązywana, weszła w obyczaje rzymskie; a w owym czasie jeszcze nie domyślano się, że władza nieograniczona równie wygodnie istnieje może pod nazwami republikańskimi Dyktatora i Imperatora.

Tyberyjusz Grachus rozpoczął walkę, i na stopniach Kapitolu zginał z ręki senatora; Kajus z kolei podjął się tego szlachetnego zadania, i niebawem podzielił los swego brata. Druzus ośmielił się przywdziać szatę trybuna krwią tych wielkich mężów zbroczoną, i nieznaną ręką ugodziła go pośród tłumu sprzymierzeńców, u stóp trybunału, podczas spełniania świętych czynności jego urzędu. Te zuchwałe zabójstwa kierowane przez patrycjat, który się jawnie do tego przyznawał, przestraszyły plebejuszów, i senat korzystając z postrachu, przeprowadził prawo, które głosiło nieprzyjacielem publicznym każdego, coby idąc za przykładem Druza i Grachów, proponował nadanie tytułu obywatelskiego ludom sprzymierzonym.

Przeciw takiemu prawu jeden był tylko sposób: chwycenie za oręż; Włosi uzbroili się. „Z ich strony, powiada jeden pisarz rzymski, byłato wojna najsprawiedliwsza; boć wreszcie czego oni żądali? prawa obywatelstwa w stolicy państwa, którego byli obrońcami.“ (1)

Powodzenie ostatecznie stanęło po stronie słuszności. Zaciętość i kłeski dotychczas niesłychane, cechowały tę walkę sprzymierzeńców i braci. W końcu jednak rząd rzymski musiał ogłosić ustępstwa, które nieuniknionemi się stały, i których zarody sam Rzym dokoła siebie był rozsiał. Prawo obywatelstwa zrazu nadane samym Latinom, wkrótce rozszerzone zostało do wszystkich Włochów. Daremnie senat szykanami formy (2) usiłował

(1) Vell. Paterc. 11, 15.

(2) Przez klasyfikację nowych obywateli w ośmiu nowych pokoleniach miejskich, które głosowały ostatnie, co w części neutralizowało skuteczność ich prawa głosowania; stronnictwo ludowe jednak żądało ich pomieszczenia w trzydziestu dawnych pokoleniach, i otrzymało je nakoni c. c.

ograniczyć dobrodziejstwo wydarte mu siłą: zupełny tryumf sprzymierzeńców nie ulegał już wątpliwości, albowiem zasada uroczyście uznana została. Od cieśniny Sycylijskiej aż do Rubikonu, wszyscy wolni ludzie byli sobie równi; Rzym przestał być panem Włoch i był już tylko pierwszym z miast włoskich i głową społeczeństwa ludów równych.

ROZDZIAŁ III.

Wpływ Rzymu na plemiona obce Włochom.

Stan plemion obcych pod panowaniem rzymskiem. Prowincyje, ludy wolne i sfederowane, królowie przyjaciele. — Oddziaływanie plemion obcych na rząd rzymski. - Plemiona te sprzyjają ambicyi Cezara.

Tak więc dzieło było spełnione dla starej ludności włoskiego półwyspu, dla owych plemion, co były obecne przy narodzeniu Rzymu, i wszystkie lub prawie wszystkie miały przedstawców w jego kolebce: teraz dzieło rozpocząć się miało dla reszty świata.

Cieśnina Sycylijska na południu, a koryta rzek Esaru i Rubikonu na północy, to jest granice Włoch, były także przez czas długi granicami sympatyi rzymskiej. Ten sam lud co pojmował cierpienia Umbrów i Etrusków, przez długi czas nie chciał za obrębem swojego ciasnego półwyspu widzieć co innego, jak państwa współzawodnicze i zniszczenia godne, jak zamożne miasta warte rabunku, lub też barbarzyńców, którzy nawet na nazwę ludzi nie zasługiwali. A jednak ten lud pod koniec pierwszego wieku przed naszą erą, zdobył okolice najucywilizowańsze na kuli ziemskiej; a pomimo twardości jego rządu, na hańbę świata starożytnego wyznać trzeba, że stosował tylko to, co podówczas było wspólnem prawem narodów.

Ziemie które podbijała rzeczpospolita za granicami Włoch, dzieliły się na trzy wielkie klasy pod nazwą *provincyi*, *krajów wolnych* lub *sfederowanych*, i *królestw sprzymierzonych* lub *przyjacielskich*.

Już sam wyraz *provincyja* (1) wskazywał stan bezwzględnego poddaństwa; znaczył bowiem, że rzeczpospolita myśli wykonywać nieograniczone nad ziemią i mieszkańcami kraju prawa, z zaboru płynące.

Tak więc ziemia *provincyjonalna* w zasadzie należała do ludu rzymskiego, który mógł wedle swojej woli albo całą włączyć do dóbr rządowych włoskich, wywłaszczając jej mieszkańców—co niekiedy czynił; lub też część tylko skonflskować a resztę zostawić dawnym właścicielom na używanie, za opłatą gruntowego podatku—co najczęściej się zdarzało. Rzeczpospolita jednak nie przestawała być prawną właścicielką wszystkiego, a mieszkańcy byli po prostu tylko dzierżawcami i użytkownikami ziem, które im państwo zostawiło. Co do ziem zastrzeżonych, były one albo ustępowane lub puszczone w dzierżawę bądź przedsiębiorcom włoskim bądź miejscowym mieszkańcom, bądź niekiedy gminom i miastom, a państwo pobierało opłatę za dzierżawę.

Już z tej zasady, że pojęcie *własność rzymska*, nie stosowało się do ziem nierzymskich, i że ich posiadanie było bardzo niepewne, wypływał wniosek, że sposoby nabywania, przekazywania i zachowania, równie jak procedura odnośna między obywatelami rzymskimi nawet, różniły się na *provincyi* i w Rzymie. Ziemia *provincyjonalna* ustępowana się w takiej samej formie, jak *ruhomości*. Stanowienie służebnictw nie podlegało żadnym rękojmiom opiekuń-

(1) „Nazywały się *provincyjami*, albowiem lud rzymski je wprzódzy zwyciężył (*provincit, id est, ante vicit*). Fest.

czym. Pole prowincjonalne nie mogło stać się poświęconem; nie mogło być dobrowolnie ustępowane drugim na własność (1) ani nabywane wskutku długiego użytkowania (2). Można jednak było rozporządzać niem, oddawać je w zastaw, byle się miało prawne upoważnienie od gubernatora, który na prowincyjach spełniał urząd pretora.

Położenie ludzi niemniej jak warunki posiadłości ziemi, było niepewne i rękami pozbawione. Prowincja traciła swoje dawne instytucyje, swoich urzędników i swoje trybunały; zamiast kodeksu, narzucano jej osobną formułę, tak zwane prawo prowincyi, prawo najsamowolniejsze, pospolicie układane przez jenerała zwycięzcę, i zawsze tchnące albo zuchwalstwem łatwego tryumfu, lub też gniewem tryumfu z trudnością otrzymanego. Nadto, rządy były roczne. Każdy pretor lub prokonsul obejmując urządowanie, ogłaszał swój osobny edykt, który najczęściej z interesu lub przywidzenia znacznie zmieniał prawo pierwotne; stan więc ujarzmienia niemiał nawet owej jedynej korzyści, jaką daje jednostajność. Nieograniczona prawie samowolność, ciążyła na życiu zarówno jak na majątku mieszkańców prowincyi. Pod lada pozorem publicznego pożytku można było ich uwięzić i wielkim okupem obłożyć, można było ich miasta skazać na kontrybucyje nadzwyczajne. Gdy Włochy zostały uwolnione od podatku gruntowego i pogłównego, prowincyje musiały w znacznej mierze pokrywać wszystkie wydatki rzeczypospolitej; wszelkiego rodzaju podatki spadały na nie z gwałtownością, a w ślad za podatkami, niemniej złowroga ćma publikanów czyli poborców i dzierżawców

(1) Mancipio.

(2) Usucapio.

państwa. „Gdziekolwiek się ukazał publikanin, mawiali sami Rzymianie ⁽¹⁾, tam prawo publiczne stawało się czezem słowem, a wolności sprzymierzeńców żadnej zgola nie było.“ Tę bezwzględna władzę [Rzymu delegowani jego sprawowali z wyniosłą butą, która jeszcze ją nieznośniejszą czyniła. Tytus Liwiusz kładzie w usta jednego z posłów macedońskich na zgromadzeniu Etolii, taki portret gubernatora prowincyi spełniającego swoje urządowanie: „Patrzcie na pretora rzymskiego, jak z wysokości swej stolicy głosi wyniosłe prawa, otoczony zgrają liktorów, których różgi grzbietowi, a topory karkom zagrażają. A corocznie los wciąż nowych a nowych panów nam przysyła!“ ⁽²⁾.

Jakkolwiek atoli pod każdym względem było twarde położenie legalne prowincyi, najsrozszerzeniem atoli ciemnictwem było to, że samowolność prawa otwierała wrota dla zdzierstw, łupieżstwa, okrucieństw i wszelakich złych namiętności gubernatorów i przełożonych rzymskich. Sama krótka trwałość pretur i prokonsulatów, nie dawała uciemionym prowincyjom chwili spokojności i wytchnienia; nakoniec występki urzędników oskarżonych zbyt często znajdowały bezkarność w trybunałach Rzymu, złożonych z dawnych urzędników, z których wielu było zdziercami, lub z kandydatów którym może pilno było zdziercami zostać.

System panowania w krajach wolnych lub sferderowanych, zwykłą łagodnością rozporządzeń stanowił sprzecznosc z systemem praktykowanym na prowincyjach. Podstawą jego był samorząd, czyli możność zachowania dawnych swoich praw, a niekiedy i stanowienia nowych.

(1) Tit. Liv. XLV, 18.

(2) Tit. Liv. XXXI, 39.

Ziemia narodowa, urzędy i trybunały były szanowane, miasta rządziły się same; a jeżeli terytoryjum było rozległe a lud był rozproszony w licznych grodach, tworzyły się lub po dawnemu zbierały zgromadzenia centralne zwane *Konwentem* lub *Radą wspólną* (1), które miały prawo załatwiać sprawy ogólne społeczności. To prawo zarządu, jeśli tak można powiedzieć, miało nazwę *wolności*; i w istocie byłato wielka wolność wewnętrzna—ale niewola była jej sąsiadką. Wprawdzie Rzym wykonywał tylko prawo opieki nad ludami i miastami sfederowanemi, nawet wówczas gdy te miasta (jak się często zdarzało), były dokoła otoczone prowincyjami. „Jako klientów naszych uważamy za ludzi wolnych, chociaż ani władzą, ani godnością, ani potęgą równymi nam nie są—powiada jeden prawnik rzymski—podobnie za wolnych uważać należy tych, co chętnie podjęli się nasz majestat zachować i bronić.“ (2) Mimo tę piękną jednak teorię, przedstawcy rzeczpospolitej w tych wolnych miastach, nie mając ściśle określonych atrybucyj swojego urzędowania, nie poprzestawali na braniu zwykłej daniny i nadzwyczajnych należności w pieniądzu i żywności, na kierowaniu poborem żołnierzy i czuwaniu nad tem, aby swobody miejscowe nie osłabiły praw ogólnych państwa i bezpieczeństwu jego nie zagroziły—ale co więcej, wtrącali się do wszystkich wewnętrznych spraw miast. I jeżeli przytem nie powodowali się łakomstwem i duchem ucisku, niemniej dawali aż nadto oczywisty dowód, że swobody miejscowe najrozleglejsze nie miały nie rzeczywistego, dopóki postępowanie urzędników nie podlegało surowej

(1) *Conventus, consilium commune* lub po prostu *commune*; na przykład mówiono: *Commune Siciliae, Asiae, Macedonum*.

(2) *Procul, D. I. 7. De Capt. et postlim.*

kontroli, i dopóki w trybunałach Rzymu przekupstwo i bezkarność zbrodni publicznych panowały.

Królowie przyjaciele lub *sprzymierzeńcy* ⁽¹⁾ tworzyli klasę holdowników, na których Rzym, stosownie do okoliczności ich poddania się, nakładał większe lub mniejsze należności w wojsku i pieniądzech. Ich położenie, pod wieloma względami podobne do położenia ludów wolnych, było prawie bez rękojmi; senat mógł do nich pisać jak August do Heroda, króla Żydów: „Niegdyś miałem cię za przyjaciela, teraz zaś uważać będę za sługę,“ ⁽²⁾—i „narzędzie niewoli“ ⁽³⁾ było strzaskane, lub królestwo skonfiskowane. W ostatnich czasach zatargi wewnętrzne Rzymu, współzawodnictwa wodzów i wojny domowe, jeszcze uciążliwszem położenie królów uczyniły.

Taki był system legalny panowania rzymskiego w krajach za granicami Włoch; i oczywiście system ten był lepszym w teorii niż w praktyce. Konstytucja krajów przyjacielskich lub sfederowanych uznawała zasadę wyborną, którą Rzym później rozwinął na jednostajniejszych podstawach—zasadę stanowiącą siłę i pomyślność wielkich społeczeństw politycznych, zasadę niezależności miejscowego zarządu. Nawet na prowincjach, chociaż formuła konstytucyjna miała znieść wszelkie prawodawstwo miejscowe dawniej istniejące, i rozpocząć erę organizacyi zupełnie nową, najczęściej się zdarzało, że instytucyje które poprzedziły zabór, w części utrzymywane zostały; nagle bowiem wszystkiego zmiana była albo niemożliwą lub też nieużyteczną. Zresztą nadawania swo-

(1) Reges amici, socii; Reges inservientes. Tacit. *Hist.* 11.

(2) Joseph, *Antiquit* 9, 3, XVI.

(3) Vetere et jam pridem recepta populi romani consuetudine ut haberet instrumenta servitutis, et reges. Tacit. *Agric.* 14.

bód i przywilejów miastom i wielkim obszarom prowincyi były liczne, i przygotowały stopniowe złagodzenie losu ludności ujarzmionej. Wszystko atoli dobre w tym systemie, nie miało trwałości; prawo nie było wykonywane, i w ciągu ostatniego wieku rzeczpospolitej, pośród szarpiających ją zamieszek, słabość lub współnictwo trybunałów uwalniało od kary najcięższe zbrodnie—zbrodnie, w których istnienie nie chcielibyśmy uwierzyć, jeśliby historia w nieodwołalnych wyrokach swoich nie stwierdziła hańby Pizonów, Gabiniusów i Verresów.

Niesprawiedliwością byłoby zaiste, całą sromotę tych obmierzłych nadużyć zwać na ludzi patrycyjuszowskiego stronnictwa; stronnictwo ludowe niewątpliwie nie miało ani tyle bezinteresowności ani tyle cnoty. Że jednak prawie zawsze onoto wytykało złodziejstwa publiczne i ujmowało się za mieszkańcami prowincyi; że nadto obiecywało wiele reform, i poparciem jakie dawało Włochom przed wojną społeczną i po niej, budziło zaufanie do swoich obietnic—więc też prowincyje mocno się do niego przywiązały, i za obietnice płaciły mu obietnicami. I zawiązały się między niemi a agitatorami ostatnich czasów rzeczpospolitej, stosunki podobne do tych, jakie na wiek przedtem skompromitowały sprzymierzeńców włoskich w przedsięwzięciach Grachów. Dość przypomnieć, z jakim heroizmem Hiszpanja przyjęła i broniła krwią swoją ostatnich przywódców stronnictwa Maryjusza (1). Sam Katylna zdołał zaciągnąć pod swoją chorągiew prowincyje Galję cyzalpińską, a nawet część tranzanpińskiej, także w prowincyje zamienionej. Zajścia z posłami allobrozkimi pokazują, w jaki sposób knowały się owe niebezpieczne

(1) Wojna Sertoryjusza od 677 do 682 r.

zmowy, i jak całe ludy, w oczekiwaniu rewolucyi którą wszystko jako nieuniknioną i blizką zapowiadało, łączyły się z pierwszym lepszym spiskowcem, który im obiecywał jakąkolwiek ulgę w terażniejszej niedoli. Ważność i niebezpieczeństwo okoliczności zdawały się nawet dawać zachętę ambicyjom najmniej godnym, i nie sam Cezar mógł głośno mówić: „Rzeczpospolita jest niczem, jest prózną nazwą bez ciała i rzeczywistości.“ (1)

Między wszystkimi tymi ambitnymi ludźmi, patrycjuszami lub plebejuszami, którzy z oczyma zwróconemi na blizką katastrofę, nie poprzestawali na jej przewidywaniu, najniebezpieczniejszym dla rządu rzymskiego był niewątpliwie Cezar; tak go też zawczasu ocenili prowincyje. Spowinowacony z Maryjuszem i zięć Cynny, potomek ten Juljuszów, od szesnastego roku życia grał już ważną rolę w stronnictwie demokratycznym, do którego przywiązali się wówczas byli Włosi jeszcze nie usamowolnieni. Jego familija już utorowała mu drogę do popularności; prócz bowiem czynów Cynny i Maryjusza, wielkie i ludzkie prawo, które nadając prawo obywatelstwa Latynom wojnę społeczną zakończyło—*Lex Julia*—nosiło nazwę jednego z jego blizkich krewnych. On sam, pierwsze natchnienia swojej wymowy poświęcał bronieniu na forum prowincyj uciemżonych lub złupionych. Będąc nawet za granicami Włoch, ciągnął przełożonych rzymskich do odpowiedzialności przed trybunałami pretorów, i największym imieniem i największym geniuszem Rzymu osłaniał tę niebezpieczną opiekę nad podbitymi ludami. Podczas swoich licznych wycieczek do Grecyi i Azyi,

(1) Sueton. *J. Caes.* 77.

zabierał znajomości z najznakomitszymi ludźmi. a z senatami miejscowemi i miastami zawiązywał stosunki gościnności, święte u starożytnych, które później, gdy tego potrzebował, przemieniały się w przymierza polityczne. Godzi się utrzymywać, że Cezar nie jedną korzyść wyciągnął z tych interesownych podróży, i że one rozwinęły w nim ów kosmopolityzm wyobrażeń i uczuć, który posuwał nierównie dalej niż wszyscy jego współcześni; że wreszcie częste przebywanie u obcych narodów i znajomość ich obyczajów a potrzeb, pomagając mu do lepszego ich praw zrozumienia, zatarły w jego duszy ostatnie przesady Rzymianina i patrycjusza.

Prawa, których zamiar nie był dwuznaczny, odznaczyły jego pierwszy konsulat. Jedno z nich stanowiło surowe kary na zdzierstwo; drugie, które Cycero, mało zresztą pobłażliwy dla prawodawcy, nazywa przecież nader sprawiedliwym i bardzo dobrem, obmyślało stosowne środki, aby, według wyrażenia tegoż mówcy, „ludcy wolne, były w zupełności i prawdziwie wolnemi“ (1); atwierdzało też ono na nowych podstawach niepewną do owego czasu niezależność miast Grecyi. Inny jednak czyn śmiały, który niebawem po tamtych nastąpił, nierównie żywsze wzruszenie sprawił. Spowodowany przez Cezara plebiscyt, nadał części prowincyi cyzalpińskiej — położonej po prawej stronie Padu, Galii cypadańskiej — prawo obywatelstwa rzymskiego, i połączył ją z Włochami; a współcześnie nadanie prawa łacińskiego i utworzenie kilku kolonij, przygotowały prowincyję transpadańską do przyjęcia wkrótce tego samego dobrodziejstwa. To rozporządzenie było zaiste nader ważne;

(1) Cicero. *Pison.* 16.

zatwierdzało przyłączenie ziemi *barbarzyńskiej* do Włoch, do ziemi świętej, do starożytnej ziemi Saturna; nadało całym gromadom cudzoziemców tytuł obywatela, do owego czasu ledwie kilku mieszkańcom prowincyi udzielony; plemiona skazane na ujarzmienie i wieczną niewolę mieszało z plemionami, z których powstał lud rzymski, i narówni z nimi je stawiało; nakoniec obalało rogatki, jakie religija utrzymywała między Włochami i resztą świata. Rozgniewało to arystokrację tak dalece, że w kilka lat później konsul Marcellus kazał urzędnika jednego z municypijów transpadańskich, na mocy tego prawa utworzonych, smagać różgami w swoich oczach, jako niebędącego prawdziwym Rzymianinem: „Ta chłosta jest znamieniem cudzoziemca — powiedział doń ze srogą ironią; — idź, pokaż Cezarowi jej znaki.“ (1)

Cezar jednak, którego powagę na prowincyi powiększały te gniewy i niepolityczne barbarzyństwa arystokracji rzymskiej, tem uporczywiej pracował nad rozszerzeniem swoich stosunków za granicami Włoch. I stawał się niby echem wszystkich skarg publicznych i żądań prywatnych, z prowincyi do Rzymu dochodzących. Pośród największych mozołów wojny uciążliwej i często niebezpiecznej, z głębi lasów i trzęsawisk Gallii, utrzymywał ze wszystkimi punktami państwa rzymskiego korespondencyję, w której jego niewyczerpana troskliwość zdawała się obejmować wszystkie, nawet najdrobniejsze interesa. Tu kazał swoim kosztem naprawiać uszkodzone gmachy, owdzie budować nowe polecał; i z interesowną szczodrobliwością rozrzucał po całym świecie skarby, z których Galliję ogalał. „Główne mia-

(1) Appian. Bell. Civ. 11, 26.

sta Włoch, Galii czyzalskiej, Hiszpanii, Grecyi i Azyi, wielkimi dziełami ozdabiał—powiada jeden z jego biografów (1)—zawsze dając poznać, że swoim majątkiem prywatnym zastępuje skarb publiczny, i że sprawiedliwiej i szcudrobliwiej niż rząd senatu, potrzebom wszystkich mieszkańców państwa zadość czyni. Z poświęceniem się posługując jego projektom, mieszkańcy prowincyi służyli mu za negocyjatorów to u swoich ziomków, to w Rzymie u przywódców stronnictw, senatorów i trybunów. Korrespondencyja Hliszpana Balba, przechowana w listach Cycerona, pokazuje nam potęgę tych agentów cudzoziemskich, którzy przychodzili aż do bram senatu zawiadamiać o woli Cezara, i według słów Tacyta, mogli układać warunki pokoju lub o wojnie stanowić. (2)

(1) Suet. *Loc. Laul.*

(2) Tacit. *Ann.* XII, 60.

ROZDZIAŁ IV.

Dalszy ciąg poprzedzającego.

Wojna Cezara z Pompejuszem.—Prowincyje biorą stronę Cezara. — Prawa dyktatora.—Zamierza zreorganizować świat rzymski.

Nakoniec w zimie roku 705 od założenia Rzymu a 49 przed Chrystusem, rozpoczęła się owa wojna domowa, w której tkwił zaród wielkiej rewolucyi politycznej i społecznej. Cezar zebrał w niej to co był zasiał. Zaraz Gallija cyzalpińska oświadczyła się za nim, tak samo uczyniły część Illiryi, Epir, Etolija; a kolejno potem Tessalija i Macedonija podmawiane przez gorliwych przyjaciół, przyłączyły się do jego sprawy, że tak powiem, pod nosem Pompejusza, który zajmował Grecyję. Azyja i Syryja na chwilę pociągnięte ku stronie przeciwnej, niebawem przyjęły go jak zbawcę. Bo też mógł on do większej części tych narodów powiedzieć to, co dnia jednego do Hiszpanów powiedział: „Wyświadczyłem wam największe jakie były w mej mocy przysługi... przyjąłem nad wami opiekę, niejednokrotnie broniłem waszej sprawy w senacie, i narobiłem sobie wielu nieprzyjaciół ujmując się za wa-

szemi interesami, zarówno prywatnemi jak i publiczneni—a wy przeciw mnie walczycie! (1)

W ciągu całej tej wojny postępowanie jego było równie zręczne jak ludzkie; z mieszkańcami prowincyi i królami sprzymierzonymi obchodził się łagodnie i ze względnością, od której rzadko odstępował, a która była w korzystnej dla niego sprzeczności z wyniosłą butą, i zgoła nieużyteczną surowością stronnictwa pompejuszowego, zdającego się nawet chlubić tak niepolitycznym postępowaniem. Pilnował tego, żeby jego oficerowie karcili swawolę żołnierzy; sam też był nieubłaganym względem dowódców, których nadużycia szkodziły jego sprawie. „Zaszkodziłeś mnie i rzeczypospolitej... i za to sromotnie wypędzam cię z mojego wojska“ (2), powiedział w obecności legijonów zgromadzonych do trybuna, który pod pozorem zabrania zboża, złupił wybrzeża Sycylii. To umiarkowanie jednało mu serca. Kraje zajmowane wojskiem Pompejusza były w tajemnym porozumieniu z jego współzawodnikiem, a miasta ochoczo otwierały mu swoje bramy. Radosne okrzyki mieszkańców Utyki przygotowujących tryumf zwycięzcy, zatrwały ostatnie chwile Katona i gorycz jego konania pomnożyły. Tak mieć chciał postęp świata; ambicyja Cezara lepiej to zrozumiała niż cnota ostatnich Rzymian.

Po zwycięstwie dyktator miał do załatwienia wielkie rachunki z owym światem rzymskim, który mu tak skutecznie do wyniesienia się pomógł. Nie zapomniał też o żadnej przysłudze; wiele osób, miast, całych ludów otrzymało, stosownie do swoich zasług, prawa kwiryckie, łańskie lub włoskie. Żołnierze legijonu

(1) Caes. *Bell. hisp.* 42.

(2) Caes. *Bell. afr.* 54.

Skowronka wszyscy zostali obywatelami rzymskimi: był to legijon zebrany w Gallii i złożony z walecznych którzy przywiązali się do osoby zdobywcy.

Zapłaciwszy długi zaciągnięte na polu bitwy, mąż stanu zwrócił swoją myśl ku wyższym kwestyjom. Porządek polityczny był zburzony, poddani państwa powzięli niepomierne nadzieje; trzeba było wszystko przekształcać, i społeczeństwo i rząd. Śmierć zaskoczyła go w pracy około tego wielkiego dzieła, w którym niewątpliwie rozwinałby niewyczerpane zasoby owego rozumu ogarniającego wszystko, i owej mocy postanowień, które obok olbrzymiej działalności, stanowiły szczególne znamiona jego genjuszu. Jaki był jego plan? jak pojmował ową reorganizację ciała narodów rzymskich, ich klasyfikację, ich dopuszczenie do praw różnych, po których niby po szczeblach drabiny, sięgało się do najwyższego prawa obywatelstwa rzymskiego? *Historija* wcale o tem nie mówi; sądząc jednak z rozporządzeń, które miał czas wykonać i z tych których zarody tylko złożył i które następcy, prawdopodobnie w duchu jego pomysłów rozwinęli, można wnosić, że miał plan postępowego usamowolnienia, i że nie pospiesznie nie czyniąc, chciał stopniowo wszystkie części państwa doprowadzić do jedności, która już panowała we Włoszech.

Najprzód przedsięwziął połączenie wszystkich praw rzeczypospolitej w jednym kodeksie, który miał one uporządkować, ustalić i znajomość ich wszędy krzewić. „Zamierzał, powiada *Suetoniusz*, prawo cywilne sprowadzić do pewnej modły, i z niezmiernego zamętu mnóstwa praw wybrać najlepsze i najpotrzebniejsze, i takowe w małej liczbie ksiąg pomieścić.“ (1)

(1) *Suet. J. Caes. 44.*

Ledwie pierwsze zarysy nakreślił tego projektu kodeksu, który się ściśle łączył z myślą o jednym dla całego państwa rządzie. Zobaczymy jak ta myśl była podjętą znów i wykonywaną przez kilku cesarzów: daleko później atoli miała być całkowicie zastosowaną. — Współcześnie Cezar kazał zdejmować mapę jeograficzną całego państwa, z jego drogami i miarą odległości. To niezmierne zadanie poruczono trzem jeometrom greckim, Zenodoxowi, Polykletowi i Theodotowi.

Jedną z najdotkliwszych plag systemu rządowego na prowincyi był skład trybunałów, które w Rzymie sądziły występki publiczne i których niegodziwość tyle była skarg wywołała; Cezar rozpoczął ich reformę.

Usunął z senatu urzędników przekonanych o zdzierstwo, i uzupełniając to zgromadzenie, którego liczbę podniósł do tysiąca członków, wprowadził do niego znakomitszych mieszkańców prowincyi, głównie wziętych z dwóch Gallij: cyzalpińskiej i narbońskiej, jakoteż z Hiszpanii. W tej okoliczności nie zapomniał o swoim przyjacielu i doradcy, rodem z Hiszpanii betyckiej, Korneliuszu Balbie, który nawet wkrótce wyniesiony został do godności konsula.

Żeby stopniowo i bez zamieszania dojść do owego powszechnego nadania prawa obywatelstwa, które miało jedność rzymską utworzyć, jak się zdaje, Cezar wymyślił system kategorii, z którym tylko pierwsze czynił próby, ale który jego następcy udoskonalili. System ten polegał na nadawaniu pewnym stanom oświeconym, zamożnym i użytecznym stosownych praw i przywilejów, które już niezależały od osobistych i samowolnych nadań rządu. Tym sposobem bezpośrednio wprowadzano do społeczności klasy bogate, oświecone i przemysłowe, które dawały jej zarazem korzyści i bezpieczeństwo. Podobnie postępując, rzeczpospolita przyswoiła sobie

niegdyś urzędników municypijów łacińskich, to jest wybór ludności łacińskiej. Cezar nadał prawo obywatelstwa wszystkim lekarzom praktykującym w Rzymie, oraz uczonym którzy uprawiali umiejętności i sztuki (1). August rozszerzył to nadanie do mieszkańców prowincyi, którzy posiadając już prawo łacińskie, niemniej jak połowę swojego mienia włożyli w budowę gmachów w Rzymie; przywilej ten zastrzeżony w prawie Julia, nazywał się prawem *bużyńkowem* (2). Klaudiusz z kolei objął tem nadaniem właścicieli okrętów, którzy mieli prawo łacińskie; taki przywilej znany był pod nazwą prawa *okrętowego* (3). W podobny sposób dawano zachętę innym przemysłom, nie tylko w interesie Rzymu i Włoch, lecz także w interesie całego państwa (4). Prawa Aelia, Sentia i Junia Norbana, wydane za Augusta i Tyberiusza, otworzyły drogę jeszcze szerszą, głosząc obywatelem rzymskim każdego Latyna który zaślubił Latynkę, żeby mieć z nią dzieci. Coraz szczydliwsze nadania prawa łacińskiego tworzyły wszędy mnóstwo Latynów, których płodne małżeństwo czyniło wraz z dziećmi i rodziną obywatelami rzymskimi. Za Tyberiusza, prawo Visellia nadawało tytuł obywatelstwa rzymskiego za służbę w pewnych korpusach armii. Te kategoryje i jeszcze inne nad którymi rozszerzać się tu nie będę (5), połączone z dawnymi sposobami nabywania prawa obywatelstwa, tworzyły obfite źródła, z których zrównanie mieszkańców rozlewało się

(1) Suet. *J. Caes.* 42.

(2) Gajus, *Inst. Comm.* I, 33.

(3) Ulpian. *Fragm.* III. 6.

(4) Jednemu Latynowi dano prawo obywatelstwa za zbudowanie mlyna. Ulp. *Fragm.* III 1.

(5) Ulp. *Fragm.* III, 5.

z dniem każdym, a bez wstrząśnień, na wszystkie punkta cesarstwa.

Współcześnie, żeby pośród narodów poddanych pomnożyć ogniska życia rzymskiego, Cezar rozesłał ośmdziesiąt tysięcy obywateli do kolonij zamorskich. Sławne niegdyś dwa miasta, oba panujące na morzu Śródziemnem i oba od stu lat zniszczone, Korynt i Kartagina, gruzami swemi świadczyły o pomstach rzecypolitej; Cezar kazał je odbudować w dowód nowej ugody między Rzymem i światem. Według historyka Appiana, podczas wyprawy afrykańskiej powziął to ważne postanowienie. Stojąc obozem przy gruzach Kartaginy, ujrzał we śnie wielką armję, która zdawała się płakać; zbudziwszy się nagle, mocno zmieszany tem widzeniem, zanotował na swoich tabliczkach: *Kolonizować Kartaginę* (1). Ta armija we łzach błagająca Cezara o zmiłowanie, w owym śnie rzeczywistym lub domyślnym, byłaż czem innym jeśli nie armiją narodów podbitych? Cóżkolwiek sądzić będziemy o opowiadaniu Appiana, czyn dyktatora dzwigającego Korynt i Kartaginę z gruzów, całe państwo powitało jako wielki dowód wynagrodzenia krzywdy; historyja także zapisała go jako czyn polityki wielkiej i ludzkiej.

„Cezar, powiada z tego powodu Dio Kassjusz, okazał się równie godnym podziwienia w administracyi jak na czele armii, a nawet osobiwą okrył się chwałą odbudowując Kartaginę i Korynt. Kilku innych, równie jak on dzwigają z gruzów lub zakładało wiele miast we Włoszech i za granicami Włoch; ale wskrzeszenie Koryntu i Kartaginy, dwóch miast najstarożytniejszych i najsla-

(1) Appian, *Bell. pun.* VIII, 136. Inny przywódca stronnictwa demokratycznego, Kajus Gracchus, już zajmował się był projektem kolonizacyi Kartaginy.

wniejszych; wysłanie tam kolonistów rzymskich i nadanie mieszkańcom prawa obywatelstwa; pokazanie tem, że czcił pamięć mężów co niegdyś zamieszkawali te grody, i że nie czuł żadnej nienawiści ku miejscom, które nie były winne temu że jego dawni mieszkańcy żyli w nieprzyjaźni z Rzymianami — ta chwała wyłącznie Cezarowi się należy ⁽¹⁾. W ten sposób Kartagina i Korynt niegdyś w jednej epoce zburzone, współcześnie także zaczęły się odradzać do nowego życia, i powtórnie stały się bardzo kwitnącemi.“ Trzy tysiące kolonistów posłano do Kartaginy; resztę wzięto z kraju sąsiedniego i do kolonii przyłączono.

Cezar miał jeszcze czas zajmować się stowarzyszeniami religijnymi, które podczas zamieszek domowych rozkrzewiły się niepomiernie; zmusił je do rozwiązania się, z wyjątkiem kilku należących do religij wschodnich, które chciał oszczędzić; między innymi, stowarzyszenia żydowskie wyjątek ten stanowiły ⁽²⁾.

Takie były prawa, które wydał lub projektował Cezar podczas swojej dyktatury; takie przynajmniej, które miały na celu organizację ogólną państwa. Badając ich charakter wewnętrzny widzimy, że one loicznie z sobą się łączą i że płyną ze wspólnej myśli, z jedności. W naturze kategorii które dopuszczają do prawa obywatelstwa, dostrzegamy także, jak już wyżej powiedziałem, próbę systemu, który prawa cywilne i polityczne łączył z pewnymi warunkami oświaty, majątku i użyteczności handlowej lub przemysłowej.

⁽¹⁾ Dio. XLIII, 50.

⁽²⁾ Sueton. *J. Caes.*, 42.

ROZDZIAŁ V.

Ciąg dalszy.

List Sallustiusza do Cezara o reorganizacji świata rzymskiego. — Śmierć dyktatora. — Przerazenie powszechne na prowincyjach. — Prowincyje łączą się z jego synem Cezarem Oktawianem. — Koniec Rzeczypospolitej.

Myliłby się ktoby mniemał, że owe teoryje pomieszane z filantropiją i polityką, były wyłącznemi pomysłami potężnego męża który je wykonywał, i jego tylko geniuszu utworami; te myśli roily się w wielu duszach. Umysły światłe, których przesady rzymskie już nie zaślepiały, przeczuły je jako lekarstwo skuteczne na choroby swego czasu. W potrzebie dostarczyłyby dowodów liczne ustępy, tu i owdzie czerpane z pisarzy współczesnych; najwyraźniej atoli stwierdzone znajdujemy je w dokumentach zbyt ciekawych, abyśmy nie mieli na chwilę przy nich się zatrzymać. Sąto dwa listy, lub też, jakbyśmy dziś powiedzieli, dwie broszury przesłane do Cezara; jedna przed bitwą Farsalską, druga później — a obie pióra jednego z najgorętszych jego stronników. Ogólna opinija przypisuje one historykowi Sallustyuszowi, którego imię noszą i wszystkie piękności stylu i talentu zachowują. A choćby w tym względzie był błąd, czego nieprzypuszczam, błąd ten niewieleby znaczył; gdyż oczywiście dokumenty o których mówię,

pochodzą z owego czasu i oczywiście także są dziełem osoby znacznej, i dokładnie ze sprawami publicznymi obeznanej.

Dać zachętę Cezarowi w jego ambitnych projektach panowania, objaśnić go co do środków jakimi rozporządza, i wraz z prawdziwym stanem Rzeczypospolitej, wyłożyć mu życzenia i oczekiwania jego stronnictwa—taki był cel tych dwóch listów. Pisarz polityczny przedstawia rząd rzymski jako ciało zniszczone, które się zestarzało i grozi zrujnowaniem państwa. „Jeśli bowiem, dodaje, z choroby starości lub od ciosu przeznaczenia to państwo upadnie, któżby wątpił że zaraz ziemia cała nie byłaby pastwą spustoszenia, wojny i rzezi? (1). W imię przeto pokoju świata, w imię bezpieczeństwa prowincyi i ocalenia Włoch, Cezar powinien objąć władzę najwyższą i dzwignąć a umocnić rzecz publiczną (2).

Do powodzenia zaś nastęrczają się mu trzy sposoby.

Niech najprzód jednym spojrzeniem obejmie wszystkie gałęzie administracyi, wszystkie członki państwa. „Trzeba żebyś wszystko urządził współcześnie na lądzie i na morzach;“ (3) takie jest pierwsze zadanie. Zaiste zadanie wielkie, ale dla Cezara nietrudne. Drobne rzeczy byłyby niegodnymi takiego geniusza; wielkim zaś pracom wielka należy się chwała (4).

Powtóre, niech zgniecie zbrodniczą arystokrację, stronnictwo ludzi zepsutych i nieszczęśliwych, które jednak spójne i uzbrojone, zuchwale rządzi nie tylko narodami podbitymi ale nadto ludem rzymskim i senatem. To też

(1) C. C. Sallust. *ad Caes. Epist.* ll. 5, 6, 8.

(2) *Id. ibid.* ll. 6.

(3) *Id. ibid.* ll. 7,

(4) *Id. ibid.* ll. 7.

senat, którego mądrość niegdyś zaradzała niebezpieczeństwo Rzeczypospolitej, chwieje się w tę i ową stronę, i rozstrzyga sprawy państwa gwoli nienawiści i przywidzeń owego stronnictwa (1). Arystokraci z garstką pomocników swojego zbrodniczego stronnictwa, wedle swojego upodobania, cokolwiek zechcą, zatwierdzają, odrzucają i dekretują (2).

„Tak więc, zdaniem mojem, dwie rzeczy wzmocnić mogą senat: powiększenie liczby jego członków i zaprowadzenie głosowania tajnego. Takie głosowanie będzie tarczą, którą osłoniiony senat ośmieli się z większą swobodą głos swój dawać, zaś pomnożenie członków wzmocni jego powagę i działalność” (3).

Niech nakoniec Cezar odrodzi masy ludu skażone wśród ogólnego zepsucia, i ze swojej wolności a rzeczy publicznej czyniące ohydny frymarkę. Lud ten, co niegdyś był panem i wszystkim narodom ziemi rozkazywał, z czasem zwolna podupadł, i miasto uczestniczyć we władzy publicznej, skazał się poszczegółowie na prywatną niewolę (4). Owóż ten lud złemi obyczajami zarażony, przytem zajęty mnóstwem przeróżnych rzemiosł i zarobków, a z niezgodnych żywiółów złożony, stał się nieprzydatnym do rządzenia państwem. Trzeba go odrodzić, wprowadzeniem nowych obywateli wziętych z pośród najszanowniejszych klas prowincyi. Zresztą—dodaje autor listów, który z przyzwoitości poczuwa się jeszcze do obowiązku mówienia o wolności—zresztą mam mocną nadzieję, że po dodaniu nowych obywateli wszyscy zbudzimy się dowolności; jedni

(1) Id. *ibid.* I. 10.

(2) Id. *ibid.* II.

(3) C. C. Sallust. *ad Caes. Epist.* I. II.

(4) Id. *ibid.* I. 6.

bowiem zechcą dawne swobody zatrzymać, drudzy zaś postarają się zrzucić dotychczasową niewolę ⁽¹⁾. Możesz osadzić ich w kolonijach; w ten sposób wzrosną nasze siły zbrojne, a lud zaszczytnym zajęciom oddany, przestanie być przyczyną publicznego nieszczęścia.“

„Jednakże, dodaje, nie jestem tak nieroztropnym, abym nie przewidywał, że wykonanie tego planu zbudzi srogie gniewy i rozpęta gwałtowne burze w arystokracji; gdyż ona oburzy się na przewracanie istniejącego porządku, na narzucanie niewoli dawnym obywatelom, i wreszcie na tworzenie królestwa z wolnego grodu, gdy z łaski jednego obywatela liczny tłum prawo obywatelstwa otrzyma“ ⁽²⁾. I przytacza przykład Druza zamordowanego za podobne projekta, i wzywa Cezara do zdwojenia ostrożności, i zapewnienia sobie pomocy przyjaciół poświęconych i licznych.

Takie są, treściwie zebrane, rady w owych listach zawarte, które uważać można jako program stronnictwa demokratycznego, ułożony przez jednego z najzapaleńszych jego trybunów. Prawa ułożone przez Cezara, zdają się pod wieloma względami być tylko jego zastosowaniem. Spotykamy tu wyraźnie wskazane trzy główne zasady wyżej wymienione: 1) utworzenie jedności państwa; 2) rozkrzewienie prawa obywatelstwa na prowincyi; 3) ukrócenie arystokracji w samym senacie, przez reformę głosowania i pomnożenie liczby jego członków.

Na nieszczęście, przewidywania Sallustiusza były aż nadto uzasadnione. Reformy dyktatora srodze rozgniewały arystokrację; nadewszystko zaś oburzyło ją wprowadzenie mieszkańców prowincyi do senatu. Czyn

(1) Id. *ibid.* I. 6.

(2) C. C. Sallust. *ad Caes. Epist.* I. 6.

ten w istocie był stanowczym; jasno pokazywał wszystkim drogę, na którą Cezar prowadził swoją ojczyznę. Gdyby miał tylko poziomy zamiar utworzenia z senatu powolnego sobie sługi, zaiste nie brakło we Włoszech ani szczerych wielbicieli wielkiego męża, ani pochlebców wszechwładnego człowieka. Wprowadzenie atoli plebion obcych, nagle zmieniało charakter polityczny senatu; miasto ciała arystokratycznego, zrodzonego i wzrosłego z Rzymem, jednego przedstawcy i jedyne go zachowawcy ducha kwiryckiego, ustanawiało proste zgromadzenie znakomitszych mieszkańców całego państwa. Był to już zaród ogólnej reprezentacyi imperyjum na stopie zupełnej równości. Żaden też czyn Cezara tak dotkliwie i głęboko jak ten, nie zranił starego patryjotyzmu rzymskiego. Arystokracya jednak rada i nierada musiała być posłuszną. Korneliusze, Fabiusze, potomki Tulla Hostiliusza i Numy, musieli przyjąć do swojego grona *półbarbarzyńców* Gallii⁽¹⁾, jak ich pogardliwie nazywali, którzy wraz z nimi głosowali, prawili im w oczy o swoich prawach, i często głosami swojemi stanowili o instytucjach miasta. Arystokracya musiała uledz, ale się mściła na Cezarze i na jego intruzach krzykami gniewnymi, zjadliwemi szyderstwami i złośliwemi żarcikami. To w afiszach na placach ostrzegała, lud aby nowym senatorom nie wskazywał drogi do senatu⁽²⁾; to znowu podmawiała żołnierzy, aby na tryumfie dyktatora śpiewali: „Cezar wiódł Gallów przed swym tryumfalnym wozem; aliści oni wleźli do senatu i zrzuciwszy swoje pludry, przystroili się w senatorskie tuniki“⁽³⁾. Wyrazy,

(1) Sueton. *J. Caes.* 76.

(2) Id. *ibid.* 80.

(3) Id. *ibid.*

gesta, sposób wymawiania tych cudzoziemców, były, niewyczerpanym tematem gorzkich krytyk i śmiesznych utyskiwań. Dla tego że mówili niekiedy niepoprawnie i twardym akcentem, arystokracja zawodziła żale nad stratą wszystkiego: i dobrego smaku i pięknej łaciny i godności rzymskiej; nawet Cycero, chociaż człowiek nowy, nie wstydził się dzieciństw podobnych powtarzać. Wszystkie jednak gniewy, szyderstwa i obelgi sprawiły to tylko, że bardziej zacieśniły węzły jakie łączyły Cezara z mieszkańcami prowincyi.

To też zdawało się, że sztylet który weń ugodził tym samym ciosem uderzył także w serce wszystkich prowincyj. Prerażenie było powszechne, a gdy się dowiedziano że Cezar w testamencie swoim darował Sycylii prawo obywatelstwa, niby wspaniałe pożegnanie które konając, przesyłał do ludów podbitych, boleść nie znała granic. W tem nagłym zakończeniu tylu najwyższych nadziei tak smutnie teraz zawiedzionych, dostrzegano rękę złowrogiej fatalności. Przesąd złączył się z żalami; w każdym kraju działy się cuda, każdy lud miał swoje przeczucia ⁽¹⁾, a ukazanie się komety wśród takiego usposobienia umysłów, stwierdzało niejako wszystkie owe złudzenia. Cudzoziemcy podówczas przebywający w Rzymie (a była ich moc niezmierna), dobrowolnie przywdzieli żałobę, i na ulicach i placach, każdy swoim obyczajem, zawodzili żale ⁽²⁾. W tym żałobnym korowodzie ludów szczególnie odznaczali się żydzi, którzy nawet przez wiele nocy pilnowali stosu ⁽³⁾.

Te fakta, mimo całej swojej autentyczności nie da-

(1) Suet. *J. Caes.* 81.

(2) Id. *ibid.* 84.

(3) Id. *ibid.*

łyby się wytłumaczyć, jeśliby się stosowały tylko do człowieka, i do odrobiny dobrego które człowiek, choćby taki jak Cezar, może dla ludzkości uczynić. Tu jednak osobista działalność założyciela cesarstwa łączyła się z wewnętrznym ruchem świata. Jego ambicja sprzyjała i dawała popęd dążeniu, które nieprzepartem stać się miało; jego geniusz znalazł punkt oparcia w największym przesileniu, przez jakie kiedykolwiek społeczeństwo starożytne przechodziło. Położenie ludów było zupełnie nowe. Organizacje polityczne przeszłości wszędy się waliły; Rzym zniweczywszy różne narody w całym ucywilizowanym świecie, poczuł z kolei, że jego własna narodowość jest zachwiana, i że ulega oddziaływaniu wszechświata. Wszyscy oczywiście widzieli, że warunki w jakich dotychczas żyły społeczeństwa polityczne, już nie wystarczały dla znacznej części rodzaju ludzkiego, i że miał się rozpocząć zupełnie nowy porządek rzeczy. Jakżto miał być ten nowy rzeczy porządek? Historyja nie rozjaśniała ciemności ówczesnych, albowiem z przeszłości niepodobna było takiej przyszłości odgadnąć.

I massy ludów szukały w religii tajemniczego słowa, którego im wiedza ludzka nie dawała; wszędy wertowano księgi święte, odgrzebywano stare proroctwa i wymyślano nowe, na korzyść idei we wszystkich duszach kiełkującej. Nigdy jeszcze nie była tak podnieconą łatwowierność, połączona z trwożliwym powątpiewaniem. Proroctwa wierszem i prozą, ze Wschodu na Zachód i z Zachodu na Wschód krążyły w tysiącach woluminów ⁽¹⁾; każdy naród podawał swoje, noszące piętno

(1) August dostawszy się do władzy najwyższej, kazał zebrać i spalić przeszło dwa tysiące woluminów przepowiedni greckich i łacińskich, zapewne z obawy, aby nie podnieciły pewnych ambicj. Tyberiusz kazał powtórnie przejrzeć i oczyścić księgi prorockie.

jego wiary religijnej i poetyckiego geniuszu, a podawał jako klucz owej przyszłości bez nazwy, ku której wszystkie rzeczy ciążyły. Dla Latium i Grecyi, karmionych wdzięcznemi zmysłeniami, był to powrót złotego wieku, panowania Saturna, pokoju powszechnego i niewinności ludzi (1). Wróżbici etruscy widzieli w tem koniec jednej doby świata; a sekty mistyczne witały jutrenkę niebiańskiego roku, którego wielkie miesiące miały się rozpocząć (2). Na Wschodzie inne były wykłady religijne, inne nadzieje. Pośród jednak tej rozmatości zastanawia jedna zgodność, a mianowicie: że wszystkie objaśnienia zwiastowały przyjście króla, który miał połączyć narody pod swoim berłem, i na zawsze zamknąć świątynię wojny. Wiara ta szczególnie rozpowszechnioną była między narodami wschodniami. Nawet w Rzymie przy Kapitolu i w oczach senatu, różne znaki przestraszały arcykapłanów, i często rozlegały się wołania: „Natura porodzi króla ludowi rzymskiemu“ (3). Cezar zdawał się odpowiadać wszelkim oczekiwaniom; świat niespokojnie patrzył na jego zbliżanie się ku powszechnemu tronowi, który wznosił na szczątkach rządu swojej ojczyzny. Rzecz dziwna! Ten mistycyzm polityczny rozwinął się nagle na łonie społeczeństwa, którego naczelnik odrzucał wszelką religiję istniejącą; owe przepowiednie i owe cuda stosowane były do Cezara, do ambitnego epikurejczyka, który otwarciem w senacie broniąc wspólników Katyliny, zaprzeczył nieśmiertelności duszy! (4).

(1) Virg. *Eclog.* IV.

(2) Idem. *ibid.*

(3) Suet. *Aug.* 94.

(4) Dio, XLV, 7.

A jednaże tak było, i w przekonaniu wielu ludzi człowiek ten był bogiem (1). Aureola, którą wawrzyn cesarski Cezara był uwieńczony, po jego śmierci przeszła na syna. Oktawian z kolei stał się przedmiotem cudów, prorocwi widzeń, nawet w kołach społecznych, w których niełatwo ulegano wrażeniom ludowym. Widziano w nim męża przeznaczonego do spełnienia wielkiej pracy przez ojca rozpoczętej, i jak poeta łaciński, błagano bogi narodowe, geniusze Rzymu i ziemi włoskiej, bóstwa wyłączone i zazdrosne, aby przynajmniej tego młodziana oszczędziły i pokój świata utrwalić mu pozwoliły (2).

Tak się zakończył w Rzymie ów rząd republikański i arystokratyczny, który miał jedynie moc i wolę podbijania ludów. Głęboko wstrząsniony oddziaływaniem ludów włoskich, runął pod naciskiem plemion zagranicznych. Jedność włoska mogła już wyjść gotowa po wstrząśnieniach wojny społecznej, gdyż Włosi byli już Rzymianami, choć nie mieli prawa do tego tytułu. Nie podobnego atoli nie istniało jeszcze dla ludów podbitych, przynajmniej dla większej ich części; i ani bitwa pod Farsaliją, ani pod Filippi, nie miały jedności państwa spłodzić. To co w ostatnich wojnach domowych zyskały prowincyje, było nadewszystko zdobyczą moralną. Był to upadek systemu politycznego, który wyłączość społeczną utrzymywał; byłoto stanowcze uznanie zasady stowarzyszenia o wzajemnych prawach i obowiązkach; byłato nakoniec w przekształceniu porządku politycznego rękojmia, że Rzym nie będzie już zwalczał tej zasady, na której losy tylu ludów spoczywały. W istocie, samowładztwo Cezarów nie miało innego charakteru jak

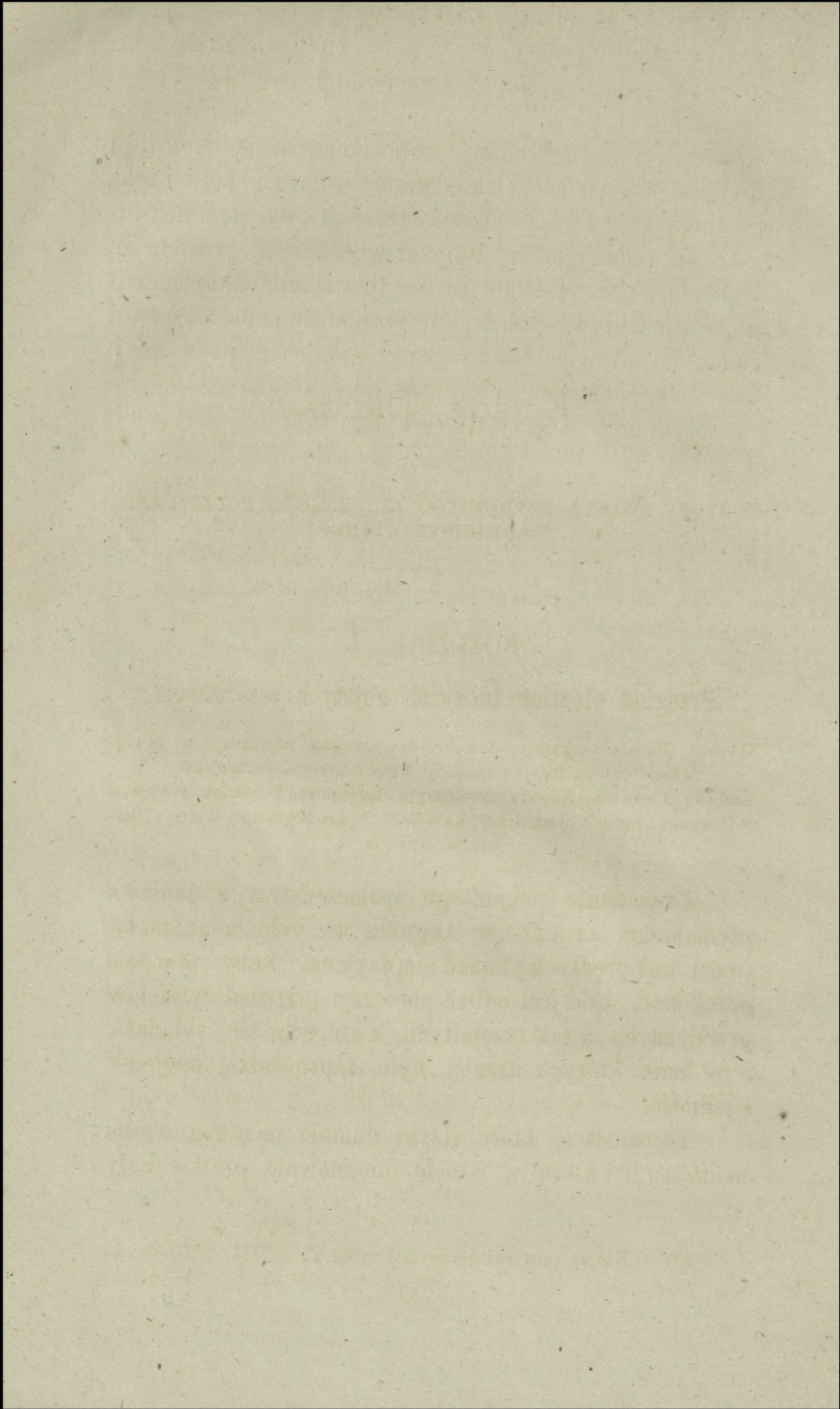
(1) Salust. *Catil.* 51.

(2) Virg. *Georg.* 1. 498.

wszechpotęgę trybunowską Grachów i Maryjusza, lub królewskość ofiarowaną Kassiuszowi, Saturninowi i tylu innym; byłato władza nadzwyczajna, którą większość w interesie ogólnego postępu i przeciw oligarchii, powierzyła jednemu człowiekowi. To wielkie i czcigodne posłannictwo władzy cesarskiej, w przekonaniu jednej części świata usprawiedliwiałoby stratę wolności politycznej; w mniemaniu drugiej części, uśmierzało żal po niej.

Tacyt, wymowny tłumacz tego żalu po przeszłości, powiada: „Nowy stan rzeczy bynajmniej nie budził wstrętu na prowincyjach, które nie ufały rządowi senatu i ludu, z powodu kłótni możnych i łakomstwa urzędników; a przytem prawa były bezsilne, nie osłaniały przeciw gwałtom, intrygom i przekupstwu (1).

(1) Tacit. *Annal.* I, 2.



KSIĘGA DRUGA.

POSTĘPY ŚWIATA RZYMSKIEGO KU JEDNOŚCI POLITYCZNEJ I ADMINISTRACYJNEJ.

ROZDZIAŁ I.

Przegląd plemion ludzkich objętych cesarstwem.

Wschód: Narody kaukazkie; Armeńczycy; plemiona mięszane Azji Mniejszej; rodzina ludów aramskich; Egipt; Grecya europejska.

Zachód: Plemiona Afryki; cywilizacja kartagińska; rodzina iberyjska w Hiszpanii; rodzina cymbro-galijska w Galii; wyspa Brytania; Iliryja; Pannonija; Tracyja.

Utworzenie jednolitego społeczeństwa z państwa rzymskiego, za czasów Augusta nie było zadaniem łatwym ani prędko wykonać się dającym: Żeby się o tem przekonać, dość jest odbyć pobieżny przegląd żywiołów przelicznych a tak rozmaitych, z których się składało, i w łonie których trzeba było zaprowadzić spójność i jedność.

To państwo, które Rzym dumnie nazywał *swoim światem* (1) i które w istocie obejmowało prawie cały

(1) „Którzy są w świecie rzymskim“... L. XVIII. Digest. de Stat. hom.

świat podówczas znany, to rozległe państwo dzieliło się naturalnie na dwa obszary: *Wschód* i *Zachód*, któryto podział nie był ściśle jeograficznym, ale odpowiadał głębokim różnicom pochodzenia, dawnego stanu społecznego, i ówczesnego stanu ludów.

Pod nazwą Wschodu rozumiano ów pas Azji zachodniej, który od zachodu ograniczały morza Śródziemne i Czarne, od północy Kaukaz, od południa dolina Nilu, a od wschodu morze Kaspijskie, bieg Eufratu, oraz pustynie Arabii i Etyopii. W tym obszarze najludniejszym i najbardziej kwitnącym z posiadłości rzymskich, były obok kilku plemion jeszcze barbarzyńskich, szczątki najdawniejszych społeczeństw i kolebka cywilizacji europejskiej.

Poczynając od Północy i gór dzielących morze Czarne od morza Kaspijskiego, mamy najprzód pokolenia Kaukazu, pokolenia pochodzące z przeróżnych plemion, gdyż na rynkach handlowych założonych przy brzegach tych mórz, tłumacze rzymscy musieli umieć mówić nie mniej jak siedemdziesięcioma różnemi narzeczami⁽¹⁾. Każdy z tych drobnych ludów miał swojego naczelnika mniej więcej samowładnego; później jednak utworzyły wielkie konfederacje lub królestwa, pod protektoratem Rzymian. Takimi były królestwa cymmeryjskiego Bosforu, Albanii, Iberji⁽²⁾, i Pontu, który obejmował część dawnej Kolehidy. Pisarze ówcześni przedstawiają nam ludy kaukazkie jako barbarzyńców, ciągle prowadzących wojny bądź między sobą, bądź ze swoimi sąsiadami,

(1) Pliniusz oblicza, że na rynku Dioskurijady handel rzymski miał do stu trzydziestu tłumaczy, VI, 5.

(2) Iberja stanowiąca dzisiejszą Georgiję, a dawną Albanję przedstawiają dziś Szyrwan i Dagestan.

Scytami i Sarmatami, których porywali i jak niewolników sprzedawali w Fanagoryi, w Dioskurijadzie lub w Trapezuncie. Onito głównie trudnili się handlem jeńców na wielkich targowicach morza Czarnego. Pewne zarody cywilizacyi zaczynały się już jednak pokazywać w tych dzikich dolinach. Królowie utrzymywali armije na sposób rzymski. Iberyja, której ludność uorganizowana była kastowo, miała już miasta dobrze zabudowane i pola dobrze uprawiane. Postępy te przypisać trzeba ruchowi handlowemu, jaki kolonije greckie rozwinęły w okolicach między morzem Czarnem, Europą i górną Azyją. Te kolonije nader liczne wzdłuż wybrzeży, były bogatemi składami towarów Wschodu i Zachodu; pomyślność ich atoli była na ciągłe niebezpieczeństwa narażana. Kiedy niekiedy Kerket lub Mosyńczyk z centkowaną skórą ciała, zstępowali z gór swoich ⁽¹⁾; koczowniczy Heniok przybywał na wózku, rozbójnik Abkas puszczał na morze swoje długie łodzie sklepione — i w ciągu jednej nocy znikwały bogactwa faktoryj, ale też równie prędko z ruin się dzwigały.

Taką była z tej strony świata przednia straż cesarstwa przeciw Sarmatom, Scytom i owej wielkie hordzie narodów koczowniczych, które już posuwały się ze stepów górnej Azyi. U Iberyjczyków były owe sławne *Wrota kaukazkie* przejście naturalnie wyrobione w skałach, a tak wązkie, że dość było bramy żelaznej żeby je zagrozić ⁽²⁾.

Armenija na południe od Kaukazu leżąca, otrzymywała swoich królów z rąk Rzymian. Kruchą tę koronę, oszczędzaną przez pierwszych cesarzów, zdruzgotał Tra-

(1) „Znaczyli sobie ciała centkami.“ Plin. VI, 4.

(2) Id. VI, 12.

jan, kraj ten w rzymską prowincję zamieniając; Adrian jednak przywrócił królestwo Armenii. Sciskani między dwoma państwami Cezarów i Arzacydów, i koniecznością sąsiedztwa pociągani raz w tę drugi raz w ową stronę, Armeńczycy mieli u Rzymian reputację ludu zdradzieckiego i niestałego. Niemniej jednak zwyczaje rzymskie szybko się między nimi krzewiły. Tigranocerta, wielki gród zaludniony Grekami i mieszkańcami Zachodu całej prowincyi, pod względem ważności współzawodniczący z Artaxatą, przedstawiał w tem królestwie kosmopolitycznego ducha cesarstwa, i służył za ognisko politycznego zrównania.

Opuszczając Armenię od strony zachodniej, przechodziło się do Azyi Mniejszej. Nie było mniej jednolitem, jak ludność tego półwyspu. Sięgając jak najdalej w przeszłość, widzimy go zajętym przez dwa potężne plemiona, które wydzierały sobie panowanie nad tym krajem. Plemię frygijskie, rozrzucone na całym środkowym płaskowzgórzu, posuwa się także ku północy, a plemię karyjskie zajmuje brzegi na południu i zachodzie i dzieli się na właściwych Karyjczyków, Lydyjczyków i Myzów (1). Królestwa Midasa i Krezusa zajaśniawszy w owych dawnych czasach, zniknęły w łonie rozległej monarchii Persów. W tym już ostatnim czasie, koloniści plemion obcych osiadali na wielu punktach wybrzeży, wypierając w głąb kraju ludność pierwotną; i przez długie wieki chmury najeźdźców wszelkich narodów kolejno napadając na te okolice, w końcu osiedliły się na znacznej części tego terytorjum. Całe prawie wybrzeże

(1) Niektórzy historycy utrzymują, że plemię karyjskie jest odnogą Pelazgów wypędzonych z Grecyi przez Hellenów; ogólniejsza jest jednak opinia, że było pierwotnem plemieniem Azyi.

morskie stało się krajem greckim, gdzie kwitnęły owe kolonije eolskie, jońskie i doryckie, które z geniuszem Grecyi łączyły łagodniejsze obyczaje i wykwintną wytworność Azji. Obok nich, na północy, dzikie pokolenia Tracyi przeprawiając się przez Bosfor, zapuszczały zagony do Bitynii. Odnoga plemienia aramskiego czyli syryjskiego, pod nazwą Syryjczyków białych, zajmowała już Kapadocyję i część Pontu. Podboje Aleksandra, przekształcając, że tak powiemy, wszystkie te żywioły, domięszały jeszcze do nich Greków zachodnich. Nakoniec za czasów panowania macedońskiego, hordy gallo-cymbryjskie przybyłe ze wschodnio-północnej Europy przez Hellespont, rozebrały Frygiję, i nad brzegami Sangariusza założyły królestwo galackie czyli galijskie. Ci ostatni przybysze tak uporczywie zachowywali w zupełnej prawie czystości swój język, że jeszcze w piątym wieku naszej ery poznawano w ich mowie narzecze Trewirów i Lingonów (1).

Koniecznym następstwem tego zestawienia tylu plemion, była wielka różnaitość charakterów i zwyczajów. Niemała była różnica między Grekiem ze Smyrny, Pergamu lub Efezu, który mieszkając w miastach najwspawnialszych trudnił się handlem i sztukami, i żył w najwyższukanyszczym zbytku, a niedbałym Frygijczykiem uginającym się pod każdym jarzmem, lub góralem cylicyjskim, rozbójnikiem na lądzie i na morzu, lub wreszcie, tępego umysłu Kapodocyjczykiem, który stolicy cesarstwa dostarczał tylko tragarzy, i którego na targach niewolników, jak swoją własność sprzedawali jego królowie i panowie.

(1) „Galatowie jak wszyscy mieszkańcy Wschodu mówią po grecku, ale mają jeszcze swój własny język, taki sam prawie jak Trewirówie.“ S. Hieronim, *Prol.* lib. II.

Tymczasem zrównanie administracyjne posuwało się szybko, przygotowując jednakowość zwyczajów. Organizacyja prowincyi rzymskiej z dniem każdym coraz bardziej się szerzyła na półwyspie azyjatyckim, i z dniem każdym pochłaniała po jednym z owych drobnych królestw, na które kraj ten po wszystkie czasy był podzielony. August zabrał królestwo Galacy i część królestwa Pontu, które w zupełności zniósł Neron; Tyberyjusz tak samo postąpił z Kapadocyją. Bitynija była już prowincyją na mocy testamentu jednego z jej królów; Licyja zaś uorganizowana jako rzeczpospolita federalna pod naczelnikiem narodowym, zwanym Licyjarchem, zachowała tę swoją organizacyję nie dłużej jak do panowania Klaudiusza. Za czasów Nerona król Agryppa, podawał żydom, swoim poddanym, za wzór: „spokojność pięćdziesięciu społeczności Azji Mniejszej, które szanowały jednego rządcę i różgi konsularne, chociaż nie było siły zbrojnej i załogi“ (1). Co prawda, stratę rządów narodowych Rzym szczerze im wynagradzał swobodami municypalnemi najrozleglejszemi, a często i uwalnianiem od podatków. Nie było prawie ważniejszego miasta, któreby nie mogło na swoich medalach z dumą tytułować się *samorządnem*. Tak samo było z sąsiednimi wyspami, zaludnionemi przez samych prawie Greków.

Między rzekami Halys i Tyger na wschód, a od północy ku południowi między górami Kaukazu i zatoką Arabską, były posiadłości plemienia aramskiego, które miało swój osobny język ale z różnemi narzeczeniami, wedle różności ludów tam zamieszkałych. Było narzecze kapadockie, narzecze białych Syryjczyków, narzecze syryjackie, którem mówiono między morzem Śródziem-

(1) Joseph. *Bell. jud.* II, 16.

nem i Eufratem; narzecze chaldejskie w Babylonie, hebrajskie w Palestynie, fenickie w miastach nadmorskich Fenicyi, i wreszcie narzecze arabskie nietylko na całym półwyspie arabskim, ale nadto na równinach Mezopotamii, po których przez wszystkie czasy snuły się pokolenia pustyni. Wszystko wskazywać się zdaje, że niegdyś jedna rodzina ludzka zajmowała te niezmierne równiny, i że niezupełnie tracąc swój charakter pierwotny, zmieniała się stosownie do miejscowości, oraz potrzeb, sposobu życia i obyczajów. W Arabii nie przestawała wieść koczującego życia; w Syrii znała rolnictwo i stałe mieszkania; w Babylonii założyła najwspanialsze w starożytności miasto; na wybrzeżach Fenicyi budowała pierwsze porty i zbroiła floty, które handel świata jej zapewniły. Nieco dalej za Tygrem kończyły się język i plemię Aram (1), i dalej ku wschodowi panowały już języki i narody Persyi, które do innej zgoła odnogi rodzaju ludzkiego należały.

Cesarstwo rzymskie nigdy w zupełności nie pannało na ziemi aramskiej. W epoce Augusta rozciągało się tylko do Eufratu i dopiero później, a i to tylko czasowo, rozszerzyło się do Tygru. Partowie zajmowali Babylonię i Chaldeję. Arabija utrzymywała swoją niepodległość, i dopiero Trajan część jej pod panowanie Rzymu zagarnął.

Syryja przemieniona w prowincyję, uchodziła za

(1) Według biblii, piąty, syn Sema zwał się Aram, i od niego to pochodzić mieli Aramejczycy, mieszkańcy Syrii i Mezopotamii. Pierwotni Hebrajczycy zwali Syryję ziemią Aram; później określali tą nazwą krainę leżącą po obu stronach Eufratu, dodając do głównej nazwy inne—szczegółowo położenie wskazujące, np. obszerną przestrzeń między Eufratem i Tygrem leżącą, nazywali Aram międzyrzeczny, co Grecy przetłumaczyli na Mezopotamiję. (Przypisek tłumacza).

najbogatszą część cesarstwa. Potomkowie Seleucydów usunięci do Samozaty, panowali już tylko w małym ale żyznym kraiku Komageny; wkrótce jednak Tyberyjusz zniósł i to królestwo, tolerowane z litości nad starożytnem i sławnem plemieniem. Antyjochija, główne miasto prowincyi i rezydencyja wielkorządców, była Rzymem Wschodu; jej teatru, cyrk, tajemnice religijne i lubieżne uroczystości Dafny, ściągały tłumy cudzoziemców, a jednak onego czasu jeszcze nie była dosięgła najwyższego szczytu swojej świetności. Emeza położona przy rzece Orontes, miała sławną świątynię, w której czczono słońce pod godłem czarnego kamienia i pod nazwą Elagabala, *boga Góry*; tato świątynia miała kiedyś dać światu rzymskiemu cesarza (1). Inni cesarze (2) mieli pochodzić z Tadmor, miasta palm, które Rzymianie przezwali Palmyrą, i którego założenie ludy wschodnie przypisywały królowi hebrajskiemu Salomonowi (3). Za czasów Augusta, Palmyra leżąca w wielkiej pustyni Syryjskiej, pośród oazy zarośniętej palmami, służyła za stacyę dla karawan, któremi prowadzono handel z Azyją środkową, i już wtedy uchodziła za miasto bogate, chociaż epoka jego największej pomyślności dopiero we dwa wieki później nastąpiła. Rzymianie oszczędzali ją z powodu Partów. Zresztą przechowała dość długo swoją konstytucyę wewnętrzną, w której panowała arystokracya zarazem kupiecka i wojskowa, i w której religija opiekowała się handlem. Żarliwość religijna Syryjczyków takie nagromadziła bogactwa w świątyniach Palmy-

(1) Antonin, przezwany Elagabalem (Heliogabalem) był cesarzem r. 218.

(2) Odenat, mąż Zenobii, i synowie tego monarchy.

(3) Joseph. *Ant. Jud.* VIII, 6.

ry, że Krassus potrzebował dni kilku żeby złupić świątynię Hierapolis czyli Mabog, i skarby jej przewazyć.

Dawna wielkość Fenicyi była zaćmioną; jej kupcy, że użyję wyrażenia poety hebrajskiego (1), przestali być królami. Tyr, co się tytułował stolicą świętą, nietykalną i samorządną, odznaczał się już tylko zaledwie swemi farbierniami używającemi purpury, a Sydon szklanemi wyrobami. Waznem miastem była Ptolemajda, która wciąż jeszcze zachowywała swoją nazwę syryjską, Aka.

Królestwo Judei, utworzone przez tryumwirów na korzyść Heroda Wielkiego, rozprzęgło się ze śmiercią tego monarchy; i czy było etnarchiją (pod jednym zarządcą), czy podzielone na tetrarchije (cztery ogręki) pod naczelnikami krajowymi, bądź też przemienione w prowincyję pod prokuratorami rzymskimi, często zmieniało swoją konstytucyję i rozległość, aż wreszcie w straszliwej katastrofie zniknęło za Wespazyjana. Jeruzolima, którą tak srogi los oczekiwał, należała do miast najludniejszych i najbogatszych na Wschodzie. Cezarea, twór polityczny Heroda, miała wkrótce z nią współzawodniczyć. Samaryja zmieniła swoją nazwę na Sebastę, co z grecka znaczyło Augustę; Juljada, niegdyś Betsajda, i Tyberyjada, także otrzymały pod zmienionemi nazwami piętno panowania Rzymu. Lud ten często podbijany przez sąsiadów, często uprowadzany w daleką niewolę, stracił nawet swój język ojczysty; pod władcami babilońskimi zapomniał hebrajszczyzny dla chaldejszczyzny, później zaś pod rządem Seleucydów mówił greczyzną pomieszaną z narzeczem syrjackiem, którato mieszanina otrzymała nazwę języka hellenistycznego. A jednak pomimo to wszystko, jego wierność dla religii ojców, wierność wytrwała, niezwalczona i nad wszelkie nieszczęścia wyż-

(1) Izajasz, XXIII, 8.

sza, utworzyła mu silną narodowość i stale oddzielała go od innych ludów. Żydzi rozproszeni w znacznej liczbie, mieszkając w różnych punktach Azji, nadewszystko zaś w Antyjochii syryjskiej i w Aleksandryi egipskiej, zachowywali tam zwyczaje swych ojców i mieli swoją własną administrację sanhedrynów. Rzymianie zostawili im ten samorząd, otrzymany niegdyś od Ptolomeuszów i Seleucydów.

Takie było położenie ludów plemienia aramskiego, cesarstwem objętych.

Egipt, jak za czasu Faraonów, dzielił się na trzydzieści sześć nomów czyli powiatów, które z kolei dzieliły się na toparchije. Pomimo rewolucyj które od wieków kraj wstrząsały, pomimo obcy zabór, napływ Greków i światłe rządy królów Lagidów, mało się zmieniło w języku, charakterze i życiu owych ludności, których wszystkie zwyczaje urządziła religija, i które krępował podział na kasty pod potężną hierarchiją kapłanów. Napojony przesądami i do zabobonów skłonny Egipcjanin, był fanatykiem nieraz okrutnym, na los zaś panów swoich dość obojętnym; nadewszystko zajmował się swemi kłótniami religijnemi, które często przeradzały się w bunt i kraj zakrwawiały. Rzymianie lękali się tego fanatyzmu religijnego a politycznej obojętności bardziej, niż uporu Żyda lub szyderyzej złośliwości Syryjczyka, który wyśmiewał wszystko: rząd, cesarza i prawo. Egipt zresztą miał szczególną ważność dla Cezarów; był śpichrzem Włoch. August też uważał za konieczność polityczną oddać ten kraj pod zarząd wyjątkowy, i według wyrażenia Tacyta (1), zasekwestrować go, zabraniając senatorom i rycerzom rzymskim wyższego stopnia, uda-

(1) Tacit. Ann. II, 58.

wać się tam bez jego pozwolenia. Obawiał się bowiem, żeby pierwszy lepszy ambitny człowiek nie ogłodził Włoch opanowawszy ten kraj, gdzie miałyby klucze ładu i morza, i mógłby z garstką żołnierzy bronić się przeciw potężnym armjom. Egipt był więc rządzony jak prefektura przez prostego rycerza rzymskiego, którego cesarz mianował. Pod tą twardą administracją, mieszkańcy jego nie mogli stać się obywatelami rzymskimi, dopóki nie byli naturalizowani na obywateli kosmopolitycznego miasta Aleksandryi—a i to miasto pozbawione było reprezentacji municypalnej.

Obok nieruchomości krajowego plemienia, Egipt przedstawiał przedziwny rozwój cywilizacji greckiej—co prawda, skupionej w kilku tylko miastach, głównie zaś w wielkiej i wspaniałej Aleksandryi, w której mieszkało trzysta tysięcy osób wolnych i tyleż może niewolników. Od czasu jak Ateny przestały być głównem siedliskiem literatury i sztuk wyzwolonych, nowa stolica Egiptu, która dzięki swemu szczęśliwemu położeniu jeograficznemu była składem handlu całego świata, stała się miejscem schadzki wszystkich literatów i uczonych Grecyi. Opiekunowie nauk, Ptolomeusze, założyli tu najslawniejszą w starożytności bibliotekę, którą w części zniszczoną podczas wojny Julijusza Cezara z Aleksandryjczykami, uzupełnił Antonijusz, darowawszy jej dwieście tysięcy woluminów zabranych z biblioteki Pergamu.

Te jednostki wschodnie tak wyraziste, miały więc wspólny węzeł, który zawdzięczały podbojom Aleksandra; węzłem owym był język i literatura Hellenów. Grecyzna była mową klass wyższych, mową intelligencyi i potrzeb moralnych. Łaciny uczono jedynie z konieczności, jako języka urzędowego, którym pisane były rozporządzenia władz publicznych, i którego nie mógł obywatel rzymski nie znać pod karą utraty swego dostojen-

stwa ⁽¹⁾. Jedność ta atoli którą sztuki i umiejętności Greków utworzyły na Wschodzie, istniała że tak powiemy, tylko na powierzchni; przeznaczona na łącznik umysłów ukształconych, nie przenikała w obyczaje publiczne i pozostawała bez wpływu na massy ludności. Nie była to owa jedność głęboka i powszechna, którą Rzym umiał nadać plemionom barbarzyńskim, sąsiadującym z Włochami.

Co do Grecyi europejskiej—którą według logicznego porządku włączyć tu muszę do Wschodu, jakto później pod względem administracyjnym uczynili Rzymianie, rozdzielając niezmierne państwo na dwie części — straciła ona wszystko, co niegdyś czyniło ją tak wielką; nawet sława naukowa ją opuściła. Tem większy za to czuła wstręt ku zbliżeniu się do Włoch i Rzymu. Rozkochana aż do bałwochwalstwa w swojej przeszłości i pogardzająca wszystkim co nią nie było, Grecyja mściła się na teraźniejszości, udając że nie widzi zalet swoich panów, i że nic nie wie, czy oni mówią językiem znośnym, czy mają mówców i poetów i czy tworzą księgi czytania godne. Było i teraz jeszcze ów dawny podział rodzaju ludzkiego na Greków i barbarzyńców, podział, który pycha Hellenów uwiecznić usiłowała; i żeby zabór rzymski znalazł łaskę w ich oczach, należało przywiązać Rzym do Grecyi, i dowieść im, jak Dyonizemu z Halikarnasu zdawało się iż to uczynił: że kto staje się Rzymianinem, niekoniecznie zarazem staje się barbarzyńcem ⁽²⁾. Zresztą Grecy ostatki dzielności swojej po dawnemu zużywali, na ustawiczne między sobą kłótnie. Ludy greckie były pra-

⁽¹⁾ Cesarz Klaudyjusz mawiał: Niegodzien być obywatelem rzymskim, kto języka rzymskiego nie umie. Dio, LX, 57.

⁽²⁾ Jeśliby Rzymianie byli w istocie barbarzyńcami, cóżby im wzbronilo całą Grecyję w barbarzyństwie pogrążyć? Dionys. VII, 70.

wie wszystkie wolne; często atoli odbierano im wolność, albowiem według słów jednego cesarza, „nie umieli już jej używać (1).“

Kiedy tak wschód cesarstwa obejmował szczątki wszystkich cywilizacyj minionych, zachód przeciwnie miał same prawie plemiona nowe, istnych barbarzyńców, którzy zaledwie poczuli byli zetknięcie z narodami ucywilizowanymi, i dla których Rzym wszystko zrobił lub miał jeszcze do zrobienia.

Pierwsza nasuwała się Afryka.

Ograniczona, jak wiadomo, do atlantyckiego obszaru afrykańskiego lądu, Afryka rzymska miała jako ludność pierwotną od niepamiętnych czasów tam zamieszkałą, owo wielkie plemie libijskie, które pod nazwą Berberyjczyków dziś jeszcze zajmuje tę samą ziemię—wybrzeża od oceanu atlantyckiego do granic Egiptu. Dzieliła się ona na dwie główne gromady lub konfederacje pokoleń, z których jedno, pokolenie Mazyków to jest *potężnych*, zajmowało okolice piaszczyste przy Syrtach (2), i ztąd rozpościerało swoje zagony na wschód aż do brzegów Nilu; drugie zaś, pokolenie Getulów, rozsiedliło się na południowych stokach Atlasu i ztamtąd zachodziło do pustyni. Na zachód od ludów libijskich, wzdłuż wybrzeża aż do oceanu, żyły pokolenia przybyszowe, Afryce obce, które podług podań krajowych, przybyły z Azyi zachodniej (3). Lud ten przybyszowy nosił nazwę Maurów, a z powodu uporeczywości z jaką nie przestawał wieść koczującego życia pasterzów, przewany był Numidami czyli Nomadami.

(1) Svet. *Vesp.* 8.

(2) Syrtami nazywano zatoki morza Śródziemnego i dotykające do nich lądy. Są to dzisiejsze krainy Tunis i Trypolis. (P. *Tl.*)

(3) W tej liczbie Medowie, Persowie i Armeńczykowie... Salust. *Bell. Jugurth.* 14.

Na tej warstwie ludności barbarzyńskiej, kolejno osiadały kolonije fenickie i greckie. Grecy usadowili się przy mieście Cyrenie, na wschód od wielkiej Syrty, resztę ustępując Fenicyjanom, to jest Kartaginie, która wkrótce stała się królową mórz, a na chwilę władczynią Zachodu.

Nie bez mozołu i zasiewając kraj swojemi kolonijami, Kartagina zdołała wdroyć do życia rolniczego sąsiednie pokolenia libijskie. Ziemia którą w ten sposób ucylizowała, krzewiąc na niej swój język i swoje obyczaje, i której mieszana ludność otrzymała nazwę libijsko-fenickiej, nigdy rozległą nie była; zdaje się też że nigdy nie sięgała za granicę numidyjską na zachodzie, ani za jezioro Triton na południo-wschodzie. Za temi granicami Kartagina nie wywierała prawie żadnego wpływu na krajowców, i chociaż jej posiadłości rozciągały się w obszarze Syrtów aż do granic Cyrenajki, panowanie jej tam było w rzeczy samej tylko nominalne. Co do Numidów, tym często daniną opłacała się; żeby się przeciw ich zagonom ubezpieczyć. Taki był stan Afryki pod koniec kartagińskiego panowania. Później, ciągle wojny silnie ten kraj wstrząsnęły i znacznie zmieniły; liczne kolonije przygotowały przemienienie go w prowincyję rzymską, i z wyjątkiem królestwa Maurytanii, które trwało jeszcze do panowania Kajusa Kaliguli, za czasów Augusta cała Afryka była rządom prowincyjonalnym poddana,

Miasta mieszanej ludności, zwłaszcza kolonije punickie i greckie, prędko nagięły się do nowego rządu, do nowych form administracyjnych i do łaciny, której uczyć się musiały; ich stolica, Kartagina rzymska, przodowała swoim przykładem. Zresztą wiele z nich otrzymało znaczne dobrodziejstwa i przywileje. Inaczej jednak było z Libijczykami i Mauframami, którzy przez długi czas jeszcze zachodo-

wali swoją organizację pokoleniową, i swoich własnych naczelników.

Wyspy Malta i Sardynija trzymały się cywilizacji kartagińskiej; Korsyka przeszła była przez wiele rąk, a nigdy ujarzmioną być nie mogła, Sycylia zaś stała się zupełnie ziemią grecką. Kolonije plemienia helleńskiego osiadając pośród sykulskiej i sykańskiej ludności, zwolna przyswoiły ją sobie niemal, a cywilizacja grecka zbyt wiele dała wyspie ważności i blasku, aby Sycyljczycy wyprzec się jej chcieli.

Na lądzie europejskim Rzymianie najpierwszą swoją prowincję założyli w Hiszpanii. Od najodleglejszych w dziejach czasów, wielki ten półwysep już jest zajęty przez rodzinę narodów iberyjskich; później na północy i na zachodzie w sąsiedztwie Pirenejów, przemocą osiadają pokolenia galijskie i utrzymują się tu bądź czyste, bądź zmieszane z krajowcami. Współcześnie koloniści fenicy osiadają na wybrzeżach. Stawszy się panią prawie wszystkich brzegów, Kartagina chciała również za wojować głąb' kraju ⁽¹⁾. Rzym wtedy wdał się w walkę między swoją współzawodniczką i wojowniczymi ludami; z kolei on wszedł do *bogatej Hiszpanii* ⁽²⁾ i już jej nie opuścił. Hiszpania poznała swoich przyszłych panów w początkach drugiej wojny punickiej ⁽³⁾; odtąd duma i uporczywość iberyjska stanęła do zapasów z rzymską wytrwałością, zadnemi klęskami nie zniechęconą i nie cofającą się nigdy.

Działanie cywilizacyjne Rzymu wsparło się na tych pierwocinach cywilizacji kartagińskiej, a może i na da-

(1) Między r. 237 i 219 przed J. Ch.

(2) „Hiszpanie najbogatsi z ludzi.“ Phyl. ah. Athen. II. 1

(3) Poselstwo senatu rzymskiego podczas oblężenia Saguntu, 219 r. przed J. Chr.

wnym rozwoju społecznym krajowców—jeśli w ten sposób tłumaczyć mamy to, co mówi Strabon o starożytnych pomnikach poezyi i historii, które przechować się miały u Turdetanów (1). Pewnem jest tylko, że to bitne plemię nieprzystając walczyć przeciw jarzmu które Rzymianie mu narzucali, współcześnie przejmowało od nienawistnych mu panów wszystko, co było użytecznem i wielkiem. Wkrótce nauczyło się karności wojskowej i budowało miasta i twierdze; uczęszczało do szkół rzymskich, które zakładano w kolonijach i municypijach, i z których najświetniejszą była szkoła w Kordubie. Już pod koniec pierwszego wieku przed naszą erą, objawiał się niepośledni ruch naukowy między Hiszpanami. Mały dwór prokonsulów rzymskich miał podówczas swoich poetów krajowców, którzy doświadczaali się po łacinie i których ody i epeje niekiedy przenikały do samego Rzymu (2). Wojna Sertoriusza przyspieszyła ten rozwój społeczny. Wiadomo z jaką potęgą geniuszu ten mąż prawdziwie wielki przeniósł do Hiszpanji rząd, administracyję i prawną swoją ojczyznę; przez lat pięć, na południe od Pirenejów wszystko było rzymskie: urzędy, trybunały, wojsko. Professorowie wszelkich umiejętności powołani przez Sertoriusza z Włoch i Grecyi, założyli w Osca obszerne gimnazjum, do którego cisnęła się młodzież hiszpańska pilna i pracowita, wzorem młodzieży rzymskiej odziana w białe tuniki z purpurowym szlakiem, ze złotą gałką na szyi i z pierścieniem na palcu. Sam Sertoriusz często bywał na tych lekcyjach, zachęcał uczniów i nagrody rozdawał. Z równym rozumem i najmniejsem powodzeniem zastosowane były inne gałęzie

(1) Strab. III, 204.

(2) Cic. *pro Arch.* 10.

administracyi. Pięć lat takich rządów, głęboko zmieniło narody iberyjskie; i kiedy August zapragnął był zwiedzić je i sam organizować, zastał już je zupełnie nazwyczajone do panowania rzymskiego i prawie zespolone, z wyjątkiem Kantabrow i Asturyjczyków, którzy przecież w końcu jak i inni poddać się musieli.

Za czasów Nerona, Hiszpania tarrakoneńska miała sto siedmdziesiąt dziewięć miast, w tej liczbie dwanaście kolonij, trzynaście municypijów obywateli rzymskich, osmnaście z prawem łacińskim, jedno miasto sprzymierzone i sto trzydzieści pięć hołdowniczych.

W Hiszpanii betyckiej było miast sto siedmdziesiąt pięć, a mianowicie: dziewięć kolonij, ośm municypijów z prawem łacińskim, dziewięć miast wolnych czyli sprzymierzonych i sto dwadzieścia hołdowniczych.

Luzytania zawierała czterdzieści pięć miast w następującym składzie: pięć kolonij, jedno municypijum rzymskie, trzy municypija łacińskie i trzydzieści sześć miast hołdowniczych.

Wezpazyjan całą Hiszpanię przywilejem łacińskim obdarzył, co tak rozwinęło jej postępy społeczne, że dla uzupełnienia dzieła nie wiele już późniejszym cesarzom do zrobienia pozostało.

Taką była Hiszpania za czasów Augusta. Co do Gallii, jeżeli praca przyswojenia dopiero się zaczynała w prowincjach „długowłosych“ przez Cezara zdobytych, za to w prowincyi narbońskiej było ono równie daleko posunięte jak w Hiszpanii. Ten stan pomyślny przypisać trzeba połączeniu trzech przyczyn: długiemu wykonywaniu władzy rzymskiej na południu Gallii tranzalpińskiej; działaniu licznych kolonij osiadłych w sąsiedztwie morza Śródziemnego; i wreszcie wpływowi Massylii czyli Marsylii, starożytnego i potężnego ogniska cywilizacyi greckiej na całym wybrzeżu.

Wyspa Brytania, rzekoma zdobycz Cezara, była dla cesarstwa posiadłością czysto nominalną. Rzym naprawdę usadowił się tam dopiero za panowania Nerona i Klaudyjusza.

Nazwą Illiryja, *Illiricum*, Rzymianie pospolicie obejmowali okolice leżące między Szwajcaryją, Włochami i Dunajem, aż do granic Grecyi i Macedonii. Tu żyły obok siebie tłumy ludów rozmaitego pochodzenia, które swojemi pierwotnemi zwyczajami łatwo odróżnić się dawały: Illiryjczycy i Trakowie którzy nakłuwaniem rysowali swoje ciało, Gallowie którzy je malowali, wreszcie Słowianie i Grecy. Jedną z głównych części Illiryi, Noryka, do Włoch przyległa, była ciągłym polem bitwy, na którym zagony i spustoszenia Germanów oraz odwety legijonów rzymskich ustawicznie po sobie następowały. Miast było tam niewiele, jedne rozległe ziemie zniszczone i opustoszałe, które kolonijami rzymskiemi cesarz Klaudiusz zaludnił.

Więcej żywiołów cywilizacyjnych było w Illiryi właściwej, dzisiejszej Albanii, gdzie niegdyś kwitnęło wiele miast greckich, dziś, jak powiada Pliniusz naturalista, prawie nieznanych (1). Te okolice i Pannonija, w połowie tylko należały do Rzeczypospolitej; August wypowiedział im zaciętą wojnę, i zupełnie je pobił ręką Tyberyjusza. Za czasów Wespazyjana liczne były municypalności w Dalmacyi; kolonije rzymskie mnożyły się tu mając na swem czele Salone, która się stała sławnem miastem. Prawo włoskie wspaniałomyślnie nadane zostało krajowcom.

Pannonija przez długi czas była ziemią dziką i nieuprawną. Chociaż historycy utrzymują, że Pannończycy

(1) Plin. III, 26.

znali język i nawet literaturę rzymską ⁽¹⁾, sztuki i nauki nie mogły kwitnąć na granicy ciągłych wojen. Syrmium, stolica kraju i rezydencyja namiestników cesarskich, którym powierzoną była obrona Dunaju, a nadto główne ognisko zwyczajów włoskich, zapewne miała szkoły, podobnie jak Dalmacyja i Tracyja; Rzym jednak nadewszystko dla wojny wyzyskiwał Pannoniję, i bitność głównie stanowiła ważność i chwałę tej prowincyi.

Na wschód od Pannończyków mieszkali Myzyjczycy, którzy stali na najniższym szczeblu drabiny społecznej, i jak się Florus wyraża, byli „barbarzyńce nad barbarzyńcami“ ⁽²⁾. Wyżej od nich stali Trakowie, którzy granicząc od północy z Grecyją, i tylko kanałem Bosforu oddzieleni od Azyi, łączyli ze Wschodem łańcuch narodów europejskich cesarstwu poddanych.

Sąsiedztwo Azyi i wpływ wielu kolonij greckich, zwłaszcza Byzancyjum, miasta sławnego handlem i szczęśliwym położeniem, złagodziły nieco dzikie jeszcze bardzo obyczaje ludów Tracyi; przyjęły one znaki wojskowe, karność i uzbrojenie Włochów. Rzym zostawił im królów, ale według swego widzimisię obalał ich lub na tronie osadzał; ci zaś królowie małpując prokonsulów rzymskich na swoich współdzikich dworach, naśladowali sposób życia swoich opiekunów. Kotys, który podówczas nad częścią Tracyi panował, miał pewne ukształcenie i talenta, był miłośnikiem nauk, a nawet, jak poeta rzymski zapewnia ⁽³⁾, pisał niezłe wiersze po łacinie.

Wistocie łacina wniesioną była wraz z podbojem do całego zachodniego obszaru cesarstwa, nie jak na Wscho-

⁽¹⁾ Vell. II, 90.

⁽²⁾ Flor. IV, 12.

⁽³⁾ Ovid, *Pont.* II, 9.

dzie, tytułem języka urzędowego lub nawet literackiego, lecz jako mowa zwyczajna, najprzód wyższych klas społeczeństwa a potem i mass ludności, używana pospołu z narzeczaniami narodowymi, które z czasem zupełnie zastąpiła. Co do greczyzny, studyjowano ją w szkołach afrykańskich, w Hiszpanii i w Gallii, jako język uczony i wieloma pięknymi utworami wślawiony; ale w ćwiczeniach młodzieży literatura łacińska miała pierwszeństwo. Ta wspólność języka i literatury z Włochami, oraz mała odległość niektórych prowincyj od Rzymu, stanowiły znaczną zachodniego stowarzyszenia rzymskiego przewagę nad Wschodem.

Powyższy przegląd plemion ludzkich, które w skład cesarstwa wchodziły, przegląd jakkolwiek pobieżny, zdaniem mojem wykazuje oczywiście dwa ważne fakta, a mianowicie: że poddani rzymscy byli jeszcze bardzo dalecy od owego stopnia jednolitości, do którego instytucyje doprowadzić ich mogły; i że do spełnienia tego wielkiego dzieła, koniecznie potrzeba było kierunku rządu jednoczącego i działania czasu.

ROZDZIAŁ II.

Postępy ku jedności za pomocą instytucyj politycznych.

Instytucyje prowincjonalne za Augusta. Wzrastający wpływ mieszkańców prowincjonalnych pod panowaniem Tyberjusza i Kajusa. — Klaudyjusz, ojciec prowincyi. — Wojny domowe; rola jaką w nich grają prowincyje. — Koniec rodziny rzymskiej Julijusza i rodziny rzymskiej Klaudyjuszów, oraz rodziny włoskiej Flawijuszów. — Objęcie tronu przez cesarzów, rodem z prowincyi.

August bynajmniej nie miał owej twórczej zdolności, która cechowała genijusz Cezara; byłto człowiek nade wszystko roztropny, drobiazgowy, zamiłowany w stopniowych ulepszeniach, które dobrze malowało jego godło: „Kwap się powoli;“ łatwiej mu było zręcznie iść z biegiem czasu, niż śmiało go przyspieszać i nim kierować.

Powiadają że mu zbrakło odwagi, gdy wraz z władzą cesarską miał objąć najwyższe posłannictwo, jakie opinia świata do niej przywiązała była; że cofał się w obec trudności zadania, i że dopiero Mecenas pokrzepił go swemi radami i wszechstronnem światłem swego rozumu, pomógł mu do utworzenia nowego rządu i nowego społeczeństwa. Gdyby wierzyć historykowi Dionowi, Mecenas tak do niego mówił: „Dopóki Rzym był mały i miał szczupłą rozległość, rzeczpospolita mogła wystarczać i była dobrodziejstwem; skorośmy jednak przeszli

granice Włoch i przebyli morza, potęgę naszą przenosząc na lądy i wyspy dalekie, rzeczpospolita stała się już złem, nieładem zewnątrz, wstrząśnieniem wewnątrz. Niby wielki okręt bez sternika, z osadą tu i owdzie zebraną, gród nasz kołysze się wśród wichrów i nawałnicy. Ujmij przeto ster, który bogowie ci dają; i jeżeli teraz już daleś nieco spokojności światu, staraj się jeszcze na przyszłość bezpieczeństwo jego utrwalić“ (1).

Współczesny Sewera pisarz, kładzie następnie w usta doradcy Augusta długą mowę, w której daje obraz instytucyj cesarstwa, nie takich jakie można było wymyślić w początkach pierwszego wieku naszej ery, lecz takich, jakie rzeczywiście w końcu drugiego wieku istniały. A jednak, mimo te anachronizmy i to pomieszanie, spostrzegamy tu rzeczy zgodne z czasem i które Mecenasa mógł przeczuwać i doradzać. Niektóre przypominają ów ciekawy program na ośmnaście lat wprzód pierwszemu Cezarowi przez Sallustiusza stawiony: „Oczyść senat, mówił do niego, bo wielu jego członków nieprawością swoją niegodnymi się stało tego dostojenstwa; na ich miejsce wybierzesz najszlachetniejszych, najlepszych i najbogatszych, nietylko we Włoszech, lecz z pośród prowincyi i krajów sprzymierzonych (2). W ten sposób nabędziesz niezliczone narzędzia działania i przyciągniesz do siebie najpierwszych obywateli wszystkich ludów, dając im udział w rządzie; a ludy te żyć będą w pokoju, nie będą już bowiem miały przywódców rokoszu, skoro przeciwnie, sami ich przywódcy zalecać im będą posłuszeństwo i przywiązanie do Cezara. To co ci radzę uczynić dla senatu, uczyn także dla stanu rycerskiego...

(1) Dio, LII, 16.

(2) Dio, LII, 19.

Im więcej bowiem ludzi znakomitych do siebie ściągniesz, tem łatwiej i sam rządzić będziesz wszystkim jak należy, i ludy podwładne przekonasz, że nie uważamy ich ani za niewolników ani za niższego od nas stanu ludzi—lecz przeciwnie: że nietylko wszystkich praw jakie mamy używać, ale i we władzy naszej uczestniczyć mają. To sprawi że o wszystko to, jak o własne dobro dbać będą⁽¹⁾. I tak dalece uważam to za rzecz słuszną i pożyteczną, że radbym aby wszyscy cudzoziemcy otrzymali prawo obywatelskie; albowiem wówczas, uważając się za dzieci tego samego miasta, jedynie prawdziwego w świecie miasta, swoje własne ojczyzny mieliby już tylko za wioski i pola Rzymu⁽²⁾.”

Historyk kładący takie słowa w usta Mecenasu, oczywiście popełnia anachronizm, przynajmniej w wyrażeniach; nikt za czasów Augusta nie byłby w stanie podać tak wyrazistej formuły oswobodzenia świata rzymskiego. I prawdopodobnie Mecenas radził takie tylko rzeczy, jakich już próbował Juliusz Cezar, i które rozszerzając następcą jego, w zastosowanie wprowadzać ich nie przestawał.

Zresztą w samym interesie dobrej organizacji społecznej, August był surowym we wszystkim, co prawa obywatelstwa dotyczyło. Z różnych tekstów wnieść można, że wiele dobrodziejstw tego rodzaju dawniej nadanych, unieważnił⁽³⁾. Być może iż ogólnem rozporządzeniem poddał rewizyi przywileje datujące z wojen domowych, bo w istocie, w owych rozkiełznanych czasach nadano prawa obywatelstwa rzymskiego wielu ludziom

(1) Dio. LII, 19.

(2) Id. LII, 13.

(3) „Wolność i prawa obywatelstwa jednym dawał, drugim odejmował.“ Dio, LIV, 25.

niegodnym. Zaszczytny ów tytuł był niekiedy przedmiotem frymarki. Cezara oskarżano, że sprzedawał go gdy mu pieniędzy zbrakło; Antoniusz puścił go niemal na licytacyję; tryumwir Cezar Oktawian niewątpliwie więcej skrupulatności nie okazywał; ale cesarz August zupełnie zniósł ten sromotny sposób nadawań obywatelstwa. „Wolę uszczuplić skarb, mawiał, niż zaszczyt obywatelstwa rzymskiego spospolitować (1).“ Minęły czasy polityki stronnicej, nastął czas polityki rządowej.

Często takie wyzwalania niewolników, stanowiły mało zaszczytne źródło obywateli rzymskich. „Nie można bez goryczy i wyrazów potępienia patrzeć na zwyczaj tworzenia obywateli z plugawych wyzwolenców, przynoszących hańbę miastu które się za pana świata uważa (2).“ Tej pladze rozpowszechnionej w nierządzie ostatnich czasów, August usiłował zaradzić w prawach: Aelia Sentia i Fusia Caninia (3), do których Tyberiusz dodał później prawo Junia Norbana (4), które potwierdzało i uzupełniało dwa poprzednie prawa.

Powstało z tego prawo zupełnie nowe, o cywilnych następstwach wyzwolenia.

Doówczas Rzymianin, który nadawał wolność swemu niewolnikowi, współcześnie udzielał mu swoich praw cywilnych; ta możność łatwo się da pojąć w rzeczywistości, której każdy członek w pewnej mierze przedstawiał wszechwładną społeczność. Z ogłoszeniem praw

(1) Suet. *August*, 40.

(2) Dionys. Halic. IV, 21.

(3) Prawo Aelia Sentia wydane było w r. 755 od zał. Rzymu, a prawo Fusia Caninia, w sześć lat później.

(4) Wydano r. 772 za konsulatu Juniusza Silana i Norbanusa Balba.

Augusta, ustanowione były różne kategorie wyzwolenia i różne warunki cywilne, do każdej kategorii przywiązane.

Niewolnik w trzydziestym najmniej roku życia, oswobodzony przez dwudziestoletniego pana, zgodnie z uroczystymi formami nabywał wedle prawnego wyrażenia, wielką i sprawiedliwą wolność⁽¹⁾, sprawiedliwe i słuszne usamowolnienie⁽²⁾, z którymi złączone było prawo obywatelstwa. W tych usamowolnieniach dokonywanych pod okiem urzędników, po zbadaniu wprzód pobudek przez osobną radę⁽³⁾, władza publiczna wrzeczy samej udzielała praw obywatelstwa, i nietylę pan uwalniający swego niewolnika, ile raczej monarcha prawa te nadawał.

Niewolnik, którego usamowolnieniu nie towarzyszyły formy uroczystemi zwane, i który otrzymywał tylko mniejszą wolność⁽⁴⁾, poprzestawać musiał na przywilejach Latynów; z czasem jednak mógł, według ówczesnego wyrażenia, przejść z Latium do miasta, do społeczności rzymskiej. Nakoniec trzecia klasa wyzwolenców nigdy niemogła się starać o prawa obywatelstwa rzymskiego, i uważana była na równi z ludami, które niegdyś zdały się były na łaskę i niełaskę a które Rzym ze wszelkich praw obrał i które nazywano *dedititii*⁽⁵⁾. Do tej kategorii zaliczono niewolników, którzy ponosili kary zniesławiające, byli okuci w więzieniach, piętnowani

(1) Magna et justa libertate. Justinian. *Instit. de libertin.*, 3.

(2) Justa ac legitima manumissio. Gajus, I, *Comm.* 12.

(3) Id. *ibid.* 20.

(4) Minor libertas. Justinian. *Instit.* V, *de libertin.*, 3.

(5) *Dedititii*. „Tak się zowią ci co niegdyś przeciw ludowi rzymskiemu podnioszy oręż walczyli, a potem zwyciężeni poddali się (de dediserunt).“ Gajus, I. *Comm.* 14.

rozpalonem żelazem, ciągnani na tortury, rzućani dzikim zwierzętom i t. d. Wyzwolenie dawało takim ludziom tylko tak zwaną najpośledniejszą, najgorszą wolność ⁽¹⁾.

Duch tych praw był widocznym. Miały one na celu zarazem oczyścić źródła, z których prawo obywatelstwa płynęło, i odebrać obywatelom władzę usamowolnienia niegdyś legalną, a już z konstytucyjną polityczną pogodzić się niedająca. Pod cesarskim Rzymem wszystko winno było pochodzić od monarchy, zwłaszcza zaś prawo nadawania obywatelstwa rzymskiego. August tyle przywiązywał wagi do instytucyj, jakie w tym względzie ustanowił, że w ostatnich swoich instrukcyjach usilnie zalecił senatowi i Tyberiuszowi, swojemu następcy, aby się od nich nie oddalali.

Ta surowość w wyborze środków, nie przeszkadzała mu jednak być sprawiedliwie i rozważnie liberalnym względem osób i względem ludów. Wiele miast zazwędzięcało mu tytuł municypijów; wiele kolonij zakładał we wszystkich częściach cesarstwa. Szczególniej zaś Zachód, a mianowicie Hiszpanija, zwróciły jego uwagę i największy miały w jego dobrodziejstwach udział.

August trzykrotnie zarządzał spis obywateli. Najprzód r. 726, na dwadzieścia ośm lat przed naszą erą; spis wykazał 4,064,000 obywateli zdatnych do broni, i w warunkach wieku oraz stanu cywilnego wymaganych w Rzymie do zapisania na liście cenzorjalnej. Według drugiego spisu w r. 745 było 4,163,000 obywateli, co cyfrę ludności rzymskiej cesarstwa podnosiło do 16,652,000 co najmniej. Dodawszy do tej liczby cyfrę nierównie większą Latynów i mieszkańców prowincyi, którzy w różnych kategoriach prawnych oczekiwali nabycia prawa obywa-

⁽¹⁾ *Pessima libertas eorum est...* Gajus, 1. *Comm.* 26.

telstwa rzymskiego, musimy przyznać, że dzieło zjednoczenia znacznie już było przygotowane.

Szczególniej atoli geniusz Augusta, geniusz klasyfikacyi i porządku, rozwinął swoją prawdziwą wyższość w konstytucyi administracyjnej krajów nie włoskich, w lepszym rozdziale władz prowincjonalnych, i w ześrodkowaniu w swoim ręku wszystkich sprężyn tej niezmiernej maszyny rządowej.

Podzieliwszy prowincyje według podwójnego punktu widzenia: bezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznej spokojności cesarstwa, zastrzegł sobie te wszystkie, które z owego podwójnego stanowiska wymagały wielkiego gromadzenia wojsk; nad innemi zaś, gdzie nie pokojowi publicznemu nie zagrażało, zostawił władzę senatowi.

Pierwsze które nazwano prowincyjami cesarskiemi, obejmowały na Zachodzie całą Galliję tranzalpińską oraz Hiszpaniję tarrakoneńską i luzytańską; na Wschodzie zaś Syryję, Fenicyję, Cylicyję, wyspę Cypr i Egipt. Później August oddał senatowi wyspę Cypr i Galliję narbońską, a odebrał od niego Dalmacyję, gdzie wojna wymagała wielkiego gromadzenia sił zbrojnych. Te klasyfikacje nosiły nazwę wymian między ludem rzymskim i Cezarem.

Cesarz sam kierował rządem krajów, które sobie w ten sposób wyznaczył; na swojej radzie tajnej urządzał wszystkie ich sprawy, mianował lub odwoływał ich urzędników, i w ostatniej instancyi sądził lub też pod swoim okiem sędzić kazał oskarżenia, i zażalenia z niemi połączone.

Inne prowincyje podawnemu rządzone były przez prokonsulów od senatu mianowanych, i od tego otrzymały nazwę senatorskich lub prokonsularnych. Ci urzędnicy mieli stopień konsulów, trzymali pod swemi rozka-

zami trzech namiestników, szli poprzedzani sześcioma pę-kami różg, słowem roztaczali cały przepych dawnej magistratury republikańskiej; sprawowali jednak tylko czynności cywilne. Skromniejsi, chociaż często z pośród senatorów wybierani wielkorządcy prowincyj cesarza, nosili tytuł tylko pretorów, mieli pod swemi rozkazami tylko jednego namiestnika, i nie poprzedzało ich więcej nad pięciu liktorów; nosili jednak mundur wojskowy i miecz, i z władzą cywilną łączyli dowództwo nad armiją oraz prawo miecza, to jest prawo życia i śmierci nad żołnierzami.

Na mocy tej podwójnej organizacyi, jedna część prowincyi w zupełności zostawała pod kierunkiem cesarza, druga po dawnemu zależała od senatu—ale i tu ważne ulepszenia zaprowadzone zostały.

Najprzód—a była to kwestyja bardzo ważna—wielkorządcy pobierali pensyje (1). Za rzeczypospolitej prowincyje uważane były w pewnej mierze jako własność osób prywatnych, w ręce których kolejno przechodziły. Niby depozyt przez państwo powierzony, musiały żywić wielkorządców swoich nie mających stałej pensyi, ci zaś wykonywali nad niemi niemal nieograniczone prawo rekvizycyi. Prócz tego, gdy nałożono podatek na prowincyje, poborcy wydzierali podwójną sumę. Opuszczając swoje wielkorządztwa, urzędnicy rzeczypospolitej, obciążeni łupami wracali do Rzymu odgrywać ważną rolę. Jeśli ich zbyt często zmieniano, łakomstwo nowoprzybyłych wzrastało w miarę ich potrzeb; jeśli zaś przez czas długi zostawiano ich u władzy, urzędnicy ci

(1) „Dopiero za Cezara ci urzędnicy zaczęli pewną pensyje pobierać.“ Dio, LIII, 15.

nabywali znaczenia potężnych monarchów i wielu kłopotów a nawet niebezpieczeństw rzeczpospolitę nabawiali.

Z ustanowieniem pensyi, większa część tych niedogodności zniknęła. Rządca prowincyi stał się urzędnikiem w ściślejszem znaczeniu tego wyrazu, ajentem, za którego odpowiedzialnym był rząd. Jego stosunki z mieszkańcami zostały uproszczone; nie miał już z nimi osobistych rachunków, a przynajmniej miał ich daleko mniej. Wzbroniono mu pobierać jakiegokolwiek kontrybucyje nie uchwalone przez senat lub przez cesarza nie nakazane; zabroniono mu także brać do wojska. Nadto August ustanowił prokuratorów, urzędników skarbu publicznego i zawiadowców dóbr monarszych, którzy także rozstrzygali kwestyje sporne w rzeczach kontrybucyi, a nadewszystko doglądali administracyi skarbowej, rządców prowincyi i kwesterów (1). Straciwszy możność nadużywania władzy, urzędnicy prowincjonalni przestali również mieć ową niebezpieczną ważność, która tak często dawniej spokojność państwa zakłócała.

Kiedy rządców prowincyj cesarskich zawsze sam cesarz mianował, rządcy prowincyj senatorskich postaremu wybierani byli losem; los ten atoli rozciągał się tylko do listy kandydatów, z góry ułożonej i zwykle wprzód przez cesarza zatwierdzonej. To podstawienie rozumnego wyboru w miejsce ślepego trafu, było nową rękojmią lepszej administracyi.

Doroczność urzędów była trzecią plagą, którą jednak nie odrazu wykorzeniono; dobrem już było to, że cesarz

(1) Dwa były rodzaje prokuratorów: jedni ze stanu rycerstwa rzymskiego, zarządzili drobnemi nowonabytemi prowincyjami, jak Judea i Kapadocyja; drudzy, często wyzwoleńcy, mieli tylko posłannictwo finansowe.

mógł przedłużyć urzędowanie ludzi, którzy dali dowody gorliwości i uzdolnienia: Tyberiusz często trzymał ich po sześć a niekiedy i więcej lat na jednym urzędowaniu.

Nakoniec, i na to najwięcej prowincyje liczyły, interes cesarza był ściśle złączony z interesem państwa, i w wykonywaniu władzy zapewniał wszystkim więcej wyrozumiałości, łagodności i słuszności. Uchwała senatu wydana r. 730 prawodawczo tę solidarność ustanowiła, nadając Augustowi władzę prokonsularną dożywotnią. W ten sposób cesarz stawał się ogniskiem wszelkiej administracyi zewnętrznej i prawdziwym władcą prowincyi.

Tegoż ducha porządku i sprawiedliwości dla wszystkich, August wprowadził także do zarządu ziem wolnych i królestw sprzymierzonych. Bardzo szczodry szafarz prawa samorządu, chciał jednak żeby swobody miejscowe nie były źródłem niesnasek domowych, ani samem tylko zadowoleniem próżności miast, lecz żeby posługiwały ich pomyślności i wewnętrznemu pokojowi; niekiedy też za karę odejmował je miastom, które według słów biografy Cezarów, na ich utratę swawolą zasłużyły ⁽¹⁾. Co do królów sprzymierzeńców, ten sam historyk Suetoniusz powiada, że August „nie inaczej ich uważał i troskliwością otaczał jak członków i składowe części cesarstwa“ ⁽¹⁾. Często dawał opiekunów dzieciom małoletnim lub obłąkanym tych książąt, dopóki nie doszły do pełnoletności lub nie wyzdrowiały. Wiele ich nawet kazał wychowywać pospołu ze swojemi dziećmi, i w swojej własnej rodzinie.

Szczodroblivy dla prowincyi w rozdziale funduszków skarbu publicznego, obracanych na administracyje

⁽¹⁾ Suet. *Aug.* 47.

⁽²⁾ Id. *ibid.* 48.

miejsce, starał się im dowieść, że nie było nierówności między niemi i Włochami: to płacił ich długi, to znów upiększał ich miasta i odbudowywał te które klęski przyrodzone nawiedziły. Kilkakrotnie zwiedził wszystkie części cesarstwa. „Z jedynym wyjątkiem Afryki i Sardynii, dodaje bijograf wyżej przytoczony, niema, jak sądzę, prowincyi, do którejby nie zajrzał (1).“ Urządził też regularną służbę pocztową między prowincyjami i Rzymem, osadzając na stacyjach po drogach wojskowych, w krótkich odległościach najprzód młodzieńców, a potem pocztę wozową; sądził bowiem, że dogodnem będzie wypytywać samych gońców z depeSZami, gdy okoliczności tego wymagać mogą (2).

Nakoniec August dał Rzymianom widowisko do jego czasów nieznaną, wjazd na tryumfalnym wozie do Kapitolu mieszkańca prowincyi, który granice państwa rozszerzył.

Mieszkaniec prowincyi wybrany do nowości tak wielkiej, że przez długi czas uchodziła za nadzwyczajną i prawie cudowną osobliwość, należał do owej rodziny Balbów hiszpańskich, którą już Cezar zdawał się do wielkich losów politycznych przeznaczyć, i która rzeczywiście w krótkim czasie do najwyższych zaszczytów się wzniosła. Ten o którym mówimy, był synowcem Balba przyjaciela i agenta pierwszego Cezara, senatora dzięki wszechwładztwu dyktatora, a wkrótce potem, konsula; jak i tamtemu, było mu na imię Kornelijusz. Zdolny ten generał poniósł orły rzymskie do Afryki, poza łańcuch gór Czarnych (3), na pustynie Fazanu, pośród narodów nieznanych,

(1) Id. *ibid.* 47.

(2) Suet. *Aug.* 49.

(3) Dziś *Gibbel-Assurd*, nazwa arabska jednoznaczająca z nazwą łacińską *Mons Ater*.

lub znanych tylko z dziwacznych opowiadań. Tryumfator przesuwiał przed oczyma zdumionego ludu dziwne nazwiska i wizerunki dwudziestu trzech miast lub ludów zupełnie barbarzyńskich, które pod panowanie rzymskie podbił, a na czele których był nawpół bajeczny do owego czasu naród Garmantów ⁽¹⁾.

Człowiek z którego myśli płynął cały ów rozległy ruch nowości, i do którego wszystko jak do źródła wracało; człowiek którego głos nakazywał milczenie onemu senatowi i onemu ludowi rzymskiemu, co niedawno jeszcze ziemię całą klótniami swemi napełniały; ten człowiek, wielki nadewszystko z potrzeby, ukazywał się zdala prowincyjom w nadludzkich rozmiarach. Jednego dnia gdy był w podróży na morzu, podpłynął do niego okręt aleksandryjski z kosztownymi towarami do Włoch przeznaczonemi. Osada okrętowa i podróżni prosili o łaskę ujrzenia jego oblicza, i jak przed bogiem stanęli przed nim odziani w białe szaty, i wieńce z kwiatów na głowie, pośród dymu kadzideł i wonności. „O Cezarze! mówili do niego z uniesieniem, z twojej łaski żyjemy, żeglujemy, używamy wolności i majątków naszych!“ ⁽²⁾. Był to krzyk uwielbienia całego świata. Cezar w niemej odpowiedzi, której znaczenie z radością zrozumieli, kazał wszystkim rozdać togi rzymskie, a swojej osadzie rzymskiej przywdziać płaszcze greckie; chciał także aby osady okrętowe zamieniły języki, i żeby Rzymianie mówili po grecku a Aleksandryjczycy po łacinie. Podobne sceny zapalały ognistą wyobraźnię ludów wschodnich; posągi, ołtarze i świątynie wszędy poświęcano genijuszowi Augusta

⁽¹⁾ Plinijusz V, 5 podaje wszystkie nazwy tych miast i pokoleń.

⁽²⁾ Suet. *Aug.* 93.

i pokojowego Rzymu. To ubóstwienie żyjącego człowieka przeszło ze Wschodu na Zachód, do Hiszpanii, do Gallii, nawet do Włoch, gdzie już niezrozumiane, słusznie zrażało umysły poważniejsze i chłodniejsze. Był to początek oddziaływania wyobrażeń wschodnich na Zachodzie, a oddziaływanie to nie miało się na tem zatrzymać.

Tyle o dobrych stronach administracyi Augusta; na nieszczęście były także i złe strony. W rzeczach rządzenia i administrowania, bardziej niż we wszystkich innych, dobre zamiary i dobre prawa nie wystarczają; potrzebne są jeszcze i nadewszystko dobre zwyczaje. Tu zaś zwyczaje były niegodziwe a złe zadawnione, i pomimo reformy, popełniono jeszcze za Augusta wiele nieprawości, których ofiarami byli sprzymierzeńcy; wiele zdzierstw na mieszkańcach prowincyi pozostało bezkarnych, nawet z wiedzą cesarza a niekiedy i z jego występem pobłażaniem. Historyja dostarcza nam dowód tego w okoliczności, w której pobłażanie Augusta zasługiwało raczej na nazwę współnictwa. Mówimy o Licynijuszu, prokuratorze Gallii, Gallijczyku rodem, ohydny zdzierca, który dla zjednania sobie łaski Augusta, oddał mu skarby, własnym ziemkom dawniej wydarte, utrzymując że postąpił jak zręczny polityk nie zaś jak złodziej; albowiem na korzyść cesarza, jak twierdził, osłabił siły Gallów, narodu źle usposobionego a zbyt bogatego, żeby niebezpiecznym nie był. Augustowi podobały się te argumenty, które prawdopodobnie byłby jako niegodne siebie odepchnął, jeśliby prokurator przyszedł doń z próżnemi rękami. Licynijusz został usprawiedliwiony.

Tyberyjusz jednak karał podobne występki z całą surowością swojego charakteru, tem nieubłagańszą wzglę-

(1) Dio, XLV, 21.

dem zdzierców, że spokojność Hiszpanii, Gallii i Tracyi, wskutku złej administracyi, była raz za jego panowania na prawdę zagrożoną. Imię Tyberyjusza tak ohydne w dziejach pozostało, iż zaledwie śmiemy coś dobrego doń przyczepić, bo jego pochwała uchodziłaby za obelgę dla publicznego sumienia. A jednak to imię było przedmiotem błogosławieństw nie jednej prowincyi cesarstwa; i zaiste, nie byłoto poziome i nikizemne pochlebstwo, jeśli miasta Azyi i Hiszpanii uparcie obok oltarzy dla Augusta stawiały i dla niego oltarze, których on równie uparcie odmawiał. Dziewięć pierwszych lat jego panowania, były dla ludów za granicami Włoch, tyluż latami porządku i uczciwej a sprawiedliwej administracyi. Podatki ciężące na narodach podbitych zmniejszył, o ile na to potrzeby państwa pozwoliły. Znane są słowa, które często rządcom swoim powtarzał; „Dobry pasterz strzyże swoją trzodę, ale jej ze skóry nie obdziera“ (1). Liwija, której przypisywano wpływ zbawienny na umysł swojego syna, dzieliła z nim wdzięczność ludów; na kilku medalach z jej wizerunkiem odbitych, czytamy te słowa: *Rodzicielka świata*.

Ruch oddziaływający ludów podbitych na Rzym i Włochy, z każdym panowaniem wzrastał pod względem szybkości i mocy, od Cezara do Augusta, od Augusta do Tyberyjusza, od Tyberyjusza do Kaliguli. Pod temi cesarzami mieszkańcy prowincyi wszędy się wciskają, mieszają do wszystkiego, odznaczają się w senacie, w armii, w sądownictwie. Jedni, jak Hiszpan Marijusz Sekstus, i Gallijczyk Walerijusz Asiaticus, trwonią w Rzymie dochody swych niezmiernych majątków, i przepychem zaćmiwiają stare rodziny Latium, w skutku wojen domo-

(1) Suet. *Tib.* 32.

wych i proskrypeyi zubożale; onito przez wywłaszczanie kupują owe grody, owe pałace niegdyś budowane z łupów i krwi prowincyj (1), i na każdym kroku ze wzgórzy Tybru spędzają zrujnowanych potomków Korwinów i Hortensyjuszów. Historycy zrobili spostrzeżenie, że za panowania Augusta ceny nieruchomości we Włoszech nagle w znacznym stosunku wzrosły; naturalny to skutek konkurencyi nabywców zagranicznych. Inni mieszkańcy prowincyi, znakomici nauką i świetnością talentów, zaczynają wydzierać Włochom palmę naukową lub literacką. Zakładają szkoły, stają się profesorami literatury i wymowy rzymskiej; zmieniają gust Rzymian, wprowadzają do poezyi i wymowy formy niezwykle, przymioty i wady zgodne z ich odrębnym genijuszem, ale obce dla klasycznych usposobień Włoch i Grecyi. Nawzajem Włosi, urządzają wielkie szkoły rzymskie we wszystkich stronach świata, a nadewszystko w świecie zachodnim. Każda prowincyja usiłuje w główniejszych swych miastach utworzyć ognisko życia umysłowego, któreby obok równi wspólnej jedności, dało jej pewien blask, pewną ważność i pewną narodowość prowincyjonalną (2).

Tyberyjusz popierał te dążenia, które poręczały mu utrzymanie pokoju. A przytem w wyniesieniu nowych talentów i nowych wielkości, widział skuteczny sposób zgniecenia dawnej arystokracji, z którą staczał posępną i nieubłaganą wojnę.

(1) Waleryjusz Aziaticus kupił wspaniale ogrody Sallustyjusza pozazdrościła mu jednak Messalina, i stały się one powodem jego śmierci.

(2) Niżej opowiemy sposoby przez rząd rzymski używane, w celu zaprowadzenia w cesarstwie jednostajności nauk i jedności; wyobrażeń.

August obejmując wraz z przewodnictwem w senacie wszystkie urzędy republikańskie, władzę trybunów, władzę dowódcy wojsk, władzę konsularną, władzę prokonsularną i władzę cenzoryjalną, faktycznie był wszechwładnym panem; legalnie jednak władza ta miała formę nieokreśloną i czasową. Dawna organizacja rządu jeszcze istniała; ruch jej był zawieszony, ale mógł kto spróbować przywrócić jej życie. Stary tryumwir, znudzony rewolucyjami, zostawił swojemu następcy trudne zadanie znalezienia dla konstytucji cesarstwa, formuły stanowczej. Ześrodkowanie całego rządu w senacie, aby potem oddać go w ręce Cezara; zniweczenie niezależnego bytu tego zgromadzenia jako ciała politycznego, i przemienienie go w wysoką radę administracyjną, coby obradowała i uchwalała pod kierunkiem Cezara, działała dla niego i przez niego, otaczała go wszelkimi splendorami urodzenia, bogactw i talentów, i wreszcie coby wraz z nim stanowiła wielką reprezentację ludu rzymskiego—taki był system który obmyślił Tyberyjusz i ku wykonaniu którego zmierzał po swojemu, w ciemnościach i morderstwach. Zaczął więc od zniesienia komicyjów i wszelkich zebrań zgromadzenia ludowego do spraw rządowych—któreto rozporządzenie nie wywołało wielkiego szemrania, albowiem nie było już przegród między plebejuszami i patrycyjuszami; jedni i drudzy mieli jednakowe prawa polityczne, i tylko część najpośledniejszą ludu wydzielczano z prawa dawania lub sprzedawania swojego głosu na forum. Przez zniesienie komicyjów, mianowanie konsulów i uchwały wszelkich praw już tem samem przeniesione były do senatu.

Kłopoty jednak były niezmierne, gdy chodziło o poskromienie tego senatu, jedyne go spadkobiercy wszystkich praw ludu. Mimo liczne reformy, mimo wprowadzenie znacznej liczby plebejuszów i mieszkańców pro-

wineyi, duch korporacyi zawzięcie utrzymywał się w senacie, i pozorna czolobitność form nie ukrywała tego przed przenikliwym wzrokiem Tyberjusza. Zresztą patrycyjat nie był tak zgnębiony, aby nie miał nadziei dzwignąć się kiedykolwiek; odarty ze swych przywilejów, żył jeszcze potężny w obyczajach, w świeżych wspomnieniach i w dziejach które prawie sam jeden wypełniał. W istocie, za Rzymu cesarskiego, chwała Rzymu republikańskiego zdawała się być ojcowizną patrycyjatu; z tego tytułu upominał się o nią, i ku niemu też, obok żalu za dawną wolnością, zwracały się nadzieje wielu ludzi, co jeszcze w jej pawrót wierzyli.

Zaiste, poród jedności społecznej nie obył się bez niezmiernych bólów, i rewolucyja, co miała zniweczyć jednostkowość Rzymu na korzyść narodów ziemi, zniweczyła zarazem rzeczy szlachetne, bo wolność w niej zginęła. Godziło się starym Rzymianom oplakiwać upadek świetnych dla Rzymu rządów, a nawet ubolewać nad nadawaniem praw obywatelstwa obcym ludom, gdyż ono w uprzedzonych oczach uchodziło za abdykacyję ludu-króla. I pośród dawnych wielkich rodzin utworzyła się jakby religija żalu za przeszłością, jakby religija wstrętu do terażniejszości. I ku nowym instytucyjom i ludziom nowej władzy, żywiono w sercu patrycyjuszowskiej młodzieży starą nienawiść, nienawiść pełną poświęcenia i fanatyzmu, która dwukrotnie pełnęła żelazo Brutusa w piersi Cezarów.

A powiedzieć trzeba, że za Tyberjusza nienawiść ta nie poprzestawała, jak później, na czezych zlorzeczeniach i bezsilnych spiskach filozoficznych; stronnictwa były pełne żywotności i czekały tylko przyjaznej do działania chwili. August dostawszy się do władzy po okropnościach tryumwiratu, był niejako pod opieką powszechnego znużenia, oraz zniechęcenia zwyciężonego

stoonnictwa; a jednak często życiu jego zagrożano. Czas zacierający wspomnienia nieszczęść publicznych, i niedoświadczenie młodych pokoleń, pokrzepiły namiętności, i pod koniec panowania Augusta było w Rzymie wielu ludzi gorącego umysłu, gotowych na wszystko, byle cesarstwo obalić. Nawet rodzina Cezarów, jeśli mamy wierzyć kilku słowom historyków, nie zawsze była niedostępną dla przekonań lub dla ułud republikańskich (1). To zmartwychwstanie stronnictwa zwyciężonego pod Farsaliją i Filippi, zastanowiło starego tryumwira; stawiał też przeciw niemu w osobie Tyberyjusza człowieka najzdolniejszego do owych walk głuchych a wytrwałych, co więcej chytrości i okrucieństwa niż śmiałości wymagają. Pochyłość atoli politycznych odwetów jest ślizką, i imię Tyberyjusza, geniusza rządowego i prawdziwego organizatora cesarstwa, przeszło do nas obarczone przekleństwami, które na zawsze jego chwałę zaćmiły.

Ta zacięta walka władzy cesarskiej z imionami i wyobrażeniami dawnego Rzymu, okropnościami swemi zapełniła panowanie Tyberyjusza, nie ustawała pod Kallikulą, Klaudyjuszem, Neronem a nawet Wespazyjanem, i zakończyła się dopiero za Domicyjana. Byłato, według energicznego wyrażenia poety co był jej widzem i ofiarą, „bezbożna wojna domowa staczana w senacie (2)”; wojna ohydna, walka zemst i zasadzek, wstrętny pojedynek sztyletu z toporem katowskim. W tej grze srogiej, pierwsi cesarze prawie wszyscy stali się potworami, co

(1) „Druzus bynajmniej nie tał, że dawny stan rzeczypospolitej, jeśli kiedy będzie mógł, przywróci; i dla tego, jak sądzę, August miał go w podejrzeniu.“ Suet. *Claud.* 1. Syn Druza, Germanikus, podobnie jak on robił nadzieję przywrócenia rzeczypospolitej. Tacit. *Ann.* II, 82.

(2) Lucan. *Phars.* 685.

pod płaszczykiem polityki godziły w nieprzyjaciela prywatnego, co zabijały z urazy, z gniewu, z łakomstwa i z okrutnego szału. Z postępem czasu walka przedstawiała widok coraz oplakańszy, gdyż lud przestał zajmować się jej ofiarami; wiadomo, że lud prosty nie troszczy się o upadające idee ani o broniących je ludzi. Mniejszość stoicka, na łonie której skonał Rzym republikański, często musiała przyzywać na pomoc nieugiętość swych zasad moralnych, i obojętnością opancerzyć się przeciw obojętności mas ludowych. Lud bynajmniej nie zdradził odwagi mężów tak szanownych jak Trazea, Helwidjusz lub Senecyjo; ale lud sympatyzuje z tem jedynie co rozumie—nie mógł zaś zrozumieć, a wkrótce nawet nie przypuszczał, aby ci męczennicy w istocie za jego sprawę umierali.

Szaleniec Kajusz Kaligula, przez cztery lata był plagą prowincyi niemniej jak Włoch; i on atoli czynił pewne chwalebne ustępstwa, które prawo obywatelstwa rzymskiego rozszerzyły.

Klaudyjusz zato był prawdziwie ojcem prowincyi. Urodzony w Lyonie i wychowany pośród ludności Gallii, wczesnie powziął do tego kraju predylekcyję, której później tyle dał dowodów, i która, jak można przypuszczać, wpłynęła na jego usposobienia względem wszystkich wogóle prowincyj. Nie zaniehbując Grecyi ani Wschodu cesarstwa, Klaudyjusz przywiązał się do Zachodu, który obiecywał, że z czasem stanie się ściślej rzymskim. Organizacyję prowincyi galijskich od śmierci Augusta zawieszoną, uzupełnił i pierwsze nasiona cywilizacyi i języka rzymskiego przeniósł na wyspę Brytanię, której część zachodnio-południową był zawojował. Historyja chwali tego cesarza za gorliwość w krzewieniu języka urzędowego cesarstwa. W tym przedmiocie opowiadają, że gdy pewien obywatel rzymski, rodem z Licyi, przez

ziomków swoich do Rzymu wysłany, nie umiał po łacinie odpowiadać na zapytania cesarza, ten odebrał mu przywilej obywatelstwa mówiąc: „Nie jest ten obywatelem Rzymu, kto języka jego nie zna (1).“

Pięćdziesiąt pięć lat upłynęło od spisu ludności, który za Augusta wykazał 4,163,000 mężów zapisanych na liście cenzoryjalnej, co mogło przedstawiać 16,652,000 obywateli; Klaudyjusz chciał stwierdzić o ile ta liczba od owego czasu wzrosła. Spis, któremu jako cenzor sam przewodniczył w r. 800 od założenia Rzymu a 27-ym naszej ery, dostarczył 6,944,000 mężów, czyli około 28 milionów obywateli, mężczyzn, kobiet i dzieci. W ciągu pół wieku wzrost więc wynosił 12 milionów.

Przywiązanie Klaudyjusza do narodów tranzalpińskich, wywołało w r. 58 dyskusyję, podczas której system postępowego wyzwalań prowincyi i jednolitości cesarstwa był uroczyście w senacie roztrząsany. Znacomitsi mieszkańcy Gallii długowłosej, oddawna upoważnieni prawem obywatelstwa, ale jeszcze nie posiadający prawa zaszczytów, to jest możności piastowania urzędów publicznych, upomnieli się i o ten przywilej. To żądanie przypadło współcześnie (i zapewne nie trafem) z projektem przez Klaudyjusza powziętym, a mającym na celu zapelnienie licznych próżni, jakie w owym czasie były w senacie. Gdyby z takim żądaniem wystąpiła która z prowincyj Wschodu, dawniej połączonych z cesarstwem i dawniej ucywilizowanych, lub na Zachodzie jaka część Hiszpanii, jeszcze prawa zaszczytów nieużywająca, — pretensyja taka mniejby zuchwałą się wydawała i z mniejszą byłaby pogardą zwalczana. Gallija jednak była świeżym zaborem, datującym zaledwie od Cezara,

(1) Dio, LX, 17.

a lud jej był jeszcze na wpół barbarzyńskim; taki zarzut głośno czyniło stronnictwo arystokratyczne, które zawzięcie strzegło przywilejów Włoch i zawsze zasady wyłączeń się trzymało. Dyskusyjja z obu stron była zaciętą, a nawet w otoczeniu cesarza, którego sympatyje dla Gallii znano, opozycyjja głośno się odbywała.

„Według niej, Włochy nie były znowu tak wyczerpane, aby nie mogły dostarczyć senatu dla swojej stolicy (1). Onego czasu wystarczały na to same dzieci Rzymu, a zaprawdę nie mamy powodu rumienić się za dawną rzeczpospolitą; bo ileżto cudów mężstwa, cnoty i chwaly, pod dawnemi obyczajami charakter rzymski uświetniło! Nie dośćże już tego, iż Wenety i Insubry wtargnęły do senatu? Mamyż jeszcze z ową tłuszcza cudzoziemców, samą jakby niewolę do niego wprowadzać (2)? Jakichże odtąd zaszczytów oczekiwać mogą potomki patrycyjuszów i ubodzy senatorowie Latium? Owi bogacze, których dziady i pradziady na czele wrogich narodów przeciw nam walczyły, dziś wszystko już zagarnęli w Rzymie (3). Ilużto nieszczęść nie doznała rzeczpospolita od tych samych Gallów, których teraz chcecie do senatu wprowadzić—tych Gallów co spalili miasto i oblegali Kapitol! Niechby już zresztą zostawiono im tytuły obywatelstwa rzymskiego; alez przynajmniej niechaj nie pospolitują godeł senatorskich i dostojenstwa urzędów!“ (4).

Cesarz oparł się tym argumentom, i często wprzódy zwalczając je po szczególe, odpowiedział senatowi mową

(1) Tacit. *Ann.* XI, 23.

(2) Id. *ibid.*

(3) Id. *ibid.*

(4) Id. *ibid.* XI, 24

przygotowaną, której tylko ułamki nas doszły, ale którą szczęściem Tacyt w swoich Rocznikach streścił.

Sięgając myślą wstecz do samych początków miasta Rzymu, Klaudyjusz wykazuje jak ono wzrastało, dokoła siebie rozszerzając blask i siłę. Ileżto rodzin dostojnych przyjęło z zewnątrz! Julijusze byli z Alby, Korunkanijusze z Komeryi, Porecjusze z Tuskulum; sam założyciel rodziny Klaudyjuszów, Attus Klauzus, zrodzony pośród Sabinów, w jednym i tym samym dniu przyjęty był do Rzymu z podwójnym tytułem obywatela i patrycyjusza. Ktoby odrzucał te przykłady jako czerpane z przeszłości zbyt odległej i w ciemnościach starych czasów zatraconej, temu możnaby podobne przytoczyć z najświetniejszych epok rzeczypospolitej, Etruryja, Lukanija, całe wreszcie Włochy dostarczały wówczas członków senatowi. Lud dopuszczony został do urzędów po patrycyjuszach, Latyni po ludzie, inne zaś ludy włoskie po Latynach ⁽¹⁾. „Pokój, dodał cesarz, był zapewniony, a nasza potęga była na zewnątrz umocnioną, gdy narody za Padem należały do obywatelstwa rzymskiego, i gdy rozesłanie naszych legijonów do wszystkich stron świata, posłużyło do przyjęcia najlepszych wojowników prowincyi i zaradzenia w ten sposób wyczerpaniu Włoch. Kto może żałować, że rodzina Balbów przybyła z Hiszpanii wraz z innemi niemniej sławnymi rodzinami Gallii narbońskiej? Ich potomki pozostają pośród nas, i w miłości ku wspólnej ojczyźnie bynajmniej nam nie ustępują ⁽²⁾.“ I Klaudyjusz dodał wyrazy, które już wyżej przytoczyłem: „Dla czego Lacedemona i Ateny, tak orężem potężne, zginęły, jeśli nie z powodu, że odpychały zwyciężonych,

(1) Tacit. *Ann.*, XI, 24.

(2) Id. *ibid.*

jako cudzoziemców? Tymczasem nasz założyciel Romulus, nierównie od nich roztropniejszy, dokazał tego, że w jednym i tym samym dniu miał w licznych sąsiadach swoich z nieprzyjaciół Rzymu, jego obywateli (1).“

Opinia ta przeważała, i na mocy uchwały senatu, miasta Gallii długowłosej przypuszczone zostały do prawa dostojęństw. Rozgniewało to jednak jeszcze bardziej opozycję arystokratyczną, która z tego powodu spotwarzała szczodrobliwosć cesarza, zarzucając, że wszystkim cudzoziemcom bez różnicy daje prawa obywatelstwa, i że Messalina i wyzwolencej Cezara publicznie niemi frymarczą. Nie myślimy usprawiedliwiać tego co się działo w otoczeniu cesarza, zbyt często słabego i zaślepionego; sądzimy jednak, że owe posądzenia są bardzo przesadzone. Żaden albowiem cesarz nie był tak skrupulatnym jak Klaudyjusz w szanowaniu godności przywiązanej do obywatelstwa rzymskiego, i historia świadczy, że posuwał się aż do karania śmiercią cudzoziemców, którzy sobie tytuły tego obywatelstwa przywłaszczyli (2).

Gniew patrycyjuszów prześladował Klaudyjusza w pamflecie, w którym nikezemnie znieważali jego pamięć, wysławiając zabójców i trucicielki (3). Ten pamflet zestawiony z mową którejśmy treść wyżej podali, jest jednym z najciekawszych dokumentów w wielkim processie, który się toczył między Rzymem łacińskim i światem rzymskim. Oskarżeniem nieustannie powtarzanem, prawdziwą zbrodnią Klaudyjusza, zbrodnią niedarowaną w przekonaniu satyrycznego pisarza, była jego miłość ku prowincyi. Drugą jeszcze zbrodnią

(1) Patrz księgę pierwszą, rozdział pierwszy niniejszego dzieła.

(2) Suet. *Claud.* 25.

(3) Senec. *Apocolokyntosis, seu lulus in mortem Claudii Caesaris*, 4.

(tym razem mimowolną) było to, że się urodził w Lugdunie, i że wedle wyrażenia pamfletu był tylko „obywatelem municypium Munacyjusza Planka, że więc był prawdziwym Gallijczykiem i jak na Gallijczyka przystało, Rzym zabrał (1).“

Autor tych niewinnych obelg, Seneka, kładzie w usta parki Kloto następujące słowa, które mniej na pobłażanie zasługują: „Chciałam dalibóg dodać mu jeszcze kilka chwil życia, aby porobił obywatelami rzymskimi i tych niewielu ludzi, co nimi jeszcze nie są; przywidziało mu się bowiem, że musi wszystkich Greków, Gallów, Hiszpanów, Brytanów w togi przystroić. Że jednak trzeba przecie trochę cudzoziemców zostawić na nasienie, więc przecinam przędzę (2).“ Szczególny zaiste zarzut w ustach Hiszpana! W okoliczności tej atoli Seneka słuchał tylko głosu osobistej urazy do cesarza, który go skazał na wygnanie; nie mógł się też oprzeć słodczy powodzenia, jakie te małe żarciki musiały mieć u arystokracji rzymskiej. Szczęściem nędzne te ustępy *Apokolokyntosis* są namiętmem zaprzeczeniem prawdziwych opinij autora; albowiem Seneka, jak później zobaczymy, umiał pojmować i wykazywać wielkość systemu który oczerniał w Klaudyjuszu, który tyle już dobrodziejstw zlał na jego rodziną ziemię, Hiszpaniję.

Klaudyjusz protegował Zachód, Nero zaś zwrócił swe upodobania ku Wschodowi, nadewszystko ku Grecyi, gdzie jego talent poetycki i muzykalny budził zapał, który za interesowny uważać można. Pewnem jest, że mimo osobistą niemoralność i występki, ze swego położenia politycznego, jako przedstawca nowych interessów,

(1) Id. ibid. 6. Wiadomo, że Munacyjusz Plankus założył Lyon (Lugdunum).

(2) Senec. *Apokolokyntosis*, 3.

stał się popularnym w niejednej stronie cesarstwa. Świadczy o tem wierność, jakiej mu miasto Lugdun dochowało; świadczy jeszcze głębokie wzruszenie, jakie prowincyję azyjatycką ogarniało, ilekroć ukazał się samozwaniec pod imieniem Nerona. Przez długi czas pospólstwo miast niechciało w śmierć jego wierzyć.

Wojny domowe do których ta śmierć była hasłem, wykazały całą ważność ówczesną mieszkańców prowincyi. Gallijczyk, potomek królów Akwitanii, i obywatel rzymski na prowincyi, mężny i nieszczęśliwy Windex, pierwszy powstał przeciw Neronowi i powołał Galbę na tron cesarski; drugi Gallijczyk, Tuluzanin, Antonijusz Primus, pociągając za sobą legijony Mezyi, zajął Rzym w imieniu Wespazyjana i ogłosił go cesarzem, jak jego ziomek innego cesarza zrzucił z tronu. Obok dwóch tych ludzi, których rola była niezwykłą, było w senacie, w sądownictwie, w armii i w szkołach mnóstwo Gallów, Afrykanów, Greków a nadewszystko Hiszpanów, znakomitych i potężnych.

Co do prowincyj, trzymały się one różnych stronictw: Galba miał za sobą południe Gallii i Hiszpaniję; Włochy i Afryka oświadczyły się za Ottonem: północ Gallii była za Witellijuszem, gdy Illiryja i cały Wschód ogłosiły Wespazyjana. Każda prowincyja otrzymała od cesarza swojego wyboru prawa i przywileje, które Wespazyjan roztropnie w znacznej części utrzymał. Wielu ochotników prowincyjonalnych, a nawet całe korpusy wojsk, obdarzono tytułem obywatelskim. Jakkolwiek okropnem było starcie tylu legijonów i tylu ludów które rzuciły się na Włochy, niemożna zaprzeczyć, że świat na tem zyskał, i że to przyspieszyło połączenie narodów w jedność cesarstwa.

Z Neronem wygasły rodziny Julijuszów i Klaudyjuszów, i arystokracya rzymska dała już tylko Galbę ce-

sarskiemu tronowi. Otton należał do rodziny etruskiej, znakomitej w swoim kraju, ale która aż do dziada tego cesarza, dostarczała Rzymowi tylko prostych rycerzy. Wiadomo że Witellijusz był niskiego rodu, i że pochodzenie Wespazyjana nie ani dawnego ani znakomitego nie miało. Po upadku domu Flawijuszów, Włochy przez długi czas nie wydawały już Cezarów. Nerwa pochodził z Krety, chociaż się urodził w Narni, w Umbryi; wyznaczył zaś na swojego następcę Hiszpana z pochodzenia i rodu, Trajana, który z kolei purpurę cesarską innemu Hiszpanowi przekazał.

Tacyt powiada, że wojny Galby, Ottona i Witellijusza wykryły tajemnicę cesarstwa, a mianowicie, że monarcha mógł być wybranym gdzieindziej niż w Rzymie (1); wyniesienie zaś na tron Nerwy wykryło ważniejszą jeszcze tajemnicę, to jest, że cesarz nie potrzebował nawet być Włochem.

(1) Tacit. *Hist.* I, 4.

ROZDZIAŁ III.

Dalszy ciąg poprzedzającego.

Cesarowie hiszpańscy. Trajan; rozszerza granice państwa. — Adryjan; jego instytucje; wydaje *edykt wieczysty*. — Marek Aureliusz Antonin; wydaje *edykt prowincjonalny*.

Cesarowie afrykańscy. Septymus Sewerus; jego predylekcyja do Wschodu, przygotowuje zrównanie ogólne prowincyj z Włochami. — Antonin Karakalla; konstytucyja jego imie nosząca. — Jedność polityczna świata rzymskiego.

Kreteńczyk Nerwa krótko zasiadał na tronie, na którym go szczęśliwy przypadek, niemniej jak osobista zasługa, osadziły. Żeby się na nim umocnić, przybrał zaraz Trajana, chociaż z nim nie łączyły go węzły ani pokrewieństwa ani przyjaźni; głos tylko publiczny uznał go za najzdolniejszego i najgodniejszego tronu.

Trajan urodzony w Italice betyckiej z rodziców hiszpańskich, w istocie był owego czasu osobą najznakomitszą w cesarstwie. Nieobecny w chwili swego przybrania, zdaleka czy zbliska wywierał tak niezaprzeczony wpływ moralny, iż sama powaga jego imienia zmusiła zbuntowanych pretoryjanów do posłuszeństwa. Nie mówiąc już jednak o piękności charakteru i wielkości geniuszu, które dostatecznie wybór nowego Cezara usprawiedliwiały, wyniesienie Trajana nikogo nie dziwi.

ło; w owym czasie nie był ani rzadkim ani przypadkowym widok Hiszpana sprawującego urzędy i piastującego najwyższe w cesarstwie dostojęstwa.

Upłynęło już trzysta dwadzieścia lat od czasu, jak Rzym na południu Pirenejów panowanie swoje ustalił; z przyczyn zaś któreśmy w poprzedzającym rozdziale wyłuszczyli, cywilizacja rzymska rychło się tam przyswoiła. Plemie iberyjskie z gruntu przekształcone i w domowych wojnach panów swoich dojrzałe, od czasów Augusta z niestrudzoną gorliwością garnęło się do uczestnictwa w życiu rzymskiem. Ze wszystkich stron półwyspu zbiegając się do Włoch szukać karyjery, Hiszpanie wszędy się wciskali i wszędy mieli szczęście. Celowali w senacie, na urzędach publicznych, w wojsku, na radzie cesarza; celowali także w naukach, w literaturze. Owe szkoły kordubskie o których Cyncero mówił z pogardliwym uśmiechem, w niespełna sto lat później dostarczyły prozie łacińskiej współzawodnika tegoż Cyncerona, a poezyi następcę jeśli nie współzawodnika Wirgiliusza. Nadto, smak hiszpański ze swemi zaletami i wadami zarówno silnemi, zapanował nad całym peryjodem literatury łacińskiej, i swoje potężne piętno na niej wycisnął. Później wrócim do tego przedmiotu, gdy się zajmiemy ruchem naukowym i artystycznym na prowincyjach, oraz oddziaływaniem ducha prowincjonalnego na literaturę Włoch. Tu dość będzie powiedzieć, że na początku drugiego stulecia naszej ery, Hiszpanija dosięgła szczytu rozwoju w systemie społecznym rzymskim. Kiedy Włochy chyliły się do upadku, gdy dzielność żywotna ich ludów zdawała się słabnąć i niknąć — plemie iberyjskie pełne krzepkości i ambicyi, pozyskiwało sobie pierwsze miejsce między plemionami cesarstwa. Trajan otworzył tylko swoim ziomkom drogę do cesarskiego tronu, na którego stopniach już zasiadali. Nadewszystko jednak zaśoczy-

tnem i chwalebne dla plemienia iberyjskiego było to, że wszyscy synowie Hiszpanii co Cezarami zostali, z jedynym wyjątkiem Kommoda, byli monarchami dobrymi i wielkimi, i że epoka w której ono panowało przez nich nad światem, zasłużyła sobie na nazwę najszcześliwszej, jaką kiedykolwiek ród ludzki przechodził.

Ani Nerwa ani Trajan nie zapomnieli o swoim pochodzeniu z prowincyi. August, w widokach fiskalnych nałożył na legaty i schedy obywateli rzymskich podatek dwudziestej części, od którego wolni byli tylko najbliżsi krewni i ubodzy. Uciążliwy ten podatek raził obyczaje rzymskie; następcy Augusta starali się też zmniejszyć jego ciężar, rozciągając uwolnienie do coraz dalszych stopni pokrewieństwa. Nerwa i Trajan uwolnieniem tem objęli oprócz brata i siostry dziedziczących po sobie, dziadów dziedziczących po wnukach i wnuków dziedziczących po dziadach; nadto, we wszystkich stopniach pokrewieństwa spadek po ubogim przechodzący na ubogiego.

Podatek ciążył bez różnicy na dawnych i na nowych obywatelach, dobrodziejstwo jednak uwolnienia było udziałem tylko dawnych; uważano bowiem za stosowne, żeby nowi cięższymi ofiarami okupywali wysoki przywilej, którym Rzym zaszczycić ich raczył.

Wyjątek nie ograniczał się dla nowych obywateli do samej kwestyi pieniężnej; dotyczył nadto rzeczy najważniejszej w prawie cywilnem rzymskiem. Ponieważ władza ojcowska stanowiła część prawa kwiryckiego, przeto syn zrodzony wprzód, nim jego ojciec Latyn lub mieszkaniec prowincyi otrzymał prawo obywatelstwa, nie mógł być pod jego władzą, bez osobnego na to cesarskiego upoważnienia. Tak więc cudzoziemiec stawszy się obywatelem rzymskim, poniewolnie zrywał swoje węzły familijne; jego krewni przestawali być krewnymi w obli-

czu prawa, i zmuszony był starać się o osobny przywilej, aby mógł wziąć po nich spadek lub też swoje mienie im przekazać.

Trajan zniósł to wyróżnienie, stanowiąc, że położenie nowych obywateli ma być we wszystkim jednakie z położeniem dawnych. Byłoby niewątpliwie czynem ludzkim i sprawiedliwym; ale także byłoby pogwałceniem prawa cywilnego i zamachem na konstytucyję co do rodziny kwiryckiej. Na pięćdziesiąt lat przedtem, naprzykład za czasów Klaudyjusza, arystokracja pewnieby na to głośno sarknęła; stary patrycyjat jeszcze silny, zaprotestowałby w imię nieugiętych prawideł i fikcyj prawa narodowego. Patrycyjat jednak już wtedy prawie zniknął; a co do prawa narodowego, w obec postępów wyobrażeń o słuszności przyrodzonej, i w obec zdobyczy powszechnego rozumu, traciło ono coraz bardziej to wszystko, co było zbyt wyjątkowem lub zbyt surowem i ścisłem.

Trajan lubił wojnę, i na Zachodzie i na Wschodzie rozszerzył granice cesarstwa. Na Zachodzie zdobył rozległą prowincyję Dacyję; zbudował twierdze, otworzył drogi wojskowe za Dunajem, i osadził tam taką moc kolonistów rzymskich, że łacina stała się językiem pospolitym w tym kraju. Na Wschodzie odnowił dawne przymerza z królestwami Bosforu i Kaukazu; zamienił Armeniję w prowincyję, za to się była poddała pod panowanie Partów; podobnie Arabiję, którą z orężem w rękę przebiegł aż do oceanu Indyjskiego. Mezopotamija i Assyryja odebrane Partom, także do posiadłości rzymskich przyłączone zostały. Nakoniec sami Partowie, gdy spuściznę główne ich miasta, ulegli prawu zwycięzcy i z rąk jego dostali króla. Tron złoty na którym pyszny monarcha Azji zasiadał, przewieziony został do Rzymu, i tam go przechowywano jako sławną i ciekawą pamiątkę. Byłto szczyt wielkości cesarstwa, i trzeba było cofnąć się myślą

aż do pierwszego Cezara, by spotkać imie któreby obok imienia Trajana nie zbladło. Rzym w owym czasie pewnie nie żałował tego, że z Hiszpanii zrobił ziemię rzymską; ręka hiszpańska bowiem zatknęła ostatnie słupy graniczne jego potęgi, i skuteczniej niż ręka Augusta lub Tyberyjusza, zatarła bolesne, żywe jeszcze wspomnienia klęsk Krassa i Warusa.

Trajan przybrał sobie za następcę Adryjana, swego krewnego, jak on rodem z Italiki i jak on iberyjskiego pochodzenia. Młody Hiszpan przybywszy do Rzymu, miał tak rażącą wygłoszenie prowincjonalną, że gdy poraz pierwszy, jako kwestor cesarski, czytał w senacie mowę monarszą, senatorowie nie mogli się wstrzymać od śmiechu. Adryjan zemścił się za ich szyderstwa, stając się jednym z najznakomitszych mówców i najlepszych pisarzy swojego czasu. Jeżeli Trajan, wzór hiszpańsko, rzymskiego bohaterstwa, może zająć miejsce obok Cezarowego następcy śmiało porównać się da z Augustem, którego zresztą nie miał okrucieństwa charakteru, a nauką o wiele przewyższał.

Sklonny do pokoju, acz doskonale znał się na rzemiośle wojennem i był od żołnierzy koehany, Adryjan z prowincyi przez Trajana zdobytych zachował tylko Dacyję i część Arabii, zrzekł się zaś ziem zabranych Partom i wrócił Armeńczykom ich połowiczną niepodległość pod swoimi królami. To zrzeczenie się, w skutku którego, sprzecznie z polityką stale przez rząd rzymski praktykowaną a przez religiję uświęconą, bożek granic się cofał, przypisywane jest tajemnej zazdrości Adryjana względem swojego poprzednika—i oskarżenie to w części jest słuszne. Pomijając jednak skryte pobudki, postępek jego możemy łatwo wytłumaczyć roztropnością tego monarchy, oraz życzeniem, aby kłopoty wojenne nie przerywały mu prac administracyjnych, które namiętnie lubił

i do których czuł się szczególnie powołanym. I w istocie w tę stronę zwrócił się jego potężny i rozległy umysł, posilkowany wyborną pamięcią, która go nigdy nie zawiodła, oraz ciekawością ciągle podniecaną; współcześni dają mu świadectwo, że wszystkiego się nauczył i wszystko umiał (1).

Na dwadzieścia jeden lat swego panowania, Adryjan najmniej piętnaście przepędził w podróżach. Kolejno przebiegł wszystkie okolice Wschodu i Zachodu, niekiedy po kilkakroć jedno, i wszystko własnymi oczami oglądał i o wszystkim sam pamiętał. Tu budował port, owdzie zakładał szkoły i wodociągi, wznosił świątynie i budował cyrki; gdzieindziej murem niby wałem odgradzał całą prowincyję (2); to znowu studyjował obyczaje i religije, żeby zaś lepiej jedno i drugie poznać, starał się o dopuszczenie do wtajemniczeń najtajemniejszych i był kolejno Grekiem, Syryjczykiem, Afrykaninem, Galijczykiem i Hiszpanem—przekonany, że dobry cesarz, byle był prawdziwie rzymskim, wszystkim tem być powinien.

Żaden szczegół go nie odstraszał: „Lepiej znał rachunki państwa, powiada historyk, niż niejeden staranny gospodarz rachunki swojego domu (3). Pragnąc dokładnie zbadać wszystkie sprężyny owego życia municypalnego, któremu społeczeństwo rzymskie w znacznej mierze siłę swoją zawdzięczało, nie pocztywał sobie za ubliżenie osobiście sprawować urzędy w miastach. Dwukrotnie był archontem w Atenach, i czynności te spełniał z dokładnością prawdziwego obywatela ateńskiego; nadto, w skutku życzeń przez to miasto wyrażonych, podjął się

(1) Dio, LXIX, 3.

(2) Na wyspie Brytanii: Murus, vallum Adviani. Spart. *Adrian*, 6.

(3) Spart. *Adrian*. 16.

ułożyć dla potomków Drakona i Solona nową konstytucyję samorządu. Był pretorem w Etruryi, dyktatorem i edylem w kilku municypjach Latium, pierwszym urzędnikiem w Neapolu i Adryi, i wreszcie w swojej ojczyźnie Italice, której jednak nigdy nie odwiedził. Kosmopolityzm jego umysłu odsłaniał się w najdrobniejszych nawet rzeczach. Wiadomo że pod Rzymem w Tiburze (Tivoli) zbudował sławną później willę, w której zebrał wizerunki pomników i widoki miejsc najgłówniejszych w cesarstwie, i w ten sposób utworzył dokoła siebie, że tak powiemy, mały świat rzymski. Ciekawie także poszukiwał historycznych pamiątek ludów, i te świadectwa ich dawnej chwały zbierał niby własność publiczną, której przechowanie żywo całe społeczeństwo rzymskie obchodziło. Tem uczuciem wiedziony, kazał starannie odnowić w Mantynei grobowiec Epaminondasa. Nie zważając także na niesłuszne uprzedzenia, których już rozum stanu nie tłumaczył, dał amnestyję popiołom wielkiego Pompejusza i nakoniec grobowcem je uczcił.

Ogromne doświadczenie jakiego monarcha ten nabył w licznych podróżach, przyniosło szczęście cesarstwu, i Adryjan słusznem prawem otrzymał tytuł *Zbogaciciela świata* (1). Genijusz jego atoli, nadewszystko organizacyjny, nie same tylko szczegóły chwycił, potężnie bowiem obejmował ogół; pozostałe też po nim instytucyje udoskonaliły prawie wszystkie gałęzie administracyi cesarskiej.

Władztwo Cezarów jeszcze republikańskie za Augusta, senatorskie za Tyberyjusza, w końcu stało się czystą monarchiją, lubo ta monarchija pod ludźmi takimi jakimi byli Nerwa, Trajan i ich następcy, według wyra-

(1) Locupletator orbis.

zenia Tacyta „była szczęśliwą mieszaniną rzeczy niegdyś niepojednanych — władzy i wolności (1)“. Adryjan obdarzony zdolnością do klasyfikacyi i upodobaniem do osobistego zarządu, wzmocnił ten charakter monarchiczny. Poraz pierwszy za jego panowania, monarcha miał dwór cesarski. Za Augusta, służba w pałacu cesarskim była zupełnie prywatną; Adryjan zrobił z niej służbę publiczną, której urzędy poszukiwane od najznakomitszych osób, miały podobieństwo do tego, co dziś ministeryjami zowie my. Ta instytucya, rozwinięta przez następców Adryjana, z wolna nabrała wielkiej wagi, i w końcu zapanowała nad całym mechanizmem administracyjnym cesarstwa.

Monarcha chcący wszędy porządek zaprowadzić, nie mógł zapomnieć o armii. Adryjan umocnił w niej karność, i pod swoim okiem kazał ułożyć zbiór przepisów o wszystkich gałęziach służby, a nawet traktat o taktyce, i ten kodeks organizacyi sztuki wojskowej był prawem aż do upadku cesarstwa.

Co do administracyi sprawiedliwości, przybrał sobie radę prawników, której postanowieniom nadał władzę najwyższą prawa, jeżeli jednomyślni byli.

Najpiękniejszą atoli pracą z którą Adryjan imię swoje związał, jest niewątpliwie *edykt wieczysty*. Prawo pretorskie było w zasadzie nader niestałe (2); edykt który pretor wydawał obejmując swoje urządowanie, nie trwał nawet tyle czasu ile to urządowanie, chociaż ono, jak wiadomo, było tylko rocznem. Prawo Cornelia, z r. 686 od założenia Rzymu, zobowiązywało pretora do zachowania bez zmiany, przez cały czas swego urzędo-

(1) Tacit. *Agric.* 3.

(2) Przedmiot ten będzie dokładnie objaśniony w dalszym ciągu dzieła, w księdze o sądownictwie rzymskiem.

wania, edyktu który był ogłosił, było wielki krok na drodze ku stałości, a także i ku umiejętności; dotychczas bowiem nie mogła się utworzyć ani umiejętność ani teoria prawa. Edykt pretorski miał więc trwanie roczne, gdy Adryjan postanowił wycisnąć na nim znamię niezmienności, której słuszność i umiejętność zarówno wymagały; uczynił też go wieczystym ⁽¹⁾. Jak utrzymują historycy, wybrał w tym celu edykt, który ogłosił był podczas swojego pretorstwa wielki prawnik swojego wieku, Salwiusz Juljanus, i z niego uczynił stałe prawo Rzymu i Włoch. Od ogłoszenia edyktu wieczystego, prawo pretorskie nie ukazuje się już w prawodawstwie jako źródło nowych rozporządzeń. Pozostawało jeszcze uczynić krok jeden: uposażyć także prowincyje prawem jednakowem i stałem; uczynił to Marek Aurelijusz, ogłaszając edykt prowincjonalny ⁽²⁾, który jak się zdaje, był tylko uogólnieniem edyktu wieczystego i zastosowaniem go za granicami Italii.

Miasto Nimes, w prowincyi Narbońskiej, dostarczyło cesarstwu następcę po Adryjanie; był nim Tytus Aurelijusz Fulvus Bojoniusz Antoninus. Gallija uczestniczyła podówczas w ruchu cywilizacyjnym, który żywo czuć się dawał z drugiej strony Pirenejów; zresztą rodzina Antonina Pobożnego łączyła się z Hiszpaniją przez swoje powinowactwo z rodziną Trajana. Po śmierci Antonina, purpura cesarska wróciła do rąk iberyjskich przez rodzinę Annjuszów, pochodzącą z municypium Sukkubitońskiego w Betyce, ale za czasów Klaudyjusza osiadła w Rzymie; do niejto bowiem wielki Marek Aurelijusz należał.

(1) Edictum perpetuum.

(2) Edictum provinciale.

Za panowania tych dwóch czcigodnych mężów, filozofja, jak mówiono, prawdziwie zasiadła na tronie, i tonietylko znajomość dobrego, ale i jego wykonywania; filozofja czynna, skuteczna, mogąca część przynajmniej życzeń swoich urzeczywistnić. Od dwóch wieków stoicyzm zrobił już był wielkie postępy; od Brutusa doszedł do Cezara, z narzędzia opozycyi stał się zbawiennem narzędziem rządu. Daremnie zwalczając władzę nieograniczoną, oczyścił ją, i ku celom ludzkości skierował straszną siłę, którą konieczne potrzeby świata utworzyły. Wdzięczność publiczna zaszczycała pierwszego Antonina tytułem *Ojca ludzi* (1), drugiemu zaś dała tytuł *Filozofa*, więcej jeszcze obejmujący. Nie można bez rozrównienia czytać owej księgi, której mędrzec, stawszy się Cezarem, powierzał najskrytsze swoje myśli. Widzimy tu wysilenia duszy, którą złe niecierpliwiło a ułomność natury ludzkiej na każdym kroku zatrzymywała. Chce ona zbyt wiele; chce więcej niż sam Bóg, który dzieło swoje czasowi porucza, i wprzód rodzi kiel rośliny niż kwiat, wprzód kwiat niż owoc. Zapewne też w jednej z owych walk wewnętrznych między dobrem upragnionem a dobrem możliwem, filozof, król tyłu ludów, wołał z goryczą: „O duszo moja, dla czego jesteś tak udęczoną! (2)“

Tacy monarchowie musieli szczerze rozwijać stowarzyszenie rzymskie i dodawać mu bodźca wszędy, gdzie jego postępy się opóźniały. Tak też w istocie historyja świadczy. W owym czasie dosyć było wejść do legijonów, żeby prawo obywatelstwa nabyć. Antonin na medalach swoich przybierał tytuł *Mnożyciela obywa-*

(1) *Hominum Pater*, Pausan. VIII, 43.

(2) *Marc. Anton. Commentar.*

teli⁽¹⁾; a historycy opowiadają, że królowie sprzymierzeńcy, czią synowską przejęci, widzieli w nim raczej ojca i opiekuna niż pana i imperatora⁽²⁾. Co do Marka Aureljusza, sam on napisał w księdze swoich myśli: „Powziąłem myśl utworzenia rzeczypospolitej wolnej, którejby wszyscy mieszkańcy podlegali jednakim prawom, i jednakich przywilejów używali”⁽³⁾; o ile też było w jego mocy, urzeczywistniał wieki pomysł filantropii. Jeden z najznakomitszych mówców greckich owego czasu, Arystydes, przemawiając do niego i do jego kolegi Verusa, taki skreślił obraz społeczeństwa rzymskiego pod ich rządami: „Z wami wszystko stoi otworem dla wszystkich. Ktokolwiek jest godzien urzędu lub publicznego zaufania, ten przestaje być za cudzoziemca uważany. Być Rzymianinem, nie jestto już być obywatelem pewnego miasta, lecz jest to być obywatelem całej rodziny ludzkiej; albowiem niby jeden dom, urządziliście administracyję świata całego”⁽⁴⁾.

Podług tego szybkiego równania wszystkich warunków politycznych, cóż się jednak działo ze starym patrycyjatem rzymskim? Prześladowania pierwszych Cezarów srodze jego szeregi przerzedziły, a teraz nędza i znikczemnienie dokonywały jego ruiny. Autorowie ówczesni wiele mówią o nędzy wielkich familij, które spadły tak nisko, że żebrały jałmużny monarszej, lub u drzwi bogatych dorobkowiczów, wraz z klientami czekały na lichą strawę⁽⁵⁾. Nadewszystko zaś mówią

(1) Ampliator civium. Spanh., *Orb. rom. ex.*, tab. fig 1.

(2) Aur. Vict. *Epist.*

(3) Marc. Ant. *Commentar.*

(4) Arist. *Orat. in Rom.*

(5) Juvenal. *Sat.* 1,100.

o ich upodleniu, które w istocie przeszło wszystko co najohydniejszego wyobrazić sobie można. Ludzie noszący najznakomitsze nazwiska, stawali się kuglarzami lub woźnicami w cyrku, a jeden Gracchus zostawszy gladyjatorem siatkowym, wydawał wnuka Korneii na pośmiewisko i uciechę spólstwa (1). Tacyt zaświadcza, że Tyberyjusz zmuszony był spowodować ogłoszenie uchwały senatu, dla zapobieżenia temu, aby szlachetne matrony niezapisywały się urzędownie na liście niérządnic (2). Niebawem nawet stronnictwo idei republikańskich i arystokratycznych miało za przywódców samych tylko ludzi nowych, ani Corbulon, ani Paetus Thrazca, ani Agrykola, ani Helwidijusz nie należeli do starego patrycyjatu. Od drugiego wieku, a nadewszystko w trzecim, rodziny senatorskie były po większej części obce Włochom, a senat dostarczany i odnawiany przez prowincyje, tworzył już tylko wielką reprezentację świata rzymskiego. Ktokolwiek się odznaczył w armii, w sądownictwie, w naukach i w literaturze, bez względu na narodowość swoją i pierwotną ojczyznę, niebawem otrzymywał tu miejsce. Ztąd na oznaczenie tego najwyższego zgromadzenia używano następujących formuł, które jeno w pisarzach epoki cesarskiej napotykamy: „Czoło cesarstwa i chluba wszystkich prowincyj” (3); „kwiat całego świata” (4); „kwiat rodzaju ludzkiego” (5); „najlepsza częśćka rodzaju ludzkiego” (6).

(1) Id. *ibid.* II, 143, VIII, 198.

(2) Tacit. *Ann.* II, 85.

(3) Tacit. *Hist.* I, 84.

(4) Naz. *Paneg. Constantin.*

(5) Cassiod. *Epi. t.* I, 46.

(6) Symmach, *Epist.* I, 46.

Niegodny syn Marką Aureljusza, Kommodus, zakończył r. 192 poczet cesarów hiszpańskiego plemienia. Od lat dziewiętnastu pięciu, jak ten szereg się rozpoczął, a od dwustu przeszło lat jak Hiszpanija wydawała mężów pod każdym względem znakomitych, świat zrobił wielkie postępy. Inna prowincyja dosięgła szczytu swojego rozwoju, i inne plemie narzucało swoją przewagę społeczności cesarstwa; przyszła kolej na prowincyję afrykańską i na plemie libijsko-fenickie.

Wistocie Afryka odpocząwszy po długotrwałych klęskach, zebrała nowe siły w pokoju. Podniecana do działania przez kolonije włoskie, które częścią osiadły obok dawnych osad punickich, częścią z nimi się połączyły, okolica zwłaszcza nadmorska, rychło przyswoiła sobie obyczaje rzymskie. Druga Kartagina zbudowana przez Juljusza Cezara, jeszcze współzawodniczka Rzymu, ale współzawodniczka pokojowa, wkrótce nie ustępowała pierwszej ani w rozległości, ani w działalności, ani w bogactwie. I teraz jeszcze jej floty kupieckie ściągają do siebie prawie cały handel Zachodu, a jej mieszkańcy odzyskali dawny tytuł *Władców Afryki* ⁽⁵⁾ Pod opieką tej wielkiej stolicy, upodobanie do nauk krzewiło się daleko po kraju; w Madaurum, w Hadrumetum, w Leptis i Cirtha, a nawet w głębi Numidyj, ludność z zapalem garnęła się do nauk łacińskich, które tu zaszczeniały się niejako na pniu punickim, wciąż jeszcze istniejącym. Zaiste, byli to dość osobliwi Rzymianie ci ludzie surowi, szorstey, burzliwego umysłu, którzy łączyli popędliwość syryjską ze srogością numidyjską, i których przeszłość najświetniejsza przypominała upo-

(5) *Principes Africae. Apul. Florid. III, 16. — Tertull. De Pallio, I.*

korzenia i prawie zniszczenie Rzymu; byli to jednak ludzie dzielni i rozumni. Około połowy drugiego wieku powtarza się w Afryce zjawisko, które już w ciągu pierwszego ukazało się w Hiszpanii. Afrykanie są wszędy, i wszędy przodować zaczynają. Wielki prawnik i wielki mówca owej epoki, Salwijusz Juljanus i Korn. Fronto, są rodem jeden z Hadrumetum, drugi z Cirtha. Za nimi idzie szereg znakomitych pisarzy prawników i senatorów; a gdy po śmierci Pertynaxa wybuchła wojna domowa i świat rzymski jak za czasów Cezara i Pompejusza dzieli się między dwóch ludzi, temi dwoma ludźmi są Afrykanie: Albinus z Hadrumetum i Septymus Severus z Leptis.

Wielki Septymus Severus, z wygłosnią punicką, której nigdy pozbyć się niemógł, i która zapewne jak akcent hiszpański jego poprzednika Adryjana, wywoływała sztyderstwa purystów włoskich—ale takie zgenijuszem wyższym w administracyi i w rzeczach wojennych, z niesłychaną stałością, z przebiegłością, z duszą twardą i nieubłaganą, dobrze pod togą rzymską przedstawiał ziomka Hannibalowego i typ afrykańskiego Rzymianina. Mało cesarzów miało osobistość tak wydatną i głębsze ślady w dziejach Rzymu zostawiło. Onto rzeczywiście ustanowił władzę wojskową, i w przeciwieństwie z senatem, wybór cesarów powierzył zbrojnej demokracji legijonów. Z tą samą gwałtownością charakteru i niecierpliwością w znoszeniu choćby najłżejszego jarzma władzy cywilnej, Hannibal w swoim czasie usiłował ugnać rząd swojej rzeczypospolitej pod tyraniję wojskową.

Severus który miał urazę do Włoch i do prowincyj europejskich, łaski swojego rządu nadewszystko zlewał na Afrykę i na Azyję. Szczególniej zaś wziął pod

swoją opiekę plemię aramskie; a byłato dlań jakby polityka familijna, gdyż sam ze krwi punickiej pochodząc, zaślubił Syryjkę, piękną i uczoną Juliję Domnę. Pod nim i pod jego dziećmi, Syrja dosięgła najwyższego szczytu swojej pomyślności. Przyspieszył także ruch cywilizacyjny w Arabii, rozpoczęty przez Adryjana, a dalej rozwijany przez Marka Aurelijusza. Nawet Żydzi, srodze trapieni przez pierwszego z tych monarchów, i wypędzeni ze swojej stolicy Jerozolimy, którą zamieniono na koloniję rzymską, pod nazwą Aelia Capitolina, ale zawsze powstać gotowi, do ostatniej chwili doznawali pobłażania łaskawości Severa. Nakoniec, co było bardzo popularnem i narodowem na całym Wschodzie, poczytał sobie za punkt honoru odebrać Mezopotamiję, zbrojną ręką przebiecz kraje Partów, złupić ich stolicę a króla upokorzyć—i wszystko to powiodło mu się ze szczęściem, które jego genijuszowi dorównywało.

Niesie podanie, że cesarz afrykański dumny z tego tytułu i ze wspomnień swojego plemienia, żeby uczcić pamięć Hannibala, kazał postawić bogaty grobowiec z białego marmuru (1). Fakt ten niemający nic nieprawdopodobnego, i który zresztą stwierdził czyny Karakalli, musiał bardzo się podobać Rzymianom z Hadramatum i Hippony, ale pewnie trochę zdziwił Rzymian Italii. Severus zapragnął uświetnić swoje imie innym jeszcze czynem rehabilitacyi bezpośredniego interesu; rozpoczął go jednak tylko, a dokonanie synowi swojemu powierzył. Zaraz powiemy, na czem ten czyn polegał.

Opowiedzieliśmy wyżej jak August zaprowadził w Egipcie wyjątkowy system administracyjny. Kolibka starożytna cywilizacyi Zachodu, uznana za niego-

(1) *Chil. Hist.* 1, 27

dną dostarczania nietylko senatorów, ale nawet prostych obywateli, pozostawała wyjętą z pod ogólnego prawa narodów cesarstwa. Kiedy wyzwolenie polityczne i reformy administracyjne przechodziły z jednej prowincyi do drugiej, Egipcyjanin był wciąż poddanym, a jego ojczyzna nie przestawała być pastwą samowolnej władzy prostego rycerza rzymskiego. Ustanawiając prawo tak surowe, August kierował się myślą, że monarcha powinien silnie w rękę swoim dzierżyć kraj do podburzenia łątwy, a którego zboża w części miasto Rzym żywiły. Był to poświęcaniem Egiptu dla potrzeb Włoch; a i najlepsi cesarze nie mieli dość odwagi, by usunąć ten interesowany sekwestr. Wespazyjan i Trajan w rzadkich tylko przypadkach udzielali przywilej kwirycki krajowcom egipskim, ale zarazem zmuszali ich do naturalizowania się wprzód na obywateli miasta kosmopolitycznego, Aleksandryi. A i to miasto, uważane za drugie w cesarstwie, pozbawione było instytucyj prowincjonalnych. Severus obdarzył je prawem samorządu, i pozwolił mu mieć swoją radę publiczną czyli senat. Jego syn, Antonin Karakalla, uzupełnił dobrodziejstwo, nadając Aleksandryjczykom prawo do sprawowania wszystkich urzędów państwa, czyli prawo dostojęństw. Pod względem tego prawa oraz prawa obywatelstwa, zniósł także sekwestr ciążyący na Egipcie. Po wyłączeniu tak długim i poniżającym, pamiętnym było wypadkiem ukazanie się Egipcyjanina na ławach senatu; historyja też przechowała nazwisko pierwszego, co przybył na brzegi Tybru reprezentować królestwo Faraonów i Ptolomeuszów; było Caeranus, wkrótce potem do godności konsulowskiej wyniesiony.

Karakalla podzielał predylekcyje swego ojca do Afryki i do afrykańskiego bohatera. Stawiał niezliczo-

Wne mnóstwo pomników Hannibala, powiada historyk (1), kazał je wszędy umieszczać i zapewne posąg zwycięzcy pod Kannami miał w Kapitolu pierwszeństwo przed statuami Fabijusza i Scypijonów. Uwielbienie jego dla Aleksandra niemniej było żywe. Robiąc aluzyje do jedności jaką zdobywca macedoński chciał między narodami Wschodu utworzyć, Karakalla dość trafnie nazywał go *Augustem* lub *Imperatorem wschodnim*. Sam też przybrał jego imie i z przesadą wschodnich przenosił pisał do senatu, że „dusza Aleksandra weszła w ciało Augusta“ (2). Nie przestając na wysławianiu przy każdej sposobności syna Filipowego, utworzył korpus wojska na wzór sławnej falangi, której rozgłos łączył się z chwałą bohatera. Ludy Zachodu mogły sobie wyśmiewać te przesady, i widzieć w nich dziecinną zabawkę lub pedanckie zamiłowanie w starzyźnie—tak też sądzono o Karakalli w Rzymie; inaczej atoli było na Wschodzie, gdzie wspomnienia owej starzyzny zapalały wyobraźnię i pochlebiali miłości własnej długo upokarzanej. Za monarchy, który osobiście bardzo się różnił od Karakalli, za mądrego i skromnego Aleksandra Severa, podobne wspomnienia w porę wywołane, podnieciły energiję prowincyj azyjatyckich i nie mało się przyczyniły do oswobodzenia Syrii, którą Persowie byli zajęli. Tenże Aleksander Severus zebrał w swoim pałacu wszystkich, bez różnicy kraju i narodowości, wielkich mężów, którzy byli ludzkości zaszczytem. Świat rzymski przyklaskiwał temu zlaniu wszystkich historyj w jedną, temu zebraniu pospołu wszystkich znakomitości przeszłych w jednym wielkiem towarzystwie, w którym

(1) Herodian, IV.

(2) Dio, LXXVII, 7.

cała terazniejszość się streszczała, i bez którego przyszłość zrozumianą być nie mogła. Widziano w tem nowy krok naprzód ku równości praw, w imię równości chwały; a co do chwały, częśćka w niej Rzymu zbyt była piękną, aby nie miał względem wszystkich sprawiedliwym i wspaniałomyślnym się okazać.

Nadeszła wreszcie pora dokończenia dzieła prawodawczego, rozpoczętego w samej kolebce powszechnego miasta: Karakalla ogłosił sławną konstytucyję, mocą której wszyscy wolni mieszkańcy cesarstwa dostali prawo obywatelstwa ⁽¹⁾. Uplęnęło blisko dwieście sześćdziesiąt lat od czasu, jak Julijusz Cezar projektował regularne a kolejne wyzwolenie prowincyj, centralizacja zaś stała się tak silną, że państwo niepotrzebowało się już lękać, aby ogólne zrównanie spowodowało zamieszki lub oderwanie się której prowincyi. Zresztą chodziło tu tylko o uroczyste uznanie i uprawnienie faktu już w rzeczywistości prawie spełnionego. Prawnicy, doradcy syna Severa, mogli więc bez obawy skłonić go do ogłoszenia wielkiej i ludzkiej konstytucyi, jego imie noszącej.

Z pierwszego wejrzenia zdaje się być dziwnem, że czyn najliberalniejszy i najsprawiedliwszy jaki kiedykolwiek cesarza rzymskiego zaszczycił, był dziełem jednego z monarchów, których Rzym miał powody najbardziej się wstydzić; to też pisarze późniejszych czasów mając ku niemu pewien wstręt moralny, probowali godniejszemu od niego przyznać chwałę tego dobrodziejstwa, przypisując one to Antoninowi Pobożnemu ⁽²⁾, to

(1) Ulp. l. XVII, D. *de Stat. hom.*

(2) Justinian. *Novell.* LXXXVIII, 5.

Antoninowi Filozofowi⁽¹⁾, to nawet Adryjanowi⁽²⁾. Przeciwnie, współcześni pisarze przyznali, że chwała za dzieło słusznie należy się Antoninowi synowi Severa, ale usiłowali zasługę jego pod względem zamiarów prawodawcy zmniejszyć. A mianowicie, zarzucali mu pobudki mało zaszczytne, na przykład że chciał sobie dostarczyć pieniędzy, powiększyć dochody cesarskiego skarbu. Ponieważ sami tylko obywatele płacili podatki, a między innymi dwudziestą część od sukcesyi, któryto podatek sam Karakalla podwoił, posądzono go więc o to że uogólniając prawo obywatelstwa miał w istocie na widoku tylko uogólnienie podatków, nakładanych na samych obywateli⁽³⁾. Nie można też zaprzeczyć, że w skutek wykonania rzeczony konstytucyi, nieuniknienie wzrósł dochód publiczny. Nie myślimy bronić człowieka, którego charakter rzeczywiście mało się zgadzał ze wnioskami i szlachetnymi uczuciami; powiedzieć atoli możemy, że zamiary syna Severa nie były ani zupełnie dobre, ani zupełnie złe; że zawierały zarazem złe i dobre: rachuby ełciwości fiskalnej i zrozumienie potrzeb państwa, zwłaszcza prowincyj Wschodu. Zresztą w początkowaniu wielkich rozporządzeń i wielkich praw, cesarze z małym wyjątkiem, byli tylko prostemi narzędziami swojego czasu. A przytem według słuszności, zaszczyt konstytucyi Antonińskiej przypisać możemy owemu szlachetnemu ciału prawników, co pięknemi i wytrwałemi

(1) Aurel. Viet. *Epit in Marc.*

(2) Joan. Chrys. *ad Act. Apost.* 25.

(3) „Z którejto przyczyny, dał także prawo obywatelstwa wszystkim, co w świecie rzymskim byli, pozornie obdarzając ich przywilejami, w rzeczy zaś samej żeby swój skarb pomnożyć; albowiem cudzoziemcy większej części tych podatków nie placili“. Dio, LXXVII, 9.

pracami, przygotował ją, zwłaszcza w ciągu ostatniego wieku. Wielki udział w tem prawie i w późniejszych które je uzupełniły, należały się więc narodom aramskim, albowiem one wydały takich mężów jak Salwijusz, Juljanus, Papinjanus, Ulpianus, Septymus i Aleksander Severus; a przytem zasilaly sławną szkołę prawa, około tego czasu założoną w Berytus (1), której blask wkrótce wszystkie inne zaćmił. Czyżby jakieś przeznaczenie było przywiązane do owego plemienia semickiego i do owego kącika ziemi syryjskiej, z którego w różnych epokach wyszło tylu wielkich prawodawców, i tyle potężnych idei religijnych i społecznych?

Nie trzeba zresztą sądzić, że ogłoszenie Antonińskiego edyktu, który tak wyraziste miejsce w historii zajmuje, sprawiło na współczesnych wrażenie ogólne i głębokie. Rozporządzenie to było przewidziane i oddawna oczekiwane, jakeśmy przed chwilą powiedzieli, stwierdziło ono tylko czyn spełniony. Zaliczono je też do rzędu wypadków politycznych zwyczajnych. Następstwa jego społeczne były jednak liczne, i niektóre z nich tu wskażemy.

Od owego czasu zniesione zostały dawne odróżnienia polityczne: *łaciński, włoski, sprzymierzony, poddany*, do ludzi wolnych stosowane. Pozostało już tylko wyróżnienie społeczne między człowiekiem wolnym lub wolnym z wyzwolenca urodzonym (2), a człowiekiem zrodzonym w niewoli, bądź niewolnikiem, bądź wyzwolencem. Sąto w istocie dwie główne kategoryje, które odąd pod względem stanu osób prawa rzymskie przedstawiają; *wolnie urodzony* -zawsze jedno znaczy z Rzy-

(1) Dzisiejszy Bejrut.

(2) Ingenuus.

mianinem, a *cudzoziemiec* zawsze znaczy wyzwolénca, niewolnika lub barbarzyńca. Poddaństwo polityczne ukazuje się już tylko połączone ze społeczną niewolą.

Od owej epoki napotykamy także wyrażenie *wspólna ojczyzna* ⁽¹⁾, używane przez prawników dla wskazania Rzymu, nie już w znaczeniu przenośnym jako poetyczne i krasnomowskie omówienie, lecz w znaczeniu rzeczywistym i bezwzględnym, w znaczeniu prawnym, jako określenie prawa stosowalnego do licznych kwestyj, naprzykład do kwestyj dotyczących politycznego lub prywatnego miejsca zamieszkania obywateli. Tak zasady prawne stanowią, że człowiek skazany przez trybunały swojej prowincyi na bannicyję z rodzinnego miasta, tym samym wyrokiem wygnany jest z miasta Rzymu i mieszkać tam nie może, „albowiem, powiadają prawnicy, Rzym jest ojczyzną wszystkich” ⁽²⁾. Z tej samej przyczyny, obywatel który pełnił był w Rzymie urzędy publiczne, tem samem wolny był od nich w swojej pierwotnej ojczyźnie. Rzym nie był więc jedynie miastem włoskiem, wielkiem, sławnem, nad wszystkie wspaniałem, stolicą cesarstwa i siedliskiem rządu; był on nadto, w skutku fikcyi prawnej, istotną ojczyzną wszystkich Rzymian. Każdy wolny mieszkaniec tego świata ześrodkowanego w murach jednego miasta, miał rzeczywiście, według słów Cycerona, dwie ojczyzny: jedną z pochodzenia i krwi, przedstawiającą jego plemię, a drugą społeczną, co była ogniskiem i wspólnym węzłem wszystkich innych, nie-raz zaś także i materyjalnie pierwszą zastępowała.

(1) „Rzym jest wspólną naszą ojczyzną.” L. XXX III, D. *Ad municip.*

(2) Callistr. L. XIX, D. *De interd. et releg.* Ulp. L. VII, 15; D. *De interd. et releg.*

Po panowaniach Severa i Karakalli, Afryka i prowincyje Wschodu wciąż jeszcze miały [w cesarstwie przewagę pod rządami Maura: Opeliusza Makryna, Syryjczyków: Antonina, Helijogabala i Aleksandra Severa, Araba: Filipa i cesarów Palmirskich: Odenata i Zenobii, aż do reakcyi zachodniej przez Aurelijana dokonanej. Byłato epoka prawdziwego najazdu w dziedzinie religii i polityki. Wówczasto rząd cesarski coraz bardziej zbliżał się do form monarchii perskiej; cesarze kazali się ubóstwiać, pałac napełnił się rzerzańcami, a kobiety wpływ bezpośredni i wszechwładny na sprawy państwa wywierały. Julija Moesa i Julija Mammaea, były jak wiadomo, wszechpotężnymi; matka Helijogabala zasiadała w senacie, jakby na radach w mieście Ktesyfonie czyniła matka Artaxerksesa lub Satora; nakoniec Zenobija ogłoszoną została Augustą. Włochy walczyły i często gwałtownie, przeciw temu dążeniu do wynaturzenia ducha cesarstwa, i Rzym był jakby kołatany dwoma przeciwnymi prądami idei. Współzawodnictwo między prowincyjami Wschodu i Zachodu bardziej się jeszcze zaożnigo w skutku niebezpieczeństwa, jakie nagle i współcześnie zagroziło cesarstwu nad Renem i nad Eufratem. Oskarżano się wzajem o samolubstwo, wydzierano sobie wybór cesarzów w celach opieki i bezpieczeństwa. Żeby wszystkim interesom dogodzić, Dijokleecjan probował podziału administracyjnego, który za Konstantina stał się podziałem na dwa cesarstwa.

Od panowania Aurelijana berło przechodzi do Zachodu: Gallije i Illiryja z kolei panują, tu bowiem jest ruch umysłowy i naukowa chwała; tu także energija wojskowa; ztąd wychodzą wszyscy znakomici Rzymianie ostatnich czasów, ludzie często wieley, którzyby zaszczyt przynieśli nawet oświecenišym wiekom. Ani Włochy, ani Hiszpanija, ani Afryka, ani Wschód nie stawiały im

współzawodników. Nim jednak pójdziemy dalej, wypada wyciągnąć z tego co się wyżej powiedziało, wnioski ogólne, które streszczą ten rozdział i rzucą światło na następne.

Cesarstwo rzymskie! ... nie możemy dość kłaść przy-eisku na prawdziwe znaczenie tych dwóch wyrazów. Z ideą Rzymu i Rzymian łączymy zwykle wyobrażenie o panowaniu wojskowym, o ciągłych zaborach, o ludach poskramianych przemocą, czasami powstających przeciw nieznosnemu jarzmu, a zawsze gotowych z orężem w rękę upomnieć się o swoją narodowość, której żałują. Barwy te są prawdziwemi, jeśli je do republikańskiego peryjodu Rzymu zastosujemy; wynaturzają jednak fakta i rzucają nierozgmatwany zamęt w dzieje, jeżeli je przeniesiemy do cesarskiego peryjodu, a nadewszystko do drugiego i trzeciego wieku naszej ery.

Duch panujący w cesarstwie bynajmniej nie był duchem wojny i zaborów; najbiedzieli cesarze przyjęli nawet za zasadę, że terytorjum nie powinno być powiększane, i jeśli prowadzili wojny zaczepne, to dla otrzymania pewnych granic naturalnych, któreby je zabezpieczyły. Jeden tylko Trajan dał się powodować swej namiętnej żądzy wojowania, a i jego podboje miały powiększej części cel obronny, jak naprzykład w Dacyi i w Arabii. Przeciwnie, prawdziwa praca Cezarów polegała na niweczeniu wewnątrz ostatnich śladów rogattek, jakie przez długi czas przedzielały ludy; na równaniu plemion i państw, na rozlewaniu wszędy jednakowego światła i krzewieniu jednakich wyobrażeń społecznych; na rozwijaniu według potrzeb miejscowych, tu handlu owdzie rolnictwa lub sztuk przemysłowych—a w szczególności pod względem rolnictwa, na dawaniu zachęty w tej lub owej prowincyi tym lub owym produkcjom—w jednych uprawie zboża i wina, w drugich hodowli

bydła, w innych wreszcie uprawom szczególnym i zbytkowym.

Być Rzymianinem, znaczyło należeć do ucywilizowanej części człowieczeństwa, być członkiem społeczeństwa, które posiadało wszystkie wiadomości i wszelkie wygody materyjalnego życia. Rzymianin i barbarzyńiec, byłyto wyrazy w ścisłym z sobą związku, i miały wszędy jednakie znaczenie, począwszy od Bozry gdzie poskromiony Arab przebąkiwał po łacinie, aż do lepianek Kaledończyków i Piktów. Duma jaką pierwsza z tych nazw budziła, wybucha w tysięcznych okolicznościach historii cesarstwa. Pośród najzapalezywszych waśni domowych których to społeczeństwo było niekiedy pastwą, wielkie prowincyje w stanie odszczepieństwa lub wojny z Włochami, zawsze się powołują na swój *tytuł rzymski* i na monetach swoich odbijają wizerunek *Rzymu wiekuistego*, jakby tem oświadczając, że acz przypadek odłączył je od stolicy cesarstwa, niemniej nie zrzekają się przez to charakteru kraju ucywilizowanego, i nie myślą pozwalać, żeby je brano za jedno z barbarzyńskimi krainami. A nawet w trzecim wieku umyślnie tworzą nowe wyrazy: *Romanites* i *Romania*, aby tamto wszystko tem lepiej wyrazić jako przeciwieństwo znaczenia wyrazu *Barbaria*. Dopiero chrystyjanizm rozszerzając zakres stowarzyszenia i dając w niem miejsce dla barbarzyństwa, zmienił te wyróżnienia w ciągu trzech wieków zakorzenione. *Chrześcijaństwo* przeniknęło tam gdzie zatrzymało się *romaństwo*, i było ostatnią formą w jakiej Rzym dalej szerzył swoje zabory.

ROZDZIAŁ IV.

Postępy ku jedności administracyjnej.

Cesarowie gallijscy i illiryjscy. — Cywilizacja rzymska szerzy się w Gallii, na wyspie Brytanii i w Illiryi. — *Cesarstwo gallijskie*: Postumijusz, Wiktoryja. — Wiktoryja, *matka obozów*. — Probus, Karus, Numeryjan. Dioklecyjan, jego instytucje polityczne i administracyjne, Włochy zrównane z prowincyjami. — Konstantyn czyni z chrystyanizmu drugą religiję państwa. — Jego prawa, kuryje, korporacje, stan włościański, szlachta prowincjonalna, arystokracja urzędnicza. — Jedność administracyjna państwa rzymskiego.

Nowy poczet cesarzów zaczyna się z panowaniem Aurelijusza, Cesarów urodzonych w Gallii lub w Illiryi, prawie samych szczęśliwych żołnierzy, ludzi surowych i praktycznych, co wnieśli na tron zwyczaję karności i porządku jakimi celowali w obozach. Wschód natęchnął Rzymowi ideje prawa powszechnego i jedności politycznej; z Zachodu zaś dostała mu się jedność administracyjna.

Kiedy prowincyje afrykańskie i azyjatyckie dzierżyły berło świata rzymskiego, tymczasem do Galli, na wyspę Brytanii i do Illiryi coraz bardziej przenikały ideje, obyczaje i życie społeczne Rzymu; ostatnie z jego zaborów, ostatnie się także duchowo z nim zespoliły.

Wymieniając Galliję, rozumiem tu przez nią prowincyje długowłose, podbite orężem Julijusza Cezara; albowiem prowincija narbońska poprzednio zdobyta,

dostarczyła już była cesarstwu chwalebny poczet wojowników i pisarzy, a nawet jednego wielkiego cesarza. Z tego umysłowego ogniska cywilizacja roztoczyła swoje promienie ku środkowi i północy Gallii tranzalpińskiej, z kąd na zachodzie przeniknęła do wyspy Brytanii, a na wschodzie do doliny Dunaju, gdzie już było drugie ognisko życia rzymskiego w kolonijach Dacyi. Kiedy Trewir, w skutku częstych wojen germańskich stał się zwykłą rezydencją cesarzów i jakby drugą stolicą państwa, dolina Rennu, ożywiona obecnością Cezarów i ich dworu, przedstawiała widok pasa współcześnie militarnego i literackiego. Kolonija, Moguncyja i Sztrasburg miały swoje gimnazyja, swoich mówców i swoje uroczystości krassomówskie, a szkoły w Trewirze współzawodniczyły ze szkołami w Tuluzie i Bordeaux, a nawet z zakładami moenijuszowemi w Autun.

W ślad za postępem umiejętności i języka szedł postęp idei politycznych. Rewolucyja której widownią była Galija w połowie trzeciego wieku, dowiodła, że w owym już czasie zjednoczenie było już prawie dokończonem.

Gdy w r. 260 cesarz Waleryjusz został przez Persów zwyciężony i do niewoli wzięty, szła jakiś ogarnął państwo rzymskie; prowincyje jedne po drugich odrywały się od Włoch, i wielkie społeczeństwo ludów ucywilizowanych rozprzężeniem się groziło. Jedna z pierwszych Gallija niepodległość swoją ogłosiła i utworzyła osobne państwo pod rządem Postumijusza; wyspa Brytania i Hiszpanija, zwykle jej przyległości, przyłączyły się do niej w tym ruchu, i nowe państwo miało siłę równą jeżeli nie większą, od reszty Zachodu. Co jednak uczyniły narody tranzalpińskie gdy przyszło dać mu formę i nazwę? Czy pomyślały o powrocie do przeszłości, o rządzie celyckim pod dawnymi naczelnikami pokoleń, lub administracyi kapłańskiej pod potomkami druidów? Bynaj-

mniej; samorząd galijski polegał na zachowaniu formy i nazwy rządu rzymskiego; nowe państwo nazwało się *Cesarstwem Gallów*. Prawa rzymskie miały po dawnemu moc obowiązującą; władze polityczne stanowił jak w Rzymie, senat złożony ze znakomitszych obywateli i cesarz, któremu służyły prawa, tytuły i dostojenstwa Cesarów. Cesarz Gallów, na mocy uchwały senatu wydanej w Trewirze czy w Kolonii, otrzymał władzę i godność trybuna, wieczystego prokonsula, najwyższego kapłana i naczelnego wodza. Nosił płaszcz purpurowy, zasiadał w kurulnem krześle, przy ofiarach religijnych trzymał opor i laskę augura, a na monetach miał tytuł: *pobożny, szczęśny, niezwyciężony* (1); nakoniec przybierał sobie syna za kolegę. Nic nie brakło do jego podobieństwa z Cezarami.

Postumijusz zginął w rokoszu wojskowym po siedmiu latach pomyślnego panowania, podczas którego potężne państwo galijskie było równie straszne dla Włochów i dla Germanów. Jego dwaj następcy, Aelianus i Wiktorynus także mieli przymioty niepospolite; ostatni jednak zginął w kwiecie wieku z ręki człowieka, którego żonę był znieważył. Mimo wyuzdaną namiętność, którą życiem przyplacił, Wiktoryn ceniony był od współczesnych jako monarcha wielkich zalet, równy Trajanowi mężstwem, Antoninowi łaskawością, Nerwie powagą, Wespazyjanowi roztropnością w zarządzie skarbowym, Pertynaxowi prawością charakteru, a Severowi trudniejszą wówczas niż kiedykolwiek sztuką utrzymania karności wojskowej (2). Obejmując cały ten peryjod cesarstwa galijskiego, historyk Trebelijusz

(1) Pius, Felix, Invictus.

(2) Treb. Poll. *Trig. Tyr.* 187.

Pollio taki sąd wydaje o tranzalpińskich Cezarach: „Zdaniem mojem, zesłała ich opatrność bogów; gdyby nie oni bowiem, ziemia rzymska wpadłaby w moc Germanów, podczas gdy Gallowie gnuśnieliby bezczynnie w potwornej rozwiązłości. Gdyby więc nie owi Cezarowie, skończyłoby się czeigodne imienia rzymskiego panowanie (1).“

Sami więc Włosi widzieli w cesarstwie tranzalpińskiem tylko czasowe rozczłonkowanie swojego własnego cesarstwa; państwo galijskie wprawdzie nie uznawało rządu Włoch, ale pozostawało rzymskiem względem barbarzyńców. W istocie liczne medale Postumijusza mają wizerunki i napisy *Wiekuistego Rzymu* (2); inne zaś dają mu tytuł *Herkulesa rzymskiego*.

Wszelako pośród faktów rzymskich tej rewolucyi, stała się osobliwość, którą przypisać trzeba resztkom dawnego ducha galijskiego. Po śmierci gwałtownej Wiktoryna, legijony reńskie niezgodne i niepewne co do wyboru następcy, złożyły swoją władzę w ręce kobiety, Wiktoryi, matki zabitego cesarza. Lud i senat uczyniły to samo, i Wiktoryja stała się pod nazwą *Matki obozów* (3) niby wielką elektorką, do której należało wyznaczanie cesarzów. Wyzaczyła też kolejno dwóch, z których jednego zabili żołnierze, na czem jednak nie władza elektorska Wiktoryi nie cierpiała. Oczywiście byłoby przypomnieniem władzy, jaką dawnemi czasy posiadały druidki w Gallii, a allruny (4) w Germanii. Ale Welleda cesarstwa tranzalpińskiego sprawowała tę władzę w for-

(1) Treb. Poll. *Trig. Tyr.* 186.

(2) *Romae Aeternae*. Rzym w postaci kobiety siedzącej i trzymającej palladium.

(3) *Mater castorum appellata stt...* Treb. Poll. *Trig. Tyr.* 187.

(4) *Allruna*, która wie wszystko. Z rzymska *Aliorunena*, *Aurinia*.

mie rzymskiej; w Trewirze bito dla niej medale, na których nosiła tytuł Imperatora i Augusta; a gdy umarła, oddano jej honory należne matkom i żonom Cezarów (1). Tymczasem sprawy rzymskie zagodziły się w duchu pokojowym, i Gallija poczuła potrzebę powrócenia do wielkiej jedności rzymskiej; Tetrykus też, ostatni z władców tranzalpińskich, złożył godła swojej władzy w ręce Aurelijana. Główne rysy tej rewolucyi wskazują, że Gallija była już zbyt rzymską aby mogła być czem innym, choćby nawet chciała. Zdaje się zresztą, że to krótkie rozłączenie silniej jeszcze ją przywiązało do rodziny ludów romańskich, rozwijając w niej żywotność, która wkrótce dała jej pierwsze miejsce we wspólnej ojczyźnie.

Studyjując historję cesarstwa podczas drugiej połowy trzeciego wieku, dziwimy się wielkiej liczbie Galłów i Illiryjczyków, którzy wówczas sprawowali urzędy publiczne. Spotykamy ich wszędy: w rządzie prowincyi zarówno jak w senacie i w armii, a wszędzie świetnie się odznaczają. Aureolus, najznakomitszy z trzydziestu władców po Postumijuszu, był Illiryjczykiem; podobnie Klaudyjusz, Aurelijan i Probus, ów krzepki Cezar, tak waleczny i prawy a tak weześnie na nieszczęście świata zmarły. Ci dzielni synowie prowincyi równie byli troskliwi o dobrą administracyję, jak o sprawy wojenne; wiadomo że Probus kazał żołnierzom swoim zakładać winnice na wzgórzach Gallii i Pannonii. Jego następcą i przyjacielem, Gallijczyk Karus, był jak on obywatel m

(1) Na medalu z napisem: *Imp. Victoria Aug. vel Victorina*, wyraz *Imp.* nie może znaczyć *imperatrix*, chyba gdyby była mowa o żonie cesarza, a w takim razie nie stosowałby się do Wiktoryi. Historycy wyraźnie powiadają, że ofiarowano jej imperijum, lecz ona przyjęć nie chciała. Żołnierze pełni entuzyjazmu dla niej, mogli nazywać ją *Imperatorem*, jak Węgrzy Maryję Teresę nazywali *Królem*.

wzorowym i wojownikiem wytrawnym, a wodzem pod względem karności nieugiętym. Ci ludzie wnieśli do zarządu spraw publicznych ducha porządku i surowości, który czerpali bądź w zwyczajach życia wyłącznie wojkowego, bądź w charakterze plemienia z którego wyszli. I nie trzeba sądzić, że to byli żołnierze prostaki, zdolni jedynie do prowadzenia swych wojsk na nieprzyjaciela, lub obdarzenia cesarstwa pospolitemi dziełami; przeciwnie, kwitnęły pod ich panowaniem nauki i sztuki wyzwołone, a dwóch z pomiędzy nich zaliczono do największych mówców swojego wieku.

Po cesarzu Numeryjanie; dziecięciu prowincyi norbońskiej, osiąga tron Dalmatczyk Dioklecyan, którego całe prawie życie upłynęło w Gallii. Tamto w nędznej karczynie tungryjskiej, druidka przepowiedziała mu że kiedyś będzie cesarzem ⁽¹⁾; nie zapomniał też kraju gdzie tak trafnie odgadywano przyszłe wyniesienie ludzi zasłużonych a ambitnych. Zostawszy Augustem, powołał kolejno do siebie Maksymijana, Konstansa, Galeryjusza i Maksymina Dazę, samych Illiryjczyków, swoich dawnych towarzyszy broni w legijonach gallikańskich i pannońskich, a rozumnych wykonawców jego planów administracyjnych.

Imię Dioklecjana wielkie w dziejach, byłoby jeszcze większem, gdyby na jego chwałę nie rzuciło posępnego cienia prześladowanie chrześcijan, którego rozkaz na nim wymożono i które wkrótce z boleścią potępił. Cesarstwo zawdzięcza mu swoją ostatnią formę polityczną i administracyjną. Adryjan, w drugim wieku naszej ery, wedle ówczesnej możności uporządkował żywioły administracyjne, niezupełne i pomieszane, które otrzymał

(1) Powiadają, że niewiasta druidzka rzekła: Dioklecyanie, nie żartuj, albowiem będziesz Imperatorem gdy dzika zabijesz“. Vopisc. *Numerian. ap. Script. Hist. August.* p. 252.

w spadku po monarchach, następcach Augusta. Dostał się do władzy w epoce, gdy władze publiczne były już wyraźnie określone, a podstawy prawa cywilnego powszechnego założone w przedziwnych pracach prawniczych monarchów z domu Severa. Dioklecjan dalej rozwinął dzieło przez Adryjana zostawione, i z kolei uporządkował nowe żywioły w prawodawstwie nagromadzone. Jego rozległa praca obejmowała wszystko: organizację władz administracyjnych i organizację samego społeczeństwa w warunkach, jakie jedność mu utworzyła.

Słabością polityczną rządu rzymskiego była sama wielka rozciągłość cesarstwa, oraz potęga jego armij, rozłożonych na kresach terytoryjum, zdala od oczu monarchy. Ciągłe zabójstwa cesarzów i rokosze legijonów dostatecznie dowodziły, że jeden człowiek, choćby najdzielniejszy, nie mógł podolać takiemu ogromowi potrzeb, prac i niebezpieczeństw. Była w tem istotna wada cesarskiego rządu—i żeby go na trwalszej osadzić podstawie, należało rozwiązać takie zadanie: jak pomnożyć działanie władzy najwyższej, bez zniweczenia jej jedności i bez zagrożenia jedności cesarstwa? W wiekach poprzednich i później jeszcze, cesarze przybierali sobie kolegów pod nazwą Cezarów a nawet Augustów, nie mających określonej atrybucyi, ani oznaczonego wydziału; koledzy ci atoli, prości namiestnicy, mający władzę najwyższą tylko przez delegację i bezpośrednio nie działający, w rzeczy samej nie rządzili. Ich obecność nie przeszkadzała gwałtownym przywłaszczeniom dowódców wojсковych. Djoklecjan powziął myśl o cesarzu w dwóch osobach, z których jedna trzymałaby w swem ręku Wschód a druga Zachód i które równie wszechwładnie w swoich dziedzinach rządzić miały, kierowane wspólną myślą i według prawideł i praw wspólnych. W tym systemie, wszystkie wielkie rozporządzenia dotyczące

ogółu cesarstwa, miały być za wspólnem porozumieniem wydawane; częste spotkania dwóch Augustów zapewniały tę *jednomyslność*, pokój publiczny poręczającą. Nazywano to rządem dyjarchicznym. August Wschodu wybierał sobie rezydencyję w Nikomedyi, August Zachodu w Medyjołanie; otaczali się zaś przepychem monarchicznym pożyczonym od królestw azyatyckich. Hierarchija urzędników, rozstawiona jak rogatki dokoła władzy cesarskiej, usuwała zetknięcie monarchy z żołnierzami i ze współzawodnictwem wodzów. Mniej wystawiony na spojrzenia August mógł być bardziej szanowanym; religija zaś wzmacniając posłuszeństwo dawała mu uroczyste święcenie i czyniła zeń jakby żyjącego boga.

Dwaj ci Augustei nie wystarczali jednak dla trwałości rządu, jeśli podawnemu mieli postępować pod ręką dowódców straży cesarskiej, i jeśli prawo następstwa po nich nie było zawczasu urządzone. Dla uzupełnienia przeto systemu dyjarchicznego, każdemu Augustowi dodał Cezara mającego swój wydział osobny, w którym jego działanie było określone i bezpośrednie. Byłyby więc w świecie rzymskim cztery ogniska administracyjne: byłoby czterech cesarzów połączonych z sobą pokrewieństwem przyrodzonym lub przybranym, i religiją. Ta druga nazwa nowej instytucji politycznej przybrała nazwę tetrarchii. Mądrze skombinowana i zgodnie z głównymi potrzebami cesarstwa, tetrarchija zapewniłaby mu długie lata pokoju, jeśliby kwestyje religijne nie zasiały niezgód między Augustami, i niespowodowały tem abdykacyi Dioklecjana. Po nim, forma tetrarchiczna zniknęła i ukazywała się tylko czasami; myśl atoli zasadnicza instytucji pozostała się aż do upadku cesarstwa na Zachodzie; to jest: dwaj cesarze *jednomyslni* rządzą każdy połową cesarstwa, i razem tworzyli jedną i tę samą władzę cesarską.

Cztery wielkie podziały terytoryjalne które nakreślił Dioklecyjan dla utworzenia swojej tetrarchii, dały później początek prefekturom pretoryjańskim, których urzędnicy z czasem przybrali charakter wyłącznie cywilny. Prefektura Gallów, utworzona dla cesarza Zachodu, obejmowała wraz z prowincją której nazwę nosiła, wyspę Brytanię i Hiszpanię. Żeby maszyneryję administracyjną uprościć a wszędy działanie władzy centralnej wprowadzić, Dioklecyjan zmienił poddziały prowincjonalne i liczbę ich znacznie powiększył. Galijska była wówczas podzieloną na czternaście zamiast sześciu prowincyj, czyli zarządów. To pomnożenie ognisk administracyjnych sprawiło, że rządcy prowincyi mieli bezpośrednie stosunki z ludnością, i że zarazem byli mniej niebezpiecznymi dla publicznego pokoju.

Ze zmianą podziałów terytoryjalnych Dioklecyjan łączył projekt śmiały, któregooby nie powziął człowiek mniej niż on wytrwałą i zarazem roztropną wolą obdarzony: projekt obalenia ostatniej rogatki jaka jeszcze istniała między Włochami i prowincjami. Włochy wciąż jeszcze były ziemią uprzywilejowaną, wolną od wielu podatków które ciążyły na dawnych poddanych cesarstwa. Prawo jedności politycznej, acz usamowolniło tych ostatnich, utrzymało przecież na korzyść Włochów nierówności podatkowe, niemniej upokarzające jak uciążliwe dla mieszkańców prowincyi wolnymi ogłoszonych. Dioklecyjan usunął te nierówności. Kazał sporządzić kadastr ziemi włoskiej, której posiadłości ziemskich nigdy legalnie nie spisywano, obłożył ją podatkami takimi samymi jak ziemie nie włoskie, i odtąd, według ówczesnego wyrażenia, Italia królowa narodów płaciła *daninę* jak one. Ta rewolucya, której charakter był równie politycznym jak fiskalnym, nie spełniła się bez silnego oporu; bunty wybuchły w różnych punktach

włoskiego półwyspu, gdy ajenci administracyi przyszli mierzyć pola, liczyć dobytek i spisywać rodziny; prowincyje jednak z radością powitały to ostateczne stwierdzenie zupełnej równości. Ponieważ podatek ciążył na gruncie a nie na osobach, więc odład żaden mieszkaniec cesarstwa bez różnicy stopnia i pochodzenia nie mógł używać owoców swojej własności, bez płacenia skarbowi odpowiedniego podatku.

Niema podobno gałęzi administracyjnej, którejby Dioklecyan nie tknął w celach centralizacyi i jedności. Kodeks Justynijana zawiera przeszło tysiąc dwieście fragmentów konstytucyi w znacznej części administracyjnych przez tego wielkiego organizatora wydanych. W prawie cywilnem wprowadził szczęśliwe zmiany, znosząc system formuł i uogólniając praktyczny sposób procedury nadzwyczajnej. Nakoniec za jego panowania lub wkrótce po niem, kompilacyje prawników Grzegorza i Hermogena, były pierwszą próbą kodyfikacyi praw rzymskich.

Współcześnie z doskonaleniem się i uzupełnianiem organizacyi wyższych władz administracyjnych, niższe administracyje sprowadzane są do form coraz podobniejszych. Wszystko zmierza ku jednostajności. Kuryje municypalne stają się senatami miejscowemi, złożonemi z osobnej klasy obywateli. Korporacyje sztuk i rzemioł mnożą się i przybierają postać drobnych rządów, osobnym prawom podlegających. Społeczeństwo dzieli się na klasy dążące ku znieruchomieniu—i do tej epoki odnieść można pierwszą konstytucyję stanu włościańskiego. Ludność wiejska, częścią niewolniczego pochodzenia, częścią wskutku nędzy do niewoli zmuszona, ma w tej instytucyi opiekę przeciw tyranii właścicieli ziemskich. Nie panowie już, lecz prawo rozporządza klasą żywiącą cesarstwo. Włościanin przestaje być własnością człowieka; należy już on do roli, do której jest przywiązany jako narzędzie

uprawy, i do państwa, dla którego jest rękojmią płacenia podatku. Nie jest to zaiste wolnością, ale jest stanem pośrednim między wolnością i niewolą, oraz przejściem z tej do tamtej.

Tę niezmierną pracę jedności administracyjnej, zakłóconą a później przerwana podczas wojen domowych i religijnych, które po abdykacyi Dioklecjana nastąpiły, podjęli znowu jego następcy. Konstantyn, Illiryjczyk jak jego ojciec Konstans, i jak on Cezar w Gallii, postępował, lubo nie bez pewnych zboczeń, po drogach przez tetrarchiję utorowanych; dualizm cesarstwa uczynił stanowczym, zakładając Konstantynopol, który stał się stolicą chrześcijańską i Rzymem Wschodnim (1), gdy cztery wielkie departamenty tetrarchiczne przemieniły się w prefektury pretoryjańskie. Sami prefekci pozbawiając się charakteru wojskowego, tak niebezpiecznego dla cesarzów, przybrali atrybucyje wyłącznie cywilne. Ta forma rządu, dwoistość w jedności, aż do końca cesarstwa zachodniego pozostała podstawą zasadniczą konstytucyi rzymskiej. Konstantyn słusznie uważany być może jako jeden z cesarzów, którzy się najbardziej przyczynili do centralizacyi świata rzymskiego, i do jedności form na wszystkich szczeblach administracyjnej drabiny. Jego rozległe pomysły obejmowały wszystko, począwszy od korporacyj rzemieślniczych i kuryj municypalnych, aż do rady stanu, *konsystorzem* zwanej, gdzie wielkie sprawy pod okiem cesarza były roztrząsane.

We wszystkim tem Konstantyn ulepszał a nie tworzył. Prawdziwym nowatorem był tylko w prawie religijnem, i w częściach prawa cywilnego mających styczność z wyobrażeniami chrześcijańskimi. Wolność reli-

(1) *Roma orientalis, Eoa; minor Roma; Roma junior, altera;* te różne tytuły dają Konstantynopolowi pisarze łacińscy i greccy.

gijna jaką ogłosił w edykcie medyolańskim, polegała na wyniesieniu wyznania chrześcijańskiego do godności religii państwa, na prawdziwym zrównaniu go z dawnym wyznaniem narodowym, i na daniu mu udziału w zapomogach skarbowych, w dostojnościach i władzy. Nowe prawo urządziło stosunki państwa z biskupami, którzy nie tylko mieli jurysdykcję kościelną w sprawach swojego wyznania, ale nadto pewną władzę rozjemczą w sprawach prywatnych wykonywali. Uczucie chrześcijańskie, coraz bardziej przenikając w obyczaje rzymskie, wprowadziło do prawa cywilnego liczne i kolejne zmiany; niewola została złagodzona; nowe sposoby usamowolniania, prostsze od dawnych, ułatwiały nabywanie wolności, a nawet władza ojcowska zreformowaną była w tem co w niej jeszcze jako nadużycie lub zbyt surowość pozostawało.

Byłyto sztuczne budynki prawa; zaglądając zaś pod nie, dostrzegano uszykowane żywioły nowego społeczeństwa, zrodzonego ze szczątków dawnego — żywioły, które się jedne po drugich układały w ramach przez prawo utworzonych. Dawna arystokracja ludów podbitych zamieniła się w szlachtę prowincjonalną, która miała w swem ręku administrację miast i rządziła nimi przez kuryje municypalne lub przez rady prowincjonalne. Kwiat tych senatów prowincjonalnych przeszedłszy przez wyższe dostojności rządowe, wchodził do senatu rzymskiego; dawny zaś patrycyjat łaciński, przez czas, ubóstwo i nieudolność jego członków zniszczony, ustąpił miejsca zgromadzeniu znakomitych obywateli całego cesarstwa, zasiadającemu w Kapitolu, jako rada reprezentacyjna świata rzymskiego. W takiejto postaci, od początku trzeciego wieku naszej ery ukazuje się nam senat rzymski, a utworzenie drugiego senatu w Konstantynopolu ruch przyspieszyło. Ci znakomici obywatele z kole-

rozklasyfikowani byli na *slawetnych, okazałych, przeznaczonych, doskonałych* i t. d. ⁽¹⁾, wedle urzędów jakie już spełnili lub jeszcze spełniali; a te przymiotniki stały się tytułami szlachectwa administracyjnego, które miało swoje zaszczyty, swoje przywileje i swoją etykietę ściśle określoną.

Kiedy ten ruch dokonywał się w wyższych klasach społeczeństwa, niższe warstwy również ciążyły ku ogniskom osobnych organizacyj. Klasy miejskie tworzyły korporacje sztuk i rzemiosł; klasy wiejskie unieruchomiły się w stanie włościańskim, urządzonym na podobnej podstawie jak korporacje miejskie. Miejsce dawnej klasyfikacji na narody lub kategorie polityczne, zajęły gromady legalne, wedle administracyjnej modły uszykowane, mające za podstawę, podobieństwo pracy, a za żywiol, trwałość dziedziczną. Wszystkie zajęcia na które życie społeczeństwa się dzieli, począwszy od wojskowości aż do rzemiosł najdrobiazgowszych, zwolna stają się dziedzicznymi.

Między następcami Konstantyna było kilku sławnych monarchów, którzy nową konstytucję cesarstwa uzupełnili dobrymi rozporządzeniami i mądrymi prawami. W tej liczbie byli: surowy w wymierzaniu sprawiedliwości Walentynijan, który obrońców miast ustanowił, i Teodozjusz, cesarz katolicki, który założył sobie zaprowadzenie jedności wyznań chrześcijańskich w świecie rzymskim. Jego wnuk, Teodozjusz II-gi, kazał ogłosić zbiór reskryptów cesarzy chrześcijańskich, począwszy od Konstantyna; było pierwszy kodeks urzędowy cesarstwa.

⁽¹⁾ *Illustis, Spectabilis, Clarissimus, Perfectissimus etc.*

Taki jest szereg instytucyj które doprowadziły świat rzymski do jedności politycznej i administracyjnej. Pozostaje nam pokazać, jak się one zgadzały z postępem idei moralnych i filozoficznych; jak nadto zgadzały się bądź ze zmianami wprowadzonymi do prawa cywilnego, bądź też z próbami w łonie samego poganizmu czynionymi, żeby jedność religijną ustanowić.

KSIĘGA TRZECIA.

POSTĘPY ŚWIATA RZYMSKIEGO KU JEDNOŚCI, ZA POMOCĄ
IDEI SPOŁECZNYCH.

ROZDZIAŁ I.

Postępy ku jedności za pomocą literatury i nauk.

Charakter literatury łacińskiej we Włoszech.—Różne jej charaktery w różnych prowincjach.—Epoka hiszpańsko-łacińska; Seneka, Lukanus, Marcialis, Kwintylijan —Literatura grecka za Adryjana i Antoninów.—Epoka punicko-łacińska; Fronto, Apuleusz, Tertullijan.

Wiadomo jakie były pierwociny filozofii i literatury u Rzymian, formy i myśli, teoryje sztuki, nawet miary poetyckie i same przedmioty utworów literackich, pożyczane były od Greków. I nie było strumyczek odwiedziony od Grecyi do naszych murów, powiada energicznie Cyce-ro; było to rzeka obfita i szeroka (1);“ a fale tej rzeki uniosły wszystko, co mogło być oryginalnego i prawdziwie włoskiego w pierwotnych literaturach Włoch środ-

(1) Cic. De republ. II. 19.

kowych. „Najdawniejsi nasi uczeni, poeci i zarazem mówcy, powiada jeszcze inny pisarz rzymski, byli nawpół Grekami i tylko tłumaczami nauk helleńskich (1).“ Tak więc grube i szorstkie narzecze Łatyńskie zawdzięczało pierwsze swoje usiłowania rękóm obcym, które okrzęsały je i ukształtowały. Liwijusz Andronikus i Ennijusz Pakuwijusz byli Grekami Włoch południowych; Cecyljusz Stacijusz przybył z Insubryi cyzalpińskiej; Nevijusz który groził łacinie, że będzie po jego śmierci zapomnianą, był rodem z Kampanii; inny zaś cudzoziemiec, Afrykańczyk Terencyjusz wraz z Umbryjczykiem Plautem, zadali fałsz tej dumnej pretensyi. W historyi, w filozofii, w gramatyce zarówno jak w poezyi, twórcy nauk łacińskich nie byli Latynami; tylko wymowa i prawo, płody konstytucyi politycznej, mogły się uważać za krajowe rzymskie.

Wiele czasu upłynęło, nim kraj który dał język, wydał także pisarzy; potem zaś nagle w ostatnich latach rzeczpospolitej, liczny poczet mężów znakomitych wyszedł z Włoch środkowych: Lukrecyjusz, Cycero, Sallustijusz, Cezar, Varro i t. d. Genijusz włoski wykształciwszy się na Grekach, wznosił się do wysokości swoich wzorów.

Atoli, prawie zaraz potem przewaga literacka opuściła Włochy środkowe, i przeniosła się do kolonij i municypijów północy, na owe piękne błonia cyzalpińskie, gdzie mimo oddziaływania niezgód politycznych, umysł mniej był wstrząsane niż w Rzymie i miały więcej wolnego czasu i spokojności. Wspaniałe miasta zaludnione wychodźcami rzymskimi i łacińskimi, miały wyborne szkoły, w których mogli się wielcy pisarze

(1) Suet. *De illustr. gramm.* I.

kształcić. W szkołach Kremony i Medyolanu przygotował się Wirgiliusz; Padwa wydała Tytusa Liwiusza; Werona Witruwiusza a Hostylia Kononelijusza Neposa. Poprzednio już Kremona wykształciła satyryka Bibakula, którego krytycy stawiali obok Horacego; nakoniec brzegom jeziora Garda, malowniczeemu półwypowi Sirmio, „perle wysp i półwyspów,“ Rzym zawdzięczał Katulla, najpowszechniejszego ze swoich poetów. Przytaczamy tu jedynie imiona najznakomitsze; a tę sławę Włoch północnych podtrzymywali w wieku następnym dwaj Plinijusze, Waleryusz Flakkus, a nadewszystko wymowny i czcigodny Paetus Trazea. Jakkolwiek w epoce Augusta ustąpiło w municypijach cyzalpińskich używanie narzeczy galijskich i weneckich, łacina jednak jaką tam mówiono, miała wiele zwrotów i wyrażeń, które puryści latyniści odrzucali (1); a chociaż Wirgiliusz miał szczęście być uważanym za wzór czystości klasycznego języka, to wielu jego rodaków prawdopodobnie podzielało los Tytusa Liwiusza, któremu *patawinizm* (2) zarzucano. Mimo te odcienia których my dostrzedz nie możemy, ruch literacki w okolicach Padu łączy się z ruchem Włoch środkowych, odbija jego charakter, i wraz z nim tworzy to, co nazwać można peryjodem włoskim literatury łacińskiej.

Owe obce wyśłowienia zarzucane szkołom Włoch górnych, musiały częściej i wyraźniej się napotykać w szkołach Gallii narbońskiej, gdy tam zamiłowanie do literatury łacińskiej się rozwinęło; rozwinęło się ze szczególną szybkością. Bo też przedziwnie przygotował tam pole wpływ Massylii czyli Marsylii,

(1) Cicer. *Clar. Orat.*

(2) Regionalizm w Padwie używane.

owej uczonej współzawodniczki Aten i Aleksandryi, która pod koniec pierwszego wieku naszej ery zasłużyła na pochwałę: „że szczęśliwie połączyła wykwintność Greków z prostotą i surowością obyczajów prowincjonalnych (1).“ Nie mówiąc już o Antonijuszu Gniphonie, który dzieckiem porzucony w Gallii a wychowany w Egipcie, został nauczycielem Julijusza Cezara i jednym z mistrzów Cyce-rona, ale którego nauka nie była wyrobem krajowym—szkoły narbońskie wydały wielu znakomitych pisarzy, w tej liczbie: Waleryjusza Katona, którego współcześni nazywali „syreną łacińską“ i który, poeta i gramatyk razem, „sam jeden umiał czytać i kształcić poetów (2);“ Var-rona, przezwanego Atacinus, gdyż się urodził nad brzegami rzeki Aude (3), także uczonego poetę, autora dzieł dydaktycznych wierszem i poematu historycznego o wojnie Cezara w Sekwanii; nakoniec Kornelijusza Galla, urodzonego we Frejus (4), pierwszego prefekta Egiptu za Augusta, przez współczesnych za elegije które się zatraciły, nadewszystko atoli i po wszystkie wieki sławnego przyjaźnią Wirgilijusza, i pięknemi wierszami jakie poeta mantuański poświęca szczególnym miłostkom swojego przyjaciela (5). Z tego co szkoły narbońskie wydały do czasów Nerona, pozostały nam tylko: historyja Troga Pompejusza skrócona przez Justyna, i osławiony Satyrikon Petronijusza.

Rodzina galijska Trogów, pochodząca z kraju Wokoncijów, z owej górzystej okolicy, z której Durance wy-

(1) Tacit. *Agr.* 4.

(2) Suet. *Illustr. gramm.* II.

(3) Adax.

(4) Forum Julii, kolonia i port wojskowy na brzegach prowincji narbońskiej.

(5) Virgil. *Eclog.* X.

plywa, szuka szczęścia w służbie u Rzymu w owym czasie, gdy wojna Sertoryjusza niemniej wstrząsała Galiję południową jak Hiszpaniję. Pompejusz polubił naczelnika tych Tranzalpińczyków, zrobił go obywatelem rzymskim i swoim go nazwiskiem obdarzył. Wierniejsze gwiazdzie swojej rodziny niż swego opiekuna, dzieci nowego Rzymianina wkrótce, jak świat ówczesny, rozłączyły się, i były jedne za Cezarem, drugie za Pompejuszem; jeden Trogus był żołnierzem Pompejuszowym, drugi walczył pod Cezarem którego został sekretarzem i pieczętarzem (1). Tegoto ostatniego synem był Trogus Pompejusz.

Byłoto za panowania Augusta, gdy Trogus Pompejusz ogłosił dzieło w czterdziestu czterech księgach pod tytułem: *Historyje filipiczne, zawierające początki całego świata i opis wszystkich krajów* (2). Pod tym dość dziwacznym tytułem ukrywała się prawdziwa historyja powszechna, obejmująca losy wszystkich znanych ludów w ciągu dwóch tysięcy lat, od założenia państwa Babilońskiego do upadku rzeczpospolitej rzymskiej. Pierwsze księgi zawierały historyję państw Azyi i wypraw królów perskich do Europy, w szczególności zaś do Grecyi; dalej była mowa o sprawach narodów greckich, o ruchu oddziaływania Europy na Azyję, o podbojach Aleksandra, o utworzeniu królestw macedońskich i ich rozmaitych losach. Ostatnie księgi zawierały walki Kartaginy i Rzymu, przedstawiały obraz kolejnych wzrostów potęgi rzymskiej, aż do chwili, gdy ona zagarnęła wszystko: Azyjatów i Greków, Kartagińczyków i barbarzyńców,

(1) Justin. *Hist.* XLIII. ad fin.

(2) *Historiarum philippicarum et totius mundi originum et terrae situs*, libri XLIV; a Nino ad Caesarem Augustum. Taki sam tytuł ma skrócenie Justyna.

Wschód i Zachód. Do tego obrazu zaborów rzymskich dołączony był opis początku barbarzyńców zachodnich, wraz z jeografią Afryki, Illiryi, Gallii i Hiszpanii.

Porazto pierwszy wielka praca o historii powszechnej, probowana już po grecku, dokonywała się po łacinie, i według świadectw współczesnych, powodzenie było niezaprzeczone. Trogus Pompejusz zaraz też zajął miejsce między najznakomitszymi pisarzami Rzymu. Gdyby można było w niedokładnem i bez znajomości rzeczy dokonaniem skróceniu, odszukać myśl oryginalnego dzieła, możebyśmy przyznali, że historyk narboński sądził o rzeczach spokojnie i z wyższego stanowiska, że nie poświęcał wszystkiego dla Rzymu jak historycy rzymscy, ani dla Grecyi jak zbyt często pisarze greccy czynili; że jego patriotyzm rzymski był nawet niebardzo gorący; że wreszcie, jeśli okazywał pewną predylekcyję do jakiej epoki i jakiego ludu, to chyba do epoki Aleksandra i do cywilizacyi macedońskiej, której przedstawienie było głównym jego książki celem. Być może że jeszcze dostrzeżonoby ducha szkół marsylijskich, w których niewątpliwie się kształcił; i ową dumę grecką, co nawet w pośród starej sprzymierzonej ludu rzymskiego, Grecyję tylko podziwiać mogła. Druga część skrócenia jest obcięta i niedokładna—a właśnie byłoby najciekawszem wiedzieć, jak nowy Rzymianin z czasów Augusta, mieszkaniec prowincyi, z barbarzyńskiego narodu pochodzący, opisuje i ocenia ową wielką rewolucyję, która przebiegając świat cały, zaczynała przekształcać i jego pierwotną ojczyznę.

Gallija narbońska słusznie mogła się chlubić *Historijami filipicznemi* Troga Pompejusza, ale za to musiała się rumienić za *Satyrikon*, pomimo powabnego talentu i wytworności stylu, dla których nie można niemoralności tego pisma przebaczyć. T. Petronijusz Arbitr uro-

dział się w Marsylii, prawdopodobnie z rodziny rzymskiej; zdaje się atoli, że część swego życia spędził w prowincjach greckich, zwłaszcza we Włoszech południowych, które czyni widowiskiem wypadków w swej książce opowiedzianych, i których rozwiązałe obyczajaje z nazbyt wielkiem upodobaniem maluje—acz z drugiej strony z niepospolitą przenikliwością jej stan społeczny rozbiera. Najważniejszy ustęp *Satyrykonu*, wieczerza Trymalcyjona, jest satyrycznym obrazem nowego społeczeństwa, które się podówczas tworzyło, i od wojny społecznej we Włoszech składało się z samych prawie wyzwolenców. Czynni, przemyślni, cheiwi zysku, skupiający w swem ręku handel i zyskowne rzemiosła—wyzwolenci stawszy się obywatelami, wdarli się na szczyt społeczeństwa, wchodzili do senatów municypalnych, zajmowali urzędy miejscowe, i nieznacznie zastąpili dawne rodziny wolne, które podzielał przesał rzymski, gardziły zajęciami, mogącemi szczyt w ich majątkach zapełnić, świetność fortuny utrzymać.

Typ tych nowych Rzymian przedziwnie jest przedstawiony w Trymalcyjonie, owym śmiesznym Lukullusie, co posiada całe prowincyje, morza swojemi flotami pokrywa i korcem pieniądze mierzy (1)—ale zaledwie umie swoim językiem mówić; a przecież mimo swoje barbaryzmy, udaje opiekuna nauk i literatury, bo przy swym stole zbiera zgłodniałych retorów i włóczęgów pieczeniarczy. Człowiek ten grubijanin, a w przepychu poziomym zamierzony, upija się, bije swoją żonę i zmusza biesiadników do podzielenia jego uczt niemających końca. Dokoła niego grupuje się pewna liczba ciekawych oryginałów z tej samej klasy, począwszy od Sewira Habinasza,

(1) Petron. Arbit. *Satyr.* 37.

kamieniarza handlującego marmurowemi grobowcami i znacznego urzędnika, co chodzi poprzedzany przez liktorów a z obzarstwa włóczy się po stypach; aż do owych wyzwoleńców, wypuszczonych z domów roboczych, co nie mogą zapomnieć że byli niewolnikami, i w istocie są jeszcze nimi sercem i wspomnieniem. A jednak zpośród tego nędznego i ordynarnego towarzystwa tryskają uczucia, którychbyś napróżno w klassach wyższych szukał, które są płodem żywiołów społeczeństwo to składających. Tu niewolnik i pan ocierają się o siebie, a niewola w rzeczywistości jest bardziej ludzką niż prawo. „Przyjaciele, mówił Trymulecyjon, niewolnicy są także ludźmi; to samo co i my ssali mleko, tylko los ichnieprzyjazny uciemieżył. Byłem jednak pożył, wkrótce wszyscy oni skosztują wody wolności! (1).“

Ze wszystkiego się pokazuje, że ta książka pisana była za panowania Klaudyjusza lub Nerona. Nieco wcześniej przed ową epoką, inny Gallijczyk, Domicyusz Afer, mówca Tyberyjusza, odznaczał się w pierwszych rządach na forum i w senacie. Był on jednym ze zwyczajnych denuncyjantów za tego złowrogiego panowania, i za rządów Kaliguli; „lepszą miał reputację z wymowy niż z obyczajów,“ powiada Tacyt 2). Z tego co wiemy o rodzaju jego wymowy, wniesć można, że należał do szkoły hiszpańsko-łacińskiej, o której zaraz mówić będziemy.

Później, za Domicyjana, odznaczył się Marek Aper także jako mówca; nakoniec za Adryjana, był retor Favorynus z Arles, człowiek wielkiej nauki, szczególnie głośny z dokładnej znajomości archeologii łacińskiej.

Ruch ten literacki jednak rozwijał się nadewszystko

(1) Petron. *Satyr.* 65—66.

(2) Tacit. *Ann.* IV, 52, 66; XIV, 19.

w licznych kolonijach prowincyi; nie zdaje się zaś, żeby ludność krajowa zbyt ściśle się z nim łączyła, chociaż wydała Troga Pompejusza. Sfera działalności umysłowej obejmowała tylko południową Galliję, oraz kilka odosobnionych punktów na wschodzie i na północy, jak Augustodunum Autun (dziś) i Durokortorum (dziś Reims). Kiedy młodzież kilku miast ucywilizowanych przybywała do Lyonu na konkursu dziwacznie urządzone przez kapryśnego Kaligulę, masy ludów gallijskich zwolna przyswajały sobie obyczaje rzymskie; uczyły się łaciny, naginały ją do swojego genijuszu, słowem, przygotowywały się do epoki jeszcze odległej. Ruch w prowincyi narbońskiej pozostał więc zjawiskiem miejscowym i odosobnionem; było jedynie odblask cywilizacji Włoch, rzucony na kilka kolonij włoskich.

W Hiszpanii przeciwnie, rozwój nauk łacińskich od dawna przygotowany, przybrał za czasów Augusta charakter oryginalny. Zabawy literackie prokonsulów, i instytucyje przez Sertoryjusza w celu politycznym założone, Korduba i Oska, współcześnie wtedy wydały owoce; genijusz iberyjski ukazał się pod wyrazami łacińskimi i pod ideami rzymskimi. Już za czasów Emnijusza utrzymywano z powodu przesady jego mowy, że „jestto mówić po hiszpańsku a nie po rzymsku;“ w sto czterdzieści lat później Cycero zarzucał poetom Korduby ten sam zbytek przenośni, to samo naciąganie stylu i „ową dziwaczną nadętość (1)“, które raziły jego smak delikatny i powściągliwy. Ta wada wciąż utrzymywała się, chociaż łagodzona nauką, gdy podczas bitwy pod Akeyjum, w sto dziewięćdziesiąt lat po pierwszym usadowieniu się Rzymian w Hiszpanii, retorowie hiszpańscy, między innymi

(1) Cicer. *Fro Arch.*, 10.

Porecjusz Latro, otworzyli w Rzymie szkołę deklamacyi łacińskiej. Byłato niewątpliwie wielka śmiałość; ale ta śmiałość miała powodzenie.

Latro przedstawiał zastanawiający typ umysłu hiszpańsko-łacińskiego. Obdarzony z natury niezmierną pracowitością i lokalną pamięcią, gwałtowny i wzniosły, był nieraz szorstkim i nie umiał przesady uniknąć. Udawał wzgardę dla literatury greckiej, zabraniał się jej uczyć, a zresztą jej nie znał. Głos jego, którego kształcić ani do włoskich sztucznych modulacyi naginać nie chciał, był ostry, twardy, ale nakazywał uwagę. Tą oryginalną mieszaniną zalet i wad, Latro zniewalał słuchaczy. Wszyscy literaci w Rzymie cisnęli się na dysputy, w których Hiszpan miał rolę odegrać; bywali tam: Mecenas, Azinijusz Pollio, sławny i nieszczęśliwy Kremucijusz Kordus, Messala Korwinus, Passienus i t. d., a nadewszystko poeta Owidijusz, jeden z najpilniejszych atletów w tych walkach łatwego słowa.

Latro atoli nie sam jeden przedstawiał ducha swojego kraju: do koła niego zebrała się cała kolonija mówców i poetów hiszpańskich przybyłych z Korduby, z Italiki, z Kadyksu lub z Kalagurris, a liczba ich z dniem każdym wzrastała. Na czele stali ludzie uznanego talentu: Junijusz Gallio, któremu smak rzymski zarzucał „brząkliwość” (1), a którego Owidijusz wziął sobie za wzór i za przyjaciela swego uważał; Marek Annaeus Seneka, z Korduby, pisarz zasłużony, którego jednak zamęliła sława trzech jego synów; i poeta Sektyljusz Hena, który śmierć Cyncerona opiewał (2). Tu także należał Stato-

(1) „Tinnitus Gallionis“ Tacit. *de Caus. corrupt. eloq.*

(2) Był rodem z Korduby. Przytaczano jego poemat na śmierć Cyncerona, zaczynający się od tego wiersza; „Oplakujmy Cyncerona i milczenie języka łacińskiego“. M. Senec. *Suas.* 6.

ryjusz Wiktor ⁽¹⁾ i przesadzony a napuszony Senecio który przedstawiał śmieszłą stronę *wielkomówstwa*. Prawdopodobnie urodził się w Betyce jak Heronijusz Senecio o którym niżej powiemy. Za nadętość swoją przewany był *Senecio Grandio*, a współcześni żartując z niego zapewniali, iż tak był w rzeczach wielkich rozmiłowany, że wszystko u siebie miał wielkie: wielkie meble, wielkie trzewiki, wielkie naczynia srebrne, lokajów drągali i nawet kochankę olbrzymiego wzrostu. ⁽²⁾.

Obok tych ćwiczeń czysto literackich tworzyła się także szkoła uczonych hiszpańskich, między którymi jaśnieli Hyginus, prefekt biblioteki Palatyńskiej za Augusta; Moderatus Kolumella, urodzony w Kadyksie, poeta i naturalista, który pisał o rolnictwie z wytwornością zbyt może wyszukaną jak na przedmiot który wykładał; Turanijusz Gracilis, którego ceniono spostrzeżenia fizyczne i geologiczne o Hiszpanii; a ponad wszystkich geograf Pomponijusz Mela, który stylem poważnym i zarazem ozdobnym przyjemnie wykładał swoją suchą naukę, i był naśladowany przez Plinijusza starszego ⁽³⁾.

To pierwsze pokolenie ludzi niepospolitych, przygotowało inne, jeszcze znakomitsze. Ze szkół iberyjsko-lacińskich wyszli trzej synowie M. Seneki: L. Annaeus, którego nazywamy Seneką, filozof i tragiczny poeta; Junijusz Annaeus Gallio, sławny z wymowy ⁽⁴⁾, i Annaeus Mela, mąż niepospolity, nadewszystko jednak znany jako

(1) Także z Korduby.

(2) M. Senec. *Suas*, I, 2.

(3) Urodził się w Mellarii, jak sam utrzymuje, II, 6.

(4) Zrazu nazywał się Markus Annecus Novatus. Przybrany przez swego ziomka Junijusza Galliona, przyjął jego nazwisko. Chwałę go poeci: Stacyjusz, Lukan i Marcyjalis.

ojciec Lukana (1). W następnem pokoleniu, obok Lukana jaśniał Silijusz Italicus, który według opinii najprawdopodobniejszej pochodził z Italiki (2). Po nich zasłynęli historyk Herennijusz Senecio (3), który za Domicyjana życiem przyplacił pochwały, jakich dla Helwidjusza Priska nie szczędził; Kwintyljan z Kalagurris, syn i wnuk retorów, i sam najslawniejszy retor, jakiego literatura łacińska wydała; poeta Marcyjalis z Bilbilis; później historyk abrewiador, Annaeus Florus (4), i Juljanus, którego w wieku Antoninów podziwiano wymowę, erudycję i rozległą znajomość dawnej literatury rzymskiej. Historyja dała nam poznać niektóre szczegóły tylko o przywódcach szkoły. Dokoła nich atoli, w każdym pokoleniu był tłum literatów hiszpańskich, którzy pod opieką swych ziomeków starali się o wziętość u publiczności i o łaski cesarza.

Plemie iberyjskie wywierało więc w owym peryjodzie literatury łacińskiej wpływ wielki, nietylko z powodu mnóstwa znakomitych pisarzy których wydało, ale nadto z przyczyny ogólnego charakteru jaki wycisnęło na utworach tego czasu, z przyczyny właściwej sobie *manijery*, która wyraźnie przypomina dążności ducha hiszpańskiego. Trudno wyobrazić sobie, z jakim usposobieniem zaraz od początku powitano owe nowe zalety i wady, zarówno dosadne i świetne. Młodzież rzymska skwapliwie biegła na lekcye Porcyjusza La-

(1) Plin. XIX, 6.

(2) Sądzą, że się urodził w Italice, we dwadzieścia lat po Jezusie Chrystusie; kwestyja jednak jest sporna.

(3) Urodził się w Betyce. Tacit. *Vita agric.* II, 45.

(4) Z imienia Anhaeus można przypuszczać, że należał do rodziny Seneków.

trona. Podziwiano go i naśladowano we wszystkim; malpowano nawet jego głos twardy i urywany, nawet jego gminną postawę, nawet oliwkową bladość jego cery. Że zaś sądzono, iż od używania kminku twarz staje się bladą, więc jak zapewnia Plinijusz, konsumecya tego ziarna stała się w Rzymie ogromną ⁽¹⁾. Styl Seneki utworzył szkołę w prozie, a styl Lukana w poezyi. Ganiłono nowy smak, ale mu ulegano; i nawet umysły potężne i poważne, na które jeszcze zdobyły się Włochy, dwaj Plinijusze, Juwenalis i sam Tacyt, bez wielkiego oporu unosić się dawali temu prądowi. Kwintylijan zazdroszczący Senece i tem gorliwszy zwolennik wieku Augusta, daremnie zalecał powrót do dawnych wzorów; nawet sam nie mógł w zupełności się pozbyć ani smaku swojego czasu, ani wrodzonych dążeń, jakie mógł wynieść z Kalagorris ⁽²⁾.

Krytyka zawyrokowała, że w przeciągu czasu od wieku Augusta do wieku Nerona i Trajana, był upadek literatury. Zgadzaemy się na to bez wahania, aczkolwiek czujemy najgłębszy szacunek dla pisarzy takich jak Seneka, Lukan i Tacyt; albowiem przekładamy szlachetną prostotę szkół greckich i włoskich nad styl zbyt często wymuszony i nad przesadę wyrażień, która w końcu nuży. Bardzo być zaiste może, iż ukazanie się szkoły hiszpańsko-lacińskiej w Rzymie, stanowczo wpłynęło na przesilenie jakiemu podówczas uległy studia klasyczne; i że upadek dobrych tradycyj literackich, już dawniej zachwianych, przyspieszyło. Któż jednak mimo to ośmielił się twierdzić, że Hiszpanija nie przyczyniła się

(1) Krytycy nowożytni oskarżyli Kwintylijana o *hiszpanizm*, jak niegdyś Tytus Liwiusz oskarżony był o *patawinizm*.

(2) Plin. XX, 14.

genijuszem swoim do świetności cesarstwa, i kto pożałuje że imiona Lukana, Seneki i Kwintylijana, zapisane są w dziejach obok imion Adryjana i Trajana?

Od panowania Trajana, płodność literacka Hiszpanii zmniejsza się i niknie aż do czasu, gdy technienie chrystyjanizmu odrodzi ojczyznę Prudencyjusza, Orozyjusza i tylu wielkich biskupów. Z rąk Hiszpanów, po pewnym czasie spoczynku, berło literackie przeszło w ręce Afrykanów.

Ową chwilę przerwy zapełniło pewne rozbudzenie się literatury greckiej. Tworząc sam wiele, i pod wielu względami dorównywając wzorom starożytności helleńskiej, Rzym [przecież nie okazywał ani wzdargy, ani oziębłości dla literatury greckiej współczesnej, chociaż ona upadła i podawnemu była względem drugich dumną i pomiatającą. Od czasów Cezara i Augusta, chętnie bądź w Egipcie bądź we własnych murach popierał Rzym te szacowne studyja, którym tyle był winien. Marek Aurelijusz nagrodził straty biblijoteki aleksandryjskiej, w części spalonej podczas pierwszej wojny domowej; cesarz Klaudyjusz dołączył do niej nowe muzeum. W Rzymie zaś, dzięki szczęśliwemu współzawodnictwu, bogate osoby prywatne i rząd, na wyścigi sprowadzali książki ze wszech stron świata rzymskiego, i tworzyli z nich wielkie biblijoteki publiczne. Lukullus dał swoje nazwisko pierwszemu z tych pożytecznych zakładów. Julijusz Cezar, August, Tyberyjusz, Wespazyjan, Domicyjan, Trajan, pomnażali je na wyścigi, zarówno z upodobania i chęci sławy, jak z poczucia powinności rządowej.

Nie przestając na gromadzeniu tych skarbów literackich, cesarze zajmowali się losem literatów, i bynajmniej nie zapominali o Grekach. Professorowie pobierali pensyje rządowe; państwo swoim kosztem utrzymy-

wało dziesięciu gramatyków łacińskich i tyluż greckich, trzech retorów łacińskich i pięciu greckich, jednego filozofa, prawdopodobnie greckiego, i dwóch prawników. Jak widzimy, Rzym równo trzymał szale między dwoma językami, między dwoma wielkimi podziałami Cesarstwa.

Za Trajana, Adryjana i Antoninów, gdy bezpieczeństwo państwowe powróciło, a umysły wolne od trosk publicznych, mogły swobodnie zająć się sporami krytyki i walką systemów, nauki greckie znalazły na Wschodzie a szczególnie w Rzymie, łaski posunięte aż do słabości i zaślepienia. Cesarze stali się dla piszących po grecku literatów tem, czem niegdyś byli Ptolemeusze, z tą wszakże różnicą, że węzły polityczne umacniały tu opiekę literacką. Toteż ze wszech punktów świata wschodniego sofisci, literaci, historycy, retorzy, gramatycy, poeci i uczeni spieszyli do Rzymu, gdzie ich czekały serdeczne przyjęcia, zapomogi pieniężne, biblioteki i drzwi naoscież dla wszelkiej ambicyi otwarte. Plutarch przybył tu z Cheronei, Arryjenus z Nikomedyi, Lucyjan z Samozaty, Herod Attykus z Maratonu, Pauzaniasz z Lidy. Jakkolwiek atoli prąd przyciągający do Rzymu nauki greckie, napowrót i z pewną mocą z Rzymu do Grecyi i Azji odpływał, nie powstało tam jednak nic oryginalnego, prócz systemów filozoficznych (1). Jedynym pono rezultatem wznowienia do którego silny popęd dali Antoninowie, było to, że mieszkańcy Wschodu lepiej poznali Rzymian, ich obyczaje i historję (2), i że pośród tych ostatnich bardziej się rozpowszechniły wyobrażenia Wschodowi właściwe; i to już było wiele,

(2) Patrz niżej o pracach Neo-Platończyków.

(1) Plutarch przyłożył się do tego bardziej niż wszyscy inni.

a ta wymiana niewątpliwie wyszła na korzyść wszystkich.

Pośród tego ruchu, cóż się działo z Grekami europejskimi, których językiem mówiono w Rzymie, których wielu mężowie byli we wszystkich ustach, i przed którymi zawsze schylano czoło z wdzięczności i przyzwyczajenia? Pogardliwi królowie tego państwa które dla nich tworzone, trzymali się zdala od rządu rzymskiego, z większą butą niż Grecy azyjatyccy, lub ludy wschodnie zgreczone. W ojczyźnie Epaminondasa i Temistoklesa nie chciano przebaczyć Rzymowi jego panowania, jego praw, jego języka *barbarzyńskiego*, ani nawet jego chwały literackiej, której mu zaprzeczano, lub nieznamość jej udawano.

Retorzy i nieroztropni urzędnicy pobudzali jeszcze ten lud cieniem jego przeszłości. Adryjan i Antoninowie, z pobłażania dla dusz wyniosłych które upokorzenie goryczą zatrulo, czyniąc ustępstwa bez niebezpieczeństw dla cesarstwa, przywiązali je nieco do społeczeństwa rzymskiego; ale grzech pierworodny zawsze wybuchnąć był gotów. Plutarch który zajmował się tem usposobieniem swoich ziomków, pragnąc mu zaradzić, daje im rady pełne zdrowego rozsądku, i z dowcipną ironiją chłósze kolejno panów i ich poddanych; tych za to, że nie umieli nic zapomnieć, tamtych, że zbyt łatwo zapominali.

„Patrzac, powiada między innemi, jak małe dzieci obuwają trzewiki swoich rodziców, lub zartem stroją swoje główki w ich przestronne korony, nie możemy się wstrzymać od śmiechu (1). A przecież tak postępują urzędnicy miast naszych, gdy nieustannie a lekkomyślnie

(1) Plut. *Reip. Gerend. praecepta.* II, § 14.

nie przypominają świetne życie naszych przodków, wielkość ich męstwa i czynów nienadających się do naszego stanu, ani do naszych czynów. I sprawiają tem, że nieraz czynimy rzeczy śmiechu godne. A przytem nie każdemu śmiać się z tego ochota, chyba że jesteście tak małuczcy i nieznani, że was żaden cios nie dosięgnie...

„Zaiste w wielu dobrych rzeczach możemy jeszcze naśladować naszych przodków; ale bitwę pod Maratonem, nad Eurymedonem i pod Plateą, i tyle innych przykładów któremi tylko napróżno nadymają pychę pospółstwa i do bezsilnej srogości go podniecają, zostawić trzeba w szkołach retorów” (1).

„Nadzwyczaj płaszcz, nie dość jest przypominać sobie to, co do siebie samego mówił Perykles, gdy wkładał szatę urzędniczą mając publicznie wystąpić: „Peryklesie, pamiętaj, że rozkazujęm ludziom wolnym, że rozkazujemy obywatelom tobie równym, że rozkazujemy Ateńczykom”. Ty zaś nadewszystko powinienes sobie powtarzać: „Rozkazujesz pod cudzemi rozkazami; rządzisz będąc poddanym; zarządzasz pod prokonsulem rzymskim lub pod prokuratorem i namiestnikiem Cezara. Nie tu już są szranki w których się rzuca włócznią; trzeba ci nosić płaszcz skromniejszy, od pałacu urzędników twoich zwracać wciąż oczy na trybunał cesarski, i nie bardzo się chełpić swoją koroną—bo wyżej nad twoją głową dostrzegasz trzewiki urzędników rzymskich” (2).

Tymczasem nowy peryjod literatury rzymskiej rozpoczynał się w szkołach Afryki.

Do owego czasu prowincyje libijskie, z wyjątkiem

(1) *Plut. gerend. praecepta*, t. II. 814.

(2) *Id. ibd.*

Cyrenajki z rzadka wydawały pisarzów, którzy po większej części i pod wpływem miasta Cyrene, przekładali język grecki nad łacinę, i studyja filozoficzne nad prace czystoliterackie. Pierwsze miasto, Leptis, za rządów Nerona dało literaturze łacińskiej filozofa stoika Annaeusza Kornuta, mistrza i przyjaciela poetów Persyjusza i Lukana i jedną z najniewinniejszych ofiar tego panowania (1).

Pod innym tyranem, Domicyjanem, miasto Leptis dało jeszcze literaturze łacińskiej jedno ze swoich dzieci nazwiskiem Septymijusz Severus, który jak się zdaje, był jednym z przodków cesarza Severa. Żołnierz i poeta, Septymijusz miał tylko powodzenie w strasznym sąsiedztwie cesarzów, w którym jego ziomek filozof wygnanie i śmierć znalazł. Stacyjusz poeta cesarski, był jego przyjacielem i bardzo go chwali. W pięknym do niego wierszu, chociaż sam Grek (2), daje mu patent biegłości w łacinie, równie śmiało jak Bilbilitynczyk Marcyjalis, lub Kalagurritańczyk Kwintylijan, którzy także jak mistrze przemawiali w imieniu Rzymu i łacińskiego języka.

„Prawdażto, powiada do niego, że Leptis zrodziła się w dalekich bezdrożnych odcepach? Więc ta pustynia wydaje chyba i wonności indyjskie i drogie cynamony Arabii szczęśliwej!

„Nie! Tyś nie Afrykanin. Ani z obejścia twego ani z mowy nie znać Kartagińczyka; ty jesteś Włochem, istnym

(1) Kornutus był w roku 66 relegowany przez Nerona na wyspę i tam z rozkazu tyrana zabity. Pisał po łacinie komentarze do Terencyjusza i Wirgilego, które nas nie doszły.

(2) P. Pepinius Statius urodził się w Neapolu z rodziny pochodzącej z Epiru,

Włochem! Libija wydaje dziś dzieci zaszczyt przynoszące Rzymowi i rzymskim legijonom!“(1).

Te fakta i kilka innych nie są w ścisłym związku ze stanem kraju, w którym łacina w walce z greczyzną i językiem punickim jeszcze niezupełnie się przyswoiła. Dopiero potrzeby, a wkrótce potem pomysłowość afrykańskiego handlu, nadewszystko zaś handlu Kartaginy, dały w ciągu pierwszego wieku naszej ery stanowczy popęd naukom łacińskim. Kartagina ubiegając się o pierwsze we wszystkim miejsce obok Rzymu (2), stała się ogniskiem literackim, i jak stolica cesarstwa, miała swoje wielkie szkoły filozofii i deklamacyi, swoje improwizacyje i odczyty publiczne w bibliotece i w teatrze. Kuryja municypalna, którą przez wzgląd na ważność miasta, nazywano senatem, sama dawała popęd do świetnych uroczystości literackich, na które zbiegali się mieszkańcy całej prowincyi. Najznakomitsi mężowie jakich Afryka wydawała, chętnie osiadali w Kartaginie, której senat tylu obsypywał ich zaszczytami, tyle szafował dla nich pieniędzy i posągów, że zapominali o Włoszech i czcili Kartaginę najwspanialszemi tytułami: *Muzy niebiańskiej*, *Kameny mężów togi noszących* (3).

Za przykładem *Muzy niebiańskiej*, inne miasta tych prowincyj zakładały szkoły i z prawdziwie afrykańską namiętnością oddawały się ćwiczeniom krasomowskim i poetyckim. W szkołach tych pisano i deklamowano po grecku, po łacinie i po punicku (4); utworzył się też

(1) Stat. *Sylv.* IV, 5, 30.

(2) W dwóch miastach kwitnie literatura łacińska, w Rzymie i w Kartaginie. *S. August.*

(3) *Apul. Florid.* IV., 21.

(4) Cesarz Severus miał być wymowniejszym w języku punickim, niż w łacinie i w greczyźnie. *Aurel. Vic. Epis.*

pewien smak mieszany, w którym jednak duch punicki przeważał. W tem zetknięciu, język Rzymian, znacznie nadto upodobaniem w archaizmach zmieniony, przybrał pewien odcień ostrości, popędliwości i subtelności, z jego pierwszym charakterem sprzeczny. Ztąd powstał wiek literacki niewątpliwie znakomity, ale o wiele niższy od wieku iberyjskiego, a tem bardziej od wieku włoskiego; nie miał bowiem ani doskonałych piękności tego, ani tamtego *wielkomówności* majestatycznej; był to kwiat o świetnych barwach ale nieco dziki, rozwinięty pod niebem ognistem na brzegach pustyni.

Pod koniec panowania Marka Aurelijusza, przypada najwyższy rozwój szkół punicko-łacińskich; wydały były już one najznakomitszego prawnika owego wieku, Hadrumetczyka Salwijusza Julijana, redaktora edyktu wieczystego. Nauki prawne zgodne z upodobaniem i charakterem punickim, subtelnym a do dysput skorym, zawsze w wielkiem poważaniu były w Afryce. Severus był adwokatem skarbu cesarskiego wprzód, nim obrał zawód wojskowy, który go na tron cesarski wyniósł; Maurytańczyk Opelijusz Makrynus, jeden z jego następców, był także prawnikiem. Prawie wszyscy Afrykańscy co świetną karierę polityczną zrobili, zajmowali się naukami. Albinus z Hadrumetu, który współcześnie z Severem przywdział purpurę, uchodził za uczonego znawcę literatury; a konsul Eutylichijusz Prokulus, rodem z Sykki, był poprzednio nauczycielem gramatyki.

Wszystkie gwiazdy literackie Afryki zbladły wobec Numidyjczyka Kornelijusza Fronto, którego publiczność zachwycona stawiała na równi z Cyceronem. Nie znane są nam atoli jego utwory krasomówskie; cenić w nim musimy tylko nauczyciela i cnotliwego drucha Marka Aurelijusza. Fronto zresztą zapomniany został dla dowcipnego Apuleusza, najbardziej afrykańskiego z geni-

Justów Afryki, chlube i bożyszcze swego kraju, autora który był tak wielbionym, taką zazdrość budził, tylu zaszczytamy i bogactwy był w rodzinnych stronach obspanym, że nie pragnął być ani we Włoszech ani w Rzymie. W barwach punickich, Apuleusz przedstawiał typ wdzięku i wytworności, jak Tertulijan był typem siły. Po nim nauki świeckie w Afryce upadły, i wydały już tylko poetę kartagińskiego Nemezyjana (1). Zapal ducha afrykańskiego wyłącznie skupia się odtąd w chrystyjanizmie, który bez przerwy rzuca blask wspaniały na tę okolicę od Tertulijana i Minucjusza Feliksa (2), aż do S-go Cypryjana (3), Arnobijusza, Laktancjusza (4) i S-go Augustyna (5).

Dom Severów szczególną dawał opiekę umiejętności prawa, i temuto przypisać trzeba, że ta ważna gałąź nauk rzymskich zakwitła w Fenicyi, pośród krajów języka greckiego. Tyr wydał Papinijana i Ulpijana (6) również znakomitych pisarzy jak podziwienia godnych prawników, a szkoła prawa około tego czasu założona w Berytus, wkrótce współzawodniczyła ze szkołą prawa w Rzymie, i zasłużyła na nazwę *Karmicielki praw* (7).

(1) Pisał około roku 283 za panowania Karusa i jego dwóch synów: Karyna i Numeryjana.

(2) Żyli pod monarchami z domu Severa.

(3) Umęczony za panowania Waleryjana, 268. r.

(4) Współcześni Dyoklecjana i Konstantyna.

(5) Urodził się r. 354 a umarł 430 roku.

(6) Papinjanus pisał po łacinie i po grecku. O charakterze jego łaciny czytaj dzieło Funcka: *De veget l. l. senect.*, 510.

(7) „Piękne miasto Beryteńczyków, słusznie karmicielką praw nazwane.“ Digest, praefat *ge Jur. doc. rat.*

W Papijanianie i w Ulpianie, oraz w ich uczniach napoty-
kamy coś przypominającego nie tylko wyobrażenia i do-
ktryny, ale nawet stylowe formy Wschodu; nowocześni
prawnicy zaznaczyli to piętno azyjatyckie, i dali mu na-
zwę *semi-judaizmu* (1).

(1) Otto, *Thes. jur.* II, praef. 21.

ROZDZIAŁ II.

Dalszy ciąg poprzedzającego.

Epoka literacka gallo-łacińska. — Krzewienie wyobrażeń łacińskich za pomocą literatur łacińskiej i greckiej. — Charakter dawnej poezyi celtyckiej. — Nauki łacińskie w Gallii w pierwszym i drugim wieku. — Ich szybki rozwój w trzecim: Junijusz Postumus, Numeryjan, retorzy i cesarze. — Wymowa kwitnie w Gallii za Cezarów Tetrarchii: Eumenes, dwaj Mamertyni, Nazaryjusz, Pakatus. — Szkoła poetycka gallo-łacińska: Auzonijusz, Paulinus, Sydonijusz Appolinary. — Wiek galijski jest ostatnim wiekiem literatury łacińskiej.

Gdy zamięrowanie nauk, literatury i sztuk pięknych, i cały ruch umysłowy społeczeństwa rzymskiego przenosić się zdawały do prowincyj zamorskich, Włochy tymczasem pogrążone były w grobowem milczeniu. Młodzież opuszczała szkoły, które nie wydawały już filozofów, retorów i historyków, i zaledwie zdobyć się mogły na kilku elegijnych poetów; sama nawet łacina wyradzała się tu w jakiś szwargot barbarzyński pod piórem Lampryda, Sparcyjana i Trebellijusza Pollijona. Dzieła Sallustyjuszów, Tytusów Liwijuszów i Tacytów, zbyt wzniosłe dla rozumu pisarzy i czytelników, miały już tylko, jako swój ciąg dalszy, zyciorysy i zimne kompilacje bez wyobraźni, bez krytyki i sztuki, oraz zbiory

anegdot na sposób Suetonijuszowy (1), będące uprzywilejowaniami wzorami epok upadku literatury. Jakby w przeciwieństwie z tem poniżeniem umiejętności świeckich, kiedy niekiedy ukazują się panegiryki prześladowanego chrystyjanizmu z męzką dzielnością kreślone. Taki był w ciągu trzeciego wieku słaby udział Włoch w ruchu umiejętności łacińskich.

Współcześnie atoli przygotowywał się w szkołach Gallii czwarty wiek literatury. Życie umysłowe wśród nowych żywiołów przywdziewało tu nową szatę, i berło nauk wraz z wyższością sztuki wojennej, i przewagą polityczną przechodziło do plemion zachodnich. Owe ludy z długim i gęstym włosiem, i w przestronnych spodniach, na których smak literacki utyskiwał Cyncero, uważając go za śmiertelnie szkodliwy dla rzymskiego poloru, same jedne teraz dawały mu godnych następców; a z okolic wielkiego Oceanu, gdzie Wirgilijusz widział kraniec świata, przybywali naśladowcy i współzawodnicy mantuańskiego poety.

Wyżej opowiedzieliśmy, jak Gallija narbońska dzięki swoim licznym kolonijom, w pierwszym wieku naszej ery, a nawet wcześniej, dała społeczności rzymskiej poczet swoich historyków, mówców i poetów. Byłoby zboczenie ducha włoskiego, który wracał do swojego źródła; zabory jednak Julijusza Cezara potrzebowały dość długiej uprawy, zanim także swój plon przyniosły. W pierwszym rzędzie środków wpływania na plemiona podbite, rząd rzymski stawiał krzewienie umiejętności łacińskich; na południu Gallii przyłączył się do tego prąd grecki płynący z Marsylli—focejskiej Massallii; w wielu

(1) Patrz zbiór pod t. *Historiae Augustae scriptores*, ułożony z życiorysów obszerniejszych, ale wedle tego samego systemu pisanych.

też grodach Akwitanii uprawa umiejętności helleńskich szła w parze z nauczaniem literatury rzymskiej. Ten wpływ podwójny tak prędko i z taką mocą dał się uczuć, że już za czasów Tyberyjusza, młoda szlachta galijska cisnęła się na ławy szkolne. Później odważa się współubiegać na konkursie poetyckim w Lyonie, dziwacznie przez Kaligulę urządzonym, i już podczas rokoszu Cywiliisa i Klasyka poczuwa wyniosły wstręt do obyczajów i podań swych ojców. Cesarstwo duchem swoim prędzej niż orężem ją podbiło.

Dokoła szkół wyższych zakładanych i uposażanych przez Cezarów, zwolna w różnych stronach Gallii powstają zakłady naukowe niższe kosztem municypalności utrzymywane. Szlachta galijska nie zrzekając się upodobania do wojennego rzemiosła, chętnie zajmuje się naukami; rodziny zamożne utrzymują swoim kosztem professorów wymowy i filozofii, a miasta przygotowują się do wysyłania z czasem swoich reprezentantów na forum, lub do senatu wiecznego miasta. Młodzież, zrazu z ambicji i ciekawości, a potem z upodobania do sztuk pięknych i z zamiłowania do nauk, rzuca się w te nowe szranki (1), wnosząc tam wraz ze sprężystym rozumem gorącość swojego temperamentu. Szczególniej miała powodzenie w wymowie, i pod koniec pierwszego wieku, mówcy galijscy a nawet brytańscy, mają już piękną reputację we Włoszech. Upodobanie w poczci krzewi się w społeczeństwie tranzalpińskim; wiersze będące w modzie, równie prawie prędko dochodzą z Rzymu nad brzegi Rodanu lub Saony, jak nad brzegi Padu (2). Marcyjalis chwalił się, że czytano go i podziwiano nietylko w wiel-

(1) Tacit. Annal. I, III, c. 43.

(2) Tak samo było z listami Plinijusza młodszego. Plin. *Epist.*

kiem mieście Vienne, ale i w innych miastach Gallii; a nazwisko Arles, Bordeaux, Tuluzy, Lyonu i Trewiru, dzwieczą w pięknych wierszach łacińskich, w których niejako praw obywatelstwa poetyckiego nabywają. Szlachetne matrony przybyłe z wyspy Brytanii do Rzymu, opiewane są przez poetów rzymskich, wysławiających nie tylko ich wdzięki i powaby, ale nadto ukształcenie i smak literacki. I Gallija bez zdziwienia wkrótce patrzy, jak wnuki druidów stają się professorami gramatyki i filozofii w tych samych miejscach, gdzie ongi ich dziadowie w wieńcach z jemioly przewodniczyli zabijaniu ludzi na ofiarę.

Nasiona cywilizacyi rzymskiej nie padały zresztą na rolę niewdzięczną. W czasach swojej niepodległości Gallija miała własną wymowę i poezję. Historyja szeroko nam rozpowiada o jej bardach i o namiętnej zamiłowaniu ludów galijskich w rozprawach i opowieściach; tej właśnie sztuce mówienia naczelnicy grodów zawdzięczali część swego wpływu na senaty i na wojska. Często się zdarzało, że bardowie, owi kapłani poezyi narodowej, rzucali się między zawzięcie waleczących i rozlew krwi powstrzymywali. „Na dzwęki harmonijne ich liry, pisze stary historyk, uciszają się najzapalczywsze namiętności, niby dzikie zwierzęta na zaklęcia czarodzieja (1).“ Mimo te cuda, autorowie łacińscy i greccy zdają się lekceważyć literaturę galijską. Nawykłych, zwłaszcza Greków, do filozoficznej ścisłości myśli i do wytwornej powściągliwości form, raziło owo nadużycie mowy obrazowej, ów szczepek przenośni ciemnych lub bez związku, słowem owa przesada, cechująca w znacznej mierze płody literackie ludów dzikich; wyrokują też, że literatura

(1) Diod. Sic. *Bibl. hist.* 1. V. p. 308.

Gallów jest „nadętą, junacką, przesadzoną i zbyt tragiczną” (1). Za to przyznają, że ta szorstka skorupa pokrywa niepoślednie przymioty: zartkość, zapał, łatwość wysłowienia i sztukę obrazowania, to jest, przyrodzone dary wymowy i poezyi.

Z czasem znajomość prawideł greckich i łacińskich oraz obyczajów rzymskich, okrzesała tę niepomierną a złego smaku bujność, ale dążności wrodzone pozostały. Genijusz gallijski z bogacił literaturę łacińską nowemi zaletami, które sami Rzymianie oceniać umieli. Później krytycy chcąc określić styl gallo-łaciński w przeciwieństwie ze starą manierą włoską, tej przypisywali powagę a tamtemu świetny koloryt i obfitość. Święty Hieronim który uczył się w szkołach Trewirskich i sam był wielkim pisarzem, radził łączyć ile możności oba rodzaje; połączenie ich bowiem, zdaniem jego, stanowi doskonałość sztuki pisania (2).

W drugiej połowie trzeciego wieku rozpoczął się peryjod literacki gallo-rzymski, w chwili gdy Gallija, jakżeśmy to już powiedzieli, dawała państwu rzymskiemu wielkich wojowników i wielkich cesarzów. W tym ruchu literackim uczestniczy nawet dwóch Cezarów, młody Postumus i Numeryjanus.

Zdaniem współczesnych, młody Postumus celował w sztuce *deklamacyi*, która jak wiadomo, polegała na dysputach i obronach w przedmiotach zmyślonych; było pewnego rodzaju gimnastyka umysłowa, którą starożytni uważali za nader korzystną dla wymowy, i którą Seneka i Kwintylijan gorliwie uprawiali w szkołach Zachodu. Deklamacyje Postuma tak się podobały, że

(1) Diod. Sic. *Bibl. histor.* l. V. p. 308.

(2) S. Hieron. *Epist.* XCV, ad Rust. mon.

w wydaniach dzieł Kwintylijana po trzecim wieku dokonywanych, włączono je do deklamacji tego wielkiego retora. Dopiero nowożytna erudycja umiała je odróżnić⁽¹⁾, a historyk czytając te karty skreślone ręką co później berło Gallów dzierżyła, stara się pod powłoką przedmiotów zmyślonych, pochwycić ducha epoki pisarza i uczuć technienie owych walk wielkich i ciekawych, które tak ciemnymi dla nas pozostały.

Deklamacje Junijusza Postuma pisane były w przedniu owej wojny społecznej galijskiej, która otrzymała w historii nazwę *bagaudy*⁽²⁾; i jeśli w pismach, które słusznie przypisane być mogą temu przyszlemu cesarzowi tranzalpińskiemu, niepodobna nie dostrzedz blasku świetnej chociaż niesfornej wyobraźni, i innych oznak prawdziwego talentu, wszelako prawie wszystkie one po przeczytaniu zostawiają smutne wrażenie. Autor ma jakąś szczególną predylekcyję do malowania nędzy publicznej; i z upodobaniem pełnem goryczy przedstawia nam ową wojnę bogacza z ubogim, wojnę niestety! wieczną, ale która w państwie rzymskiem i za jego czasów, z powodu pewnych okoliczności, była nader zaciętą i nieubłaganą. Postumus lubi stawiać na przeciw siebie

(1) Voss przyznaje Postumowi dziewiętnaście wielkich deklamacyj, dawniej przypisywanych Kwintylijanowi, a tę opinię Vossa najznakomitsi krytycy przyjęli.

(2) *Bagauda*, podobno od wyrazu celtyckiego *bagad*, gromada. Bagaudami nazywano chłopów galijskich w okolicach Lutecyi (Paryża), którzy pod dowództwem niejakiego Amanda zbuntowali się za panowania Dyoklecyanusa i byli w r. 285 poskromieni przez Maksymijana, kolegę cesarza. Na pamiątkę tego wypadku jedna z bram Paryża otrzymała nazwę *Porta Bagaudarum*, przez skrócenie *Porta Bauła*, dziś plac Baudoyer.

bogacza i ubogiego, jako naturalnych nieprzyjaciół (1), którym wszystkie środki są dozwolone: gwałt, podstęp i oszukaństwo—albowiem staczają z sobą walkę konieczną, i samo społeczeństwo fatalnie ich na wzajemną nienawiść skazuje. Wówczas jego obrazy nabierają ponurej energii. Wywłaszczenie słabego i bojaźliwego biedaka przez potężnego i nienasyconego sąsiada; szerzenie się dóbr bogacza nieustanne, niby wezbranych bałwanów morza, kolejno zagarniających pola, lasy, pastwiska, wioski i rzeki, i zatrzymujących się dopiero przy dobrach drugiego bogacza; słowem, wszystkie nędze wielkich majątków ziemskich z niewolnikami, skreślone tu są w całej przerażającej nagości. „Wszędy, powiada, lud ubogi wypędzany jest z zagrody swych ojców; i coby wystarczyło na wyżywienie całego miasta, to służy ino za pastwiska dla bydła jednego pana. Bogacze są jak państwa i narody, którym gór i rzek potrzeba na granice dla swoich posiadłości (2).“ Niekiedy nawet Postumus zdaje się usprawiedliwiać bunt, z taką energią uczucia swoje wyraża. „O bogaczu!, woła jedna z jego osób, jesteś silnym przeciw mnie, bo jednym uderzeniem zabić mię możesz; ale tem samem nasuwasz się pod moje pięście, i mogę tysiącznemi sposoby śmierć ci zadać. Słuchaj! nie osłaniają cię wielkie majątki w które tak dufasz; jeśli wzgardzę swoim życiem, jesteśmy sobie równymi (3).“ Czytając to, zdaje się, że już słyszymy hasła zbuntowanych później Bagaudów. Zresztą w ustępie prawdziwie godnym Seneki, retor galijski mówiąc o niepewności życia i o znikomości dóbr jego, dodaje: „Ten

(1) „Bogaty i ubogi są wrogami.“ Decl. XIII, *Paup*, et alib.

(2) Delc. XIII, *Paup*. II.

(3) *Id. ibidem*.

tylko żył tyle ile sam chciał, kto umrzeć postanowił.“ Chętnie przypuszczamy, że na tym harcie filozoficznym nie zbywało młodemu cesarzowi w burzliwym zawodzie, w który pociągnął go z sobą jego ojciec.

Drugi Cezar galijski, mówca i poeta Numeryjan, przewyższył młodego Postuma sławą jeżeli nie talentem. Mówiono o nim, że na rękach swojej matki już wymownie spraw bronił (1). Historyk Vopiskus opowiada, że jedna z jego mów taki zapal w senatorach wzbudziła, iż uchwalili postawienie na jego cześć posągu w bibliotece Ulpijańskiej. Zaszczyt ten, dodaje historyk, przyznano nie Cezarowi lecz mówcy (2).“ Na nieszczęście nie nas nie doszło z tych mów, które współcześni podziwiali a historyja ich sławę uwieczniła. Wiersze Numeryjana ceniono na równi z jego prozą; a do tylu talentów łączył na szczycie potęgi swojej serce najszlachetniejsze. Jego współzawodnik w poezyi, Nemezyjan, był także jego przyjacielem; Tytus Kalpurnijusz sycylijski, najpierwszy z poetów sielankowych łacińskich po Wirgilim, był na jego dworze mistrzem pamięci (3). Numeryjan powołał do siebie innych jeszcze pisarzy, których tylko nazwiska nas doszły. Gdyby przedwczesna śmierć nie zabrała cesarstwu tego sławnego dziecka Narbonny, panowanie jego możeby przypomniało czasy Trajana; w każdym zaś razie nadał on naukom galijskim popęd, który po jego śmierci żywo czuć się dawał.

(1) Calpurn. *Eccl.* I.

(2) „Tyle było talentu krasomówskiego w jego mowie do senatu przesłanej, iż przyznano mu posąg, nie Cezarowi lecz Retorowi. Posąg ten stawiono w bibliotece Ulpijańskiej z napisem: „Numeryjanowi Cezarowi mówcy swojego czasu najpotężniejszemu.“ Vopisc. *Numerian.* 251.

(3) Naczelnikiem sekretarzów, którzy notowali czyny, ważniejsze słowa i odpowiedzi cesarza na prośby doń podawane i t. d.

Mówiąc o poezyi i wymowie, trzeba pochwały lub nagany ludzi sprawiedliwie ważyć na szali ich czasów. Od wieku Dyoklecjana i Konstantyna nie można wymagać dzieł wieku Augusta, choćby autorowie byli najgenialniejszymi. Mało jest utworów literackich tak doskonałych, że mogą żyć i trwać samą tylko zaletą swojej formy. Owoż wymowa w czwartym wieku ograniczała się do mów urzędowych, wygłaszanych w imieniu miast na uroczystościach publicznych; do panegiryków dla żyjącego cesarza, i do satyr na jego zmarłego współzawodnika. Poezyja zaś bądź z bojaźni bądź ze wstrętu do nędzy publicznej, zamykała się w cichym i niewinnym świecie zmyśleń, lub przestawała na malowaniu natury materyjalnej. Ten ostatni rodzaj szczególnie się nadawał do upodobań bystrego i świetnego ducha Gallów. Widok przyrody nieraz wspanialszej niż we Włoszech, a przynajmniej pędzlem rzymskim nietkniętej, zapalając wyobraźnię, utworzył szkołę opisową, w której celowali poeci owocześni. Piękna a tak urozmaicona ziemia Gallów, jej odwieczne lasy technące grozą zniesionych obrzędów tajemniczych, wioski celtyckie, miasta rzymskie, jeziora, góry; liczne, szerokie i wartkie rzeki tak różne od Tybru i Erydanu; Ren majestatyczny, z jednej strony mający żyzne i uprawne błonia, dumne grody i obozy orężem najeżone, a z drugiej gęste bory i nędzne lepianki barbarzyńców—te piękności i te przeciwieństwa dostarczały barw bogatych, nowych i powabnych. Taką była później poezycja Auzonijusza; taką musiała być poezycja Numeryjana.

W literaturze zarówno jak w polityce i administracyi, panowanie Dyoklecjana było złotym wiekiem peryjodu gallo-rzymskiego, a ten wiek złoty utrzymywał się pod Konstantynem i jego następcami, aż do Teodozjusza. Nigdy jeszcze od czasów Augusta lub Trajana,

cesarstwo nie wydało tylu mężów znakomitych i tyle rozmaitych talentów. W sztuce krasomówskiej słynęli: Eumenes, dwaj Mamertynowie, Nazaryjusz, Agraecyjusz, Aleymus i wielu innych, których dzieła zaginęły; nakoniec Drepanijusz Pakatus; w umiejętnościach historycznych wielu szacownych autorów, z których pozostał nam tylko abrewiator Eutropijusz; w poezji Auzonijusz, Paulinus, później biskup Noli i długi poczet poetów mniej sławnych, który ciągnął się aż do Sydonijusza Apollinariusza a nawet po nim; w stanie nauczycielskim cała armija retorów, grammatyków, filozofów i lekarzy, dzięki którym szkoły galijskie były najbardziej kwitnącemi w całym świecie (1). Zbiegano się tu ze wszystkich części Zachodu. Hiszpanija, Brytania, Włochy a nawet Wschód szukały w Gallii professorów literatury łacińskiej i greckiej.

Gallowie otworzyli swoje szkoły w Rzymie, gdzie bardzo przychylnie ich przyjęto (2). „Lubię ich wymowę, mawiał Symmachus; byłem młodzieniaszkiem gdy mnie jej uczył stary retor rodem z nad Garonny (3).“ Święty Ambroży szkołom trewirskim zawdzięcza swoją naukę i rozwój swego talentu; a S-ty Hieronim, najutalentowańszy z Ojców zachodniego kościoła, czerpał tam ów blask kolorytu i ową dosadność stylu, które uważał za szczególne piętno wymowy galijskiej, i które także były jego talentu charakterem. Wielkie uroczystości literackie Gallii, często odbywane pod prezydencyją cesarzów, ściągaly tam ze wszystkich stron cesarstwa tłumy ludzi światowych i literatów. Najznakomitsi z tych

(1) Hieron. *Epist.* XCV ad Rus. monach.

(2) Magn. Auson. *de Profes.*

(3) Symmach. *Evist.* X, 83.

mówców lub professorów, powołani do dworu, zostawali nauczycielami dzieci monarszych, z kąd dochodzili do najwyższych urzędów, zostawali ministrami i konsulami. Stan professorski za monarchów tak światłych jak Konstans Chlorus, Konstantyn, Julijan, Walentynian i Teodozjusz, był tak zyskownym i zaszczytnym, że całe rodziny poświęcały mu się dziedzicznie. Niektóre były cudzoziemskie, jak rodzina Eumenesa, pochodząca z Grecyi i naturalizowana za długoletnie zasługi w szkołach Menijuszowych w Autun; większość jednak była krajowego pochodzenia, a w tej liczbie były stare uczone rody Gallii, druidów i bardów, które od umiejętności galijskiej przeszły do umiejętności greckiej.

Historycja przechowała kilka szczegółów o jednej z tych rodzin, o rodzinie Delfidyjusza, a te szczegóły rzucają ciekawe światło na ruch przeistoczenia, który ducha galijskiego ściśle złączył z jednością umysłową cesarstwa. Pochodząca z Bayeux (1), ze sławnych druidów Armoryki, rodzina Delfidyjusza wcześniej porzuciła stary obrządek galijski; ze służby u boga Belena przeszła na służbę do Apollina, i sprawowała dziedziczny urząd kapłański w jednej z głównych świątyń tego bóstwa, zapewne w Bayeaux, a imiona jej członków zwykle przypominały obrządek którego byli ministrami. Znamy trzech którzy mieli przewiska: *Foebicyjusz*, *Patera* (2) i *Delfidyjusz*. Od czasu jak zwycięzki chrystyjanizm wstąpił na tron Cezarów, świątynie polyteizmu coraz

(1) Auson. *Com. prof. burdig.*—Bayeux, za czasów rzymskich *Aregenos*, lub lepiej *Augustodurus*, *Civ. Bajocassum*.

(2) *Patera* znaczyl: usługujący, minister, akolita. Auzonijusz sam daje taką definicyję: „Tobie Patero: tak mistycy nazywają służę Apollina.“

rzadziej były odwiedzane, a kapłani opuszczani przez wiernych umierali z głodu; stary Foebicyjusz nędzą zmuszony do opuszczenia świątyni i służby Apollina, przeniósł się do Bordeaux i tu uczył gramatyki; jego syn Patera współcześnie z nim i nie bez sławy wykładał retorykę; Auzonijusz nazywa go „doktorem dzielnych retorów i sławnym mówcą.“

Pomimo ciasnych ram w których panegiryci zmuszeni byli swoją wymowę zamykać, niekiedy spotykamy u mówców galijskich słowa godne owego świata rzymskiego, którego byli tłumaczami. Następujący fragment da wyobrażenie o stylu Eumenesa, i zarazem dostarczy kilka szczegółów o szkołach edueńskich, których gorliwymi opiekunami byli Cezarowie Tetrarchii. Założone przez Moenijusza a zniszczone podczas rozruchów Bagaudy, szkoły te dzwigały się staraniem Konstansa, gdy prefekt Lyonski, przybył w imieniu cesarza prezydować na uroczystości otwarcia kursu nauk. Eumenes miał w jego obecności urzędową przemowę. „Dostojny mężu, powiedział doń wskazując na gimnazjum jeszcze w połowie zniszczone—zapewneś zauważył na ścianie tych portyków wizerunki świata, które uderzają młodzież w oczy, aby lepiej wryły się w jej umyśle. Narysowano tu ziemię z jej narodami, miastami, rzekami i ich biegiem od źródeł aż do ujścia; nakreślono zarysy lądów i oceanu, który raz obejmuje one niby pasem, to znowu rozdziela je cieśninami lub gwałtownie na nie się rzuca (1). Przy tych wizerunkach objaśniamy wszechświat, opowiadając dzieje naszych zwyciężonych monarchów. Gdy wieść nas dojdzie, że zwycięzcy Cezarowie zwiedzają Libiję lub Persyję, brzegi Nilu lub Renu, po-

(1) Eumen. *Pro. rest, schol.* 20.

wiemy młodzieży dookoła nas zebranej: Patrzenie na tę ziemię—to Egipt skarcony ręką Dyoklecyjana, i własną wściekłością znużony, odpoczywa teraz uległy i pełen skruchy. Spójrzcie na Kartaginę i Afrykę—tuto Maksymijan Herkulijusz wytępił zbuntowanych Maurów. Widzicie tę wyspę wilgotną, Brytanię, i tę ziemię lasami najeżoną, Batawije—Konstans obie pod prawo cesarstwa poddał (1). Tam dalej widzicie Eufrates i Tygris, a za niemi pole bitwy, gdzie Maksymijan Galeryjusz druzgotał łuki i kołczany Persów. Miłą jest rzeczą patrzeć na wizerunek świata całego, gdy wszystko co na nim jest, za swoją własność uważamy (2).“

Wszystkich atoli literatów galijskich sławę zaćmił blaskiem swej chwały Auzonijusz, także mówca ale nade wszystko poeta. Symmachus, ów sędzia najwyższy sławnych współczesnych pisarzy, którego listy były tak podziwiane i poszukiwane, że przepisywano je nietylko na papierze lub korze, ale nawet na zwojach atlasu, Symmachus, sam przez profesora bordowskiego wykształcony w literaturze galijsko-rzymskiej, powiada, że wiersze Auzonijusza przypominają mu Wirgilego, a jego proza jest „miodem cycerońskim zaprawioną (3).“ Obok Auzonijusza, ojca i króla wszystkich wychowañców muzy galijskiej, stali: najprzód jego uczeń ukochany Paulinus, później biskup Noli przez kościół kanonizowany, w owym zaś czasie świetny poeta świecki i mąż polityczny konsulem przez Gracyjana zaszczycony; dalej Axyjusz Paulus, poeta dramatyczny, retor i muzyk; Gregoryjusz Tetradijusz, młody satyryk, którego mistrz za wytworność

(1) Eumen. *Pro restit. schol.*, 21.

(2) *Id. Ibid.*

(3) *Symm. Epist.*

łowcipu i miękka słodycz wierszowania, porównywał z Lucylijuszem a nawet wyżej nad niego stawiał (1); Afranijusz Syargijusz, mąż znakomity, zarazem poeta i opiekun poetów, poprzednik Sydonijusza Apollinarysa w chwałach literackich Lyonu. Najsławniejszym jednak ze wszystkich miał się stać młody Ratylijusz Numacyjanus, prefekt Rzymu w roku 414, poeta szlachetnego i wzniosłego talentu. Historyja przechowała po nim szacowne dzieło, opis jego podróży z Rzymu do Gallii, gdy sprzykrzywszy sobie sprawy publiczne, opuścił Włochy, by przed śmiercią zobaczyć Tuluzę, swoją kolebkę (2). Z poematu tego technie dusza prawdziwie rzymska, głęboko zasmucona widokiem klęsk trapiących cesarstwo; później przytoczymy z niego ustęp, który na zawsze sławnym pozostał. Styl Rutylijusza w obrazach natury jest z tej samej szkoły, co styl Auzonijusza.

Auzonijusz zrazu był adwokatem, które to zajęcie, wówczas nader pożądane, niewątpliwie do zaszczytów prowadziło. W owych czasach buntów wojskowych, niezgód domowych i swarów religijnych, łatwość słowa była bronią poszukiwaną i drogo płaconą. Prowincyje, miasta, obywatele, często potrzebowali oskarżać lub się bronić, a monarcha prawowity lub przywłaszczyciel, musiał zawczasu zapewnić sobie panegirystę, swego urzędowego chwalcę lub swoich współzawodników łzyciela. Jakśmy już wyżej powiedzieli, polityczna działalność wymowy ograniczała się do tych zajęć, które wymagały niepospolitej prawości i wzniosłości duszy, jeśli nie miały być rzemiosłem najpodlejszem. Auzonijusz cofnął się w obec szkopułów tego burzliwego zawodu; wolał nie-

(1) Auson. *Clar. prof.*

(2) Rutil. Numant. *Itiner.* wydanie Almeel. Amstel. 1687.

winniejszą i spokojniejszą widownię działania, gdzie panowały retoryka i gramatyka, i uczył tych dwóch umiejętności w Bordeaux; nadewszystko jednak upodobał sobie wiersze. Chwała, której nie pojmował jak z niezależnością w połączeniu, nie zapomniała o nim w jego ustroniu. Walentynijan powołał go do siebie na nauczyciela swego syna Gracyjana, ogłoszonego Augustem. Korzystając z tego stanowiska, Auzonijusz opiekował się naukami w osobach professorów galijskich. Jemuto należy się zaszczyt a może i ułożenie Konstytucyi, przez którą Gracyjan zrównał professorów miast stołecznych z najwyższemi urzędnikami cywilnymi lub wojskowymi — dla tamtych jak i dla tych wyznaczając daniny w snopach, winie i oliwie. Naczelnik pałacowy za życia Walentynijana, później kwestor, prefekt Włoch i Afryki, prefekt pretury Gallów i wreszcie konsul, Auzonijusz piastował wszystkie najwyższe dostojęstwa, po jakie mógłby sięgać potomek Fabijuszów lub Scypijonów.

Moglibyśmy uzupełnić ten przegląd, śledząc ruch literacki Gallów w osobie innego znakomitego poety, Sydonijusza Apollinarysa, także naczelnika szkoły prozaików i poetów galijskich, który ostatnie promienie chwaliły na literaturę łacińską rzucił. Między innymi mogliśmy pokazać, jak historyja kościelna pod piórem Sulpicyjusza Severa, często szczęśliwego naśladowcy Sallustyjusza, przybierała formę literacką, i jak deklamacyja religijna w gwałtownych wybuchach Salwijana wznosiła się prawie do szczytów wielkiej wymowy. To jednak cośmy już powiedzieli, dostateczne rzuca światło na udział literacki, jaki się dostał Gallii w dziełach ducha rzymskiego.

Jeśli to wszystko zestawimy z tem, cośmy powiedzieli wyżej o administracyi politycznej państwa — zdaje się iż można wyciągnąć wniosek, że każda prowincya

kolejno płaciła stowarzyszeniu rzymskiemu daninę swego genijusza, zarówno jak swej krwi i swoich bogactw; że każde plemię z kolei i w swojej godzinie powołane było do dzierżenia steru tego rządu ludów; i wreszcie, że w owych dziejach postępu ludzkiego, każde zostawiło swój ślad niezatarty.

ROZDZIAŁ III.

Dalszy ciąg poprzedzającego.

Pojęcia społeczne.—Nieliczne jeszcze u pisarzy wieku Augusta, rozwijają się w następnym peryjodzie.—Krzewienie zasad równości między ludami i braterstwa między ludźmi.—Wymowa i poezycja nowych wyobrażeń.—Stanowisko historyczne Rzymu cywilizacyjnego.—Apotecza wiecznego miasta.

A teraz, pośród wszystkich owych przemian literatury rzymskiej, śledząc ruch pojęć społecznych, przekonamy się że peryjod włoski prawie wcale ich nie zawiera, i że prawa ludzkości zaczynające w nim ukazywać się w sposób filozoficzny i oderwany, nie są jeszcze rozumiane jako prawidła praktyczne. Poezycja polityczna zdaje się streszczać w tych sławnych wierszach: „Pamiętaj Rzymianinie, żeś do rządzenia ludami stworzony, i że sztuką twoją a zadaniem będzie: wdrażać narody do obyczajów pokojowych, uległe szczerzyć a wyniosłe zwalczać (1).“ Gdy już nawet rewolucja cesarska się spełnia, poeci dworzanie Augusta nie widzą głównego charakteru ani istnego celu tej rewolucyi, która przecież

(1) Virg. *Aen.* VI. 352, seqq.

owocną być zaczyna; a jeśli widzą, to niewyraźnie (1) i wzroku na niej nie zatrzymują. Jest oczywiście, że fakta polityczne wyprzedziły pojęcie ludowe, zwykle wyrażające się w poezji. Pod względem filozofii dzieła Cyncerona wykazują tylko niepewność jego pojęć; wszystko tam jest pomieszane: teoryje filozoficzne, często śmiałe a z Grecyi przyjęte (2), łączą się jak mogą z odrębnymi rzymskimi wyobrażeniami. Sallustyjusz, agitator na forum i doradca rewolucyjny, w książkach swoich tylko przeszłość podziwia. A cóż powiedzieć o Katonie i Brususie? Sam tylko Tytus Liwijusz na chwilę robi złudzenie. Historyk ten niekiedy tak gorąco maluje cierpienia mieszkańców prowincyi, iż możnaby sądzić, że one utkwily w jego duszy, że go zajmują, i że pragnie skutecznego na nie lekarstwa (3); niebawem jednak postrzegamy, że takie przypuszczenie jest błędem. Filantropija Liwijusza jest ino natchnieniem i jakby przecuciem jego talentu; albowiem pisarz pompejuszowy sam pierwszy się zachwyca owem wspaniałem wywoływaniem wspomnień starego Rzymu, którem umie tak potężnie swoich czytelników czarować. Może Trogus Pompejusz dostarczyłby w owym peryjodzie jakich wskazówek o nowym duchu; o tym pisarzu jednak możemy tylko tworzyć domysły (4).

Przeciwnie, wielki postęp spełnia się między tym peryjodem i następnym, w którym duch prowincjonalny panuje; wyobrażenia wyłączne łagodnieją, a wraz z usta-

(1) Virg. *Eclog.* IV; *Georg.* I, 501. Horat. *Od.* IV, 5.

(2) Cic. *de Leg.* I; *de Offic.* passim.

(3) Tit. Liv. X, 16; XXI, et alib.

(4) Patrz wyżej str. 146 i nast.

łaniem się instytucyj unitarnych, pojęcia o równości i o filantropii uwydatniają się i krzewią.

Najprzód historyja nosi znamie tego postępu: wolniejsza od starej pychy i dawnych przesądów, wyraźniej spostrzega, że fatalna siła które zrazu wypierała Rzym zdobywczy z jego murów, później zmusiła go do otworzenia tychże murów dla ludów które zwyciężył. Vellejusz Paterkulus pisał za Tyberyjusza, a już uznaje słusność wojny społecznej—owej wojny, co o mało nie zniweczyła jego ojczyzny—i głosi słusność prawa sprzymierzeńców: „Sprawiedliwość, powiada, była po ich stronie; jak los ich był srogi, tak sprawa najslusniejszą (1).“ Florus nazywa tę wojnę zarazem społeczną i domową, albowiem Etruskowie, Latynowic, Sabinczycy i t. d. „tworzyli z Rzymianami lud jeden, naród jeden, i jedno ciało o różnych członkach (2).“ Niemniej wyraziście ciż historycy mówią o rewolucyi cesarskiej. Zdaniem Florusa „potrzebna była władza jednego człowieka, by mnóstwo rozpierchłych i niezgodnych żywiołów połączyć; potrzeba było, żeby jedna wola stała się duszą i rozumem tego rozległego ciała (3).“ Tacyt dosłownie powiada, że upadek rzeczpospolitej był nietylko miłym ale i zbawiennym dla prowincyi. Chociaż pisarz arystokratyczny surowo odpycha wielkie nowości, i u niego jednak liczne półsłówka i wyraźniejsze wyznania świadczą o postępie czasu (4).

(1) Vell. Paterc. II, 15.

(2) Flor. III, 18.

(3) Flor. IV, 3.

(4) „Prowincyje bynajmniej nie odrzucały nowego stanu rzeczy, albowiem z powodu kłótni możnych i chciwości urzędników, miały w podejrzeniu władzę senatu i ludu; zresztą prawa były bezsilne, bo przeemoc, protekcya, a w końcu przekupstwo wykonywaniu ich przeszkadzały.“ Tacit. Ann. I, 2.

Nakoniec prawnicy już wówczas wyznają zasadę w historii stwierdzoną: że rewolucya cesarska spełniona była w interesie narodów podbitych, w celach dobrej administracyi, której ani lud ani senat rzymski dać już nie mogły (1).

Filozofija, ta władczyni całej dziedziny uczuć i pojęć, była naturalnie jeszcze śmielszą i jaśniejszą od historii; podniecała ona działalność polityczną i nią kierowała. Mało jest kwestyj zastosować się dających do ówczesnego społeczeństwa, którychby Seneka nie poruszył często ze zdumiewającą swobodą umysłu. „Człowiek, powiada w jednym miejscu, powinien uważać świat jako mieszkanie wspólne dla całego rodzaju ludzkiego. Wszystko cokolwiek widzicie jest jednością; my jesteśmy tylko członkami jednego wielkiego ciała. Społeczeństwo podobne jest do sklepienia, które się utrzymuje wzajemną podporą części je składających (2).“ Mocno przywiązany do Hiszpanii, do ukochanej Korduby, miasta swoich przodków, z którego matka wyniosła go na swem ręku, nie zamyka tam przecież swojej duszy.—„Nie urodziłem się w jednym zakątku ziemi, powiada; moja ojczyzną jest ten świat cały, a Rzym jest jakby naszą wspólną ojczyzną (3).“ Te słowa pełne wzniosłej prawdy, stały się później, jakieśmy to już wyżej powiedzieli, definicyją prawną powszechnego miasta (4). Posłuchajmy z jaką wzgardą filozof mówi o rozgraniczeniach państw i podziałach na prowincyje: „Jak śmiesznym

(1) Pompon. *de Orig. juris* I 2. *Digest de Orig.* § II.

(2) Senec. *Epist.* 96.

(3) Senec. *Epist.* 38.

(4) „Roma communis nostra patria est.“ L. 33. *Digest Ad municip.* Omnium est patria. L. 19 *Digest Interdic. et releg. etc.*

Jest człowiek ze swojemi granicami! Dak nie przekroczy Isteru; rogatką Tracyi będzie Strymon; Eufrates zagrodzi nas od Partów; Dunaj oddzieli Sarmacyję od państwa rzymskiego; Ren wskaże gdzie Germanowie zatrzymać się mają; Pyrenejów wierzchołki przegrodzą Hiszpaniję od Gallów, a rozległe pustynie rozciągną się między Egiptem i Etyopiją. Zaiste, gdyby mrówkom dano rozum ludzki, i one także kwaterę ogrodu podzieliłyby na sto prowincyj!“ (1).

Wyobrażenia kosmopolityczne, naturalnie prowadzą filozofa do potępienia wojny, jako przeciwnej przyrodzonemu porządkowi. Seneka widzi zastosowanie tej zasady w nowych stosunkach, jakie Rzym między narodami utworzył: panowanie Rzymu *jest pokojem rzymskim* (2). Wspaniałe to wyrażenie powtórzył Plinijusz starszy (3); spotykamy je także napisane na fasadzie świątyni zbudowanej przez Trajana nad Eufratem (4). Moralista hiszpański nie cofa się przed żadną kwestyją społeczną, choćby najdrażliwszą, i pisze o niewolnictwie sławny list, którego dość podziwiać nie można (5).

Czerpaliśmy nasze cytaty raczej w pismach Seneki niż innych filozofów, dla tego, że jest najslawniejszym i z porządku czasu najpierwszym, że nadto należy do sekty, która najbardziej wpływała na rozwój tych uczuć i wyobrażeń. Seneka był stoikiem. Przez dziwne prze-

(1) Senec. *Epist.* 47.

(2) Senec. *Provid.* 4.

(3) Plin. *Hist. nat.* XXVII, 1.

(4) „...Zeugma, rzymskiego pokoju droga.“ Stat. *Sylv.* Porównaj Pat. Num. T. Anton. z powodu medalu Antonina Pobożnego przedstawiającego świątynię Pokoju w Zeugmie.

(5) Senec. *Epist.* 47.

ciwieństwo, Portyk (1) do którego chroniło się tyle dusz zacnych a w przeszłości rozkochanych—bo tam pośród burz politycznych czerpały siłę do cierpliwego znoszenia nowego porządku rzeczy—ten Portyk właśnie miał w naukach swoich najdzielniejsze środki niweczenia pojęć, drogich wielbicielom przeszłości. Jedność świata, jedność rodzaju ludzkiego, istnienie praw ogólnych rządzących społecznością istot żyjących, — takie systemy fizyczne i moralne budowali stoicy w celu czysto naukowym. Łatwo jednak było wyciągnąć z tych zasad następstwa praktyczne, i niebawem polityka zastosowała je do potrzeb świata rzymskiego.

Teoryje stoików były zbyt powabne, a zasady ich moralności zbyt piękne, aby nie miały podobać się poetom. Lukan w szczytnych wierszach słauił obywatela świata, który sądzi że nie dla siebie tylko, lecz dla całego rodzaju ludzkiego się urodził (2), i pała świętą wszechświata miłością (3).“

Ruch nie zatrzymał się na filozofii i poezyi. Umysły nawykłe spokojnie badać nauki przyrodzone, umysły najbardziej nawet do powątpiewań skłonne, ulegają jakby mimowolnie temu nowemu sposobowi zapatrywania się na porządek świata i na losy ludzkości. Plinijusz starszy z najgłębszem uczuciem mówi o *niezmiernym majestacie pokoju rzymskiego*, który zbliża nietylko narody, ale morza, góry i wszystkie płody natury (4). I w roli którą grają Włochy, jako siedlisko cesarstwa, dostrzega charakter fatalny, znak nadludzkiego przeznaczenia. „Opatrz-

(1) Szkoła Zenona, którego uczniowie zbierali się pod sławnym portykiem ateńskim, zwanym *Pocile*; stąd nazwa Portyk zamiast szkoły stoików (P. T.).

(2) Lucan. *Phars.*

(3) Id. *ibid.*

(4) Plin. XXVII, 1.

ność bogów, powiada, wybrała Italię na to, żeby połączyła rozprószone królestwa, złagodziła obyczaje, i wspólnością języka zbliżyła tłumy niezgodnych ludów, i dzikich narzeczy; aby dała ludziom jedną mowę i jedną cywilizację; aby wreszcie wszystkie narody świata miały w niej wspólną ojczyznę“ (1).

To wyobrazenie fatalności, pod piórem religijnego Plutarcha, przybiera barwę osobliwie mistyczną. „Rzym, powiada pisarz grecki, jest kotwicą na zawsze przyczepiającą do portu nawę świata, która przez długi czas wystawiona na wichry i burzę skołatana błędziła bez sternika.“ Porównywa jeszcze panowanie Rzymian do wieczystego cementu, który zlepił żywioły ruchliwe, niesforne i rozprószone. Jako siły twórcze pośród walk zamętu urządziły wszechświat, podobnie Rzym urządził społeczeństwo ludzkie pośród walk które ludy i plemiona z sobą staczały (2).

Tak więc wszystko się układało wedle nowych wyobrażeń: historyja, filozofija, poezycja, a nawet nauki przyrodzone o ile zajmowały się człowiekiem jako istotą społeczną.

Uczucia słuszności i wzajemnej zyczliwości, musiały się rozwinąć pod panowaniem owego *pokoju rzymskiego*, który na wielkiej przestrzeni kuli ziemskiej, nakazywał milezenie nienawiściom plemiennym i nienawiściom rządowym. Od bitwy pod Akcyjum aż do śmierci Kommoda, to jest przez dwieście dwadzieścia dwa lata, spokojność wewnętrzna raz tylko była mocno zachwiana w wojnach domowych, które poprzedziły wyniesienie na tron Wespazyjana. Pod tarczą tego spoczynku, rozwinęła się

(1) Plin. *Histor. nat.* III, 6.

(2) Plut. *de Fortun. Rem.* t. II. str. 317, wyd. Paryz. 1624 r.

niesłychana pomysłowość materyjalna, której ślady wszędy rozprószone dziś jeszcze wyobraźnię zdumiewają.

Sądząc z szybkości owego rozwoju i z gorączkowego zapалу z jakim rzucały się ludy, rzecby można, że pilno im było wyczerpać dobrobyt w życiu ludzkości tak nowy. „Zaiste, pisał Tertulijan, świat z dniem każdym staje się ozdobniejszym, polerowniejszym i wspanialszym⁽¹⁾; niema już niedostępnego zakątka; wszystko jest znane, wszystko zwiedzane, wszystko jest widownią ruchu i życia. Idźcie na sławne niegdyś pustynie—dziś są tam cieniste wioski. Rola wydziera panowanie lasom: dzikie zwierzęta ustępują przed stadem domowego bydła, przemysł ludzki użyźnia piaski, tłucze kamienie, trzęsawiska w urodzajne grunta przemienia. Dziś więcej jest miast niż niegdyś było domów. Nikt już nie lęka się płynąć do wysep, ani drży na myśl o skałach podwodnych; wszędy napotkasz domy, wszędy lud, wszędy władze publiczne, wszędy życie... Ciężymy dziś na świecie!⁽²⁾“

Musiąca też być, i w istocie była wówczas dla ludzi chwila prawdziwego upojenia dumy. Taka już jest natura ducha ludzkiego; na każdym postąpionym kroku sądzi, że celu swoich przeznaczeń dopina; gdy zaś spostrzeże iż granic możliwości nie dosięgnął, opuszcza go zaufanie i ogarnia zniechęcenie.

„Rzymianie, mówił Grek Arystydes w obec cesarza Marka Aurelijusza, świat pod waszem panowaniem zdaje się święcić dzień uroczysty, i złożył miecz który od tak dawna przypasywał do boku. Wielu z nas nie może wyobrazić sobie, że bywały wojny, i pamięć o nich chciałoby

(1) Tertul *de Anima*, 30.

(2) Id. *ibid.*

do bajek policzyć. Kiedy niekiedy dochodzą nas z końców świata wieści o dalekich bitwach, w których odpięracie dzikiego Gota, zgłodniałego Maura i w nędzy swojej niespokojnego Araba; wieści te jednak niebawem cichną, zostawiając po sobie przelotne snu wrażenie. Inne współzawodnictwa, inne walki rozniecacie na świecie; walki dumy, współzawodnictwa, wspaniałości i przepychu między prowincjami i miastami. Dzięki wam mnożą się gimnazyja, wodociągi, portyki, świątynie i szkoły; nawet ziemia sama się ożywia i staje rozległym ogrodem. Zaiste, żałować trzeba tych, co w tylu dobrodziejstwach nie uczestniczą, gdyż do waszego państwa nie należą! (1)“

„Podbiwszy nas, powiada poeta, Rzym braterskimi więzami nas skrepiwał (2).“

Inny poeta dodaje:

„Roma, owo wielkie miasto, wyższe nad wszystko co niebo otacza; owe miasto którego rozległości spojrzenie nasze objąć, ani umysł nasz jego potęgi pojąć, ani słowo nasze jego chwały wyrazić nie zdoła; królowa zarówno prawami jak orężem—zdobyła świat, by go pod panowanie prawa oddać. Jest ona raczej matką niżli panią rodzaju ludzkiego.

„Jeito pokojowemu rządowi zawdzięczamy wszyscy, że wszędy ojczyznę znajdujemy; że możemy dowolnie przesiedlać się na różne punkta świata, według upodobania zwiedzać Thule, lub też zagłębiać się w straszne niegdyś puszcze i do woli pić wody bądź Rodanu bądź Orontu. Jej wreszcie winni jesteśmy, że wszyscy jeden naród stanowimy (3).“

(3) Aristid. *Orat. in Rom.*

(2) Prud. *contr. Symmach*, IV, 608.

(3) Claud. *in Stilic.* III. 154 et seqq.

Wiekuistość potęgi rzymskiej była jakby dogmatem wiary powszechnej; nie śmiano i nie chciano przypuszczać, że ona zniknie ze świata którego ruchami kierowała. Nawet chrześcijanie, zrazu równie mocno jak poganie w to wierzyli. „Dopóki wieki potrwiają, państwo to istnieć nie przestanie! (1).“

Ta sama wiara natchnęła piękne wiersze niewieście greckiej, poetce jak Safo, albo raczej jak Alceusz. Była jej na imię Eryuna, i według najprawdopodobniejszej opinii, żyła ona w epoce Antoninów. Pozostały nam po niej tylko wiersze o których mówimy; jestto oda do miasta Rzymu, pełna wzniosłego natchnienia i niepospolitej siły stylu, i żałować trzeba, że czas niesprawiedliwie zapomniał o innych utworach tej poetki. Spróbujemy przełożyć tu jej odę.

„Witam cię, Romo, córo Marsa, królowo w złotym zawoju, z sercem nieustraszonem, co otoczona majestatem, już na ziemi zamieszkujesz Olymp nieśmiertelny.

„Parki w twoje ino ręce złożyły berło niepożyte, abyś wszędy panowała i wszystkim rządziła.

„Ziemia i spienione morze, które kielznasz potężnem wędzidłem, uginają się zaprężone w jarzmo twojego rydwanu; a ty spokojnie rządzisz miastami narodów.

„Czas co wszystko zmienia i nieustannie tu i owdzie odejmuje życie, dla ciebie tylko zawsze i z całą siłą dmie wiatrem potęgi.

„Albowiem ty tylko jedna wydajesz plemie wielkie i dzielne, i jako łono ziemi nosi plony Cerery, podobnie twoje łono nosi plony ludzi! (2)“

(1) Tert. *Ad Scap. de Persec.*

(2) Erinna, ap. Stob.

Czytając tę odę, ze zdumieniem dostrzegamy panujący w niej ton religijny; w istocie też jestto hymn, i Rzym cywilizacyjny był równie ubóstwiany jak Rzym zdobywczy.

Od r. 195 przed naszą erą miasto Rzym miało swoje ołtarze w Azji. Mieszkańcy Smyrny chwalili się, że wystawili dla niego najpierwszą świątynię ⁽¹⁾; niebawem za ich przykładem poszli mieszkańcy Alabandy w Karyi ⁽²⁾; a potem prawie Wschód cały. Za rządu cesarskiego genijusz powszechnego miasta stał się naturalnie wspólnym genijuszem wszystkich ludów, a ubóstwianie go łączyło się ze czcią dla Cezarów, w których się uosobił duch powszechnego społeczeństwa. Bóstwo siły gwałtownej i podbojów, w pierwszym zwrocie swojej apoteozy — Rzym na zawsze pozostał bóstwem siły, ale siły zastosowanej do cywilizacji, bóstwem zgody i opieki pokojowej. Jego medale nie przestawały przedstawiać go w postaci niewiasty w hełmie, ale często na przeciwnej stronie ryty dwie ręce złożone, symbol jedności, lub też orła ze spuszczonej skrzydłami spoczywającego w cieniu oliwnego drzewa ⁽³⁾.

Mówiliśmy że pisarze pierwszego i drugiego wieku usiłowali tłumaczyć panowanie Rzymu przyczynami nadprzyrodzonymi opatrności lub fatalności; pokazaliśmy jak Plinijusz naturalista łączył istnienie tego miasta i samą topografię Włoch z porządkiem świata odwiecznie ustanowionym; jak Plutarch w tem dobroczynnem panowaniu rzymskiem dostrzegał cudowny cement ręką boską

(1) Tacit. Ann. IV, 56.

(2) Tit. Liv. XLIII, 6.

(3) Dea Roma.

między narody rzucony (1); jak wreszcie Tacyt przez usta dwóch osób swojej historii oświadcza, że wstrząsać kolos rzymski byłoby to wstrząsać świat cały, i że wiekuistość społeczeństwa ludzkiego ściśle się łączy z wiekuistością społeczeństwa rzymskiego (2); Rzym w istocie wierzył w swoją nieograniczoną trwałość, zarówno jak w konieczność swojego istnienia. Napisy na jego pomnikach (3) i sam tekst jego praw świadczą o tem równie głośno, jak słowa jego filozofów i pieśni poetów. Te wyobrażenia uduchowniły cześć mu oddawaną; każdą palily się nie już dla podrzędnego opiekuńczego genijusza miasta lub przemijającego państwa, lecz dla istoty nierównie wznioślejszej i bardziej zbliżonej do Przeznaczenia, które samemi nawet bogami rządziło.

Miasto święte, przenajświętsze, wszelkimi cnotami celujące, rozległa świątynia cnót wszelakich, miasto niebiańskie, światło narodów, światło najjaśniejsze na całej ziemi (4)—to miasto nie było już narzędziem w ręku bogów; samo stało się bogiem prawdziwym, przebywającym pośród śmiertelników, i wedle wyrażenia Erynni, „już na ziemi zamieszkującym Olymp nieśmiertelny.“

Roma była boginią z równym tytułem, jak wielkie bóstwa niebios, jak Minerwa co stworzyła drzewo oliwne żywiące Attykę, jak Bachus wynalazca wina, jak Tryptolem co pierwszy pług zrobił i uczył uprawy roli, jak Eskulap co dał ludziom sztukę lekarską i wreszcie

(1) Patin *Imp. Rom. num.*, p. 2, 3.

(2) „Lecz i wiekuistość a pokój narodów stwierdzają się niepożytością senatu.“ Tacit. *Hist.* I.

(3) „Ob instauratos urbis aeternae mutos, portas ac turres...“
Napis umieszczony na jednej z bram Rzymu.

(4) Wyrażenia pospolicie używane przez pisarzy cesarstwa.

jak Herkules, bohater pożytecznych i szlachetnych zaborów (1).

Gdy politeizm ze wszech stron podkopany, skłaniał się ku symbolicznym objaśnieniom pijtagorejskim i platońskim, tłumaczono bóstwo Rzymu, jak tłumaczono każdą rzecz w religii: Rzym był objawem boga powszechnego. Według ówczesnych pojęć, dusza świata tysiącznymi kanałami ożywiająca naturę materyjalną i naturę moralną, w zakresie istnień społecznych ujawniała się w Rzymie, niby w zasadzie wszelkiego ucywilizowanego społeczeństwa, w kierowniku rodzaju ludzkiego i w głowie narodów (2). To oryginalne pojęcie Rzymu i cesarstwa, wycisnęło na uczuciu patryotycznym dziwne piętno mistycznej egzaltacji i marzycielskiej tkliwości, i utworzyło z niego pewien rodzaj nabożeństwa do ojczyzny. Poeta Rutylijusz Numatijanus da nam przykład tej ostatniej formy, w jakiej patryjotyzm rzymski ukazuje się w dziejach.

Urodzony w Gallii około połowy czwartego wieku, i własną zasługą wyniesiony na najwyższe urzędy w państwie, między innymi do godności konsula i prefekta Rzymu, Rutynijusz należał do owych pogan z przekonania, którzy pod wodzą Symmachu walczyli w obronie zamierającego politeizmu. Gallo-Rzymianin dwukrotnie w życiu swoim doświadczył wszystkiego, co mogło zakrwawić serce zakochane w starym Rzymie i w rozważaniu jego wielkich wspomnień pogrążone; na własne oczy patrzył jak cesarz kazał wyrzucić z sali senatu ołtarz i posąg Zwycięstwa (3), a potem jak Alaryk z Go-

(1) Rutil. Num. *Itin.* 1, 72.

(2) Rutil. Num. *Itin.* 1, 16.

(3) Cesarz Gracyjan w r. 382 ery chrześcijańskiej.

łami swojemi zajął Forum i Kapitol (1). Zmuszony opuścić Rzym i wracać do Gallii dokąd sprawy go powoływały, jak sam opowiada w swojej Podróży pięknym wierszem opisaney, nie może zdecydować się na wyjazd; jakaś siła tajemnicza zdaje się mimowolnie zatrzymywać go i przykuwać w progu bram miasta—i pada na kolana, i pocałunkami a łzami okrywa te święte kamienie (2).

„Słuchaj mię, woła, królowo tego świata który do ciebie należy, Romo, coś zajęła miejsce w niebiosach gwiazdzistych! Słuchaj mię matko ludzi i matko tylu bogów, ty, której świątynie zbliżają nas do Olympu! Ciebie dziś sławię, i dopóki żyć będę nie przestaniesz być pieśni moich przedmiotem. Kto może żyć a o tobie zapomnieć? Prędeż zbrodniczo zapomnę o słońcu, niż cześć dla ciebie z mojego serca ustąpi; bo jako słońca światło, promienieją dobrodziejstwa twoje po za granice mieszkalnego świata. A i samo słońce wszystko obejmujące, tylko dla ciebie toczyć się zdaje; wschodzi na twoją ziemię i jeszcze na twojej zachodzi (3).

„Jak szeroka przestrzeń dzieli jeden biegun od drugiego, tak daleko na ziemi twoja cnota przenika (4). Przeróżnym narodom dałaś jedną ojczyznę; błogiem się stało twoje panowanie dla tych, co przeciw niemu walczyli. I dając zwyciężonym równy udział w prawach twoich, uczyniłaś miasto z tego, co niegdyś całym światem było (5).

„O bogini, z ostatnich zakątków świata rzymskiego wznosi się hymn na cześć twoją! Głowy nasze są wolne

(1) Alaryk zdobył Rzym w r. 409.

(2) Rutil. Numatian. *Itiner.* 1, 43 et seqq.

(3) Rutil. Numatian. *Itiner.* 1, 49 et seqq.

(4) *Ibid.* 1, 61 et seqq.

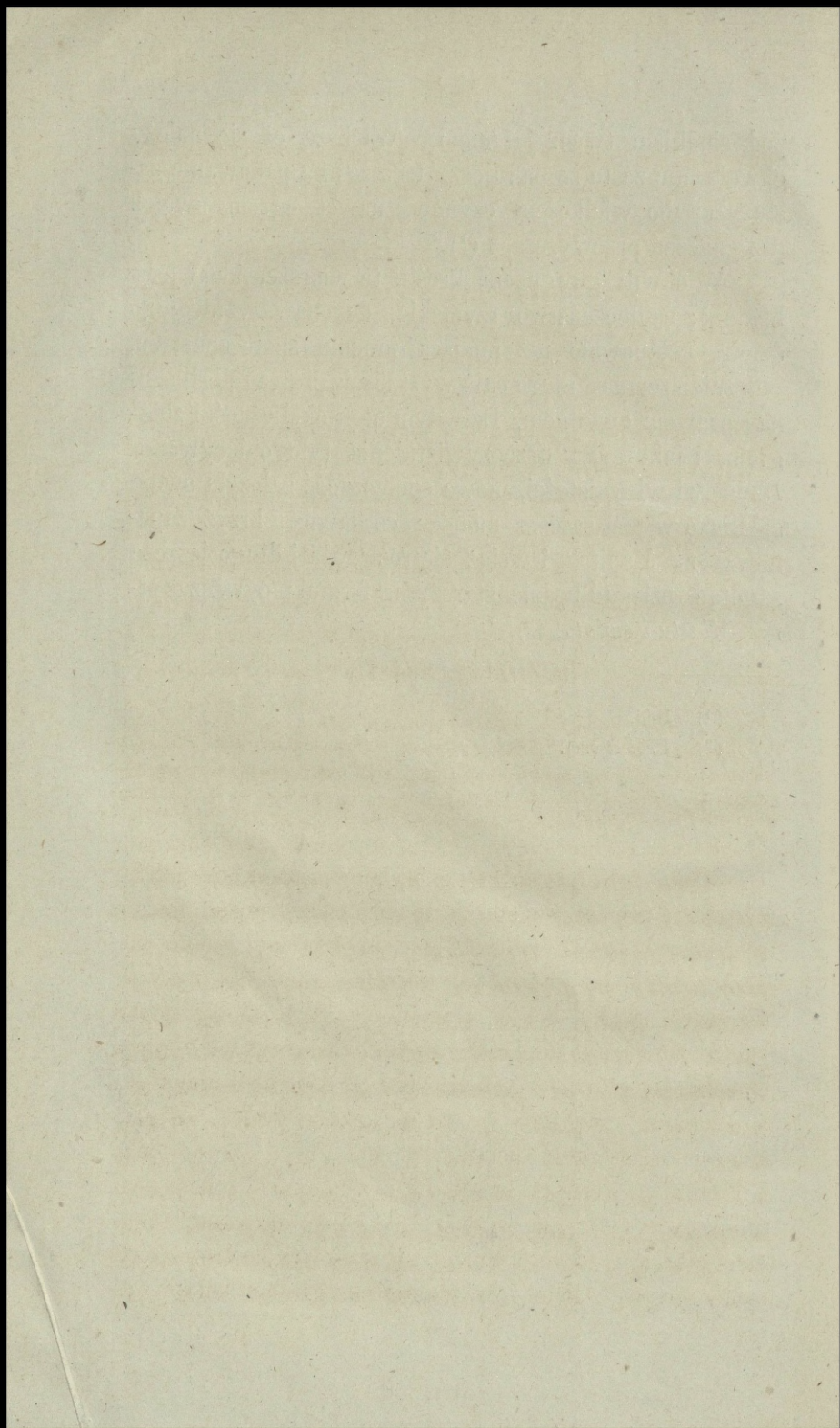
(5) *Ibid.* 1, 62 et seqq.

pod słodkiem twem jarzmem. Większa ci się należy chwała nie za to że panujesz, lecz żeś na panowanie zasłużyła; bo wielkością czynów, nawet ogrom swoich przeznaczeń przewyższasz (1).“

W chwili gdy poeta kreślił te wiersze, ideał jego bladnął; społeczeństwo rzymskie, dokonawszy swojego dzieła, ustępowało już miejsca innemu społeczeństwu, potężniejszemu od niego całą wyższością prawa religijnego nad prawem cywilnem. Dziwnym atoli okoliczności zbiegiem, i jakby dla urzeczywistnienia tyle obiecywanej Rzymowi wiekuistości, nowa społeczność założyła swoje siedlisko w tem samym miejscu co dawna; krzyż zaplanował na Kapitolu i wciąż się rozlegała i długo jeszcze ztamtąd rozlegać będzie starożytna formuła cywilizacyjna: *Miastu i światu!* (2),

(1) Ibid.

(2) *Urbi et orbi.*



KSIĘGA CZWARTA.

POCHÓD KU JEDNOŚCI ZA POMOCĄ PRAWA.

ROZDZIAŁ JEDYNY.

Prawo cywilne w Rzymie.—Ustrój rodziny; władza ojcowska; władza mężowska; zobowiązania; działania prawa.—Prawo pretorskie —Zasady równości.—Zmiana prawa cywilnego pod koniec rzeczpospolitej.—Zbliża się coraz bardziej do prawa narodów.—Jego stan za Aleksandra Sewera.—Prawodawstwo Justynijana.

Owa rewolucyja której wszędy napotyamy ślady, z wzrastającą oczywistością nadewszystko odsłania się w historyi prawa rzymskiego; nigdzie jej piętno nie przechowało się głębsze ani wyraźniejsze. Śledzimy tu wzrokiem jakby drugą rewolucyję zwyczajów, praw i nauk, roztaczającą się równolegle do pierwszej, odbijającą w sobie jej główne okoliczności i jej kolejne zmiany powtarzającą. Śledzimy ją tu na każdym kroku, od prostackiej organizacyi poddanych Romulusa, aż do dnia w którym po licznych kolejnych przemianach, owo prawo miejscowe rzymskie, stawszy się jak je nazwano, rozumem pisanym, formułą dającą się stosować do wszystkich społeczeństw, z kolei zawiadamia nas głosem nauki pra-

wnej, że małe stowarzyszenie nad brzegami Tybru, stało się także stowarzyszeniem powszechnem.

Prawo pierwotne w Rzymie, w istocie ukazuje się nam z charakterem surowości prawdziwie oryginalnej. Rodzina jest tu utworzona na podstawach zgoła innych niż gdzieindziej, jak to potwierdzają sami prawnicy rzymscy ⁽¹⁾; podstawy te są: *władza ojcowska* ⁽²⁾ i ściśle z nią połączona *władza męzowska* ⁽³⁾.

W tym ustroju panuje duch arystokratyczny; interes rodu uważa się za wszystko, a interes jednostki za nic. Rodzina ma swoje osobne prawidła, swoją władzę bezwzględną, niezależną od władzy publicznej, istne wszechwładztwo nad ogniskiem domowym. Kilka rodzin związkami krwi połączonych tworzy ród, a ród także posiada swoje prawo osobne, prawo rodowe ⁽⁴⁾.

Głowa domu, *ojciec rodziny* ⁽⁵⁾, streszcza w sobie całą rodzinę, jest panem i jedynym właścicielem; wedle uświęconego wyrażenia, „ma posiadłość w domu” ⁽⁶⁾. W nim jednym skupia się cała wolność, cała władza, całe działanie na osoby i na rzeczy. On jeden ma niezależność i prawo rozporządzania sobą samym ⁽⁷⁾; należący zaś do niego, pozbawieni tego prawa, nie zależą od siebie, stanowią jakby jego własność, i tylko przez niego cywilnie istnieje

(1) „Któreto prawo właściwe jest tylko obywatelom rzymskim.”
Gajus, I, 55.

(2) *Patria potestas*. — *Jus patrium*. — *Patris potestas*.

(3) *Manus*.

(4) *Jus gentilitium*. Ulpian, L. 195, D. *de Verb. signif.*

(5) *Pater familias*. — *Princeps familiae*. Ulpian, L. 195 D. *de Verb. signif.*

(6) *Pater familias appellatur qui in domo dominium habet*.
Ulpian L. 195, D. *de Verb. signif.*

(7) *Sui juris, suae potestatis*.

ją (1). Nad niewolnikami swymi wykonywa władzę pana zgoła nieograniczoną; nad dziećmi władzę ojcowską, niewiele mniejszą; nad żoną swoją władzę mężowską. On jeden tylko może sprzedawać, kupować, przekazywać, posiadać; dokoła niego są tylko narzędzia jego prawa własności; jego żona, dzieci i niewolnicy pracują i nabywają dla niego, sami zaś nie posiadać nie mogą inaczej, jak z jego woli.

Na mocy władzy ojcowskiej — a jak powiada Gajus „nigdzie w świecie ludzie nie mieli takiej władzy nad swojemi dziećmi (2)“ — Rzymianin, ojciec rodziny, może wyrzec się swego syna, zabić go uwięzić, sprzedać, lub usamowolniając go, wszelkie węzły pokrewieństwa z nim zerwać (3). Działania prawne stawiają dziecię na równi z trzodą i niewolnikami ojca. Niewolnik jednak sprzedany a potem wyzwolony przez nowego pana, staje się wolnym; syn zaś sprzedany przez swojego ojca a wyzwolony, wraca do niewoli ojcowskiej; ojciec może go znów sprzedać aż do trzech razy. Prawo Dwunastu Tablic, czyniąc pierwsze ograniczenie w tej strasznej władzy, oświadczyło, że uwalnia się z pod władzy ojcowskiej syn trzykrotnie przez swojego ojca sprzedany (4). Nawet usamowolnienie, jest zmyśloną sprzedażą usamowolnionego. Ani wiek, ani stopień, ani dostojęstwa nie uwalniają syna z pod władzy ojcowskiej (5); ożeniony i będący ojcem, wcale nie jest głową rodziny i nie ma władzy nad swoimi, którzy wszyscy zarówno jak on, zależą od dziada, jedyne go ojca, gdyż on tylko jest głową cywilną. Konsul

(1) Alieni juris; alieno juri subjecti.

(2) Gajus, I, 55.

(3) L. XII Tab.—Cicer. *de Leg.* III, 8.

(4) L. XII Tab. 4.—Ulpian. *Fragm.* X, 1.

(5) Godność kapłańska flamina stanowiła jednak wyjątek; westalki także były wolne. Gajus, I, 130.

lub trybun, wszechwładni w senacie lub na forum ⁽¹⁾, na progu ojcowskiego domu wkładają na się kajdany synowskiej niewoli, i niejedni z nich podczas zatargów politycznych w Rzymie, rad nie rad musiał postępowanie swoje naginać do woli ojca. Niejednego ściągał z trybuny, a nawet zabijał ojciec ⁽²⁾ ów straszny sędzia w obec którego wszystko milkło, nawet wolność najburzliwsza.

Władza ojcowska niemniejszą była względem dzieci adoptowanych ⁽³⁾; syn przybrany stawał się zupełnie obcym dla swojej pierwotnej rodziny; związki krwi były rzeczą podrzędną w rodzinie kwiryckiej.

Małżeństwo wynikało z prostej zgody małżonków ⁽⁴⁾; dla dołączenia jednak do niego władzy mężowskiej potrzebną była zgoda krewnych ⁽⁵⁾; nadewszystko zaś potrzebne były formy uroczyste nadające małżeństwu wszystkie jego skutki cywilne. Formami temi były: obrządek *ciasta*, ceremonija religijna i symboliczna, wyobrażająca *wpólność rzeczy boskich i ludzkich*, jaka się ma między małżonkami utworzyć ⁽⁶⁾, i obrządek *zakupienia* czyli

(1) „Syn rodziny czy służy w wojsku, czy też mianowany jest senatorem lub konsulem, pozostaje pod władzą ojca.“ L. 4. D. *Quib. mod. jus. pat.*

(2) Trybun H. Flaminijusz ściągnięty z trybuny przez swojego ojca. Cic. *De invent.* II. — Horacyjusz zabity przez swojego ojca. Tit. Liv. I, 26. — Sp. Kassyjusz także przez swego ojca zabity. Val. Max. V, 2. — Manliusz Torquatus, Skaurus, Fabijusz Eburnus, id. ibid. — Aulus Fulwijusz. Sallust. *Bell. Cat.* 30.

(3) Gajus, 97.

(4) Ulpian. L. 30, D. r. j.

(5) Cic. *Pro. Flacc.*

(6) *Confarreatio*: małżonkowie w obecności wielkiego kapłana jedli z jednego ciasta (panis farreus), ztąd nazwa obrządku. Gajus, I, 112.—Zboże z którego zrobione było ciasto nazywało się *far* (ztąd *farina*-mąka). Obecność wielkiego kapłana przy tej ceremonii była konieczną; syn z zawartego z taką uroczystością małżeństwa urodzony mógł być kapłanem nawet najwyższym. P. T.

oddania żony w moc mężowską przez zmyśloną sprzedaż⁽¹⁾. W braku tych uroczystych obrządków, *zażyłość*⁽²⁾ czyli mieszkanie razem przez rok bez przerwy, wystarczało do nabycia władzy mężowskiej. Przez zakupienie męża jakby kupnem nabywał żonę; przez *zażyłość* zabierał ją dla siebie niby rzecz jaką⁽³⁾.

Dostawszy się w moc, czyli według wyrażenia prawa, *w ręce* męża, żona zajmowała w nowej rodzinie miejsce na prawach dziecka; stawała się córką swojego męża⁽⁴⁾, siostrą swoich własnych dzieci. Bezwzględna władza ojca rozciągała się na nią jako na innych; mogła być wypędzoną z domu mężowskiego i w pewnych razach zabita⁽⁵⁾, ale nie sprzedaną; nie miała prawa posiadania ani rozporządzania; co przynosiła z sobą w chwili zawarcia małżeństwa, lub co mogło później spaść na nią, to należało do głowy domu. Takie było położenie *matki rodziny*.

Kobieta przestając być pod władzą ojca lub męża, w pierwszym razie dostawała się pod opiekę swoich krewnych, w drugich pod opiekę krewnych swego męża⁽⁶⁾. Krewny, choćby małoletni, mógł być opiekunem kobiety. Ponieważ węzeł familijny wszędy tłumi związki naturalne, więc pokrewieństwo macierzyńskie nie nie znaczyło; prawa do opieki i prawa do sukcesyi służyły wyłącznie rodzinie ojcowskiej.

(1) *Coemptio* quaedam imaginaria venditio. Gajus I, 113. (*Coemptio* znaczy właściwie zakupywanie się wzajemne—i prowadziło do wspólności majątkowej. P. T.).

(2) *Usus*. Gajus, I, 108—116.

(3) Prawo XII Tablic zastrzegło jednak, że jeśli żona niechce z *zażyłości* dostać się w moc męża, powinna corocznie trzy dni i trzy noce być nieobecną w jego domu, aby w ten sposób corocznie *zażyłość* przerywać. Gajus, I, 3.

(4) *Id. ibid.*

(5) Dionys. Halic. II.

(6) Cicer. *Top.* IV, *pro Flacc.* 34.

Testament był zrazu prawdziwem prawem uchwalanem na zgromadzeniu ludu ⁽¹⁾. Później zamiast tej formy w wykonaniu trudnej, ustanawiano i zmyśloną sprzedaż rodziny, osób i rzeczy, dokonywaną przez testatora na korzyść spadkobiercy, będącego zwykle osobą którejby i bez testamentu spadek się dostał. Tak ustanowiony dziedzic, wchodził w używanie wszystkich praw nieboszczyka i niejako przedstawiał jeszcze osobę testatora.

W rzeczach sukcesyi nie ojca rodziny nie ograniczało; jego wola była samem prawem, prawa Dwunastu Tablic wyraźnie to mówiły ⁽²⁾. Mógł wydziedziczyć swoje dzieci ⁽³⁾; mógł nadto zmusić je do przyjęcia uciążliwego spadku; były one względem niego spadkobiercami *jego własnymi i z musu* ⁽⁴⁾.

Jeżeli umierał bez testamentu, jego własni spadkobiercy równo dzielili się sukcesyją, bez względu na płeć; matka miała prawo do takiej części jaka na dziecko przypadła. Wyłączali się od sukcesyi: syn usamowolniony i córka zamężna w mocy męża będąca, albowiem oni już nie należeli do rodziny. Sukcesyja w braku spadkobierców własnych, przechodziła do krewnych; w braku krewnych do członków rodu ⁽⁵⁾, a w braku ostatnich, do tego, który ją najpierwszy zajął.

Prawo *własności, posiadłości*, było prawem wyłącznym Rzymianina, przynajmniej pod względem nieruchomości; cudzoziemiec nie miał w niem udziału jak tylko

(1) Gajus, II, 101. Podczas wojny i przed walką prawo dopuszczało testament *in procinctu* (w uzbrojeniu), to jest uszny testament żołnierza przed stoczeniem bitwy. Plut. *Coriol.* 9.

(2) *Uti legassit, ita jus est.* L. XII. Tab. 5.

(3) Ulpian, *Fragm.* XI, 14.

(4) *Suus haeres et necessarius.* Gajus, I, 157.

(5) L. XII Tab. 5.—Gajus, 1, 155.

na mocy osobnego przywileju, jako Latyn i Włoch; w braku tego przywileju mógł jedynie używać własności, ale nie miał rękoi pod względem trwałości tego używania, ani był zabezpieczony od pretensyi dawnego posiadacza rzymskiego, w którego ręku prawo własności pozostało; sam Rzymianin jednak prawa tego nabywał dopiero w skutek pewnych form uroczystych. Dwie były formy prawne.

A najprzód *uroczyste kupno* ⁽¹⁾, któreśmy widzieli zastosowane w sposób zmyślony do usamowolnienia syna rodziny, do małżeństwa przez zakupienie i do ustanowienia spadkobiercy. Ta forma odbywała się następującym sposobem. Kupujący i sprzedający rzecz jaką schodzili się w obecności sześciu świadków rzymskich, z których jeden trzymał szale. Kupujący kładł rękę na rzecz lub symbol rzeczy, i wymawiał pewne wyrazy prawem przepisane; potem sztabką miedzianą wyobrażającą cenę kupna, dotykał szali ⁽²⁾. Po takiej formalności sprzedaż była dokonana i posiadłość kwirycka ⁽³⁾ nieodwołalnie przechodziła w ręce nowego właściciela; najmniejsze jednak opuszczenie w formule uroczystej pozbawiłoby nabywcę wszelkiej rękoi dla rzeczy kupionej. Rzymianin byłby wtedy w obliczu prawa wątpliwym posiadaczem, cudzoziemcem.

Drugi sposób nosi nazwę *cessyi prawnej* ⁽⁴⁾. Było to zmyślone wytoczenie przed sędzią pretensyi do rzeczy która być miała ustąpioną. Nowy nabywca, jakby sam był istotnym i prawym właścicielem owej rzeczy, występował

(1) *Mancipatio*. Gajus, I, 122.

(2) Gajus, II, 23, 33.—Ulpijan. *Fragm.* XIX.

(3) *Dominium quiritarium, legitimum, ex jure Quiritium*.

(4) *Cessit in jure*. — *Et mancipationem et in jure cessionem*.

z pretensyją przeciw dawnemu właścicielowi. Ten nie sprzeciwiał się, i sędzia przysądzał rzecz tamtemu.

Posiadłość kwirycką nabywano jeszcze w skutek dwuletniego bez przerwy jej posiadania, jeśli była nieruchomością, a rocznego, jeśli innym przedmiotem własności. Nazywało się to *prawem z używalności* (1).

Co do zobowiązań, moc ich zależała od form ścisłych i słów sakramentalnych; polegały one także na zasadzie, że zobowiązujący się powinien był spełnić swoje żądania lub też sam się oddać. Znaną jest nieludzkość tak zwanego przez prawników *nexus* (2); dłużnik niewypłacalny stawał się własnością wierzyciela; a jeśli mamy przyjąć pospolite tłumaczenie tekstu Dwunastu tablic, wierzyciele gdy ich było kilku, mogli podzielić się kawałkami jego ciała (3).

Procedura cywilna wyobrażała walkę sądową: każdej reklamacyi towarzyszyć winna była osobna symbolika, obejmująca pewne giesty i pewne wyrazy: były to *działania prawa* (4). Najmniejsza niedokładność w spełnieniu giestów i w wygłoszeniu formuł ustnych, pociągała za sobą nieważność działania.

Taki był charakter prawa rzymskiego około czasu decemwirów.

To prawo nosiło wybitne piętno patrycjatu, on też zastrzegł sobie przywilej tłumaczenia go. On tylko sam miał klucz do tej procedury na wpół religijnej, do dni szczęśliwych i niepomysłnych, do giestów symbolicznych i słów fatalnych, przeważną rolę grających w prawie-

(1) Usucapio. L. XII Tab. 6.

(2) Przymus osobisty, danie swojej osoby w zakład. Tit. Liv. VII 19.

(3) Parteis secanto. L. XII. Tab. 3.

(4) Actiones legis, actus legitimi.

W końcu jednak odsłonięte zostały tajemnice sądowego kapłaństwa; plebejusz Kn. Flawijusz pisarz prawnika patrycyjusza Appijusza Klaudyjusza, rozgłosił ich znajomość⁽¹⁾. Daremnie arystokracja, żeby odzyskać władzę która w jej moc oddawała interessa prywatne obywateli, wymyśliła nowe formuły; i one doznały takiego samego losu⁽²⁾. Postępy ducha ludowego sprostawały ze sobą jawność i dyskusyję we wszystkim; plebejusze z kolei stali się prawnikami. Jeden z nich, co pierwszy ze swojego stanu wznosił się do godności wielkiego kapłana, Tyb. Korunkanijusz, pod osłoną powagi swego sławnego imienia otworzył szkołę publiczną, do której uczęszczali zarówno plebejusze i patrycyjusze⁽³⁾; od owego czasu prawo ze stanu tradycyi i tajemnej doktryny przeszło do stanu umięjętności.

Kiedy tak znajomość prawa cywilnego, we własnej sferze i w swoim normalnym rozwoju, wielkich zmian doznawała, tymczasem za jej obrębem otwierał się zawód dyskusyi nierównie swobodniejszej; otwierało się nierównie rozleglejsze pole postępu przez utworzenie *pretury*.

Byłoto w r. 387, w roku sławnym w dziejach Rzymu dopuszczeniem plebejuszów do konsulatu; w tymto roku powstał nowy urząd, godnością prawie samemu konsulatowi dorównywający. Zrazu zastrzeżony dla patrycyjuszów jako wynagrodzenie za ich ostatnie niepowodzenia, wkrótce odjęty im był jak i inne godności; upłynęło zaledwie lat trzydzieści, a już ten urząd był w rękach klasy ludowej.

(1) *Jus Flavianum* Tit. Liv. IX, 46.—Val. Max. II, 5.

(2) *Jus Aelianum*. Cicer. *Pro. Mur.* II.

(3) Około r. 473 od założenia Rzymu. Pompon. L. 2, 35 D. *de Orig. jur.*—Cic. *pro Dom.*, 54; *de Senect.*, 9.

Przedmiotem pretury był zarząd sprawiedliwości. Główne jej atrybucyje określa Papinijanus temi trzema wyrazami: *wspierać*, *uzupełniać* i *poprawiać* prawo cywilne ⁽¹⁾; wspierać prawo objaśniając je gdy było ciemne; uzupełniać gdy było nieme, a poprawiać gdy w zastosowaniu razilo wrodzone uczucie słuszości, lub gdy już nie zgadzało się z potrzebami współczesnemi i ze zmianą obyczajów. Mając sobie nadaną ważną prerogatywę rozstrzygania kwestyj prawnych, pretor rozpoznanie faktu pospolicie odsyłał do sędziów, których listę układał. Corocznie, przed objęciem urzędowania, ogłaszał wykład zasad prawnych, któremi się miał kierować przy zastosowaniu prawa, i do których ograniczać się obiecywał; nazywało się to jego *edyktem*. Środki jakich używał dla poprawienia prawa, polegały na wyjątkach, przedawnieniach i fikcyjach które miały na celu zmienienie natury faktu, aby pod postacią zmyślonego faktu, słusniejsze rozwiązanie mogło się zastosować do faktu rzeczywistego ⁽²⁾. „Pretor, powiada w tym przedmiocie prawnik rzymski, był żywym głosem cywilnego prawa ⁽³⁾.“ Ten głos nieraz mówił rzeczy niebardzo zgodne z literą lub z tradycją; i w znacznej liczbie przypadków zdarzało się, że jedna i ta sama kwestyja miała dwa możliwe rozwiązania: jedno wyjęte ze ścisłego przestrzegania prawa, drugie zaś pożyczone od zdrowego rozsądku, od światła przyrodzonego i wrodzonych wyobrażeń o sprawiedliwości. Ztąd wyróżnienie które wkrótce odegrało ważną rolę, między *prawem słusznem* czyli

⁽¹⁾ Ad juvandi, vel supplendi, vel corrigendi juris civilis gratia, propter utilitatem publicam. L. 7. D. de *Justit et jur.*

⁽²⁾ Hugo, *Hist. du D. R.* 1.

⁽³⁾ Moecian. L. 8. D. de *Just. et jur.*

poprostu *ślusznością* (1), i *prawem ścisłym* czyli właściwym *prawem cywilnem* (2).

Pretor obowiązany był sędzić lub nakazywać rozsądzenie sporów zaszyłych w mieście nietylko między Rzymianami, ale także między Rzymianami a cudzoziemcami, lub poprostu między cudzoziemcami. Przez pewien czas jeden urzędnik na to wystarczał. Gdy jednak wzrastające działanie Rzymu na zewnątrz, z każdym rokiem sprowadzało do jego murów coraz znaczniejszą liczbę cudzoziemców, nieraz większą od liczby miejscowych obywateli—należało utrzymywać porządek między tą mieszaniną wszelakich plemion z różnych końców świata przybyłą; należało także wymierzać jej sprawiedliwość. Podzielono więc preturę na dwie części, i ustanowiono pretora dla samych cudzoziemców (3).

Zaraz z początku juryzdykcyja pretorska miała do rozwiązania wielkie zagadnienie, to mianowicie; jakie prawo należało stosować do cudzoziemców? Przypomnijmy tu sobie ważne znaczenie polityczne wyrazów *Cudzoziemiec* i *Rzymianin*. Rzymianinem był mieszkaniec rzeczpospolitej, z urodzenia lub nadania posiadający prawo obywatelstwa; cudzoziemiec zaś mógł wprawdzie należeć do niepodległego rządu rzeczpospolitej—najczęściej atoli był on tylko niższym członkiem społeczeństwa rzymskiego, mieszkańcem terytorjum rzeczpospolitej, ale nie obywatelem; Latynem, Włochem, człowiekiem z prowincyi, poddanym jakiego sprzyjażnionego króla, lub członkiem jakiej sprzymierzonej społeczności. Owoż

(1) *Acquam jus, aequitas.*

(2) *Strictum jus, jus civile.*

(3) Około r. 483 od założenia Rzymu, a 266 przed Jezusem Chrystusem.—*Praetor peregrinus.*

prawo rzymskie w całej swojej rozciągłości było ojcowizną Rzymian, a w pewnej określonej mierze przywilejem Latyna lub Włocha; ale ani człowiek z prowincyi ani poddany rządu hołdowniczego, będąc w Rzymie, nie mogli powoływać się na żadne prawo pisane. Do jakiegoż prawodawstwa mieliby na swoją korzyść się odwołać? Do prawa rzymskiego nie mogli mieć pretensyi, gdyż ono było względem nich nietylko prawem osobnego ludu, ale nadto przywilejem osobnej klasy, i nadawało władzę nad osobami i rzeczami niedającą się pogodzić z charakterem cudzoziemca. Miałże sędzia iść szukać prawa każdego z nich, aby do każdego je zastosować? prawa samorządu dla członka społeczności samorządnej, prawa tej lub owej prowincyi dla tego lub owego mieszkańca prowincyi? Oczywiście, podobne przypuszczenie było niedorzecznem.

Węzeł trudności przecięty został tak jak go przeciąć należało. Pretor zmuszony wymierzać sprawiedliwość bez prawa już istniejącego, sam ustanawiał prawo; jego edykt tłumaczący prawo cywilne dla Rzymianina, był dla cudzoziemca istnym czynem prawodawczym. A gdy do trybunału pretora cudzoziemców, zaczęli się cisnąć przedstawcy całego świata—Europejczycy, Afrykanie, Azyjaci, ludzie ucywilizowani i barbarzyńcy; gdy rozgłos jego wyroków rozszedł się wkrótce z Włoch do Grecyi a z Grecyi do Azji, prawo pretorskie nabrało ważności, a dostojeństwo pretora blasku, które wciąż rosły wraz z oświatą, z upodobaniem do teoryj filozoficznych i złączeniem obyczajów. Ustanowienie pretorów prowincjonalnych, zaprowadziło jeszcze w tem wielkiem urzędowaniu zbawienne współzawodnictwo i zgodność wyroków.

Ów obowiązek budowania wszystkiego na nowo, zobowiązywał także do śledzenia i poznawania wielu

rzeczy. Gorliwie też zajęto się badaniem prawodawstw istniejących u narodów podbitych najznacześniejszych i najoświecenijszych. Na całej powierzchni terytorjum rzymskiego, gdzie urzędnicy sądowi wymierzali sprawiedliwość z przymusową a mniej więcej rozległą samowolnością, ta praca dla wszystkich ważna, zajmowała umysły zarówno podwładnych jak panów; wszędy badano i roztrząsano, a przytem pretorzy i prokonsulowie przynosili do Rzymu owoce swojego doświadczenia. Roczny ruch urzędów, jakkolwiek pod niejednym względem zły, wydawał ten przynajmniej dobry skutek, że rozszerzał zakres doświadczenia i naukową działalność podniecał. Z badania mnóstwa prawodawstw i zwyczajów poznano, że wszystkie one zawierały rzeczy jednakowe lub podobne; i z ogólności lub prawie ogólności jakiej instytucyi wnosząc o jej bezwzględnej dobroci, a przynajmniej o właściwości jej ogólnego zastosowania—w końcu wydobyto z tych wspólnych prawideł pewien rodzaj prawa wspólnego, *prawo narodów* ⁽¹⁾ w tem znaczeniu: że skoro różne społeczeństwa ludzkie zgodnie je ustanowiły, przeto uważać je należy jako wyrażenie ich woli i ich potrzeb.

A jednak był to dopiero pierwszy szczebel w pracy uogólnienia. Od faktów czerpanych z doświadczenia, umysł rzucił się ku spekulacyjom oderwanym. Zapraagnął wzbąć się do wyżyn wiekuistych pojęć o sprawiedliwości i niesprawiedliwości, aby zstępując z nich, mieć gotowe przepisy i prawidła filozofii moralnej, wyższe od wszelkich faktów prawnych, zarówno od prawa narodów jak od prawa cywilnego. I tak się utworzyło

⁽¹⁾ *Jus gentium est quo gentes humanae utuntur.* Ulpian L. I, 4. D. *de Just et jur.*

prawo przyrodzone ⁽¹⁾ z pomocą filozofii greckiej, nade wszystko zaś z pomocą stoicyzmu, którego nauki wzniosły i hartowne dobrze się do powagi praw nadawały. Na mocy źródłowego powinowactwa, prawo przyrodzone złączyło się z prawem narodów, i oba często mieszały się razem w teoryjach prawników pretorskich.

Dzięki tej nowej nauce, cudzoziemiec miał swoje prawo, na które mógł się powołać, i które z dniem każdym większej jednostajności w edykcje pretora nabierało. Przez nie otrzymywał nad osobami i rzeczami, prawa, nietakie wprawdzie jakie Rzymianinowi prawnie służyły, ale w wielu razach co do skutków mało się od nich różniące. W ten sposób utworzyła się posiadłość z prawa narodów ⁽²⁾ obok posiadłości kwiryckiej—własność pretoryjańska, faktycznie równie nieodwołalna jak własność cywilna. W ten także sposób prawidła najprostsze i najbardziej ludzkie, urządziły między cudzoziemcami wszystko co dotyczyło stanu osób, testamentów, sukcesyji, kontraktów i procedury sądowej. Zaraz szczegółowiej o tem powiemy. W zasadzie, nowości te dotyczyły cudzoziemców i jurydykyi ich osobnego pretora; mocą jednak przyciągania jaką mają nauki silne i loiczne, niebawem nowości te zakradły się do jurydykyi pretora miejskiego. Mając uzupełniać prawo cywilne, pretor miejski pożyczal w tym celu rozporządzeń od prawa narodów; mając je poprawiać, odwoływał się do światła prawa przyrodzonego i prawa narodów, i pełnemi garściami brał z tej niewyczerpanej kopalni. Z pierwszego wejrzenia spostrzega się zmiany,

(1) *Jus naturale est quod natura omnia animalia docuit, nam jus istud, non humani generis proprium, sed omnium animalium... commune est.* Ulp. L. 5. D. *de Just et jur.*

(2) *In bonis; dominium bonitarium; ex jure gentium.*

jakie ta mieszanina musiała w prawie narodowem sprawić. Prawo pretorskie, stawszy się jednoznaczniakiem *slusznosci* (1), przedstawiało zdrowy rozsadek i naukę filozoficzną, w przeciwieństwie z tłumaczeniem dosłownem i rutyną prawa cywilnego.

W epoce w której spełniła się ta wielka rewolucja, zamięłowanie w filozofii greckiej stało się w Rzymie prawdziwą namiętnością; to też reforma prawa ukazując się ze strony filozoficznej, wzbudziła tam wielki zapal i niemal zawracała w glowie. Teoryje tak śmiało i tak wzniosłe, prawie wszystkich olśniewały. Stało się modą zaniedbywać tradycyjne zasady prawa (2), i mówiono już tylko z pogardą o prawie Dwunastu Tablic, jako o zbyt surowem i ścisłem, i o niewolniczości starych doktryn. I to prawo Dwunastu Tablic, co przez czas długi stanowiło część edukacji narodowej, i którego uczyły się dzieci na pamięć „jako pieśni uroczystej i nieodzownie potrzebnej,“ według słów Cycerona (3); to prawo, podstawę prawa cywilnego, wypędzono ze szkół (4) i zastąpiono teorią pretorskiego edyktu (5). Wszelako między prawnikami zapal do nowych doktryn nie był powszechnym; byli tacy co usiłowali utrzymać tradycję, gdy drudzy pracowali nad jej obaleniem. Prawo Dwunastu Tablic z jednej strony, a edykt pretora z drugiej, były dwiema chorągiewkami zatkniętymi w szran-

(1) Jus praetorium, zwane także jus honorarium, z powodu godności pretorskiej; aequitas, bonum et aequum, justitia, jus naturale, ratio naturalis.

(2) Cic. *de Orat.* I, 18.

(3) Id. *de Leg.* II, 25.

(4) Id. *ibid.*

(5) Cic. *de Leg.* I 5.

kach prawnych i przez długi czas oznaczały dwa przeciwne obozy.

Byłoby trudnem — acz robiono takie próby — ściśle powiązać te dwie chorągwie ze stronnictwami politycznymi w Rzymie, jakie się uwydatniały pod koniec rządów republikańskich. Niewątpliwie, i tu uznać musimy częściowe znamiona walki ogólniejszej, walki odkrywanej wszędy, ilekroć się wniknęło w głąb' rzeczy. Antagonizm ich przedstawiał starą indywidualność rzymską w zapasach z wyobrażeniami i potrzebami ujarzmionego świata. Zwolennicy jednak nowej nauki nie zapatrywali się na nią z tego jedynie stanowiska; i widzieli w niej daleko wydatniejszą kwestyję filozoficzną niż sprawę rządową. Między najgorliwszymi krzewicielami nowości prawnych, było kilku ostatnich obrońców rzeczpospolitej, co w systemie pretoryjańskim witali wolność myśli, nie bardzo spostrzegając, że właśnie ona burzyła najtrwalsze podstawy wolności republikańskiej. Na tem polu prawa, Labeo przyjaciel Brutusa, podawał rękę Trebacyjuszowi, przyjacielowi Cezara. Cycero, niepewny jak zawsze, przechodził z jednego obozu do drugiego. To głosił swoje podziwienie dla Dwunastu Tablic, „tej pieśni uroczystej,“ tego arcydzieła starożytnej mądrości, przewyższającego wszystkie pomysły filozofów ⁽¹⁾; to znowu widząc się ze swoimi przyjaciółmi stoikami lub epikurejczykami, wstydził się swego zapału dla takiej starzyny, i wówczas rozwijał owe wspaniałe teoryje o prawie powszechnem, płynącem z boskiego rozumu, łączącem Boga z ludźmi, wyższem nad wszelkie prawo pisane i nad wszelkie dobrze urządzone społeczeństwo,

(1) Cic. *de Orat.* I, 43.

o prawie świętem, wiekuistem i niezmiennem (1). Genijusz Cyncerona, to czarodziejskie zwierciadło, w którym wyobrażenia jego współczesnych w przedziwnych kształtach się odbijały, miał tę wadę, że kolejno i prawie odrazu wszystkie odbijał. Pod wpływem wzruszeń najróżniejszych ożywał się, zapalał, i nadawał im nieśmiertelne wyrażenie. Ztąd ustawiczne zmiany i sprzeczności tak gorzko mu wyrzucane, które bądź co bądź, są tylko dokładnym obrazem niesnasek jego wieku.

Wypada nam teraz zbadać, co ta wielka walka wydała w prawodawstwie rzymskiem, i jakie zmiany w niem zaprowadziła w przeciągu czasu od epoki decemwiralnej do końca rzeczpospolitej.

W stanie niewoli zaszły już pewne ulepszenia; przyczyny legalne mogące ją sprawić, stają się mniej licznemi; wyzwolenia są przyjaźnie popierane.

Władza ojcowska wciąż jeszcze ma moc obowiązującą. Prawo narodów szanuje tę straszną władzę, jako jedną z podstaw politycznego porządku; zmyślenia pretorskie nie śmiały jeszcze do niej się zbliżyć. Wszelako zaczyna łagodnieć. Kilka domowych egzekucyi cechuje ostatnie czasy republikańskiego rządu; jeśli są politycznemi, duch stronnicy je rozgrzesza (2)—ale już sumienie publiczne się oburza, i niebawem spełnić się mają wielkie zmiany.

Nadewszystko jednak wpływ nowych doktryn czuć się daje w rzeczach dotyczących małżeństwa. Zaczy-

(1) Cic. *de Leg.* I, 6 et passim.

(2) Sallustijusz z najzimniejszą krwią opowiada zamordowanie Fulwiusza przez swojego ojca. „Oprócz spiskowych, mówi, było wielu którzy zrazu poszli do Katyliny. Między tymi był Fulwiusz, senatora syn, którego wracającego z drogi ojciec zabić kazał.“ Sall. *Cat.* 39.

czynają unikać form ślubnych, tworzących władzę męzowską, i mnożą się związki z prostego zezwolenia. Przytem instytucja posagów prawnie i faktycznie polepsza położenie żon pod władzą męzowską. Wprawdzie system posagowy w pierwszych swoich zarysach dalekim jest jeszcze od wydania tego, co później ma urzeczywistnić; posag wchodzi do posiadłości kwiryckiej męża, który może go sprzedać, z obowiązkiem zwrotu. Tysiączne atoli okoliczności warunek ten złudnym czynią. Wszelako płodna w następstwa zasada jest przyjętą: żona uznaje się za właścicielkę, ma swój własny majątek w rodzinie. Zasada ta zawiera całą reakcję przeciw władzy męzowskiej, a reakcja będzie gwałtowną (1).

Opieka nad kobietami, z przymusowej i zawsze krewnym poruczanej, staje się wybieralną; wdowa może wybierać sobie opiekuna na mocy testamentu męża który ją miał w swej władzy (2). Cycero uspakaja nas pod względem surowości tej nowej opieki, w której, jeśli mamy mu wierzyć, raczej opiekun dostawał się pod władzę osieroconej niewiasty (3).

Dawniej sam tylko interes rodziny dyktował prawa opieki nad nieletnimi. Później występuje interes tych ostatnich; prawo odtąd ma go na widoku, a sędzia się nim opiekuje.

Prawo testamentowe jest uproszczone. Forma uroczysta, przez zapytanie ludu na komiejach, wychodzi ze zwyczaju; forma mancytacji czyli zmyślonej sprzedaży stopniowo się zmienia z pomocą *tabliczek* testamento-

(1) I. LXIV, 3, D. *de Jur. dot.*

(2) Gajus, I, 148.

(3) „Ci (prawnicy) wynaleźli opiekunów zostających pod władzą niewiast.“ Cic. *pro Muraen.* 12.

wych, podpisanych i zapieczętowanych przez siedmiu świadków, a zawierających piśmienne rozporządzenia testatora. Pretor nie wymaga już nawet mancytacji, i uważa za ważny testament spisany lub ustnie wyrażony w obec siedmiu świadków. W takim razie nie daje spadkobiercom dziedzictwa, lecz daje *posiadanie majątku* (1), co na jedno wychodzi.

Teraz już nie sama wola testatora tworzy prawo dziedzictwa; uznają się przypadki, w których prawo to istnieje samo przez się, na mocy prawa przyrodzonego. Tak na przykład: syn pod władzą ojcowską będący, nie może być wydziedziczonym przez proste pominięcie; wyłączenie musi być formalnie wyrażone, pod karą nieważności testamentu, albowiem, powiada nowe prawo, nie można przypuszczać, że ojciec wydziedzicza swojego syna bez ważnej przyczyny, w umyśle jego przytomnej w chwili wyrażenia swojej ostatniej woli. Ograniczenie to jednak zrazu uczynione jest tylko na korzyść syna. Ani córka ani potomkowie syna nie mogą się na nie powoływać, i nie są jeszcze uznani za współwłaścicieli ojcowskiego majątku. Wkrótce jednak różnice te znikną, i pretor da jednym i drugim *posiadanie dóbr wbrew brzmieniu testamentu* (2).

Nawet wydziedziczenie formalne podlega ocenie sędziego. Wydziedziczony prawy spadkobierca może zanieść skargę *nieprzychylności* na testament, który go ogółaca, a przyjęcie skargi pociąga za sobą nieważność testamentu. I tu również przez fikcję opartą na teoriach prawa przyrodzonego, sędzia przypuszcza, że ojciec

(1) „Posiadanie dóbr według Tablic.“ Gajus II, 119, 121, 147.

(2) Justin. *Instit.* III, 9.

który wydziedziczył swoich bez ważnej pobudki, nie był wówczas spełna rozumu (1).

Tak więc sprawiedliwość publiczna coraz bardziej się miesza do czynów rządu domowego. Głowa rodziny nie może już wydziedziczać wedle swojego upodobania, nie będzie też mógł *swemu własnemu* spadkobiercy narzucać dziedzictwa uciążliwego; gdyż w takim razie syn pod władzą ojcowską będący, może takiego dziedzictwa nie przyjąć (2).

W tym samym duchu opieki i troskliwości o dobro prawnych dziedziców, dwa plebiscyty ograniczyły możność czynienia legatów (3). Prawa pisane i prawo niepisane, zarówno dążą do przywrócenia rodziny naturalnej, tak dziwnie przez instytucje cywilne zniweczonej. Prawo rodowe upada i wkrótce zupełnie zniknie.

Posiadłość kwirycka wciąż jeszcze istnieje i temi samemi jak dawniej nabywa się sposobami; zawsze ona stanowi jedyną własność cywilną, wyłączny przywilej Rzymianina. Działanie jednak tego przywileju ogranicza się do ziem włoskich; ziemia prowincjonalna pozostaje za obrębem własności rzymskiej (4).

Cudzoziemiec wciąż jeszcze ma za sobą tylko *tradycję*, tytuł wątpliwy w obec prawa cywilnego (5); pretor jednak rozstrzyga, że posiadacz dobrej wiary, jeśli posiadał przez czas długi, osłonięty jest wyjątkiem, prze-

(1) „Rzecz takim trybem się broni u sędziego, że ów nie był przy zdrowych zmysłach, gdy w testamencie niegodziwie rozporządził.“ Justin. *Instit.* II, 18.

(2) „Prawo pretorskie pozwala swoim własnym i z musu dzieciom, nie przyjmować spadku po ojeu.“ Ulpijan. XXII, 24.

(3) Prawa *Furia testamentaria* (A. R. 576) i *Vocunia* (585).

(4) Gajus; III, 19.

(5) Gajus, II, 40 seqq.

daunieniem (1) przeciw każdemu coby usiłował odebrać mu własność. Ten wyjątek służy jedynie dla obrony; jeśli zaś właściciel chce upomnieć się o rzecz swoją, pretor daje mu *działanie użyteczne* (2). W ten sposób, pod nowymi nazwami, tworzy się na korzyść cudzoziemca lub Rzymianina który formy cywilne zaniedbał, własność naturalna, posiadłość i używalność prawa narodów.

Ten nowy sposób nabywania nadaje własności prowincjonalnej charakter nieodwołalności, którego prawo cywilne jej odmawia. W teoryi, ponieważ ziemie prowincjonalne nigdy nie przestają należeć do państwa, przeto posiadacze mają tylko prawo używania; w rzeczywistości jednak ich posiadanie wieczyste, poręczone przez formy prawa narodów, niczem się nie różni od własności prawdziwej (3).

Prawodawca i pretor razem zmieniają materję zobowiązań i przymusów osobistych, które prawo cywilne z taką surowością a nawet z takim okrucieństwem urządziło. Zobowiązanie cielesne dłużnika jest zniesione (4). Wprowadzają się różne rodzaje kontraktów; przede wszystkim zrobiony jest wyjątek dla podstępny; nigdzie słuszość nie zajmuje rozleglejszego miejsca ani bardziej stanowczego wpływu nie wywiera, jak w kontraktach ustanowionych przez prawo narodów.

Walkę symboliczną działań prawa zastąpił system formuł prostszy i racjonalniejszy, a nie wystawiający już na te same niebezpieczeństwa (5).

(1) Jest ono dziesięcioletnie między obecnymi a dwudziestoletnie między nieobecnymi. Gajus IV, 26.

(2) Ulpian. *Fragm.* X.

(3) Gajus, II, 40 seqq.

(4) Na mocy prawa *Petilia Papiria* r. 429 od zał. Rzymu.

(5) Prawa *Aebutia*, *Julia*, *Pinaria*, *Calpurnia* i t. d.

W ten sposób zasady nowego prawa usadowiły się obok zasad prawa dawnego; ukazuje się nowy ustrój rodziny i nowy ustrój własności. W następnym peryjodzie uporządkują się te żywioły, dotąd jeszcze pomieszanane.

Rewolucya cesarska wprowadziła do zarządu sprawiedliwości zmiany podobne do tych, jakie wprowadziła do politycznego porządku. Monarcha, w skutku skupienia w swem ręku wszystkich urzędów republikańskich, stał się najwyższym naczelnikiem wszystkich jurydykcyj do tych urzędów przywiązanych ⁽¹⁾; w szczególności zaś względem trybunałów, za czasów rzeczypospolitej wyrokujących bez appellacyi, stał się powszechnym sędzią kassacyjnym. W skutku wzajemnej niezależności urzędów, dotychczas jurydykcyjne, z małymi wyjątkami, były osobne, odrębne; dopiero konstytucya cesarska je postopniowała, tworząc między niemi szczeble, z których najwyższe ze wszech stron prowadziły do cesarza, i w ten sposób hierarchia sądowa regularnie się uorganizowała. Przy całej atoli działalności monarchy (a pierwsi cesarze obowiązki sędziego zaliczali do najważniejszych atrybucyj swojego dostojenstwa), nie mógł on osobiście podjąć wszystkich czynności swojej prerogatywy, i delegować ją musiał; jakoż w istocie delegował ją najwyższym urzędnikom swego dworu. Prefektowi pretury powierzył appellacyę od sądów prowincjonalnych; prefektowi miasta dał appellacyę od sprawiedliwości miejskiej ⁽²⁾; prefektowi straży nocnych wyznaczył podwójną czynność: sędziego poprawczego i sędziego inkwirenta ⁽³⁾. Prefekt pretury, najbardziej

(1) Legum unia in se trahere. Tacit. Ann. I. 3.

(2) Ulpian L. I. D. de offic. praefect. urb.

(3) Ulpian, et Paul L. L, D. de Offic. praefect. vig.

zblizony do monarchy i w jego sekreta wtajemniczony⁴ z wolna zagarnął większą część tych atrybucyj, co w porządku cywilnym tak powiększyło tę władzę, że wkrótce stała się straszną dla samych nawet cesarów (1).

Tak więc, pretorowie, chociaż nieprzestawali wymierzać sprawiedliwości, mieli już teraz juryzdykcyję podrzędną; cesarz mogąc w apelacji zmienić ich wyroki, stał się prawdziwym sędzią kwestyj prawnych i zagarnął do siebie jurysprudencyję pretorską.

Na innej drodze cesarz stał się również panem jurysprudencji cywilnej. Zamiast uderzyć wprost na ciało prawnicze, którego starej powagi jeszcze się obawiał, August podzielił je, obsypując dostojnością. Z grona jego wybrał pewien rodzaj komisji czyli rady, której nadał przywilej urzędowego rozstrzygania kwestyj prawnych; odpowiedzi téj rady uważane były za pochodzące od samego cesarza, i stawały się obowiązującymi dla sędziów przy wydawaniu wyroków (2). Dla umiejętności prawa instytucja ta była obfitem źródłem prac dokładnych i postępów regularnych, w których teoria i praktyka wzajem sobie pomagały. August starannie unikał wprowadzania tu ducha stronniczego, bądź politycznego bądź sądowniczego; chciał żeby nowości pretorskie zajęły miejsce obok tradycyi, prawo przyrodzone obok prawa cywilnego, a republikański i teoretyk Labeo zasiadł obok Kapitona swojego podwójnego antagonisty w rzeczach naukowych i w rzeczach rządowych (3). Dwie szkoły,

(1) Cf. L. L., *de Offic. praef. praet.*

(2) Pomp. D. *de Orig. jur.* L, II, 47.

(3) Antystyjuusz Labeo, syn zabójcy Cezara, pozostał wierny opinijom republikańskim i nieprzyjął konsulatu ofiarowanego mu przez Augusta. Kapito zaś przywiązał się do cesarów, aż do płaszczenia się przed nimi.

których ci dwaj prawnicy byli wówczas przedstawcami, nie przestawały staczać starej walki naukowej, która przez ich uczniów przetrwała do czasów Adryjana. Daleko już atoli mniej bezwzględne i mniej wyłączone niż dawniej, zmierzając ku wspólnemu celowi pogodzenia prawa narodowego z prawem powszechnem przez ich stopniowe zbliżanie, sławne te sekty różniły się nade wszystko metodą i wyborem punktu wyjścia. Jedna z nich, sekta sabinijańska, złożona z uczniów Kapitona, chętniej trzymała się tekstów i ostrożnie stąpała po ścieżkach wydeptanych; druga, szkoła Labeona, po jego śmierci kierowana przez Nerwę i Prokula, i od tego ostatniego nazwana sektą prokulijańską, była przeciwnie swobodną, śmiałą, zamiłowaną w spekulacjach, i w metodzie swojej chętnie posługiwała się dyjalektyką Portyku i subtelnościami jego nie gardziła (1).

Tyberyjusz utrzymywał tę instytucję tak dla rządu wygodną; podobnie postąpili jego następcy, i zawód prawnika, przedmiot szczególnej opieki monarchów, szybko prowadził do bogactw i zaszczytów. Wespazyjan utrzymał wprowadzając radę przez Augusta utworzoną i jej przywileje, ale wrócił prawnikom dawną ich wolność. Adryjan ustanowił egzamina, jako wstępny warunek przyjęcia do grona uprzywilejowanych prawników. Chciał także, aby opinia rady obowiązywała sędziów wówczas tylko, gdy była jednomyślnie wyrażoną; w przeciwnym razie wolno było sędziom wybierać z pośród wyrzeczonych opinij tę, którą uważał za najzgodniejszą ze słusnością i z prawem (2).

(1) Pomp. D. *de Orig. fur.*

(2) Gajus, I, 7.

Zagarniając dla siebie władzę tłumaczenia praw, cesarowie wkrótce przysądzili sobie władzę stanowienia onych. Ostatnie czyny prawodawcze w których radzono się ludu, ostatnie prawa w ścisłym tego wyrazu znaczeniu, były wydane za Tyberyjusza (1). Gdy ten monarcha zwolna, według wyrażenia Tacyty, przeniósł komicyje z pola Marsowego do senatu (2), władza prawodawcza skupiła się w ręku senatorów. Niebawem jednak uchwały senatu, spowodowywane przez cesarza, i w jego obecności roztrząsane i głosowane, były już w rzeczy samej dziełem monarchy. W końcu on sam obywatel się bez nieużytecznej formalności sankeyi senatorskiej, i takie czyny wprost wychodzące od władzy najwyższej, pod nazwą konstytucyj (3), utworzyły, zwłaszcza po Adryjanie, najobfitsze źródło prawa prywatnego zarówno jak prawa publicznego.

W naturalnem następstwie rewolucyi, która rdzenie zmieniła władze prawodawczą i sądową, edykt pretora otrzymał nową formę. W początkach siłę prawa pretorskiego i jego szybkie dorównanie powadze prawa cywilnego stanowiły: wolność, ruchliwość, nieustanna praca, zarliwe współzawodnictwo, i awanturnicze wycieczki poza obrębem zwyczaju. Dobrze to było do poszukiwań i skutecznie do znalezienia pomagało; gdy jednak zasady raz uznane zostały, wówczas organizacja nauki wymagała właśnie ducha konsekwencyi i dojrzałej rozwagi.

(1) Dwoma ostatnimi były prawa: Junia Norbana i Visellia, o stanie cywilnym i politycznym wyzwoleńców. Wyżej mówiliśmy o tych dwóch prawach.

(2) Tacit. *Ann.* I, 15.

(3) Edicta, Constitutiones principum. W szczególnych razach decyzje monarchy nosiły nazwę dekretów, a jego odpowiedzi lub instrukcje zwały się reskryptami: decreta, rescripta.

Spostrzeżono to dość wczesnie. Już za czasów Cyncerona uczyniono pierwsze ograniczenie nadzwyczajnej nie-stałości edyktu, zabraniając pretorom zmieniania w nich czegokolwiek podczas ich rocznego urzędowania ⁽¹⁾. Weszło także w zwyczaj, że pretorowie tylko z ważnych i słusznych pobudek zmieniać mogli edykt swoich poprzedników, który w ten sposób pozostawał ten sam pod względem osnowy i uwieczniając się od pretora do pretora, tworzył już prawo stałe ⁽²⁾. Współcześnie ludzie nauki i doświadczenia starali się nadać programowi pretorskiemu filozoficzną metodę i rozwój. Serwijusz Sulpicyjusz, przyjaciel Cyncerona, napisał o tem książkę ⁽³⁾; Oflijusz, jedna z wyroczeni prawa cywilnego, ułożył wzór edyktu ⁽⁴⁾; Labeo objaśnił edykt cudzoziemców. Prace tego rodzaju rozmnożyły się w ciągu pierwszego wieku cesarstwa. Nakoniec Adryjan kazał Salwiuszowi Julijanowi, podówczas pretorowi, zredagować projekt metodyczny, któremu chciał nadać charakter ogólny i nieustający; w ten sposób powstał *edykt wieczysty*, o którym była już wyżej mowa ⁽⁵⁾. Zatwierdzony przez senat i przez cesarza ⁽⁶⁾ edykt ten stał się regułą niezmienną, kodeksem do którego pretorowie obowiązani byli się stosować, i który odejmował im atrybucyje prawodawcze, z wyjątkiem przypadków nowych i nieprzewidzianych ⁽⁷⁾. Edykt prowincjonalny, ogłoszony

(1) Dion. XXXVI.

(2) Część edyktu, która w ten sposób przechodziła od pretora do pretora zwała się *edictum translatitium*; część dodana miała nazwę *edictum novum*. Cic. *in Verr.* I, 44.

(3) Pompon. *de Orig. jur.* L. II, 44.

(4) Id. *ibid.*

(5) Patrz wyżej stron. 112.

(6) Just. *Cod. L.* I, 17; *Const.* II, 18.

(7) Gajus. *Com.* I, 6.

przez Marka Aurelijusza, podobnyż porządek zaprowadził po prowincjach.

Od tego czasu prawo rzymskie oparte na dwóch podstawach, odtąd zarówno stałych: na prawie dwunastu Tablic i na edykcje wieczystym, rozwinęło się z większą regularnością. Płodna walka szkół wydała swoje owoce; pojęcia ustaliły się; pojednanie polityczne świata rzymskiego, czyniąc szybkie postępy, przyspieszyło w teoryjach nauki pojednanie prawa cywilnego z prawem narodów. Czy w owęj epoce między sektami prokulejanów i sabinianów utworzyła się lub nie sekta mieszana i eklektyczna zwana sektą *ercyskundów* lub *miscelionów* (1), kwestyja ta sporna zdaje się być ze stanowiska ogólnego małej wagi, gdyż eklektyzm był wszędy; spotykano go we wszystkich faktach tego społeczeństwa, którego jednym ze znamion było prawo. To też u prawników późniejszych po Adryjanie nie widzimy już systematów wyłącznych: niema już chorągwi bezwzględnych, niema oznak wojny drobiazgowej i nędznej. Umiejętność prawa dzięki pracom Gajusa, Papinijona, Paula, Ulpijana i Modestyna, nabywa owego cudownego powiązania i owej ścisłości łącznej, które Leibnitz bez wahania porównał ze ścisłością i łącznością nauk matematycznych (2).

Prace prawników współczesnych Septymowi i Aleksandrowi Severom, ukazują nam w najpiękniejszym rozwoju przymierze prawa kwiryckiego z prawem powszechnem. W miarę oddalania się od tego wieku, żywioł narodowy maleje, jego starożytne znaczenie staje się co-

(1) *Erciscundi, Miscelliones*. Cf. Cujac. Heunec. *Ant.* I.—Hugo, *Hist.* II, 317.

(2) „Często mówiłem, że oprócz pism matematyków niema nic, coby siłą i subtelnością porównać się dało z pracami prawników rzymskich taka jest w tych pracach dzielność i taka głębokość“. Leibn. *Opp.* IV, 267.

raz mniej zrozumiałem, a jego piętno tak się zaciera, że w prawodawstwie Justynijana prawo rzymskie redukuje się niemal do samego prawa narodów.

Przebiegając Pandekta, zatrzymujesz się zdjęty podziwieniem i uszanowaniem w obec szczątków tej umiejętności, co strychulec równości i rozumu przeciągnęła po owem państwie, dziele gwałtów, wszędy nacechowanem nierównościami zaborów. Jak wspaniałe poczet potężnych genijuszów w tem gronie prawników! jak ich słowo zniewala i przekonywa! ale też jak wspaniałe posłannictwo! Czują oni głęboko jego świętość, i sądzą i głoszą o sobie, że mają prawdziwie kapłański charakter. „Słusznie nazwać nas można kapłanami sprawiedliwości, powiada jeden z nich, gdyż uprawiamy umiejętność tego co jest dobrem i sprawiedliwym, gdyż odróżniamy to co jest godziwe od tego co niem nie jest, gdyż wreszcie zachęcamy wszystkich do enoty nie tylko bojaźnią kary, ale nadto nadzieją nagrody“ (1).

Na czele tego wspaniałego budynku czytamy takie słowa:

„Sprawiedliwość jest stałą i wieczystą wolą oddania każdemu co mu się należy (2).

„Umiejętność prawa jest znajomością rzeczy boskich zarówno jak ludzkich; jest nauką o tem co jest sprawiedliwe i niesprawiedliwe (3).

„Cześć względem Boga, miłość ku ojczyźnie i uległość dla rodziców są częścią prawa narodów, które wszystkiemi ludźmi rządzi (4).

(1) Ulpian. L. I, D. *de Just. et jur.*

(2) Idem L. X. D. *eod. tit.*

(3) Ulpian L. X, D. *de Just. et jur.*

(4) Pompon. L. II, D. *de Just et jur.*

„Wolność jest prawem przyrodzonym; prawo narodów utworzyło wprawdzie niewolę, ale także utworzyło wyzwienie, będące powrotem do wolności przyrodzonej (1).

„Życie pocziwie, bliźniego nie krzywdzić, każdemu oddać co mu się należy, takie są przepisy prawa (2).

„Prawo jest wszystkich rzeczy boskich i ludzkich królem; jest najwyższem prawidłem dla dobrych i złych, przepisującym każdemu co ma czynić, a zabraniającem czego czynić nie należy“ (3).

Na zakończenie tego rozdziału o prawie, streścimy obraz jego stanu w epoce Aleksandra Severa, wskazując nadto liczne zmiany jakie mają zajść w niem później, aż do Justynijana.

W dniu w którym prawnicy przyjęli jako zasadę prawną i wpisali do swoich ksiąg jako pewnik niezaprzeczony: że człowiek z prawa przyrodzonego rodzi się wolnym,—w tym samym dniu rozpoczyna się zniesienie niewoli. Już ją była znacznie złagodziła czujność władzy publicznej, zrazu nieśmiało mieszająca się w sprawy między niewolnikiem i panem. Powoli jednak to mieszanie się staje regularnem: władza w imię ludzkości daje opiekę niewolnikowi przeciw okrucieństwom i kaprysom. Urzędy sądowe biorą go jakby pod swoją kuratelę; niewolnik staje się osobą. Jego pan nie może już skazać go na śmierć, nie może w karceniu pewnej miary przekraczać (4); niewolnikowi służy prawo skargi na pana (5). W pewnych razach władza publiczna może

(1) Florent. L. IX, *de Stat. hom.*

(2) Ulpian. L. X, *de Justit. et jur.*

(3) Marc. L. II, D. *de Leg.*

(4) Suet. Claud. 25.—Spartian. *Adrian*, 18.

(5) Ulpian. *de Offic. praef. urbis.*

go wyzwolić (1). Później prawo religijne spełni to, czego prawo ludzkie uczynić nie mogło: zniweczy niewolnictwo na dnie sumienia pana; przemówi głosem Boga potężniej niż nędze społeczne, które prawo narodów utworzyło a usunąć ich nie mogło. Jako prawidło nowego społeczeństwa mającego za zasadę braterstwo w Bogu, prawo religijne zmieni stosunki między ludźmi i skruszy podstawy społeczeństwa starożytnego, przy których prawo świeckie musiało się zatrzymać.

Wyzwolenicy podzieleni są na trzy klasy, odpowiadające klasom ludzi wolnych przed konstytucją Karakalli. Są *obywatelami*, *Latynami Junijańskimi*, i tak nazwanymi *dedititi* (2) Justynijan zniesie te wyróżnienia i wszystkich obywatelami uczyni (3).

Władza ojcowska stopniowo złagodniała. Urzędnik sądowy z dniem każdym bardziej wnikał w tajemnice zarządu rodziny; odjęto ojcu prawo życia i śmierci nad jego dziećmi (4); naczelnicy rodzin karani są jak zabójcy, jeśli osmielili się powołać na to prawo, acz wciąż jeszcze w prawie cywilnem zapisane (5). Prawo sprzedawania dzieci jest prawie zniesione. Własność przyznana jest synowi, któremu prawo zapewnia swobodne rozporządzanie swoim zarobkiem wojskowym (6); później postanowienie to kolejno zastosowane jest do innych zarob-

(1) Modest. L. II, D. *Qui sine manum*.

(2) Ulpian. L. I, D. *De Libert.* 5. et segg. Patrz wyżej str. 83.

(3) Cod. I, *de Latin. libert. toll.*

(4) Paul. V, I.—Marcian P. V, D. *ad Leg. Pomp.*

(5) Marcian. L. V, D. *ad Leg. Pomp.*

(6) August, Nerwa i Trajan pozwalają synom rozporządzać w testamencie swem mieniem nabytem w obozach podczas służby wojskowej. Paul. *Sent.* III, 4.

ków (1). W miarę posuwania się ku czasom Justynijana, ścisły charakter dawnego prawodawstwa znika, i pod tak straszną niegdyś nazwą władzy ojcowskiej, prawo cywilne rozumie już tylko ową władzę moralną płynącą ze związków przyrodzonych a przez religiję umocnioną.

Władza mężowska wyszła ze zwyczaju, a wraz z nią ustają także różne formy małżeńskie, które ją utworzyły. *Conafrreatio* czyli obrządek ciasta przechowuje się już tylko u kapłanów (2). Stawiają tamę coraz częstszym rozwodom. System posagowy się rozwija; posag żony, bez jej zgody, nie może być sprzedany; wkrótce zaś stanie się nieprzedawalnym pomimo jej zgody (3).

Opieka nad wdowami jest już prostą formą; dość wdowie mieć dzieci, aby się od niej uwolniła (4).

Później, nietylko kobieta uwalnia się z pod opieki, ale nadto sama stać się może opiekunką. Związki przyrodzone z kolei tryumfują nad prawem cywilnem. Prawo nie czyni już różnicy między krewnymi męża i krewnymi żony. Usamowolnienie syna spełnia się przez prostą deklaracyję w sądzie; uprawnienie dzieci stanie się łatwiejszem a przybranie ich nie będzie już zupełną zmianą familii.

Opieka nad nieletnimi stała się ostatecznie urzędem publicznym (5).

Forma pretorska testamentów pisanych upowszech-

(1) Konstantyn rozporządzenie to stosuje do majątku jaki syn nabył na urzędowaniu w pałacu Cf. Cod. *De casu pecul; De castr. omn. palat.* etc.

(2) Gajus, I, 112.

(3) L. Julia, *de Adult. tit. de fund. dot.*

(4) LL. Julia, Papia Pappaea, Claudia. Ulpian *Fragm.* III.

(5) Publicum munus. Justin. Inst. I. pr. Cf. Pompon. *Fragm.* 239, § 5, *de Verb. signif.* et LL. D. *de Tut.*

nia się coraz bardziej, i zastępuje przepisana w prawie cywilnem mancypanyę czyli zmyśloną sprzedaż. Kodycylle są szczególnie w użyciu. Prawo testamentowego rozporządzenia nie jest już wyłącznym przywilejem ojca rodziny; syn może w testamencie rozporządzić swoją chudobą.

W prawie sukcesyi pokrewieństwo przyrodzone zajmuje coraz rozleglejsze miejsce; dzieci dziedziczą po swojej matce, matka dziedziczy po swoich dzieciach ⁽¹⁾; w braku krewnych, majątek zmarłego staje się własnością państwa ⁽²⁾. W razie wydziedziczenia, część prawna zapewniona jest dzieciom; skargi na nieżyczliwość testatora ograniczone są do pewnych okoliczności. Prawo Papija Poppaea pomnaża kategoryje osób niemogących przyjmować legatów.

Obaczmy później za Justynijana, że zawile prawo sukcesyi sprowadzone zostanie się do kilku zasad prostych, opartych na bliskości stopni pokrewieństwa, bez różnicy między dziećmi będącemi pod władzą ojcowską lub usamowolnionemi, między krewnymi, męża lub żony ⁽³⁾. Nawet krewni stanu niewolniczego otrzymają prawo do legalnego dziedzictwa ⁽⁴⁾.

Dawna rodzina rzymska przestanie istnieć; urządzenie jej ustąpi miejsca innemu, opartemu na prawie narodów.

Prawo własności ulegnie przemianie odpowiedniej.

W czasie od powstania cesarstwa aż do panowania Aleksandra Severa, mancypanyja jest zawsze sposobem nabywania wynikającym z prawa cywilnego; postępo-

(1) Sc. Tertullianum. A. R. 158.

(2) Tac. Ann. III.

(3) Justin. Nov. 118.

(4) Justin. Inst. III, 10.

powanie pretorskie także jest ciągle w swej mocy. Posiadłość ziemska włoska odróżnia się od prowincyjonalnej; ale już mnogie odstępiania od prawa włoskiego, nadają posiadłości prowincyjonalnej w wielu miejscach charakter posiadłości rzymskiej.

Prawodawstwo Justynijana usunie stanowczo różnicę między majątkami ziemskimi prowincyjonalnymi i włoskimi (1); jedna tylko forma własności odtąd obowiązującą będzie we wszystkich częściach cesarstwa: tradycyja, forma prawa narodów; prawo własności nabyte przez używanie, i prawo nabyte z długiego posiadania połączą się z sobą (2). Samo prawo usunie wyrażenie: *posiadłość kwirycka* (3) jako ciemne i bez zastosowania, jako zastarzałą zagadkę i pusty wyraz, będący tylko próżnem bałamuctwem w nauce prawa (4).

W materji zobowiązań przeważają względy słuszności; liczba umów przez prawo uznanych wzrasta. Justynijan wprowadzi do prawa cywilnego większą część rozporządzeń pretorskich o zobowiązaniach, i zniesie słowa sakramentalne, które pierwotnie grały tak wielką rolę, większą nawet, niż była w zamiarze stron układających się.

Działania prawa zastąpione zostały formułami, które sędzia dawał stronom; i te formuły niebawem znikną, i przez działanie rozumieć się będzie, prawo stawiania w sądzie, wytaczania na własną odpowiedzialność przed sędzią swoich roszczeń słusznych lub nieuzasadnionych (5).

(1) Justin. Cod. L. unic. *De nucl. jur. Quirit toll.*

(2) Id. *ibid.*

(3) *Ex jure Quiritium.*

(4) Justin. L. unic. Cod. *De nucl. jur. Quirit. toll.*

(5) „Działaniem (akcyja) zaś nie innego nie jest, jak prawo dochodzenia w sądzie tego co się nam należy.“ Justin. *Inst.* IV, 6.

W tymto ostatnim stanie doszło nas prawo rzymskie, i ukształtowało obyczaje narodów nowożytnych, wyszłych ze społeczeństwa rzymskiego. Zajmuje dziś ono miejsce niezmiernie rozległe, a zajmie jeszcze rozleglejsze w miarę znikania resztek barbarzyństwa feudalnego w Europie, i szerzenia się cywilizacji. „Jeżeli prawa rzymskie, powiada Bossuet, wydały się tak świętymi, że ich majestat, pomimo upadku cesarstwa, do dziś dnia się utrzymuje, przyczyna jest ta, że zdrowy rozsądek będący mistrzem życia ludzkiego, wszędy w nich panuje, i że nigdzie nie znajdujemy piękniejszego zastosowania zasad słuszności przyrodzonej (1).“

(1) *Discours sur l'histoire universelle*, III, 6.

KSIĘGA PIĄTA.

POSTĘPY KU JEDNOŚCI ZA POMOCĄ RELIGII.

ROZDZIAŁ I.

Wyznania pogańskie nie mogą osiągnąć jedności.
Tryumf chrystyanizmu.

Usiłowania rządu rzymskiego w celu połączenia wszystkich wyznań. — Dwie klasy religij w cesarstwie: jedne dają się złączyć, drugie nie dają. — Usiłowania filozoficzne w tym samym celu. — Stoicy, Pytagorejczycy. — Platonicy. — Powodzenie ostatnich; ich nauka łączy wyznania pogańskie. — Waleczą z chrześcijanami i są zwyciężeni. — Jedność religijna założona przez chrystyanizm.

Wszystko więc zdawało się iść po myśli rządu rzymskiego, opiekuna i kierownika powszechnego społeczeństwa. Dzięki jego zręcznemu i wytrwałemu działaniu, jedność ustaliła się bez wstrząśnień w instytucjach politycznych i cywilnych, i nieznacznie, także z pomocą wspólności nauk i krzewienia literatury łacińskiej i greckiej, przeniknęła do wyobrażeń na całej przestrzeni cesarstwa. Jedna atoli ukryta wada podkopywała ten rząd głucho: jedność religijna uparcie niedawała się utwo-

rzyć mimo wszystkie jego usiłowania. Daremnie dla jej założenia używał kolejno prośby, groźby, zachęty i przemocy, tolerancji i prześladowania; pomnożył tylko opory; jego okrucieństwa zwróciły się przeciw niemu, i runął w walce. A przecie jedność religijna się ustaliła, tylko inaczej niż chciał rząd rzymski; ustaliła się bez niego i przeciw niemu; zapanowała nad nim i w społeczeństwie, którem dotychczas sam kierował, zostawiła mu już tylko działanie podrzędne i ograniczone.

Dzieje tej walki są zbyt ważnemi, abyśmy nie mieli na chwil kilka przy nich się zatrzymać.

Ze wszystkich instytucyj pierwotnego Rzymu, najsilniejszą i bez zaprzeczenia najżywotniejszą była religija, albowiem żadna inna nie była tak rdzennie arystokratyczną. Religija była najtrwalszą twierdzą starego systemu politycznego, wałem za którym patrycyjat najlepiej i najdłużej się bronił od napaści demokratycznego ducha. Plebejusze wszędzie się już byli wdarli: do trybunatu ⁽¹⁾, do konsulatu ⁽²⁾, do cenzury ⁽³⁾, do pretury ⁽⁴⁾, a żaden z nich jeszcze nie zbliżył się do pontyfikatu. I w Rzymie patrycyjuszowskim zapewne rozległ się głuchy krzyk na znieważenie świętości, gdy poraz pierwszy uprzywilejowany tytuł wielkiego kapłana złączył się z plebejuszowskim nazwiskiem Tyberyjusza

(1) Trybunat założony był r. 261 od założenia Rzymu a 493 przed Jezusem Chrystusem.

(2) Prawo nakazujące że przynajmniej jeden z dwóch konsulów ma być z pośród plebejusów wybierany, jest z r. 382 od zał. R. a 372 przed naszą erą.

(3) Pierwszym cenzorem plebejuszem był K. Marecjusz Rutilus r. 403 od zał. R. a 351 przed naszą erą.

(4) Q. Publiliusz Philo był pierwszym pretorem plebejuszem r. 407 od zał. R. a 337 przed J. Chrystusem.

Korunkanijusza (1); równość jednak musiała wszędy przeniknąć, i święty przybytek nie mógł wiecznie być dla niej zamkniętym.

Taka religija oparta nietylko na polityce ale i na wyższości jednej klasy obywateli, musiała się okazać mało pobłażliwą dla obcych wyznań: w istocie też ich zabraniała (2); i te zakazy bezwzględne, niejednokrotnie ponawiane i surowemi karami zaostrzane, nie przestały być legalnemi nawet wówczas, gdy interes państwa stosować ich niepozwalał. A jednak, mimo wszystkie te surowości, obce wyznania wciskały się do miasta, zakorzeniły się tam kilkakrotnie, i obecność ich wyrażała się tam wszystkimi oznakami prawdziwej zarazy niepokojącej religiję narodową. Dość przypomnieć straszną uchwałę senatu o bachanalijach, wydaną r. 568 od założenia Rzymu; a już w r. 615 należało ponowić zakazy i kary surowe przeciw obcym religijom (3).

I nie mogło być inaczej. Rzym w znacznej mierze żyjąc za obrębem swoich murów, mimowolnie musiał przyjmować to, co w stosunkach między ludźmi jest najmniej ujętem i najbardziej mimowolnem—zarazę wierzeń religijnych. W miarę jak przedłużał się promień jego panowania, oddziaływania zewnętrzne przybywały do niego coraz liczniejsze i bardziej nieprzeparte. Z każdym zaborem rósł napływ cudzoziemców do jego murów. Te narody, te plemiona przyjęte lub podbite, jedne po drugich wносиły opinie, które były częścią ich narodowego bytu. I z czasem Rzym musiał tolerować odszczepieństwa, które z dobrze zrozumianej polityki zarówno

(1) R. 504 od. zał. R., 250 przed naszą erą.

(2) Cicer. *de Leg.* II, 15.

(3) Tit. Liv. XXXIX, 9 et seqq.—Val. Maxim. I, 3; VI, 3, 7.

jak z obowiązku słuszości, szanował u ludów zwyciężonych.

Doznawszy nareszcie tolerancyi, religije obce uległy ogólnemu prawu wszech rzeczy; z kolei stały się zaborczemi, i krzewiąc swoje wierzenia przeniknęły do krajowej ludności Rzymu. Nadewszystko zaś wyobrażenia greckie podkopywały religiję rzymską, podkopywały ją nietylko doktryny filozoficzne niosące z sobą powątpiewanie, ale nawet mitologija helleńska, której historyje bogów, zmieniały prostą i poważną religiję pierwotnych Rzymian.

W ostatnich czasach rzeczpospolitej, w owej epoce niedowiarstwa, w której nietylko kapłani wróżący z ofiar nie mogli patrzeć na siebie bez śmiechu, ale nadto powątpiewanie zakradło się do rzeczy najżywotniejszych w religii—naturalnie nie mogło już być mowy o nietolerancyi. I w istocie rząd przyjął względem obcych wyznań system zbliżania i przyswajania, który je prawie wszystkie ogarnął. Z pomocą symbolizmu i tłumaczeń allegorycznych przez Greków w modę wprowadzonych, starano się połączyć z wielobóstwem greckiem i rzymskiem, coraz bardziej mieszającemi się z sobą, inne wyznania, nawet barbarzyńskie, ilekroć dostrzegano jakiegokolwiek między niemi powinowactwo. Gdziekolwiek takie zbliżenia możliwemi się stawały, wszędy skwapliwie je głoszone, wykazując podobieństwa, pomijając różnice, i bez wielkiego skrupułu z podobieństwa wnosząc o ich tożsamości.

Z takimi też wyobrażeniami pisarze ówcześni sądzą o obcych religijach; a te wyobrażenia napotykamy także w czynach rządowych. Tak mężowie stanu co zdobywają Galliję, i podróżni co ją zwiedzają, bez wahańia się twierdzą, że mieszkańcy tego kraju czczą Jowisza, Marsa, Appolina, Merkurego, Plutona, Minerwę, Herkulesa i t. d. „Gallowie, pisał Cezar, mają o bogach takie

same prawie wyobrażenia jak i inne ludy (1). Wierzą iż Apollo leczy choroby, że Minerwa uczy początków sztuk, że Jowisz jest panem nieba a Mars przewodniczy wojnom (2).“ W ten sam sposób wykryto, że Germanija, Hiszpanija i Illiryja mają niektóre bóstwa wspólne z Rzymem. Z pomocą symbolów natury można było wszystko wytłumaczyć; a bóstwa niewytłumaczone, uważając za geniusze miejscowe, można było wszystko przyjąć. Jakoż we wszystkich prowincjach, z upoważnienia rządu, wznoszono świątynie wspólne dla wyznań krajowych i dla religii państwa; ołtarze wspólne na których bóstwa rzymskie i bóstwa barbarzyńskie, pomieszane razem, tworzyły często sąsiedztwo dość dziwaczne. Naprzykład—i mówiąc tylko o Gallii—Jowisz był czczony wraz z Hozusem, Merkury z Teutatesem, Mars z Kamulem, Herkules z Ogmijuszem, Belen z Appolinem (3). Było pewien rodzaj obywatelstwa niebieskiego, którem Rzym obdarzał bogi ludów zwyciężonych; a czynił to ze zwykłą sobie szczodroblewością, zarządzając niebo na wzór ziemi.

Rząd Cezarów, chciał na tej drodze tolerancji i zbliżania postępować względem innych wyznań; August uroczyście to stwierdził budując *Panteon*, świątynię poświęconą wszystkim bogom pospołu, pod najwyższem wezwaniem Jowisza, Marsa i Wenery (4)—bóstw opiekuńczych Rzymu i rodziny Julijuszów. Połączono tu symbole religij obcych, ich obrządki zbiorowe i odrębne, ich ofiary i modlitwy (5). Za przykładem Rzymu, podobne wspólne świątynie wzniesiono w wielu innych miej-

(1) Caes. *Bell. Gall.* VI, 17.

(2) Id. *ibid.*

(3) Am. Thierry *Histoire des Gaullois.* t. II, 415.

(4) *lin. Hist. nat* XXV.

(5) Festus.

scach cesarstwa. Ateny miały swoją; zbudowano ją nawet w Judei, nawet w mieścinie Bethelii, należącej do powiatu Gaza (1), gdzie zapewne była znaczna liczba wyznawców wielobóstwa. Najwspanialszym atoli i najslawniejszym po rzymskim był Panteon w Aleksandryi egipskiej; opowiemy zaraz okoliczności które szczególną mu ważność nadały.

Większa część religij chętnie się zgodziła na te zbliżenia polityczne, i w istocie większa część mogła to uczynić. Oparte na ubóstwieniu zjawisk przyrody, sił materyjalnych świata i ludzkości, ze wspólnych zasad płynęły ku wielobóstwu greckiemu i ku znacznej części wielobóstwa rzymskiego. Obok tych religij jednak, dość łatwo złączyć się z sobą dających, były inne pochodzące z odmiennych zasad, które w praktyce mniej były giętkimi, lub nawet stanowczo opierały się zwyczajnym sposobom zbliżania. Byłyto religije uczone, mające za podstawę jakąś doktrynę filozofii mistycznej, sekretnie udzielaną wtajemniczonym; byłyto również religije kapłańskie, nad którymi najwyższy kierunek chciała koniecznie utrzymać korporacja kapłanów; nadewszystko zaś byłyto religije wyłączne, które wspierając się na jedności i duchowości Boga, i odrzucając inne jako kłamstwa, były nieustannie względem rządu rzymskiego stroną zaczepną. Do tej ostatniej kategorii należały: judaizm i chrystyjanizm.

Gdy lud wyznający religije nieprzyjazne jedności wielobóstwa, był słabym lub barbarzyńskim, i gdy bez niebezpieczeństwa i zamieszek w państwie, można było użyć względem niego gwałtu i przemocy, Rzym nie robił

(1) „W wiosce Bethelia, dziedzinie Gazeńczyków, Panteon był starożytną i okazałą świątynią.“ Sozom. *Hist. eccles.* V, 14.

sobie skrupułu. Postanowiwszy wytępić jakie wyznanie, obrzucił je najprzód wszelkimi oskarżeniami o bezbożność i szkodliwość dla społeczeństwa; ogłosił że jest zgubne, haniebne, ohydne, i znieawidzone na niebie i na ziemi (1); potem zaś zdusił je we krwi jego kapłanów. W taki sposób rząd rzymski zniweczył druidyzm w Gallii i w Brytanii, chociaż nie zdawał się innym dziwacznym religijom zagrażać; w taki także sposób wypowiedział zaciętą wojnę chrześcianom, dla tego że ich uważał za słabych, że nie tworzyli jak żydzi, osobnego narodu (2); i wreszcie że brak wszelkich zewnętrznych obrządków (z powodu którego oskarżono ich o niewiarę i bezbożność (3)), odwracał od nich sympatyje religij publicznie wyznawanych.

Rzym atoli nie okazywał ani wzgardy ani srogości względem wyznań, których wielkie ludy bronić były gotowe. Chociaż w imię filozofii ganił fanatyzm religij azyjatyckich i nie chcących naginać się do jego polityki, unikał jednak jawnego ich prześladowania; poprzestawał na peryjodycznem wydalaniu ich ze swoich murów (4), dokąd atoli nazajutrz wracały z wygnania; niekiedy także oświadczał, że te wyznania nie dadzą się pogodzić z prawem obywatelstwa rzymskiego, czego jednak nigdy ściśle nie brano. Zato wyznania egipskie i syryjskie były zawsze szanowane we własnej dziedzinie, pośród ludności do nich przywiązanej. Jedna tylko religija

(1) „Religija niesłychanej srogości.“ Suet. *Claud.* — „Z brodniczego ludu wyznanie.“ Senec. ap. S. August. *de Civit. Dei*, VI, 11 — „Ludzie oddani nowemu a szkodliwemu zabobonowi.“ Suet. *Ner.* — „Zgubny przesąd.“ Tacit. *Ann.* 15.

(2) Cæcil. *In. Minut. Felic.*

(3) *Atheos et impios esse Christianos.* S. Justin. *Apolog.* II, 3,

(4) Tacit. *Ann.* II, 85; XV, 44.

żydowska była prześladowaną za to, że nie chciała cześcić cesarzów jak bogów ⁽¹⁾, a Rzym widział w tem raczej sprawę rządową niż artykuł wiary religijnej.

Skutkiem wrodzonego duchowi ludzkiemu dążenia, religije odosobniające się od publicznego wyznania, utrzymywały się w sile i żywotności, właśnie dla tego, że się odosobniły. Owa sztuczna jedność, i owa dziwaczna nieraz mieszanina religii urzędowej, mogły wprawdzie posługiwać polityce, ale nie były w stanie rozgrzać ostygłych uczuć religijnych. Nie w taki sposób zniewalają się serca; przeciwnie, urzędowa pstrocizna przeróżnych zabobonów razem pomieszanych, dostarczała potężnej broni dla sztyrczego niedowiarstwa ⁽²⁾.

Wśród obojętności na religiję narodową, dusze nie-
tknięte jeszcze niedowiarstwem garnęły się do innych religij, które jeszcze miały zapalonych wyznawców; ku nim także zwracały się ostatnie trwogi przesądu, wraz z ostatnimi uniesieniami wiary. Słowem, obce wyznania wzrastały kosztem poniżenia religii publicznej.

Tu przypomnieć sobie wypada to, cośmy wyżej powiedzieli o usposobieniu moralnem umysłów w pierwszym i w drugim wieku naszej ery.

Rewolucya polityczna zbliżając do siebie ludy, wszędy na swojej drodze zasiewała ziarna odpowiedniej rewolucyi moralnej; i w istocie, nowe kombinacyje społeczne rzucały nieznanne dotychczas światło na prawa i powinności ludzkie. Uczucie powszechne wzajemnej zyczliwości, równości i braterskiego miłosierdzia, krążyło od ludu do ludu, z okolicy w okolicę, od człowieka do człowieka, począwszy od głowy społeczeństwa aż do je-

(1) P hil, *Legat ad Caium*.—*Joseph Antiq.* XVIII, 10.

(2) *Lucian, passim.*

go warstw najpośledniejszych. Wszystkie dusze skwapliwie przyjmowały to uczucie. Filozofowie czerpali w niem zasady, które ich dyjalektyka rozwijała, i w różne systemy układała, i które niekiedy w ich rękę przybierały formuły szczytne; to nadewszystko stanowiło chwałę stoicyzmu. Kiedy sekty filozoficzne tworzyły moralność bogacza i uczonego, współcześnie chrystyjanizm zniżał się do pojęcia prostaczków i ubogich, i wpał w ich umysł te same szczytne zasady, ale praktyczniejsze, bardziej jeszcze oczyszczone i powagą religii wzmocnione. Wszędy, na każdych ustach były te same słowa: „Jesteśmy braćmi!“ Seneka głosił je w obec Nerona, Epiktet ze swojej katedry, Marek Aurelijusz z wysokości tronu cesarów; niewolnicy chrześcijańscy mówili je sobie w głębi podziemiów Rzymu, a wyznawca, konając powtarzał je swoim katom.

Cóż tymczasem działo się z religijami obojętnymi na życie ludzkie? co się działo z owemi obrządkami materialnymi, które nie miały już ani sensu ani moralnego celu? Z ich nieużyteczności wkrótce wniesiono, że te religije są fałszywe. Nawet formy religijne podlegały wewnętrznej przemianie, dążącej do ich uproszczenia. Dogmat jedności Boga, który wyszedł zwycięzko nietylko z badań filozoficznych ale nawet z dyskusyi między politeistami a dwiema religijami opartemi na jednobóstwie, to jest judaizmem i chrystyjanizmem—ten dogmat wszędzie nabierał powagi i stawał się coraz nieodzowniejszą dla rozumu potrzebą. Z tego stanowiska, mieszani na obrządków mitologicznych obrażała rozum, a współcześnie brakiem moralności odstręczała serca.

Co do sekt filozoficznych, nie wystarczały one do zastąpienia religij zachwianych. Uznawały wprawdzie jedność Boga, uczyły moralności, brakło im atoli powagi dającej moralności siłę; brakło im także obrządków.

Oparte na badaniach i nauce, pozostały niedostępnymi dla mass ludności niezajmującej się badaniami, niezdolnej do długich rozmyślań i powątpiewań, i nadewszystko żądającej niezmiennych prawideł i pomocy z góry przeciw sobie samej, przeciw swoim własnym nędzom i trudnościom w życiu. Tak więc filozofija, lepsza od religij, w połowie tylko je zastępowała. Połączenie razem dogmatów, moralności i obrządków, to jest danie społeczeństwu wiary, prawideł i praktyk, było dziełem gorąco przez ród ludzki pożądanem, ale w którym wszystkie ludzkie usiłowania zdawały się spotykać z niepowodzeniem.

Historyja owczesna dostatecznie pokazuje, że owa potrzeba była rzeczywistą, powszechną i głęboką; na każdej stronnicy dziejów spotykamy jej trwogi, niepokoje i udręczenia. Nigdy, ani przedtem ani później, ludzkość nie przedstawiała podobnego widowiska. Dusza trapióna powątpiewaniem, nieustannie się chwiała między zaprzeczaniem wszystkiemu i wierzeniem we wszystko. Owo zniechęcenie wtrącało ją to w obojętność bezmyślną, w której niebawem uczucie moralne zamierało; to znowu bodźcem wewnętrznym ukłuta, zrywała się wzywając w pomoc najgrubsze i najgwałtowniejsze przesady, którymi zrazu pogardziła. Wówczas czarami, zaklęciami, sromotnemi i krwawemi obrządkami i fanatycznym szaleństwem usiłowała rozbudzić w sobie możność wierzenia, jak w chorobie nieuleczonej, barbarzyńskimi ranami budzą się ostatnie iskielki życia. A taki stan duszy nie był wyjątkowym udziałem pewnych jednostek; było ogólny stan całego społeczeństwa. Klasy wyższe i lud prosty, mężczyźni i kobiety, panowie i niewolnicy, zarówno go czuli, zarówno wyrażali. Dysputy filozoficzne i spory religijne bardziej zapalały namiętność w bazylikach i na placach Rzymu, Aleksandryi i Antyjochii, niż kiedykolwiek rozprawy polityczne na forum, w najburzliwszych

czasach rzeczypospolitej. Wszelki inny interes znikał w obec tego, w którym Opatrzność zdawała się skupiać całą ludów potęgę. Cóż obchodzić mogły krwawe niezgody wojen domowych? co mogły obchodzić klęski wojny zagranicznej? Wierzyć lub nie wierzyć—nie było w tem całe życie wieków?

Nawet szkoły filozoficzne tą samą powszechną potrzebą niepokojone, pracowały nad rozwiązaniem wielkiego zagadnienia, i każda dawała swoje rodzajowi ludzkiemu.

Pierwszy wystąpił stoicyzm, własnymi przykładami poparty. W braku religii istotnej, mogącej ducha zadowolić i życie urządzić, nauki stoickie były łącznikiem dusz silnych w walce, która się zaczęła od samobójstwa Katona, a miała zakończyć się dopiero z Domicyjanem. Gdy już porządek polityczny spokojnie się usadowił, filozofija ta zstąpiwszy z burzliwych wyżyn na które powołała ją wolność umierająca, usiłowała zastosować się do potrzeb pospolitych, do rutyny codziennego życia. Epiktet który przeszedł wszystkie szczeble społecznej drabiny, dobył z niej kodeks moralności silnej i czystej. W rozmyślającej duszy Marka Aurelijusza, filozofija ta nabrała czegoś marzycielskiego i tkliwego, co nadało jej prawie religijny charakter. Metafizyka stoików wiodła atoli do panteizmu; a przytem nie mieli swojej upodobanej religii, i chętnie uwalniali się od spełniania jakichkolwiek obrządków, chociaż je zalecali. Zbyt dumni by się mięszać z tłumami, od których pycha ich oddalała, mało też mieli na nie wpływu; szanowano ich, ale naśladować nie chcieli. Pyszne politowanie z jakim Marek Aurelijusz mówi o szaleństwie chrześcijan (1), dowodzi tylko, że jego sekta nie rozumiała ani

(1) Mar. Aur. XI, 3.

zapału ani gorących sympatyj wierzeń ludowych. W istocie pycha była podstawą moralności Portyku, — co czyniła Boga zbyt słabym, czyniąc człowieka zbyt silnym. Owóż panteizm i wiara w siebie samego, nigdy nie założyły religii: bóg panteistów jest zbyt obcym dla ludzkości, a przesadzona wiara w siebie samego, zbyt osłabia uczucie potrzeby rządcy świata i najwyższego sędziego.

Współcześnie ze stoikami neopytagorejczycy zabrali się do wielkiego dzieła wieku. Byłato sekta idealistów, utrzymująca, że podźwignie z upadku i zapomnienia starą szkołę pytagorejską, ale zbytęcną przymieszką mistycyzmu wschodniego skaziła naukę Pytagoresa, sądząc że ją zawróci do prawdziwego jej źródła. Jej teologija, zwłaszcza nauka o pochodzeniu bogów (teogonia), prowadziła do wywoływania bogów i genijuszów (teurgii); a jej moralność, w gruncie surowa, ukrywała się pod formułami liczb, które czyniły z niej pewnego rodzaju naukę matematyczną, dla mass niedostępną. Zresztą pozornie żyła w przyjaźni ze wszystkimi religijami, nie łącząc się z żadną, nie starając się je objaśnić ani się troszcząc o ich pogodzenie; to jest, uważała je za rzeczy obojętne, i za ich obrębem pozostawiała sektą filozoficzną. W zasadzie, nowym pytagorejczykom nie brakło ani czystej moralności ani gorącego przekonania, które wiarę religijną podnieca; świat na chwilę wierzył ich słowu, i czeił jak boga ich sławnego filozofa i cudotwórcę, Apollonijusza z Tyany (1); zgubił ich atoli pociąg do teurgii. Wkrótce zajmowali się tylko rzeczami nadprzyrodzonymi i wywoływaniem duchów. Zrazu czynili tak w dobrej wierze; później zaś stali się szalbierzami, oszustami i pospolitemi kuglarzami, a ich nauka, przez

(1) Philostr. *Vit. Appollon.*

nich samych zaniedbana, złączyła się z neoplatonizmem, który już występował na scenę (1).

Ta sekta zrodziła się w mieście nawpół grekiem, nawpół wschodniem, w Aleksandryi, pośród szkół filozoficznych, w których wiedza europejska jaśniała w całym blasku, i przybytków religij azyjatyckich, strzegących najdawniejszych tradycyji świata. W tak wybornem miejscu do prac ekлекtycznych, badała wszystko i czerpała wszędy, w nadziei, że znajdzie wspólny klucz do tytu zagadek, i to co pożyczala wiązała subtelną nicią dyjalektyki, niby oczka jednej sieci. Przedewszystkiem usiłowała wykazać przejście od wyznań greckich i rzymskich do wyznań Wschodu; potem od tych wyznań w pewien system zebranych, do filozofii greckiej; a w końcu wszystkie te żywioły zlać razem, i stopić w jedną niezmierną mieszanicę. W tem wielkiem dziele erudycyja łączyła się z zapalem, krytyka z mistycyzmem, a rezultat miał objąć prawdę oderwaną wraz z jej użytecznością praktyczną, i dostarczyć ogólnej formuły dla religii i dla wiedzy. Nowoplatonicy utrzymali, że znaleźli tę formułę i dumnie tytułowali się „kapłanami świętości całego świata“ (2).

Rzecz dziwna! Drogę do tej mieszaniny nowoplatonickiej utorowali dwaj żydzi, i to gorliwie przywiązani do wiary swojego kraju, która tamtą naukę zawsze ze zgroszą odpychała. Arystobul (3) i Philo (4) najpierwsi tłumacze-

(1) Bruker. *Hist. de la Phil.* II, 180.

(2) Marin. *Vit. Proel.* XIX.

(3) Nie wiadome jest miejsce i czas jego urodzenia; ogólnie jednak sądzą, że był rodem z Aleksandryi i że żył na lat kilka przed naszą erą.

(4) Urodził się w Aleksandryi z rodziny żydowskiej kapłańskiej; zasłynął około 40-go roku po Jezusie Chrystusie.

niem allegorycznym usiłowali utworzyć zgodność między księgami hebrajskimi i filozofiją Platona. I w istocie uczeni ci subtelni dowodzeniami wykazali pewne podobieństwa, tak dalece, że jeden filozof, zwolennik ich doktryn, powiedział: „Plato, jestto Mojżesz mówiący po grecku (1)“. Neoplatonicy skorzystali z tych prac; pożyczyli także od żydów esseńczyków i terapeutów (2) część ich nauki moralnej, zamięlowanie w rozmyślaniach i teoryje intuicji czyli pojęć bezpośrednich, i widzeń nadprzyrodzonych. Chrystyjanizm jeszcze więcej im dostarczył; nadto z religii Zoroastra zaczerpnęli swoją demonologiję, kombinując ją z umysłowemi formami Platona. W ten sposób, przez pożyczki tu i owdzie czynione, utworzył się synkretyzm filozofii aleksandryjskiej.

Mieszanina ta przyjęła za punkt wyjścia dogmat starożytny, rozpowszechniony na ziemi w pierwszych wiekach świata, później zaćmiony, częściowo jednak przechowany w podaniach wschodnich, w których dostrzegał go był Platon; dogmat, któremu dopiero chrystyjanizm nadał pierwotną czystość: dogmat Boga jedynego a trojstego, jako treści wszechrzeczy, rozumu i potęgi. Sekta neoplatońska przywłaszczając sobie to szczytne pojęcie, znacznie je atoli zmieniła.

Z trójcy neoplatonczyków: *bytu, rozumu i duszy* (3) powstały według nich: świat umysłowy, świat matery-

(1) Numenijusz, który żył w początkach trzeciego wieku.

(2) Essenczyki i terapeutyci, sekty religijne bardzo do siebie podobne surowością życia i swobodnem wykładem biblii. Głównie przebywali w Aleksandryi. Żyli w bezżeństwie, rozmyślaniach i samotności, i dawali przykład cnót wszelakich.

(3) *To es, nus, psyche*. Zamiast *nus* spotykamy także *logos* (słowo). P lot. in *Ennead.* V, I, 6.

jalny i wszystkie istoty go napelniające. Dusze pojedyncze były tylko wynikami duszy powszechnej. Im te wyniki bardziej zbliżały się do Boga, swego wspólnego źródła, tem były doskonalsze, potężniejsze i szczęśliwsze. Albowiem, mówili neoplatonicy, w jedności bezwzględnej przebywa wraz z treścią bytu bezwzględna wiedza, bezwzględna siła i bezwzględna szczęśliwość. Wznosić się ku jedności, jest prawem umysłów i celem moralnego udoskonalenia; oddalać się od niej i ku materji zstępować, jestto moralnie upadać i cierpieć. W tym ruchu postępu lub upadania, jest dla każdego człowieka nagroda lub kara za jego czyny, pośród nieskończonych przeistoczeń, przez jakie przechodzić mu przeznaczono.

Między Bogiem i człowiekiem istnieje cały świat istot wyływających z pierwszego, a wyższych od drugiego; duchów uwolnionych od materji w sposób mniej lub więcej zupełny; istnieje świat niewidzialny dla oczu pospólstwa, ale zapelniający niebo i ziemię, otaczający nas i swoim wpływem na nas działający. Te istoty nadludzkie są genijuszami czyli demonami. Sługi najwyższego rozumu, mają one rządy nad naturą; urządzają bieg gwiazd, czuwają nad harmoniją wszechświata i nad losami człowieka, którego są pośrednikami u Boga (1).

Poznawszy te zasady teogoniczne, bez trudności można odgadnąć jak neoplatonicy z pomocą tłumaczenia alegorycznego stosowali je do każdej religii,—a zaiste, w tej pracy nie zbywało im na subtelności. Bóstwa wyższe wszelkich religij stawały się symbolami Boga, uważanego to w swojej istocie, to w swoich głównych atrybucjach. „Jako twórce wszystkiego co istnieje, powia-

(1) Plut. reh. de Gen Socrat.—Jambl. de Myst. Aegypt.

da Jamblik, nazywają go Ammonem; jako tego co dokończył i udoskonalił, nazywają Phthasem; jako zaś źródło wszystkiego co dobre i pożyteczne, Ozyrysem (1).“ Jowisz, Minerwa, Apollo, Venus Astarte, Mitra i t. d., cały wzniosły Olymp Zachodu i Wschodu, miały w ten sposób wyznaczone miejsce między symbolami Boga jedynego, z tytułu jego istoty lub też przymiotów. Co do wszelakich bóstw drugorzędnych, miejsce ich było już gotowe pośród tłumu demonów, tłumu niezliczonego, który obejmując wszystkie siły fizyczne i moralne stworzenia, miał w wyobraźni ludzkiej jedyną granicę.

W co jednak obracał się człowiek, tak ograniczony, tak pozornie słaby, pyłek zagubiony wśród tych fantastycznych światów? Mógł on jeszcze być wielkim, albowiem miał w sobie samym dzielne narzędzie ulepszania: cnotę.

Neoplatonizm uznawał dwa rodzaje cnot: jedne stosujące się do rzeczy tego świata (2), i do wzajemnych powinności w tem życiu; drugie dotyczące stosunków z Bogiem i udoskonalenia duszy ludzkiej przez wiedzę i religiję (3).

Cnota praktyczna jest według neoplatonizmu niewątpliwie dobrą—i pod tym względem jego przepisy moralne są wzniosłe i czyste; daje ona atoli tylko podrzędną doskonałość—jestto dopiero pierwszy stopień cnoty. Cnotą najwyższą, cnotą prawdziwą jest świętobliwość, której się nabywa wykonywaniem obrządków religijnych, nauką, milczeniem, samotnością, postem i rozmyślaniami.

(1) Jambl. *ibid.*

(2) *Politike.*

(3) *Teletike.*

Rozmyślanie prowadzi duszę do bezpośredniego widzenia prawdy w Bogu, i do połączenia jej z Bogiem. Ten stan duszy nazywa się zachwytem, *ekstazą* (1).

Ekstaza wtajemniczając człowieka w treść istoty boskiej, tembardziej może łączyć go ze światem istot nadprzyrodzonych. W tych stosunkach pożycza on od nich światła, uczestniczy w ich potędze, i jak one wpływa na przyrodę i czyta w przyszłości; wie jakim sposobem otrzymuje się opieka dobrych genijuszów, i jakiej czei a obrządku one wymagają; wie także jakimi obrządkami rozbraja się złe genijusze—albowiem duchy mogą błądzić jak ludzie, mogą psuć się i upadać, zapominając o Bogu i ulegając ponętom materji i ciemności. Przewstawianie z duchami stanowi osobną umiejętność, teurgiję której gałęziami są: czarnoksięstwo czyli magija, wieszczbiarstwo, astrologija czyli wróżenie z gwiazd i t. d. (2).

Z tego przedstawienia krótkiego, a potrzebnego żeby zrozumieć wyobrażenia, które wówczas na świat wpływały, widzimy że system neoplatoński obejmował wszystko: deizm filozoficzny, mistycyzm, moralność, obrządki religijne, teurgiję i astrologiję—część prawdy której szukano i większą część błędów, w które nazwyczajono się wierzyć. Był też powitany z ogólnym zapalem. Wyznania greckie i rzymskie przyjęły go, bo umacniał je przeciw napaściom niewiernych; przyjęli go mężowie stanu, bo widzieli w nim krok naprzód ku jedności religijnej; wyznania wschodnie zajmujące w nim pierwsze miejsce, bez wahania także do niego się przyłączyły. Tylko judaizm i chrystyjanizm odrzuciły to przymierze,

(1) Plot. in *Ennead.* V, 5, 7.

(2) Porównaj: *Historyje filozofii*: Brukera II, 189, Tiedmanna, III, Teunemanna V, I, Meynersa *Beitrag.* etc. etc. mit *einigen Bemerkungen über die Neu. Plat. phil.*

świętości ich charakteru ubliżające. Oparte na szczególnem objawieniu Boskiem, i z tego tytułu koniecznie wyłączone, stały się tembardziej wyłącznemi gdy spostrzegły, że są odosobnione w obec tego przedstawcy wszystkich potęg poganizmu. Żydzi jednak zgnieci i po całym rozproszeni świecie, uważając zresztą prawo Mojżesza jako konstytucyję ludu niemniej jak prawidło wiary, nie starali się robić prozelitów; gdy przeciwnie chrystyjanizm, nawracanie pogan za swoje posłannictwo uważał. Między nim przeto i neoplatonizmem przygotowywała się wojna, i w końcu z niesłychaną gwałtownością wybuchła.

W pierwszym zapale ku nowej filozofii pomnożyły się Panteony. Severus kazał zbudować jeden w Aleksandryi (1), kolebce sekty, która sama niezmierną światłością rozumu budowała najrozleglejszy i najwspanialszy z panteonów. Przyjaciel Wschodu, cesarz ten przychylił się ku doktrynom Wschodowi przyjaznym. Jego pałac, a nadewszystko dwór cesarzowej Julii Domny, gdzie zbierali się zwolennicy wszelkich sekt mistycznych, przez czas pewien podobne były do szkoły filozofii urzędowej (2). Severus próbował zjednać dla niej żydów, uchylając dekret zabraniający im sprawować urzędów publicznych. Zrazu jawnie opiekował się chrześcijanami, osłaniając ich przeciw wściekłości pospólstwa wielkich miast, zawsze na ich zgubę sprzysiężonego (3); później uległ prądowi czasu i opuścił ich. Ale syn jego

(1) Chron. Alex. 622.

(2) Philostr. *Vit. Appollon.* I, 3; *Soph.* LVI.

(3) „Wściekłemu ludowi jawnie się opierał.“ Tertull. *ad Scapz. Appol.* 35.

Karakalla przez mamkę chrześcijańską wychowany, więcej w bronieniu ich stałości okazał (1).

Kapłan religii wschodniej, a kapłan fanatyczny, Varijusz Avitus Bassianus, znany w dziejach pod imieniem Antonina Heliogabala, stał się namiętnym opiekunem wyznań wschodnich. Gdy legijony Syryi wyniosły na tron cesarski tego wnuka Severa tak sromotnie później sławnego, był on kapłanem w Emezie u stóp Libanu, w jednej ze świątyń najbardziej w Azji szanowanych, gdzie ogień uważany za źródło płodności, czczony był pod godłem czarnego kamienia i nazwą Elagabala, *Boga góry* (2). Dla Rzymian i Greków Elagabal czyli Heliogabal był raz bogiem Słońcem, to znowu Jowiszem (3).

Życie Cezara syryjskiego było nieprzerwanem pasmem sromot, zbrodni i dziwactw, które aż nadto dobrze tłumaczy wpływ władzy nieograniczonej na duszę zepsutą i okrutną; niektóre jednak z jego szaleństw mają charakter osobliwy i godny zastanowienia. Fanatyzm Avita rozognił się pod purpurą; nowy Cezar przybrał imię Elagabala, kazał w uchwale senatu ogłosić się kapłanem tego boga, i na medalach swoich dołączył ten tytuł do starego tytułu wielkiego kapłana Jowisza kapitolńskiego, który Cezarowie nosili (4). Bóg Libanu miał w Rzymie wspaniałą świątynię, w której cesarz osobiscie celebrował w assysten-

(1) „Mlekiem chrześcijańskim wykarmiony.“ Tertull. ad *Scap.*

(2) Lampried. *Heliogab.* n. Cas. 143.

(3) „Był zaś kapłanem Heliogabala, Jowisza czy też Słońca.“

Ibid. 101.

(4) *Sacerdos dei solis, Elagabali.*

cyi konsulów i senatu (1). We wszystkich jego czynach dotyczących religii spostrzegamy coś więcej nad samo-przywiązanie kapłana do swojego boga, do boga swojej rodziny i swojego kraju; widzimy najwyraźniejszy zamiar zrównania, w obliczu cesarstwa, wyznań wschodnich z wyznaniem włoskiem, z religiją polityczną Rzymu.

Historycy opowiadają, że w przystępie dziwacznej egzaltacyi, chcąc ożenić tego boga, którego ze Wschodu sprowadził, wybrał mu dwie małżonki: Palladę i Venus Astartę. W podaniach Włoch środkowych uważano Palladę jako tajemną opiekunkę Rzymu, i pewną fatalność dla tego miasta i dla cesarstwa przywiązywano do zachowania jej posągu, który, jak mówiono, Eneasza ocalił z płomieni Troi, i pośród niezliczonych niebezpieczeństw przeniósł na brzegi Tybru. Co do Venus Astarte, lub Wenery niebiańskiej, było wielką boginią Afryki i patronką Kartaginy. Antonin kazał sprowadzić dwa posągi tych bóstw, i z wielką uroczystością złożyć je w świątyni Elagabala na łożach obok łoża boga syryjskiego (2), w ten sposób mistycznymi związkami łącząc trzy symbole religijne: Rzymu, Kartaginy i Wschodu. Te zaślubiny boskie obchodzono w całym cesarstwie uroczystościami i podarunkami dla nowożeńców (3). Świątynia Elagabala stała się jakby panteonem, w którym połączone były atrybucyje głównych bóstw politeizmu. Avitus, jeśli mamy wierzyć Lamprydowi, chciał nawet pomieścić tu symboliczne znaki obrządku samarytańskiego i żydowskiego, zarówno jak znaki *nabożeństwa chrześcijańskiego* — jak się wyraża — „aby, tajemnice

(1) Herodion. V. 121.

(2) Id. *ibid.*

(3) Quasi diis nubentibus. Herodian. V, 121.

wszystkich religij miały jednego najwyższego kapłana w jego osobie (1).“ Pod formami nader dziwaczności, i z upodobaniem fanatycznego Syryjczyka — Elagabal pracował jednak nad jednością religijną; po swojemu czynił synkretyzm wyznaniowy i w języku symbolów, sobie właściwym, zdawał się mówić do rzymskiego świata: „Pokój zawarty jest w niebie i na ziemi; syn Severa zbliżył ludzi, czyniąc ich wszystkich obywatelami—ja zaś zbliżyłem do siebie bogi!“

Z równym zapałem ale z większą roztropnością, pobożny Aleksander Severus próbował także połączyć wszystkie religije. Znane są jego sympatyje dla chrystyjanizmu, religii jego matki, jawnie w pałacu cesarskim wyznawanej, której boskie nauki często miał na ustach. Jeden z historyków jego życia opowiada, że chciał wynieść Jezusa Chrystusa do rzędu bogów (2); pewnem jest zaś, że mu osobliwą cześć oddawał, mieszcząc w swojej kaplicy *duszom świętym* poświęconej, jego wizerunek obok posągów Abrahama, Apollonijusza z Tyany i Orfeusza (3). Niewątpliwie, nie można zbyt ogólnych wniosków wyciągać z sympatyj osobistych monarchy, którego serce było najczystsze i zdolne czuć rzeczy najwznioślejsze; uznać jednak trzeba z ducha jego rodziny, że w kwestyjach religijnych polityka domu Severów polegała na zbliżaniu się do chrystyjanizmu, i liberalną tolerancją, a nawet ustępstwami, zapobiegała strasznej walce, która później wybuchła. Chrystyjanizm atoli, zaufany we własnej prawdzie, nie lękał się wojny, która miała jej tryumf zapewnić.

(1) Lamprid, *Heliogabal.* 102.

(2) Lamprid, *Alex. Sev.* 129.

(3) Id. *ibid.* 123.

Potęga jego była już niezmierną; w szeregach swoich liczył matkę cesarza, a wkrótce zaliczył i samego cesarza; Filip Arab był chrześcianinem, chociaż nie jawnym.

Wojna rozpoczęła się przeto z metodą i konsekwencyją, których nie miały poprzednie prześladowania; rozpoczęła się od dyskusyi nad doktrynami, po której neoplatonizm niebawem przeszedł do gwałtów materyjalnych, żądając wykonania prawa proskrypcyi, podżegając surowość urzędników, podburzając pospólstwo i tyle na tem wszystkiem zyskując, że wzmocnił tego, którego chciał zniweczyć. Protegowana od rządu, przyjęta przez wyższe klasy społeczeństwa, ogłoszona przez wszystkich kapłanów, filozofija urzędowa miała się rozbić w obec tłumów, których umysłu nie wabiła metafizyka zbyt subtelną, i których serce zamykało się dla moralności niegodziwej, pogardzającej ubogim i prostaczkiem, a najwyższą enotę upatrującej nie w czynach lecz w nauce i rozmyślaniu, które są przywilejem bogacza. Filozofija ta zresztą była zbyt mglistą w swoim deizmie, i nie rozstrzygała żadnej z wielkich kwestyj życia przyszłego — kwestyj zasadniczych we wszystkich religijach które w sposób twierdzący i jako prawdę stawiają to, co filozofija dopuszcza ledwie jako hipotezę — i boską powagą uświęcają prawidła moralności i ich wykonywanie.

Jaka różnica od chrystyjanizmu, w którym wszystkie te kwestyje są stanowczo rozstrzygnięte, a wszystkie przepisy moralności płyną z nieba, z prostotą poważną i surową! Co się działo z sumieniem ludów wówczas, gdy widziały jak nieznani, najniższego stanu sekciarze religii ogłoszonej za nieprzyjaciółkę Boga i ludzi, a tak nieskalani w swem życiu, tak wytrwali w swej wierze, biegną naprzeciw prokonsulom i z radością oddają swoje ciało na turtury lub pod kły dzikich zwierząt, aby mogli przynajmniej raz, w obliczu świata wyrzec słowo, które było ich potępieniem: Jestem chrześcianinem!

To też chrześcijanie zdobyli cesarstwo przewagą swojej potęgi moralnej, znacznie wprzód nim je poddali powadze swoich dogmatów i praktyce swoich obrządków. W dniu w którym Konstantyn zatknął znak krzyża na chorągwiach Rzymu, rewolucya religijna była dokonana; cokolwiek bowiem było silnem w terażniejszości, to nosiło ów znak krzyża, a już on oświecał drogi przyszłości.

ROZDZIAŁ II.

Historyja rzymska ze stanowiska chrystyanizmu.

Dwie epoki w świadectwach chrześcijan o Rzymie i państwie rzymskiem: epoka prześladowania i epoka tryumfu.—Rzym przeznaczony od Opatrzności do zaprowadzania chrystyanizmu; nauka Kościoła w tym przedmiocie. — Pochwała Rzymu przez Prudencyjusza. — System historyczny świętego Augustyna. — Historyja powszechna Pawła Orozyjusza. — Społeczeństwo chrześcijańskie jest dalszym ciągiem społeczeństwa rzymskiego.

W skreślonym przez nas pobieżnym obrazie wpływu Rzymu na świat, korzystaliśmy prawie wyłącznie z powag pisarzy świeckich, jako najkompetentniejszych tłumaczy myśli rzymskiej, jako tych co nam zostawili jej wyrażenie bezpośrednie i najdokładniejsze.

Jednakże obok tego źródła świadectw pogańskich, inne niemniej ważne źródło otwarte jest dla nas w świadectwach chrześcijańskich. Chrześcijanie brali nader czynny udział w tej wielkiej pracy. Cesarstwo działało na nich, ale i oni oddziaływali na cesarstwo. Jakże o niem sądzili? co myśleli o tem społeczeństwie, które w końcu dla siebie zagarnęli, o tej organizacyi politycznej po której spadek odziedziczyli? Jak się to objaśniało, jak formułowano ze stanowiska chrześcijańskiego? Czem był

Rzym ze swoją potęgą, ze swoim działaniem powszechnym i celem ostatecznym, w stosunku swego wielkiego przeznaczenia do religii chrześcijańskiej? Te kwestyje zbyt zbliżone dotykały samych podstaw Kościoła, aby on wcześniej niemi się nie zajmował; i w istocie wcześniej je postawił i rozwiązał.

Najprzód trzeba w książkach chrześcijańskich różnić dwie epoki: epokę prześladowania, w której imię Rzymu i wzmianka o rządzie rzymskim, często ukazują się otoczone oznakami najsluszniejszymi rozdrażnienia; i epokę tryumfu, gdy ocenianiu faktów towarzyszy więcej bezstronności i spokoju.

Zaraz w początkach powstaje doktryna, która widzi w zamiarach Boga związek doczesnego panowania Rzymu, z panowaniem duchowem Jezusa Chrystusa. Według niej połączenie narodów pod tem samem berłem, miało na celu przygotowanie nawrócenia pogan; rząd powszechny otwiera drogi dla powszechnego głoszenia Ewangelii; pokój rzymski jest zarazem narzędziem i symbolem innego pokoju, który Bóg przyszedł dać światu.

Tak więc pierwsi chrześcijanie formalnie uznają Cezarów, jako przez Opatrzność zesłanych rządców wszechświata; z tego tytułu są im posłusznymi, i acz prześladowani, modlą się za nich. Cezarowie są nieodzownie potrzebnymi ⁽¹⁾; Rzym jest węzłem opóźniającym rozprzężenie się świata ⁽²⁾; on, ostatnia z potęg ziemskich, zamknie szereg wieków; jego upadek zapowie zburzenie ziemi, i wtedy spełni się *tajemnica nieprawości* przez

(1) Tertull. *Apolog.* t. II, p. 651 ed. Paris. 1566.

(2) Id. *ibid.* p. 692.

panowanie Antychrysta (1). Taka jest doktryna następców apostołów.

„Wielką jest dla nas potrzebą, pisał Tertullijan, modlić się za cesarzów, za cały stan państwa i rzeczy rzymskich; albowiem ich istnienie opóźnia zamknięcie wieku, i straszny potop nieszczęść jaki wówczas świat zaleje. Tak więc modląc się o oddalenie od nas tych ciężkich doświadczeń, tem samem przedłużamy trwanie cesarstwa (2).“

Pierwsi chrześcijanie bynajmniej zatem nie wypierali się tytułu Rzymian; owszem, upominali się o niego gdy im go zaprzeczano. „Dla czegoż nie macie nas za Rzymian, mówili do pogan—czy dlatego tylko że rzymskiego boga nie czcimy? (3). Wy to sami wyjątkiem tym przeciw nam walczyście, usiłując pozbawić nas religii, która jest naszą własnością (4).“ I nigdy nie utrzymywali że tworzą lud osobny; twierdzili tylko że stanowią stowarzyszenie oparte „na świadomości religii, na prawdzie nauki moralnej i na wspólności nadziei (5).“ Uznawali oni piękność porządku materyjalnego przez cesarstwo ustanowionego. Przytoczyliśmy już w tym przedmiocie godny zastanowienia ustęp z Tertullijana; podajemy tu jeszcze jeden: „Po co szukać w starożytności przykładów zmian, gdy rydwan toczy się tak szybko, iż ledwie możemy nadążyć za nim oczyma? Jak ten wiek świat przeistoczył! Ileżto miast powstaje, dźwiga się

(1) Ta opinija wspierała się na słowach Świętego Pawła: „Już spełnia się tajemnica nieprawości.“ Thessall. II, 2, 7.

(2) Tertull. *Apolog.* 678.

(3) Idem. *ibid.* 664; *ad Scapul.* 162, 163.

(4) Id. *ibid.* 36, 664.

(5) Tertull. *Apolog.* 692.

z gruzów lub z bogactw potrójną enotą, to cesarstwo ozywającą (Septymus Severus i jego dwaj synowie)! Jaki nawał bogactw w spisie mienia obywatelskiego! Jak niezliczony szereg ludów!... Zaiste, świat jest jakby ogrodem cesarstwa, włością przedziwnie zagospodarowaną, w której Rzym wyplenił jadowite ziola nieprzyjaźni i wykorzenił ciernie zdradzieckich przymierzy. To sad Alcynousa złote jabłka wydający, to ogród Midasa różanemi krzewami zasadzony (1).“ Rozumie się, iż do tych braterskich oświadczeń przylączyły się skargi na niesprawiedliwość rządu, na okrucieństwa urzędników, na zaślepienie popółstwa i na niemoralność religij pogańskich; skargi te atoli, jakkolwiek zresztą uzasadnione, nie były w sprzeczności z istotą doktryny.

Po tryumfie chrystyjanizmu i w czasach późniejszych po Konstantynie, doktryna ta ukazuje się wyrazistsza i bardziej rozwinięta. Pisarze kościoła bez przemilczeń wyznają swoje podziwienie dla czynów Rzymu; głoszą wzniosłość jego idei społecznych, jego wielkość moralną i wdzięczność jaką ludzkość mu winna. I niekiedy wyrażają się z takim zapałem, iż gotówbyś uwierzyć, że pod nowemi formami słyszysz głos Plutarcha lub Arystydesa, pieśni Rutylijusza lub Klaudyjusza.

Sławny spór wszczęty przez Symmachusa z powodu ołtarza bogini Zwycięstwa, nastęczył chrześcijanom sposobność do uroczystego ponowienia swojego wyznania wiary w tej ważnej kwestyi. W liście do cesarza Walentynianina, Teodozyjusza i Arkadyjusza, mówca pogański przyzwał na pomoc obraz Rzymu, w imię swojej chwały broniącego swoich bogów, i błagającego

(1) Tertull., *de Pall.* 225.

zmiłowania dla religii „która cały świat mu podbiła (1).“ —
„Kłamstwo! krzyknęli ze všech stron chrześcijanie; wasze
bogi w niczem się nie przyłożyły do tej wielkości, z któ-
rej my równie jak wy dumni jesteśmy! (2).“

„O Rzymianinie—powiada z tego powodu Pruden-
cyjusz, który w dość pięknych wierszach omówił odpo-
wiedź świętego Ambrożego na list Symmachu—o Rzy-
mianinie, czy chcesz, bym ci powiedział jaka była praw-
dziwa przyczyna twoich tryumfów, jakie było ukryte
ognisko twojej sławy, i jakie ramię dla ciebie cały
świat skowało?—To Bóg! (3).“

„Od brzegów Oceanu zachodniego aż do mórz
iskrzących się gdzie dzień powstaje, wojna rzeczy ludz-
kie mąciła. Srogie ręce, zawsze uzbrojone, umiały ino
uderzać i ranić. Bóg postanowił okiełznać to wściekle
szaleństwo; i nauczył ludy schylać głowę przed prawem
jedynem, i kazał wszystkim stać się Rzymianinami, i tym
co mieszkają nad Renem, nad Dunajem, nad Elbą z głę-
bokiem korytem, i nad Tagiem złotopiaszczystym; i tym
których miasta Pad przerzyna, lub których wioski ciepłe-
mi wodami użyznia Nil, zanim siedmiu ujściami zniknie.
Równe prawo uczyniło je wszystkie równemi; połączyło
je to samo imię, a łańcuch ich posłuszeństwo zape-
wniający, stał się łańcuchem braterskim. Na wszystkich
punktach świata żyjemy jak obywatele zrodzeni jeden
przy drugim, zamknięci w murach tego samego miasta,
wzrosli przy tem samem ognisku domowem (4).“

(1) Symmach. *Epist.*. DDD. *Valent. Theod. et Arcad. Auggg.*
X, 54.

(2) D. Ambros. *episc. Epist.* II, *contra Symmach.*

(3) Prudent, *contra Symmach.*

(4) Prudent, *contra Symmach.* 697 et seqq.

„Takie są owoce prac cesarstwa i jego zwycięstw. Chrystus może zstąpić z niebios; droga jest utorowana, pokój i jedność publiczna panują wszędzie pod rozważaniem kierownictwem Rzymu (1). Rzym i pokój są to dwa węzły wszechświata, które się w jednym łączą. Ty o Chryste! nie pozwalasz na panowanie Rzymu bez pokoju; żeby zaś pokój podobał się tobie, musi być pod tarczą Rzymu, który umie i rządzić ludami i postrachem je gromić (2).“

Poeta chrześcijański z upodobaniem do tej myśli powraca; powtarza ją w innych swoich dziełach, i niekiedy w takich formach, że ich nieco sofistyczna surowizna zapewne wywołała uśmiech na usta pogan, których zwalczał.

Tak, według niego, prawdziwym założycielem Rzymu nie jest Romulus lecz Jezus Chrystus. I kładzie te słowa w usta świętego Wawrzyńca rozciągniętego na rozżarzonem żelazie: „O Chrystusie, założycielu tych murów, co berło Rzymu zatknąłeś na szczycie wszech rzeczy, stanowiąc by świat cały służył todze kwirynalskiej i orężowi jej ulegał!“ (3).

„Cały ród śmiertelników objęty jest królestwem Rema; najróżniejsze ludy jedną prawdę czują i głoszą.

„Spraw o Chryste aby miasto Rzymian twoich było także i chrześcijańskim, to miasto przez które nasienie wiary świętej do innych grodów rozniosłeś. Gdy wszystkie ludy symbole prawdy przyjmują, gdy cały świat poddany się nawraca, niechże i jego głowa się nawróci, niech Romulus stanie się wiernym, i niech sam nawet Numa uwierzy! (4).

(1) readant *contra Symnich.* 618 et seqq.

(2) Jd. *ibid* 635 et seqq.

(3) Aurel. Prudent. *Peristephanon*, II, *hymn. S. Laurent.*

(4) Jd. *ibid.*

Sposób ten zapatrywania się przeszedł tytułem prawdy historycznej z polemiki i poezji do wiedzy chrześcijańskiej i już jej nie opuścił.

Ilekcję wielka idea zawładnie światem i chce utrzymać swoje nad nim panowanie, musi słuszności swojej dowieść rozumowi, jak już sercu dała ją uczucie; w tym celu przeniknąć winna do wszystkich gałęzi naszych umiejętności i przyswoić sobie wiedzę ludzką, na swój użytek ją przerabiając. Nadewszystko zaś, taka idea, jeśli chce rządzić społeczeństwem, musi jasno przedstawić swoje pochodzenie i logiczną w dziejach konieczność; albowiem tylko mrzonki bez przyszłości rodzą się z siebie samych, żyją odosobnione i nie łącząc się z czemkolwiek, lękają się przeszłości i z nią zrywają. Takie przebudowanie wiedzy dokoła jednej i tej samej zasady stanowi, to co za dni naszych zowie się encyklopedyją. Każda wielka idea społeczna koniecznie ma swoją encyklopedyję, pod jakąkolwiek nazwą i formą; encyklopedyję chrystyanizmu skreślił ręką pewną i z przedziwną wzniosłością poglądu, święty Augustyn.

W sławnej książce o *Mieście Bożem*, najuczestszy ten z Ojców kościoła, roztrząsając wszystkie kolejno umiejętności za jego czasów uprawiane, założył chrześcijańską podstawę dla teologii ⁽¹⁾, dla metafizyki ⁽²⁾, dla moralności ⁽³⁾, a nawet dla fizyki ⁽⁴⁾ i dla historii ⁽⁵⁾. Książka ta zawiera wraz z krytyką systemów nauczanych w szkołach pogańskich, zupełny plan przebudowania naszych umiejętności podług zasady chrystyanizmu.

(1) S. August. de Civit. Dei, VI, VII.

(2) Ibid. VIII, IX, X, XI.

(3) Ibid. XIII, XIV.

(4) Ibid. XII, XX, XXI et passim.

(5) Ibid. V, XVI, XVII, seqq.

Pod względem historii pomysł świętego Augustyna jest taki: Wypadki tego świata nie są ani przypadkowemi ani odosobnionemi: Opatrzność boska niemi kieruje, porządkuje je, prowadzi wszystkie ku jednemu celowi: tryumfowi prawdy i sprawiedliwości—które poraz pierwszy objawione ludowi hebrajskiemu, Jezus Chrystus przyszedł stwierdzić i wszystkim narodom ogłosić⁽¹⁾. Ktokolwiek słuca głosu z góry i idzie za nim, ten należy do ludu wybranych, do miasta Bożego, obok którego postępuje miasto ziemi przywiązane do interessów tego świata, miasto pyszne, żądne panowania i prześladowające świętych, ale niemniej środkami których nie zna, pracujące dla królestwa Bożego. Tak uczynił Babilon na Wschodzie, tak czyni Rzym na Zachodzie; oba królestwa ludów, oba zapowiedziane w prorocत्वach, oba przeznaczone od Opatrzności do krzewienia, pierwszy objawień Starego Testamentu, drugi objawień Nowego⁽²⁾.

Panowanie Rzymu było powszechne, gdyż takie miało być panowanie Chrystusa⁽³⁾. A jako prawo stare było tylko przygotowaniem do prawa nowego i wszystko w świecie starym zmierzało ku Rzymowi i ku przyjsciu Jezusa Chrystusa; podobnie po tem przyjsciu wszystko zmierzało ku tryumfowi i ku upowszechnieniu wiary chrześcijańskiej⁽⁴⁾. Nigdy Rzym nie był tak potężnym, jak od czasu gdy krzewiąc religiję Chrystusa, przywiązał do siebie ludy barbarzyńskie, niegdyś na jego zgubę sprzysiężone. Gallowie spalili Rzym fałszywym bogom podległy; żołnierze Hannibala o mało nie zamie-

(1) Ś. August *de Civ. Dei.* V, I, II, 12, 13 seqq.

(2) *Ibid.* XI, XII, XIII, et seqq.

(3) *Ibid.* XVI, XVII.

(4) *Ibid.* XVIII, 17 seqq, XIX, 27.

nili go w kupę gruzów. Przeciwnie Alaryk, chrześcijanin, cofa się przed myślą zburzenia chrześcijańskiego Rzymu; staje się wprawdzie jego panem, ale go zachowuje (1).

Ten pogląd historyczny był prawdziwie potężnym. W wypadkach świata wszystkie fakta poddawał chrystyjanizmowi; chwała Grecyi i wielkość Rzymu zajmowały tu już miejsce podrzędne. Chrystyjanizm ogarniał wszystkie czasy, i miastu ziemi ukazywał w przyszłości miasto Boże, siłą przekonywania poskramiające owe plemiona barbarzyńskie, których cesarstwo przyswoić sobie nie mogło. Święty Augustyn tak wielką wagę przywiązywał do tego systemu, że względu na jego użyteczność ówczesną i jego doktrynę, że nie peprzestając na wskazaniu jego głównych punktów w najgłębszem z dzieł swoich, kazał jeszcze jednemu ze swych uczniów, kapłanowi hiszpańskiemu Pawłowi Orozyjuszowi, napisać pod swoim okiem historję powszechną w tym duchu ułożoną (2). Dzieło Orozyjusza osnute według planu świętego Augustyna, miało powodzenie do dziś dnia trwające. Onoto było wzorem dla wszystkich późniejszych historyj powszechnych pisanych u ludów chrześciańskich, nie wyłączając dzieła wielkiego Bossueta.

Było coś pokrzepiającego i męskiego w owem przepowiadaniu wiekuistego trwania Rzymu, dzięki jego cywilizacyi, wówczas gdy jego rząd się walił, gdy miasto nietykalne zostało zdobyte i zrabowane, i gdy świat cały, według słów współczesnego chrześcijanina „zdawał się być zburzony w jednym mieście (3).“ Było coś wiel-

(1) S. Aug. *de Civ. Dei* I, 7; II, 3; III, 18, 29.

(2) Paul. Oros. *Hist. praef.* I, II, I, VII *ad finem.*

(3) Hieronim. *Pr. in I. I. et III Ezech.*

kiego w przemawianiu wówczas do rzymskiego społeczeństwa: „Mimo wszelkie rewolucyje istnieć nie przestaniesz; mimo wszelkie rozczłonkowania, zawsze świat należyć do ciebie będzie przez prawdę i naukę; i to właśnie stanowi twoją wiekuistość, i barbarzyństwo nigdy ciebie nie przemoże.“

Kościół więc na każdym kroku bronił gruntu społeczeństwa rzymskiego, i pod rządem politycznym barbarzyńców był jego przedstawicielem światłym, mężnym i odważnym; kościół także zebrał i troskliwie przechowywał jego przeszłą chwałę. Jemu to głównie zawdzięczamy przechowanie owego przedziwnego prawa, które dziś jeszcze dzierży wraz z chrystyjanizmem, panowanie moralne nad ucywilizowanemi ludami. Jeden pisarz czwartego wieku, autor *Konstytucyj apostołskich*, błędnie świętemu Klemensowi przypisywanych, kładzie w usta apostołów te słowa: „Nie nas jednych wybrał Bóg do rozlewania światła sprawiedliwości po świecie; chciał także aby i przez Rzymian światło to jaśniało i blask roztaczało (1).“ Jeden papież dziewiątego wieku, przemawiając do króla Franków, zalecał mu „zeci te prawa rzymskie, które duch Boży ogłosił przez usta cesarszów (2).“ Te prawa rządziły kościołem i często służyły za przewodnika dla jego kanonów (3). Kościół jednak nie poprzestał na ich przechowaniu; rozwinął je bowiem i uzupełnił, wprowadzając do nich zasadę, której władza

(1) *Constit. apost.* VI, 24.

(2) *Corp. Jur. can.* I, 274. ed. Pith. 1687.

(3) Savigny, *Historija prawa rzymskiego w średnich wiekach*, rozdział XV. — *Prawo rzymskie przechowane przez duchowieństwo*, t. II.

cywilna przyjąć nie była w stanie. Albowiem burząc podstawy starożytnego społeczeństwa, ta zasada powstać mogła jedynie z odrodzenia religijnego, i tylko jakby zesłana z niebios być na ziemi przyjętą; tą zasadą było zniesienie niewolnictwa.

KSIĘGA SZÓSTA.

ŚWIAT BARBARZYŃSKI.

Spółczeństwo któregośmy obraz skreślili, było opasane dokoła ludnością niespokojną i zawsze uzbrojoną, którą ono przez długi szereg wieków zwycięzko odpierało od swoich granic. Były to narody barbarzyńskie; świat przeróżny, nieskończenie podzielony, którego siły we wzajemnej walce się zużywały, podczas gdy potężna organizacyja wraz z jednością panowała w świecie na przeciw niego stojącym. Ludy i plemiona, które zwyciężywszy, Rzym kolejno rzucił do swojego tygla, miały już teraz jedno tylko nazwisko, *Rzymianin*, a terytorjum jedną tylko nazwę, *Państwo Rzymskie* czyli *Romania*. Wewnątrz tego państwa była cywilizacyja, na zewnątrz—barbarzyństwo.

Każda część tego świata ucywilizowanego, każda wielka prowincyja cesarstwa miała u bram swoich osobne *barbarzyństwo*, przedstawiające resztkę krajowej ludności, której Rzym nie mógł być lub nie chciał zamknąć w swoich granicach.

Afryka miała pokolenia Atlasu; Egipt murzynów pustyni; Azyja grecka ludy koczownicze morza Kaspijskiego i Arabów morza Czerwonego; wyspa Brytania niespokojne klany Piktów i Szkotów. Słabi ci jednak przeciwnicy nie byli żadnem niebezpieczeństwem dla państwa rzymskiego. Jedna tylko monarchija Persów, niby ustawiczna groźba wisiała nad prowincyjami syryjskimi; ale siły rzymskie na Wschodzie wystarczały do powstrzymania jej aż do dnia, w którym fanatyzm Islamu nowe technął życie w połączonych Arabów i Persów.

Prawdziwe barbarzyństwo, to które od ukazania się Cymbrów i Teutonów było nieustanną troską Rzymu, przebywało pośród dzikich, lub na pół dzikich plemion północy europejskiego lądu, i przez stepy Palus-Meotides ⁽¹⁾, łączyło się z hordami koczującemi w Azyi. Świat ucywilizowany albo koniecznie musiał je podbić, lub też być na wielkie niebezpieczeństwo narażony; tam też przez pięć wieków skupiona była działalność zewnętrzna Rzymu, wojenna i polityczna; tam nakoniec staczały się straszne walki, w których rząd rzymski wkońcu upadł zwyciężony, ale z których wyszły narody nowożytnie. Obraz tych walk uzupełni to, cośmy powiedzieli o społeczeństwie rzymskiem i o jego działaniu na ludzkość.

(1) Dziś morze Azowskie.

ROZDZIAŁ I.

Wpływ Rzymu na świat barbarzyński.

PERYJOD PIERWSZY

(*Od r. 30 przed J. Chr. do r. 160 po J. Chr.*).

Stan świata barbarzyńskiego w pierwszym wieku naszej ery.—Grupa teutońska: Germanowie, Swewowie i Skandynawi. — Grupa sarmacka: Sarmaci, Słowianie—Grupa narodów fińskich. — Położenie każdego z nich; ich podziały; różnica obyczajów.—Główne narody Germanów, Swewów i Sarmatów. — Wpływ sąsiedztwa cesarstwa na świat barbarzyński. — Usiłowania Arminijusza u Germanów, Maroboda u Swewów, Decebala u Sarmatów w celu utworzenia jedności barbarzyńskiego świata. — Niepowodzenie tych usiłowań.—Pokój ogólny za Renem i za Dunajem.

Wpływ Rzymu na plemiona barbarzyńskie zewnątrz cesarstwa. — Polonizacja.—Handel.—Przymierza: *Przyjaciele, sfederowani, goście tułu rzymskiego.*

Wpływ Rzymu na plemiona barbarzyńskie wewnątrz cesarstwa.—Przesiedlenia barbarzyńców, tłumne lub jednostkowe. — Stan przesiedlonych do Gallii i do Pannonii. — Służba barbarzyńców pod chorągwią rzymską.—Kohorty posiłkowe nieustające.—Korpusy posiłkowe czasowe.

Natura zakreslając brzegi Renu i Dunaju, źródłami swemi sąsiadujących zbliżka, a ujściami niezmiernie od siebie oddalonych, zdawała się chcieć przyrodzoną gra-

nicą przeciąć łąd europejski na całej jego szerokości od Wschodu do Zachodu. Gdy Gallija zamienioną została w prowincyję a Pannonija uspokojoną, linija ta stała się granicą państwa rzymskiego na północy Europy. August obwarował ją na przestrzeni przeszło sześciuset mil francuzkich; sam Ren miał czterdzieści zamków, miast wojskowych, obozów nieustających dla ośmiu legijonów, a później wał pallissadowy, który rzekę tę przez wpływające doń: Men i Nekarę, łączył z górnym Dunajem. Podobnie Dunaj miał swoje warownie i obozy oszańcowane. Była to w Europie linija demarkacyjna między cywilizacyją a barbarzyństwem, i jeśli tak wolno się wyrazić, było punkt zetknięcia się dwóch światów.

Te dwa światy miały podówczas bardzo różną fizjonomiję. Z tej strony było jedno ciało społeczne, wprawione w ruch wolą regularną i wielkim krokiem zdążające ku jednostajności instytucyj; z tamtej strony miało się mrowisko drobnych ludów bez społecznego węzła, oddzielonych pochodzeniem, różniących się obyczajami i interesem. W tej nieorganizowanej massie wyróżniały się jednak trzy gromady narodów, które wnosząc z charakteru i mowy, musiały pochodzić od pobratymczych szczepów: gromada narodów teutońskich na Zachodzie, i gromada narodów słowiańsko-sarmackich na Wschodzie, na krańcowej zaś Północy massa ludów fińskich zajmująca okolice najbliższe bieguna w Europie i w Azji. Każda z tych gromad dzieliła się na odnogi, które znów rozpadały się na narody i na pokolenia.

Trzy były odnogi gromady teutońskiej.

Germanowie tworzyli pierwszą. Ludy tej gromady, ciągłemi wojnami na granicy Gallów, wcześniej tak się wślawiły, że nazwa Germanin stała się niesłusznie

ogólną całej gromady ludów teutońskich nazwą⁽¹⁾. Terytoryjum narodów prawdziwie germańskich, *Germanija* właściwie zwana, rozciągała się od Renu do ujść Elby, i od lasu Hercyńskiego do Oceanu.

Drugą odnogę stanowiły narody swewskie; obejmowała ona największe przestrzenie. Ograniczona od południa Dunajem a od wschodu Karpatami, ciągnęła się na północ aż do Bałtyku, który wówczas nosił nazwę morza Swewów.

Na dwóch wielkich półwyspach przecinających to morze i oddzielających je od Oceanu północnego, tudzież na sąsiednich wybrzeżach, mieszkaly ludy trzeciej odnogi, której główne siedlisko było w Skandyi. Tym narodom historia daje nazwę Skandynawów.

Wielkie różnice zachodziły między Germanem i Swewem, a jeszcze większe między nimi i Skandynawem. Germanowie rozprószeni pokoleniami na rozdrobionej ziemi, staczali z sobą wojny ustawiczne, współzawodnictwem naczelników podniecane; Swewowie zaś połączeni w wielkie narody na terytoryjach marchjami poprzegradzanych, większą przedstawiali zgodę wewnętrzną. Władzę naczelnika germańskiego ograniczał w pokoleniu wpływ możnych lub całego ludu; królowie swewscy nie mieli zaś innej dla swej władzy granicy, nad współzawodniczą władzę kapłanów. Jedni i drudzy przypuszczali do swoich rad politycznych żywiol religijny, przedstawiany przez Alruny, czyli wieszczki publiczne ⁽²⁾, bez których rady nie ośmielano się zawierać pokoju ani rozpoczynać

(1) Tacit. *Mor. Germ.* 2.

(2) *All-Runes*, która wie wszystko, która zna Runy.—Jornandes nazywa te wieszczki *Aliorunnae*.—Jedna z nich, u Tacyta zwana jest *Aurinia*. *Mor. Germ.* 8.

wojny; ludy te bowiem wierzyły, że kobieta ma w sobie coś proroczego i boskiego. To samo uszanowanie dla kobiet spotyka się u odnogi skandynawskiej, gdzie często kobiety dzierżyły berło i rządziły jak samowładni monarchowie. O ile Germanin był burzliwym, wojowniczym i kłótniami możnych waśnionym, o tyle Skandynawczyk okazywał się pokojowym i uległym. U wielu narodów broń złożona była w miejscu wspólnem pod strażą niewolnika, i tylko ją za upoważnieniem króla z tamtąd wynoszono (1).

Ubiór i sposób wojowania niemniej były różne jak obyczaje. Swew podnosił włosy i w kitkę na wierzchu związywał, Germanin przeciwnie opuszczał je na barki. Podłużna tarcza i włócznia stanowiły uzbrojenie Germanina i Swewa południowego; Swew północny i Skandynaw mieli miecze krótkie, tarcze okrągłe (2). Germanin uchodził za lepszego piechura niż kawalerzystę; Swew przeciwnie, na niezmiernych pastwiskach nad Dunajem utrzymywał jazdę liczną i dzielną. Co do Skandynawów, ich siłę zbrojną stanowiły floty złożone z łodzi o podwójnym przodzie, bez żagli, z wiosłami, rzędem do boku łodzi nieprzymocowanemi; łodziami temi jednak zręcznie manewrowali pośród mielizn rzecznych i skał niebezpiecznego morza. Taka była ogólna fizyjonomija gromady teutońskiej.

W gromadzie narodów słowiańskich dostrzegać się dawał podział zasadniczy; było tam plemie zaborcze i plemię podbite, które niecierpliwie znosiło jarzmo i niekiedy się buntowało. Plemie panujące wiodło życie koczownicze, przynajmniej w części, i pochodziło

(1) Tacit. *Mor. Germ.* 44.

(2) *Ibid.* 39

z owych wędrowek ludów pasterskich, które ze stepów Kaukazu od wieków napływały do Europy; plemię podbite należało do wielkiej rodziny słowiańskiej, której nazwisko nie ukazało się jeszcze w dziejach, i która nad Dunajem nosiła miejscową nazwę: Wenedów lub Wendów. Pokolenia sarmackie zawsze na wózkach przebiegające równiny zraszone rzekami Wisłą, Dnieprem i Dniestrem, z wielkim mozolem utrzymywały w posłuszeństwie ludy podbite. Ludy te żyły w stanie zupełnej niemal dzikości, nieznały prawie najprostszych sztuk i rzemiosł, i prowadziły wojnę raczej jako rabusie niż jako wojownicy. Takimi byli Ligii ⁽¹⁾ czyli Lechowie ⁽²⁾ przodkowie Polaków, i owi Aryjowie ⁽³⁾ co napadali tylko w nocy, a twarze czarno pomazawszy, odziani w czarne szaty, czarną osłonieni tarczą, i niby dzikie zwierzęta na łup, zmienacka rzucali się na nieprzyjaciela ⁽⁴⁾. W dolinie Dunaju między zachodnią odnogą Karpat i morzem Czarnem, Sarmaci przestali wieść życie koczujące i z ich pomieszania ze Słowianami, albo raczej z dawnymi plemio-

(1) Lygii, Ługania, Łużycanie, Łęczanie, P. T.

(2) Lechowie, Lachowie, Lazi. P. T.

(3) Aryowie, Arii, Polanie. W. A. Maciejowski tak o nich pisze: „Wejrwszy blisko w postać Aryów (Arii, Harii z teutońska), pokaże się że byli odnogą ludów indoeuropejskich, rolnictwem się wyłącznie zajmujących. Mieli oni w swej nazwie pierwiastek *ar*, którego niedostaje mowie ludów z potrzeby tylko i przez niewolników lub najemników uprawą roli się trudniących. Mieszkali między Łabą (Elbą), Wisłą i Dniestrem na łęgowatych (łąkowych) ziemiach, ztąd, także Łęczanami (Lygii) zwani. Że się przed wiekami przenieśli z za Karpat, widać to z ich zwyczaju farbowania ciała, Trakom i Dakom właściwego... Rolniczy lud Aryjów (Polan) łącznie z drużynami Lachów założył na owej przestrzeni gniazdo Polski.“ *Dopel. Hist. Prawodawstw. Słow.* Warszawa 1872. P. T.

(4) Tacit. *Mor. Germ.* 43.

nami Illiryi, powstał naród Daków, mający później nieśmiertelnie się wslawić w walkach między cywilizacją i barbarzyństwem.

Krótko powiem o gromadzie narodów fińskich. W owej epoce znane są one ledwie z kilku wyrazów historyka, malującego ze wstrętem ich nędzę i nadzwyczajne nieochędństwo ⁽¹⁾. „Finnowie, powiada Tacyt, żyją z polowania; jedyną ich bronią są strzały, które w braku żelaza, zaostrzoną kością uzbrajają. Nie mają ani chat ani żadnego schronienia; żywią się korzonkami i ziołami, odziewają skórami i sypiają na ziemi ⁽²⁾.“ Takim było pierwszego wieku naszej ery, w swej odnodze europejskiej, owo plemie fińskie, którego niezliczone roje miały później wtargnąć we wszystkie okolice, i jedynym postrachem miały ogarnąć Teutonów, Sarmatów i Rzymian. Dzień jego wielkości jeszcze był daleki. Osiadłe na kresach Europy i Azji, między morzem Kaspjskiem i okolicami biegunowemi, główne jego narody zajmowały wówczas dwa stoki Uralu i dolinę Wołgi, a dalej na wschód łączyły się z hordami mongolskimi i tureckimi w pustyniach Altaju ⁽³⁾.

Kilka nazw wziętych bez wyboru w części najbardziej do świata rzymskiego zbliżonej, da poznać z jak straszniemi nieprzyjaciołmi miała do czynienia cywilizacja, i jak długiem i trudnem miało być dzieło przyswajania. Nad dolnym Renem, między ujściem tej rzeki i ujściem Elby, mieszkali ludy zaledwie do stałych siedzib przyzwyczajone, wiodące nędzne życie pośród trzęsawisk Oceanu, i zawsze gotowe rzucić się na południe:

(1) Tacit. *Mor. Germ.* 46.

(2) *Ibid.* 46.

(3) Te pierwsze czasy plemienia Finnów szczegółowo opisane są w dziele Am. Thierry'ego *Historyja Attyli* i t. d. t. I. roz. I.

Kaukowie wielcy i mali, Tubantowie, Fryzoni, Marsakowie, wiecznie na wojnie lub w wycieczkach, rozbójniki morskie i lądowe. Dalej na wschód ku środkowemu Renowi byli Sykambrowie, Brukterowie, Chamawy, sławni z walk w tym pierwszym peryjodzie; Angrywarowie, Cheruskowie, sprawcy zasadzki w lasach Teutoburskich ⁽¹⁾ na legiony Warusa; dalej Kattowie, wielki naród rozłożony na wzgórzach Wezery, i Mattyjakowie sąsiadujący z łańcuchem gór Taunus ⁽²⁾; oba te narody odznaczały się bystrym rozumem i upodobaniem w rzeczach rzymskich—Kattowie co do sztuki wojennej, a Mattyjakowie co do spraw pokoju i wojny.

Na czele narodów swewskich nad górnym i średnim Dunajem, przedstawiał się wielki lud Markomanów, świeżo osiadły w Czechach, z kąd wypędził Bojemonów. Markomani przez długi czas blakając się pod wodzą Jarowida, po obu brzegach Renu, usadowili się nareszcie w tej okolicy, gdzie między swemi sprzymierzeńcami i klientami liczyli Kuadów, równie prawie jak oni potężnych. Mieli jednak współzawodników wewnątrz Swewii, Semnonów ⁽³⁾, którzy władając stu powiatami, posiadali nadto w jednym ze swoich lasów święty przybytek najbardziej w całej Teutonii czczony. Ich sąsiedzi na zachodzie, Hermundurowie, usadowieni przy Hercyńskim lesie, zajmowali w plemienu swewskim, pod względem rozumu i upodobania w stałych siedzibach, takie samo miejsce, jak Mattyjakowie w gałęzi germańskiej. Nakoniec na krańcach północnych między Elbą

(1) W okolicach Padeborna i Detmolda.

(2) W księstwie Nassauskiem.

(3) Semnonnes czyli Ziemianie, zniemczeni Słowianie, Poliści.

i Wisłą mieszkaly narody, które później miały się stać głośnemi w dziejach, które wówczas jednak znane tylko były z dzikiej szorstkości swoich obyczajów: Rugijanie, Burgundowie i wreszcie Longobardowie, których jeden ze współczesnych nazywa najsrońszymi pośród srogich Germanów (1). Między ludami sarmackimi przy brzegach Dunaju, odznaczali się nadewszystko Dakowie, naród straszny, który zajmował wielkie półkole Karpat, i ze stolicy swojej Sarmizegetuzy, zagrażał Pannonii, Tracyi i nawet Włochom. Do pomocników ich zaliczaly się półkoczownicze pokolenia Jazygów i Roksolanów, których jazda uchodziła za najlepszą na Zachodzie.

Jak tylko społeczeństwo rzymskie, odzyskawszy pokój wewnętrzny przez ustanowienie cesarstwa, mogło usiłowania swoje skupić na działanie zewnętrzne, zaraz rozpoczęła się walka między cywilizacją i barbarzyństwem, walka w pół pokojowa, w pół zbrojna. Proszę wyobrazić sobie ruch spraw handlowych, intryg politycznych, pochodów wojskowych, bitw i ambasad, co wszystko każdej godziny krzyżowało się na stu na raz punktach, przy owej wielkiej dolinie Dunaju i Renu, na rozległości sześciuset mil francuzkich. Tu wojna, owdzie pokój; tu rozpoczęte układy, przyjęte poddanie się, królowie wypędzeni lub haraczem obłożeni; owdzie nagłe zagony, zdradzieckie zasadzki na Rzymian, i w imie niepodległości lasów, pomsty barbarzyńców na swych braciach. Na południe od granicy było widowisko życia rzymskiego, rozwijającego się w całej sile młodości; w pośród pól uprawnych, roztaaczały tam miasta swoje dziwy przed oczyma barbarzyńców. Na północy, zasmucający widok życia dzikiego; samotne szalasy lub nory wydrą-

(1) *Vell. Patenc.* II, 108.

zone w ziemi, bory, których siekiera nigdy nie tknęła, nędzna ludność zwabiana łakomstwem lub ciekawością, z dala podziwiająca bogactwa nieznanego stanu społecznego. Tak się przedstawiał w ciągu niejednego stulecia ów pas przyrzeczny, wspólna granica dwóch światów. Kiedy przekupień gallijski lub włoski ze swemi towarami zachodził daleko w głąb barbarzyńskiego kraju, rozbudzając potrzeby u ludów które ich nie miały, podówczas sąsiad rzek, barbarzyniec oblegał targi otwierane w pewnych od siebie odległościach, i wdrażał się do zwyczajów rzymskich wprzód nim wiedział co to jest być Rzymianinem. Podobnie w stałych obozach Germanowie, Swewowie i Sarmaci, zaprawiani do karności w kohortach posiłkowych i do legijonów przyłączani, wszystkiemi porami wdychali w siebie życie rzymskie. W wielkich metropolijach wojskowych, gdzie przebywał namiestnik cesarza, w Kolonii, Trewirze, w Karnuncie ⁽¹⁾ i w Syrmium, naczelnicy barbarzyńscy zbiegali się do pretoryjum, drząc w obliczu tego, który ustanawiał i zwał królów. W pierwszych czasach olśnienie było zupełne; łatwo zrozumieć owego starego Germanina, co przepłynąwszy na łódce Elbę, żeby zobaczyć Tyberyjusza, i dostąpiwszy zaszczytu dotknięcia jego ręki, w upojeniu radości zawołał: „Teraz umrę zadowolniony, widziałem dziś bogów!“ ⁽²⁾.

Cóż dopiero się działo, gdy pozwolono naczelnikom z poza Dunaju i z poza Renu przybyć do Rzymu dla zwiedzenia tej królowej miast, której bladym tylko obrazem były grody Gallii i Pannonii—i gdy zobaczyli samego Cezara i senat! Urok był wszechwładny i mało sere

(1) Carnuntum, dziś Altémburg na prawym brzegu Dunaju pod Wiedniem.

(2) Vell. Patere. II, 107.

opierać się mu zdołało. Z tej szczęśliwej podróży barbarzyńiec wracał zwykle obdarzony stopniem i zaszczytami, i już ze wstretiem patrzył na lepiankę swych ojców; i odtąd chętnie przelewał swoją krew za Rzymian, dumny że mógł im służyć. Podczas pierwszego wieku cesarstwa, mało było znaczniejszych naczelników między Germanami i Swewami, coby się nie narażali na te niebezpieczne uroki; nawet prorokinie i dziewice-kapłanki ulegały pokusie, i zapewne jak drudzy upadały. Historyja opowiada, że wieszczka Ganna zapragnęła towarzyszyć królowi Semnonów, gdy udawał się do Rzymu na dwór Domicyjana.

Były jednak dwie klasy ludzi, których czar niedosięgał: ci co aż do fanatyzmu zakochani byli w życiu dzikiem i w jego wyuzdanej niepodległości; i ci co raczej ambitni niż namiętni barbarzyńcy, przypatrzwszy się z bliska Rzymowi, usiłowali naśladować go, aby potem lepiej zwalczać. Do pierwszej klasy należał Cherusk Arminijusz, bohater wolności germańskiej, nieco spóźniony; służył był bowiem Rzymianom wprzód nim ich zdradził, i za usługi swoje otrzymał był nie tylko tytuł obywatela, ale nawet stopień rycerza. Wszelako w przedsięwzięciu swoim Arminijusz niezupełnie był bezinteresownym; z wrodzonym wstretem do niewoli łączył ambicję, którą chciał na swój barbarzyński sposób zadowolić, wszelkimi sposobami dzikiemu właściwemu życiu cofając ku niemu obyczaje germańskie, jeśli by to było możliwem. Jego współzawodnik, Swew Marobod, rozumniejszy i przezorniejszy, lepiej pojął sposoby zakładania wolności albo raczej walczenia z cesarstwem. Syn przyjaciela Rzymian, młodość swoją przepędził w Rzymie, z kąd August odesłał go z tytułem króla. Zrazu ujęty cywilizacją, studyjował jej sposoby działania, aby z nich korzystać dla siebie, gdy do swoich

powróci, a przy sposobności korzystać i przeciw Rzymowi. W widowisku jakie przedstawiało cesarstwo, zastanowiła go nadewszystko majestatyczna jedność ⁽¹⁾, skupienie tylu ludów pod jedną ręką, i potężna karność legijonów. Arminijusz chciał tylko być potężnym ale dzikim naczelnikiem; Marobod miał wyższe zamiary: chciał zostać Cezarem swewskim, panem całej Teutonii i na jej czele walczyć przeciw Cezarowi Rzymskiemu. W tym celu zebrał armiję liczącą siedmdziesiąt tysięcy ludzi, powiększej części uformowanych w legijony, i otoczył się strażą pretoryjańską ⁽²⁾. Kiedy anarchija namiętności barbarzyńskich waśniła towarzyszków Arminijusza i jego siły paraliżowała, Marobod stawiał przeciw nieprzyjacielowi regularną armiję całego narodu. Syn Żygismera, Arminijuz, był bądź co bądź tylko zdrajcą, wiarołomcą, co najpospolitszemi środkami wciągnął w zasadzkę niedołęznego jenerała; a Cheruskowie, w tem rycerskim dziele byli poprostu okropnemi barbarzyńcami, co zarzynają a nie walczą. Przeciwnie król Swewów, prowadził prawdziwą wojnę z cesarstwem, i niejednokrotnie szczęście oręża się wahało. Gdy Arminijusz jako trofea swego zwycięstwa i przykład naśladowania godzien, posłał do niego oszpeconą głowę Warusa, Marobod zarumienił się na widok tak barbarzyńskiego podarunku, i odesłał tę głowę do Rzymu, aby była w grobie familijnym pochowana ⁽³⁾. Widzimy w tem różnicę ludzi i ich dążności.

Po Swewach, z kolei Dakowie zaczęli wieść walkę z Rzymem. Równy genijuszem Marobodowi, ich król Decebal rzucił się w takie same przygody. Pochlebiając

(1) *Vell. Patercul.* II, 108.

(2) *Idem.* II, 109.

(3) *Vell. Paterc.* II, 119.

Rzymianom i ich własnych nauk jako broni przeciw nim używając, wyprosił sobie u Domicyjana maszyny wojenne i inżynierów, zwabił do swojego kraju zbiegów z legijonów, kazał wznosić twierdze i z pomocą architektów rzymskich budować sobie pałac, a potem ogłosił się nieprzyjacielem cesarstwa ⁽¹⁾. Jego zręczna polityka umiała wciągnąć do sprawy niepodległości barbarzyńskiej nie tylko Swewów i resztę Sarmatów, ale nawet część Pannończyków nie zupełnie podbitych. Ta wojna rozpoczęta za Domicyjana, skończyła się dopiero za Trajana.

Takie były trzy wielkie przesilenia, które podczas trzech pierwszych wieków wstrząsały świat zadunajski i zarenński. Same już przedsięwzięcia Decebala i Marobeda, dowodzą jak cywilizacja poniewolnie przyciągała ku sobie rozumniejszych z pośród tych, którzy ją odpychali. Marzyć o zwalczaniu Rzymian środkami rzymskimi, byłoby już w części być Rzymianinem.

Kłęska Decebala pociągnęła za sobą zajęcie Dacyi, gdzie Trajan buduje twierdze i bije drogi wojskowe, i dokąd przenosi mnóstwo poddanych rzymskich, nade wszystko z Pannonii wziętych; granica rzymska została więc przeniesiona z linii Dunaju na linię Karpat. Długi pokój nastąpił po tem trzecim porwaniu się barbarzyństwa; i od r. 101 do 162 wiele pokoleń sarmackich weszło w przymierze z Rzymem. Narody swewskie także złożyły oręż; w r. 139 Kuadowie otrzymują króla z rąk cesarza Antonina, i pozwalają budować twierdze na swoim terytoryjum. Mniejszą jest spokojność nad Renem. Po klęsce Arminijusza, Brukterowie, Tenkterowie i Fryzowie nie przestają się burzyć; biorą stronę Batawów w powstaniu Cywilisa i walczą z cesarstwem

(1) Dion. *Epitome Xiphil. in Domit.*

Gallów przeciw Rzymowi. Potem nastają wojny domowe, zatrudniające najpotężniejsze pokolenia Germanii; wpływ Rzymu na nie, zakłócają już tylko ich własne niezgody. Z wyjątkiem Finnów zbyt od cesarstwa oddalonych, wszystkie wielkie gromady barbarzyńców, kolejno zmierzyły się z Rzymem, i kolejno zmuszone były uznać jego siłę.

Ta czasowa cisza wychodziła na korzyść cywilizacji. Rzym mógł konsekwentnie i na rozległą skalę wywierać wpływ na ludy poskromione. Jego działanie przyswajające przybiera w tej pracy dwa charaktery: wykonywa się na zewnątrz przez kolonizację, handel i przymierza; wewnątrz zaś przez przesiedlenia barbarzyńców na ziemię rzymską, i przez przyjmowanie ich do służby wojskowej.

I. Wpływ Rzymu na plemiona barbarzyńskie zewnątrz cesarstwa.

1. *Kolonizacja.* Od czasów Augusta, Rzymianie zatknęli swoją chorągiew aż na brzegach Elby; w różnych czasach cofali się, i znów tam wracali (1). Był to pole pierwszych prób kolonizacji. Warownie w pewnych od siebie odległościach budowane w promieniu czterystu mil od Renu, trzymały kraj w połowicznym posłuszeństwie, i dawały opiekę pracy kolonistów. Powodzenie jednak było wątpliwe nad dolnym Renem, w obec ludów zaledwie na gruncie osiadłych. Zato było zupełne nad górnym Renem, w okolicy położonej mię-

(1) Vell. Patroc. II, 106.

dzy tą rzeką i Dunajem, którą później nazwano *ziemiemi dziesięcinowemi* (1), dla tego, że gdy kolonizacja się powiodła, nałożono na tę ziemię dziesięcinę z jej produktów, na korzyść rządu rzymskiego. Tacyt opowiada nam w kilku słowach, dających się zastosować do wszystkich kolonij tego rodzaju, w jaki sposób dokonał się zabór ziem Dziesięcinowych. „Nie zaliczę do ludów germańskich, powiada, tych co uprawiają ziemie Dziesięcinowe, chociaż mieszkają za Renem i za Dunajem. Smałki galijskie, nędzą uzuchwalone, osiadły na tem terytoryjum wątpliwej własności. Granica wkrótce posuniętą została naprzód wraz z naszymi posterunkami, i dziś ten kraj stanowi część prowincyi, i jest jakby klinem cesarstwa pomiędzy ziem barbarzyńskich (2)“.

Nad dolnym Renem (3), jakieśmy już powiedzieli, kolonizacja była mniej stałą; kolonista idzie tu za chęcią i zmieniami kolejami wojny. Nakoniec Adryjan kazał przed ziemią okolonizowaną wystawić wał graniczny, częścią z kamienia, częścią z palów z sobą powiązanych (4)—dzieło olbrzymie, którego szczątki budzą w nas jeszcze po siedmnastu wiekach zdumienie. Wał ten zabezpieczający to co już było spełnione, służył za podstawę operacyjną dla dalszych postępów, i otrzymał nazwę *granicy zarenńskiej*. Pokolenia krajowe do których pierwotnie terytoryjum to należało, i które często dobrowolnie go ustępowały, otrzymały pozwolenie pozostania na niem, pod warunkiem że się zrzekną koczującego życia. Urządzono tu administrację rzymską, złożoną

(1) *Decumates*. Tacit. *Mor. Germ.* 29.

(2) Tacit. *Mor. Germ.* 29.

(3) *Ibid.*

(4) Spart. *Adrian*, p. 6.

z komendanta wojskowego, czyli *wodza granicy* (1) i z urzędników, których jurysdykcya Rzymianom właściwa, w pewnych razach rozciągała się do pokoleń barbarzyńskich pomieszanych z kolonistami. Ta administracyja miała jeszcze inne zadanie, a mianowicie sięgać za obwód kolonizacyi do pokoleń niepodległych, jako pokojowy ale potężny pomocnik, i krzewiła pojęcia prawa między ludźmi, którzy znali tylko gwałty fałszywej sprawiedliwości. W ten sposób urzędnicy rzymscy często byli rozjemcami lub sędziami w sporach narodów sprzymierzonych; niekiedy także barbarzyńcy odwoływali się do nich w swoich sprzeczkach prywatnych, i prosili o wyroki, których słuszność rozumniejsi z nich czuli. Warus zbłądził mniemając, że za pas przez armiję osłonięny, można bezkarnie przenosić swój trybunał w gęstwiny borów germańskich, i tam wydawać wyroki jak w kraju rzymskim. Cheruskowie utrzymywali go w tem złudzeniu, zwabili udanemi sporami i ironicznemi błogosławieństwami witali ową, jak mówili, sprawiedliwość rzymską tak dobrą i tak dla złagodzenia ich obyczajów zbawienną (2). Pelen niedorzecznego zaufania, Warus sądził spory i wciąż naprzód się posuwał; wiadomo też jaki koniec go spotkał. Jego następcy byli szczęśliwsiymi.

Współcześnie praca tego samego rodzaju spełniała się w pasie sąsiednim Dunajowi. Zakłady rzymskie na terytoryjum Kuadów były w roku 139 osłonięte rzędem warowni i zamków. Co do wielkiej kolonii Ulpińskiej w Dacyi, rozwinęła się ona szybko, a nawet roz-

(1) Dux limitis transrhrenani.

(2) *Well. Paterc.* II, 118.

szerzyła się po lewej stronie Karpat na równinach morza Czarnego. Głównym rezultatem tego rozpościerania się cesarstwa na zewnątrz było przywabienie pokoleń krajowych, i zachęcanie ich przykładem do pracy i do spokojności. Odwieczne lasy przerzedzały się; mieszkania wiejskie i wioski rzymskie coraz bardziej zastępowały szałas Słowianina i samotną lepiankę Germana. Swew uczył się posługiwać motyką, Sykamb zakrzywiał swój miecz przekuwając go na kosę, Sarmata zaprzęgał swego konia do pługą. Podróżny płynąc w dół tych rzek olbrzymich, które urzędownie oddzielały cywilizację od barbarzyństwa, zdumiony zatrzymywał łódź swoją, i pytał gdzie jest brzeg rzymski (1). Taki obraz tych okolic kreślą nam poeci.

2. *Handel.* Polityka miała potężną pomoc nie tylko w targach regularnych i stałych, ale nadto w handlu przenośnym, który dalej przenikał sięjąc po drodze nowe wyobrażenia, wraz z nowymi potrzebami. Taki jednak handel bywał niebezpiecznym. To porywano kupców po drogach i zabijano, żeby ich złupić; to znowu naczelnicy zazdrośni lub przezorni zabraniali im przystępu do swoich pokoleń, jako emisaryjuszom politycznym i kusicielom psującym stare barbarzyństwo. Na północy i w środku niektóre ludy wzbraniały u siebie używania wina, namiętnie poszukiwanego przez ludy sąsiadujące z granicą (2). Ten pas przyrzeczny był widownią wielkiego handlu: targi odbywały się tu bądź z tej, bądź z tamtej strony rzek; głównie jednak z tej, w miejscach otwartych lub w miastach, pod nadzorem przełożonych, którzy pobierali opłaty skarbowe przy wejściu, i pod strażą żoł-

(1) Claudian. *Laud. Stilic.* I, V. 210 et seqq.

(2) Tacit *Mor. Germ.* 23.

nierzy czuwających nad porządkiem i bezpieczeństwem. Cudzoziemców uzbrojonych nie wpuszczano. Barbarzyńcy wszelkich narodów nie na wszystkie bez różnicy targi dopuszczanemi bywali, gdyż przywilej handlowania przy brzegach rzek był bardzo poszukiwany, i Rzym udzielał go przyjaciółom swoim a nieprzyjaciółom odmawiał. Zwolna nawyknięcie do towarów rzymskich stało się tak ogólnem, że Sarmata i Germanin na odzież swoją używali samych tylko tkanin wyrabianych we Włoszech, lub w prowincyjach sąsiednich.

3. *Przymierza.* Najdzielniejszymi narzędziami przez Rzym na zewnątrz używanemi, były przymierza: przez nieto miasto-królowa kłóciło ludy obce, przyzwyczajało je do szanowania i lękania się Rzymian, i wreszcie chwyciło je w sieci, które je na poddanych Rzymu zamieniały. Za cesarstwa rozróżniano trzy klasy sprzymierzeńców *barbarzyńskich*: prostych *sprzymierzeńców* lub *przyjaciół, sfederowanych, i gości* (1). Każda z tych klas miała różne obowiązki i prawa, ale podstawą wszystkich była walna zasada, że należy uznawać wyższość ludu rzymskiego, czyli jak się wyrażała formuła: *Ucziwicie okazywać uszanowanie należne jego majestatowi* (2).

Prosty sprzymierzeniec lub przyjaciel zaciągał względem Rzymu ogólny obowiązek, wynikający z przymierza między słabym i mocnym; zobowiązywał się nie zawierać pokoju ani wypowiedać wojny bez jego zezwolenia, i pomagać mu przeciw jego nieprzyjaciółom, na warunkach wzajemności.

(1) Socii, amici,—foederati,—hospites,—byłto podział prawny. Procul. L. 5. 2^o, De Captiv. et Postlim.

(2) Tit. Liv. XXXVIII, II. — Cicer. pro Balb. 16.

Z tytułem sfederowanego łączyły się prawa i powinności ściślejsze, określone w traktacie, *foedus* (1). Sfederowany nie przestawał być wolnym pod względem swoich praw i swego rządu narodowego, słowem nie był poddanym (2); uważano go jednak za członka społeczności rzymskiej, chociaż za obrębem terytorjum stojącego, a pogwałcenie przezeń traktatu, przybierało charakter rokoshu. Zresztą Rzym poręczał mu zupełną opiekę i wynagradzał go zasiłkami i uwalnianiem od daniny, w zamian za rekrutów których brał u niego.

Ściślejszem jeszcze było przymierze z ludem zaszczyconym tytułem gościa. Przez fikcyjną prawną, wyjętą z praw i obowiązków gościnności u starożytnych, terytorjum gościa, pod względem pewnych skutków prawnych uważane było za ziemię rzymską, on sam zaś, na ziemi cesarstwa używał przywilejów, odmawianych prostemu cudzoziemcowi. Przykład lepiej da poznać te nawpół braterskie węzły, jakie się zawięzywały między Rzymianami i barbarzyńcem dopuszczonym do prawa gościnności. Stare było prawidło, że Rzymianin zatrzymany za granicą jako jeniec wojenny, tracił prawo obywatelstwa, i że je dopiero po spełnieniu pewnych formalności prawnych, odzyskiwał; ta możność powrotu nazywała się *jus postliminii*. Rzymianin oddalony z ojczyzny powoływał się na to prawo stanąwszy na granicy, i podawnemu stawał się znów Rzymianinem. Owóż prawo uwalniało od formalności *postliminium* tego, który przebywał u ludu gościa cesarstwa, z powodu, że terytorjum gościa było jeszcze ojczyzną rzymską. Później

(1) *Sponsio, pacti, foedus*, Cicer. *pro Balb.* 12.

(2) *Procul*, L. 7. D. *de Captiv et Postlim.*

prawo rozciągnęło ten przywilej do ludów poprostu sfederowanych (1).

Prawnik pewien z czasów cesarskich, w następujący sposób określa położenie sprzymierzeńca barbarzyńskiego względem Rzymu, zwłaszcza sfederowanego: „Sfederowani, powiada, nie przestają być wolnymi, jeżeli w traktatach zobowiążą się szanować nasz majestat; wszelako nie są równymi nam ani w godności ani w potędze. Zajmują oni względem nas stanowisko dawnych klientów plebejuszów względem swoich patronów; w tymto duchu za wolnych ich uważamy (2)“. Podobne to do położenia wasalów średniowiecznych.

Następstwem tej niższości sprzymierzeńców względem ludu-patrona był obowiązek płacenia mu daniny, jako hołd jego wyższości składany. Ponieważ narody zaireńskie i zadunajskie albo miały mało lub weale nie posiadały drogich metalów, więc danina wypłacała się produktami ziemi, bydłem, futrami, skórami urochów (3) lub wołów domowych i wreszcie niewolnikami. Historyja mówi o rokoszu jaki u sprzymierzeńców germańskich wywołały ciężary kontrybucyi, lub też niesprawiedliwość agentów skarbowych; Fryzoni chwycili za oręż z powodu, że poborea żądał od nich skór wielkości skóry urocha, gdy ich było było pośledniego wzrostu (4). U ludów ubo-

(1) Procul. I. 7, D. *de Captiv. et Postlim.*

(2) Ibid.

(3) *Uroch* wyraz gallijski znaczy to samo co *urus*. wół dziki, górski, tur. Podług Wirgilego, Plinijusza i Makrobijusza zwierzę to żyło w górach Pirenejskich i było większe od wszelkich innych zwierząt, słonia wyjąwszy. Makrobijusz mówi o urochu: „Gallica vox est qua feri boves significantur. (Diet. Faccioletti. dopeł. p. Forzellini). P. T.

(4) Tacit. *Ann.* IV, 72.

gichale wojowniczych cała danina płaciła się w żołnierzach, „przeznaczonych wyłącznie na użytek wojenny, powiada Tacyt; cesarstwo trzymało ich w zapasie do walki, jak się chowa zapasowe zbroje i miecze“ (1).

Zaraz od pierwszego wieku cesarstwa, Rzym znajduje za Renem rozumnych sprzymierzeńców, którzy czynnie jego działaniu pomagają. Takimi są: Hermundurowie u Swewów a Mattyjakowie i Batawi u Germanów. „Wielkość ludu rzymskiego, pisał jeszcze historyk któregośmy wyżej przytoczyli, przeniosła za Ren i za dawną naszą granicę szacunek dla cesarstwa (2). Kraj Hermundurów, Rzymianom wierny, ma pozwolone sobie prowadzić handel nie tylko na brzegach jak inne kraje, lecz i wewnątrz, nawet w najbardziej kwitnącej kolonii, Recyi. Barbarzyńcy ci przechodzą swobodnie i bez straży wszędzie, gdzie zechcą; i gdy innym ludom pokazujemy tylko nasz oręż i nasze obozy, temu otwieramy domy naszych miast i wiosek, a pożądlivości ich nie budzą (3)“. O Mattyjakach dodaje te słowa charakterystyczne: „Mieszkania ich są na tamtym brzegu, ale ich dusze i serca są z nami (4)“. W wojnach domowych, które nastąpiły po śmierci Nerona, dwóch królów swewskich, Sydo i Italikus „dochowując starej czci dla Rzymian, jak przystało na godnych naczelników wiernego narodu (5)“, bierze stronę nieobecnego Wespazyjana, Sarmaci zaś Jazygowie ofiarują Antonijuszowi Primowi swoją potężną jazdę. Germanowie przeciwnie, prawie wszyscy przechylają się ku Witelijuszowi; Swewowie i Germanowie wal-

(1) Tacit. *Mor. Germ.* 29.

(2) *Ibidem.*

(3) *Ibid.*

(4) *Ibid.* 29.

(5) Tacit. *Hist.* III, 5.

czyli jedni przeciw drugim pod Bedryjakiem. Ze wszystkich monarchów, którzy po Wespazyjanie panowali, żaden nie był tak zręcznym twórcą pokoju jak cesarz Adryjan (1), i żaden nieokazał takiej troskliwości o zawieranie przymierzy między barbarzyńcami. Podczas swe-
go długiego pobytu nad brzegami Dunaju w celu urządzenia kolonii Dacyi założonej przez Trajana, zwiedził narody swewskie i sarmackie, i czas jakiś między nimi pozostawał, studyjując ich obyczaje i starając się z zyciem rzymskiem ich oswoić.

II. Działanie Rzymu na plemiona barbarzyńskie wewnątrz cesarstwa.

1. *Przesiedlanie ludów.* Julijusz Cezar zdobywając Galliję, zastał kilka pokoleń germańskich osiadłych nad brzegami Mezy, między Eburonami i Trewirami (2). I nietylko ich tam zostawił, ale nadto, po kampanii przeciw Swewom, przyjął trzy z ich pokoleń i sam je osiedlił na lewym brzegu Renu, między tą rzeką i łańcuchem Wogezów; byli to Trybokowie, Nemetowie i Wangijoni, szczytki armii Aryjowista czyli Jarowida (3). August poszedł za tym przykładem, i naprzód przesiedlił pośród Germanów Mezy pokolenie Turyngów czyli Tungrów, które nad nimi zapanowało i dało im swoją nazwę (4).

(1) J. Capit. *Adrian.* ap. *Script. r. Aug.* 51.

(2) *Caes. Com.* II, 4. Po przesiedleniu pokolenia turyngińskiego, przyjęli nazwę Tungrów. *Tacit. Mor. Germ.* 2.

(3) *Caes. Com.* II, 51; IV, 10.—Według Maciejowskiego Aryjovistus, wódz Swewów, był Pomorzyciem i nazywał się Jarowidem. *Dop. Praw. Słow.* Warsz. 1872. P. T.

(4) *Procop. Goth.* 1.

W kilka lat później, gdy Ubijanie napadnięci przez sąsiadów prosili o pozwolenie przesiedlenia się z prawego na lewy brzeg Renu, Agryppa przyjął ich, i sam doglądał budowania dla nich miasta, które w 50-ym roku naszej ery stało się koloniją Agrypińską⁽¹⁾. Osiedleni na granicy, na przeciw siedzib które zmuszeni byli opuścić ulegając niesprawiedliwej przemocy, Ubijanie spełniali tu służbę czujnej i gorliwej straży. „Osadzono ich tam żeby strzegli, powiada Tacyt, nie zaś żeby byli strzeżeni⁽²⁾“. Nakoniec Tyberyjusz kilkakrotnie pobiwszy naród Sykambrów, przesiedlił ich w liczbie czterdziestu tysięcy ludzi do Gallii, gdzie częścią dobrowolnie, częścią z musu pozostali⁽³⁾.

Byłoby ostatnie przesiedlenie ludów w ciągu tego peryjodu dokonane. Nero nie chciał przyjąć Fryzonów, wygnanych ze swej ziemi przez Kauków, ani osadzić ich na nieuprawnych obszarach prawego brzegu Renu, chociaż podejmowali się obsiać one i zabudować; powiat ten bowiem przeznaczył dla kolonii wojskowej. Po Fryzonach zgłosili się Anzybarowie, i także doznali odmowy. W owym czasie polityka rzymska uważała za potrzebne usuwać barbarzyńców od prawego brzegu Renu, i wzmacniać kolonije graniczne osadami wojskowemi, któreby mogły same się bronić. Podobnie postąpiono nad Dunajem.

2. *Przesiedlania jednostek.* Oprócz tłumnych przenoszeń barbarzyńców, po każdej kampanii sprowadzano na ziemie galijskie i pannońskie licznych jeńców wo-

(1) Kolonija wojskowa założoną była pod opieką Agryppiny, siostry i żony cesarza Klaudyjusza.

(2) Tacit. *Mor. Germ.* 28.

(3) Suet. *Tiber.* 9.

jennych, którzy na mocy prawa wojny byli sprzedawani i darowywani jako niewolnicy, i przechodzili wszelkie koleje niewolniczego stanu. Największa ich liczba pozostawała w prowincyjach nadrzecznych, w ręku właścicieli ziemskich lub municipalności i rządu, pracom rolnym oddana. Po kilku pokoleniach ci barbarzyńcy wsiąkali w ludność krajową—i tak samo się stało z Sykambrami przesiedlonymi za Tyberyjusza jako *dedytyccii*, i z tego tytułu wolnymi. Związki małżeńskie z mieszkańcami prowincyi galijskiej, wkrótce zatarły wszelkie różnice między nimi i krajowcami.

Co do ludów lub pokoleń przesiedlonych całkowicie ze swoją organizacją narodową, łatwo pojąć, że przyswajanie ich musiało być powolniejszym; w końcu jednak się dokonywało. Jeżeli po upływie wieku lub półtora wieku, dostrzegały się jeszcze u ludów przesiedlonych do Gallii pewne ślady różnicy pochodzenia, przypisać to trzeba szczególnej organizacyi kontyngensów wojskowych, która przeżyła zupełne zlanie się instytucyj i obyczajów. I tak, kohorty posiłkowe Ubijanów i Tungrów, zachowały swoje nazwy prawie do końca cesarstwa (1), chociaż od pierwszego wieku stan społeczny ludów które ich dostarczały, stracił już był wszelki odrębny charakter. Społeczność Tungrów, według opinii Plinijusza starszego, jest już tylko społecznością Gallów (2) i niczem innem. Podobnie Trybokowie, Wangijoni i Nemetowie są już tylko ludami galijskiemi, i nie w nich obcego pochodzenia nie przypomina. Przyswojenie jest jeszcze zupełniejszem u Ubija-

(1) Amm. Marcel. XVIII, 1.

(2) Plin. XXX, 2.

nów kolonii Agrypińskiej. W sto lat niespełna po ich osiedleniu na lewym brzegu Renu, podczas rokoszu Cywilisa, Tenkterowie namawiają ich żeby zburzyli swoje miasto i wymordowali mieszkających w niem Rzymian. „Nie możemy tego uczynić, odpowiadają; albowiem to miastą jest nasza ojczyzna, a ci Rzymianie są naszymi ojcami, naszymi braćmi, lub naszymi dziećmi (1).“ Pod nazwą Rzymian należy tu rozumieć mieszkańców prowincyi, cywilnych i wojskowych, poddanych Rzymu, którzy związkami małżeńskimi połączyć się mogli z Ubijanami; małżeństwo jednak nie istniało między obywatelstwem rzymskim i cudzoziemcami.

3. *Służba posiłkowa pod chorągwią rzymską.* Ta służba była albo regularną i stałą, lub też czasową. Służba regularna odbywała się w kohortach posiłkowych i w oddziałach jazdy przyłączonych do legijonów. Legijon, ten rdzeń armii rzymskiej, niegdyś z samych tylko obywateli rzymskich złożony, teraz składał się z poddanych prowincjonalnych, a kohorty posiłkowe głównie rekrutowały się między barbarzyńcami. Wiadomo, że w wojnach rzymskich pierwszego wieku okryły się chwałą kohorty Batawskie, owe dzielne kohorty, co nie przestając walczyć, wplaw przeprowały się przez wielkie rzeki. Jak Batawi tak i Mattyakowie, za całą daninę dostarczali tylko żołnierzy. Prawie takie samo było położenie Kanninefatów; dostarczali oni legijonom Gallii doskonałej jazdy. U autorów z tego peryjodu i w napisach napotyamy wzmiankę o kohortach Fryzonów, Sykambrów (prawdopodobnie pozostałych za Renem), Uzypijanów, Karakatów i t. d., i t. d., lub też o ogólniejszej nazwy korpusach posiłkowych germańskich, i o kohor-

(1) Tacit. *Hist.* IV, 65.

tach czyli skrzydłowych korpusach germańskich (1). Ze wszystkich tych narodów, najlepszych rekrutów dostarczał Cesarstwu naród Kattów, który z rzadką pojętnością przejmował taktykę wojenną swoich potężnych sąsiadów. „Inni Germanowie, powiada Tacyt, walczą, Kattowie zaś prowadzą wojnę (2).“

W obozach stałych nad Dunajem pomieszanie barbarzyńców z Rzymianami ten sam rezultat wydało. Legijony pannońskie miały wyborne kohorty posiłkowe, gdyż je rekrutowały u Swewów, a jazda sarmacka uchodziła za najlepszą na Zachodzie. Sarmata nie był przydatny do walki pieszej; napisy jednak często czynią wzmiankę o kohortach Daków, bądź branych z kolonii Trajana, bądź też—co jest prawdopodobniejszem, zaciąganych u pokoleń krajowych, które upadek swojego narodu przeżyły (3).

Zaciąganie do służby korpusów posiłkowych stałych, odbywało się z całą regularnością rekrutowania rzymskiego. Oficerowie przebiegali pokolenia służbie tej podległe, i kierowali poborem jak w prowincyjach (4). Zaciągnięte pod chorągiew siły te zbrojne, uważane już były jako rzymskie i podlegały tej samej karności jak legijony. Sfederowani barbarzyńcy zastrzegali sobie jednak pewne osobne warunki, jak naprzykład, że ich kohorty nie będą wysyłane za Alpy; zastrzeżenia te atoli należą raczej do następnego peryjodu. Młodzi barbarzyńcy szlachetnego rodu chętnie zaciągali się do korpusów posiłkowych stałych, mieli tam bowiem

(1) Oprócz historyków, szczególnie Tacyta, poradzić się można Zbiorów napisów, zwłaszcza Zbioru Orellego.

(2) Tacit. *Mor. Germ.* 30.

(3) Orelli, *Inscr.* t. 2 i 3.

(4) Tacit. *Ilust.* IV, 15.

styczność z wodzami rzymskimi, a niekiedy z Cezarami, i opuszczali służbę ze stopniami i tytułem obywateli rzymskich.

W razie wielkiej wojny, królowie sprzymierzeni oddawali do rozporządzenia cesarstwa znacznieszą liczbę żołnierzy, a nawet całą swoją armiję i swoją osobę. Walczący w ten sposób pomocnicy, zachowywali swoją organizacyję barbarzyńską. Niejeden wódz ambitny, niejeden sprawca wojny domowej starał się o przyjaźń tych sprzymierzeńców, którzy kiedyś stać się mogli narzędziem jego wyniesienia. Antonijusz Primus namiestnik cesarski w Pannonii, ściągnął królów swewskich Italika i Sydona pod chorągiew Wespazyjana, gdy Germanowie trzymali stronę Witelijusza dowódcy legijonów reńskich. To nazwisko Italikus, noszone przez barbarzyńcę, wskazywało, że przez długi czas musiał przebywać we Włoszech; znaczyło nawet pewne wyznanie wierności względem Rzymian. Pochlebstwem było dla ludu-króla przyjęcie imienia łacińskiego, które zresztą tylko obywatel rzymski mógł nosić. Brat Arminijusza, tego dzikiego wzoru niepodległości germańskiej, miał imię Flawijusz, a syn tego Flawijusza, wychowany we Włoszech, zamienił swoje imie narodowe na nazwisko Italus lub Italikus. Wszyscy ci ludzie, naczelnicy ludów lub pokoleń za Renem i za Dunajem, utrzymywali liczne stosunki przyjaźni z tej strony dwóch rzek; mówili po łacinie, żywo zajmowali się sprawami cesarstwa, i przyzwyczajali się widzieć w Rzymie przyszlą ojezycznę, w której wszystkie inne miały się z czasem połączyć.

Tak postępując Rzym, stale i każdego dnia przez lat blisko dwieście przeprowadzając ów podwójny swój wpływ, wskroś świat barbarzyński przeniknął. Po świetnych czynach wojennych Augusta, Tyberyjusza i Trajana, nastąpiły zdobycze pokojowe Adryjana, dobre

zbliżanie obyczajów. Coby było się stało po kilku wiekach tego powolnego ale pewnego postępu, w którym barbarzyństwo dobrowolnie, bez gwałtów i wstrząśnień się przekształcało? można się tylko domyślać. Rzym jednak nie rozporządzał już wiekami. Nieprzewidziana katastrofa nagle przerwała tę długą pracę, zachwiała dzieło już spełnione, i w tej wielkiej i świętej walce przyszłość ludzkości na niebezpieczeństwo naraziła.

ROZDZIAŁ II.

Epoka wielkich konfederacyj.

PERYJOD DRUGI.

(od 160 do 375 r.)

Wojna Odynizmu w Skandynawii. — Gotowie emigrują ku morzu Czarnemu. — Przewrót w Europie północnej; świat barbarzyński prehistoczo-ny. — Utworzenie się wielkich konfederacyj: Frankowie i Alemanni nad Renem, Burgundowie w górach Hercyńskich; narody gotyckie nad Dunajem. — Charakter tych nowych konfederacyj; ich walki i ich przymierza między sobą lub z cesarstwem. — Dzieło cywilizacyjne Rzymu w części zniweczone, w części znów mężnie podjęte. — Środki używane w tym drugim peryjodzie. — Działanie Rzymu zewnątrz cesarstwa: przymierza nabierają wielkich rozmiarów. — Kolonizacja się zmniejsza: opuszczanie Dacyi i pół Dziesięcinowych. — Działanie Rzymu wewnątrz cesarstwa: rozwija się na wielką skalę. — *Sfederowani* przyjęci wewnątrz państwa. — *Dedititii*. — *Lety*. — Zmiany zaprowadzone przez konstytucyję Karakalli w położeniu barbarzyńców przesiedlonych. — Nawrócenie Gotów do chrystyjanizmu. — Religija chrześcijańska staje się potężną pomocniczką do przyswajania.

Kiedy tak działanie Rzymu rozszerzało się poza Renem i Dunajem, nagle gwałtowne wrzenie ogarnęło świat barbarzyński. Z północo-zachodu i z półwyspu Skandyi wyszedł rozruch i szerzył się od Bałtyku do morza

Czarnego, przez cały łąd europejski. Niespokojne narody opuściwszy swe siedziby, spotykały się i ścierały z sobą wzajem. Z północy szły ku południowi, z zachodu przenosiły się na wschód, a niezliczone massy przyciśnięte do dwóch rzek granicznych, jak wezbrane fale zalewały Pannoniję, Galliję, niektóre nawet dotarły aż do Włoch. Cóż więc się stało u narodów skandynawskich, z których łona rozpetęła się ta nawałnica? Pisarze rzymscy opowiadają nam straszne jej skutki, ale jak się zdaje, przyczyny jej nie znali; i zmuszeni jesteśmy szukać jej w podaniach nawpół historycznych i nawpół religijnych samejże Skandynawii.

Podług tych podań, około drugiego wieku ery chrześcijańskiej spełniła się w okolicach podbiegunowych Europy rewolucja podobna do tej, jaka pięćset lat później pod wpływem Mahometa wzburzyła Arabiję. Odyn i jego towarzysze, zdobywcy i reformatorowie religijni przybyli z Azyi, żeby z pomocą maczugi i miecza założyć na półwyspie skandynawskim nową religiję na gruzach wyznania narodowego. Głoszona przemocą, religija ta była sama ubóstwieniem wojny i najgwałtowniejszych instynktów ludzkości. Ludy piętnem jej naznaczone, odrodziły się niejako w barbarzyństwie gwałtowniejszem i dzikszem jeszcze, od starego teutońskiego barbarzyństwa. Między nimi i tymi co dawnemu wyznaniu wierni pozostali, walka była długa i bez litości; należało uwierzyć, lub opuścić swoją siedzibę. Potężny naród Gotów wolał ustąpić, i opuszczając okolice Bałtyku skierował się ku wschodowi. Podanie przechowane przez Jornandesa, zdaje się w formie symbolicznej wskazywać, że wychodźstwo odbyło się kolejno trzema gromadami; ostatnia składała się z Gepidów, którzy byli pobratymcami Gotów i ich klientami (1).

(1) Jornandes powiada, iż Gotowie Skandyi wyruszyli na trzech okrętach, z których trzeci zajmowali Gepidowie! *R. Get. 17.*

Z równin Bałtyku wychodźcy dostali się na równiny morza Czarnego, przebywszy niezmierne przedzielające je przestrzenie, wywracając i burząc wszystko co spotykali po drodze. Był to spieniony potok unoszący lub rozpraszający wszystko. Swewowie i Sarmaci ulegli jego natarczywości, ludy zaś krańcowej północy: Rugijanie, Wandale i Herulowie, rzuciwszy się ku Europie środkowej otwartym dla siebie wylotem, wyparły ku Dunajowi narody swewskie i sarmackie, a te z kolei zaciążyły na Markomanach. W dolinie tej był jakby niezmierny wylew ludów, którego bałwany rozbijały się o granicę rzymską.

Z okolic Dunaju nawałnica szybko przemknęła do Renu, i tu również przerwała nagle postępy cywilizacji. Koloniści uciekali, a pokolenia nawykłe już do osiadłego życia, wróciły do zwyczajów koczowniczych. Wkrótce granica Gallów była w kilku punktach zerwaną, a granicę Dunaju sforsowały w środku rzeki masy pokoleń swewskich i sarmackich, i rzuciły się na Pannoniję. Tak się rozpoczęła owa sławna a zgubna wojna Markomanów, która przez lat ośmnaście ⁽¹⁾ zatrudniała wszystkie siły cesarstwa, zmuszała Rzym do uzbrojenia nawet niewolników i groziła Włochom straszniejszym od najścia Cymbrów najazdem. Od oceanu Germańskiego aż do ujścia Dunaju nie było prowincyi, w którejby krew rzymska nie lała się strumieniem; strawiły się tu waleczne legijony Rzymu, i wielki Marek Aurelijusz zginął pod ciężarem znużenia.

Gdy po wojnie świat barbarzyński trochę się uspokoił, niespodziane widowisko zdumiało Rzymian: nie zastali już barbarzyństwa dawniej znanego; narody i ich

(1) Wojna zaczęła się r. 162 a skończyła dopiero 180. Z Markomanami i Kwadami złączyły się następujące ludy: Hemundurowie, Burowie, Wandale, Jazygi, Roksołanie, Wiktofale i t. d.

nazwiska się zmieniły, Europa północna zdawała się przeistoczoną. Z wielkiej odnogi teutońskiej Swewów, niegdyś tak sławnej, pozostało ledwie kilka słabych pokoleń, a o Germanach nie było już słychać nad Renem (1); nastąpiły po nich inne gromady ludów, inne nazwiska. Teraz nad dolnym Renem byli Frankowie, a między tą rzeką i Dunajem Alemanni; narody gotyckie między Karpatami i morzem Czarnem; dokoła zaś lasu Hercyńskiego, na ziemiach pokoleń swewskich lub germańskich, niedawno jeszcze nawpół ucywilizowanych, stały obozem lub błąkały się wśród opuszczonych wiosek ludy prawie nieznanne: Burgundowie, Longobardowie i Wandale. Wyżej, ku ujściom Elby, utworzyła się potężna liga narodów pomorskich pod zwierzchnictwem Saksonów. Jak widzimy, nowe barbarzyństwo zatykało teraz chorągwie swoje w obec cywilizacyi.

Konfederacyja Franków (2) zajmowała prawie całe terytoryjum dawnych Germanów między Renem, Elbą, oceanem i Menem. Była to inna znów kombinacyja tych ludów, mocniej powiązanych instytucyjami wojowniczymi odynizmu, którego wpływ jednak nie był tak potężnym jak na ludy konfederacyi saksońskiej; miesząc atoli ciągle z nimi stosunki i często uczestnicząc w ich rozbojniczych wyprawach, zaczerpnęły i tamte ludy coś z fanatyzmu i srogości zwolenników Odyna.

(1) „U historyków *Germanija*, teraz się *Francyja* nazywa.” Hieron. — „Frankowie... niegdyś zwani Germanami.” Agath., *Hist.* I. — „*Germanowie*, *Frankowie* dziś się zowią.” Procop. *Hist.* Got. I. — Niemniej nazwisko Germanów używane jest u historyków i poetów jako nazwa tradycyjna.

(2) *Frank*, *Frek*, *Frech*, znaczyło waleczny, silny, śmiały, nuchwały, czelny, rozpustny, srogi.

Alemanii lub Alamani, powstałi z resztek odnogi swewskiej, i byli zjednoczoną gromadą ludzi z wszelkich pokoleń, oraz pokoleń z wszelkich narodów. Tak przynajmniej wnosić można z ich nazwy (1). Zajmując ziemię na południu gór Hercyńskich, za wałem osłaniającym pola Dziesięcinowe, i mając pod swoją ręką przejścia północne Alp, konfederacyja ta zagrażała współcześnie Gallii i Włochom. Równie wojowniczy jak Frank, Aleman mniej jednak był srogim i zdawał się zachowywać coś z łagodności dawnych pokoleń swewskich południa, przez czas pewien najbardziej między Teutonami ucywilizowanych; dziki duch odynizmu nieprzeniknął do niego. Zrazu Rzym miał w tych ludach potężne nieprzyjaciół, wkrótce jednak stały się one szczeremi i wiernemi jego sprzymierzeńcami.

Burgundowie z nad górnej Odry przeniosłszy się do Hercyńskiego lasu, nie tworzyli ani właściwej konfederacyi ani byli ludem jednolitym. W czasie, którego niemożna dokładnie oznaczyć, połączyli się związkami małżeńskimi z załogami rzymskimi twierdz i obozów oszańcowanych, i z tego powinowactwa nabrali upodobania do osiadłego życia. Ale zamiast wiosek z rozprószonemi domami jak u Germanów, budowali sobie grody czyli *burgi* z mieszkaniem przyległemi, i ztąd, jak powiadają pisarze łacińscy, otrzymali nazwę Burgundów, czyli *mieszkańców burgów* (2). Nie rozwodząc się szeroko nad tym źródłosłowem, niebędącym w związku z istotą tradycyi, sądzimy jednak, że można go przyjąć. W istocie nietylko jest możliwem, że dalekie posterunki, niby stracone pikiety

(1) *All, Al*, wszystko; *mann*, człowiek. Pisarze dawni używają bez różnicy nazw *Alamanni* i *Alemanni*.

(2) Oros VII, 32.

zaborów rzymskich, widząc się opuszczonemi podczas wypadków wojennych, szukały przytułku u ludu, który dobrze je przyjmował; ale nadto można przypuścić, że obozowiska Burgundów stały się schronieniem kolonistów rozprószonych podczas ostatnich katastrof. W ten sposób dałaby się objaśnić podwójna dążność tego narodu: ku życiu osiadłemu, i ku stosunkom przyjacielskim z cesarstwem (1).

Na wschód od Burgundów i Alemanów, garstka słabych narodów połączona z Markomanami i Kwadami, także bardzo osłabionemi, zachowała ledwie cień dawnej sławy wielkiego imienia Swewów. Usiłowały one zlać się z resztą pokoleń sarmackich; ale ta liga ludów tak różnych nie miała ani jedności ani siły. Na tyłach niepokojona przez Gotów, u czoła powściągana przez Rzymian, ucierała się z dwoma temi nieprzyjaciołmi, zawsze będąc pod bronią, zawsze gotowa wtargnąć do Pannonii lub do prowincyi zadunajskiej Trajana, jeśliby Rzymianie słabo się bronili.

Taki był nad górnym i środkowym Dunajem nowy widok barbarzyńskiego świata. Przy dolnym zaś Dunaju i wzdłuż morza Czarnego byli już sami tylko Gotowie, i panowali wszędy: na południu aż do granic Dacyi, na północy także wszystko podlegało ich władzy: Sławianie, Sarmaci, a nawet kilka pokoleń teutońskich, które również jarzmo ich przyjęły. W połączeniu z Gepidami i Herulami, swemi zwykłymi sprzymierzeńcami, tworzyli ligę prawdziwie potężną. Główne ich siedlisko było nad Dniestrem, który rozdzielał dwa wielkie działy ich plemienia, Ostrogotów i Wisygotów. Pierwsi obozowali na wschód tej rzeki, zkąd rozciągali swoje panowanie aż do

(1) Isid. *Orig.* IX. — Oros. VII, 32.

granicy Azji; drudzy zajmowali terytoryja leżące na Zachodzie, i ich pokolenia naprzód wysunięte wkraczały już do Karpat. Ostrogot wojował z narodami sarmackimi lub finskimi Północy, Wisygoci zaś zagrażali prowincjom rzymskim Dunaju, a nadewszystko Dacyi. W krótcie zamarzyli o panowaniu nad barbarzyństwem europejskiem, jak Rzymianie panowali nad światem ucywilizowanym; i usiłowania ich królów nie bez powodzenia w tym kierunku zmierzały. Byłoby z nowemi żywiołami wskrzeszenie projektów Decebala i Maroboda, zawsze powabnych dla genialnych barbarzyńców.

Gepidowie i Herulowie przybyli z Gotami, nie zawsze ich los podzielali. Niekiedy błędzą samopas, lub puszczają się na dalekie wyprawy, to ku morzu Azowskiemu, to ku Renowi, walcząc raz sami, to znowu pospołu z innemi ludami, od których Gepidowie wyróżniają się głową twardą i tępą ⁽¹⁾, a Herulowie srogością obyczajów, która weszła w przysłowie. Herulowie zresztą byli raczej arystokracją wojowników niż ludem, jak to wskazuje ich nazwa znacząca *panów*. Uważano ich za barbarzyńców najokrutniejszych i najprzewrotniejszych ⁽²⁾; siłą swoją i niepokromioną odwagą dawali zawczasu na brzegach morza Czarnego wyobrazenie o Berserkerach Baltyku. Nakoniec Wandale i Longobardowie obozując za górami Czech, za Swewami i Burgundami, stali na czatach, gotowi rzucić się naprzód przy zdarzonej sposobności. Longobard zachował pod górami Olbrzymiemi starą reputację okrucieństwa, na którą był zarobił przy ujściach Elby; Wandal zaś układny i wiarołomny, nabywał już między Germanami owej reputacyi nieszczęśliwości,

(1) Jornand. *R. Get.* 17.

(2) Procop. *Vand.* I. 11.—Idem. *Goth.* I. II.

która nieodstępowała go później we wszystkich wędrówkach po Europie (1). Każdy zresztą lud barbarzyński miał między barbarzyńcami swego własnego i naturalnego wroga. Got był wrogiem Wandala.

Te narody lub konfederacje narodów nie wszystkie jednej chwili ukazują się w dziejach, zapisujących je wmiarę ich napaści na cesarstwo. Pierwsza wzmianka jest o Alemanach; pobici zostali w r. 213. na brzegach Menu, za co cesarz Karakalla otrzymał tytuł Alemańskiego. W r. 245 ukazują się Gotowie, których tenże cesarz rozbija nad dolnym Dunajem. Odtąd do r. 260 nie słycać już o Alemanach, a o Gotach do r. 245, w którym wtargnęli do Tracyi. Jedna z ich band w r. 251 zapędza się aż do Tessalii. Decyusz wygania ją z prowincyj rzymskich, ścigając ją jednak otoczony został i zabity przy Dunaju. Później naród ten jakby wracając do zwyczajów skandynewskich, opuścił ląd dla morza, zabierał miastom morza Czarnego ieh floty kupieckie i kolejno łupił wszystkie wybrzeża Azji. W jednej z tych wypraw banda Gotów spaliła świątynię Dyjany w Efezie (2). Łupieztwa te i spustoszenia trwały od r. 259 do 270.

Frankowie nie zajęli jeszcze miejsca w dziejach w r. 241, ale już wspomnani są w piosnkach wojskowych, będących rozrywką żołnierzy w obozach. Legijony gallikańskie w tym właśnie roku wysłane na Wschód dla odparcia Persów, ruszając w drogę śpiewały tę pieśń, którą historyk nam przechował (3). „Tysiące Franków i tysiące Sarmatów zabiłiśmy raz i drugi; daj-

(1) Olympiad. *Hist.*

(2) Jornand. *R. Got.*

(3) Mille Francos, mille Sarmatas, semel et semel occidimus:
Mille mille, mille mille, mille Persas quaerimus.

Vopisc. *Aurelian ap. Script. rer. Aug.* 211.

cież nam teraz tysiące tysięcy Persów!“ Warte to nie-
mniej od wzmianki o bitwie. Dotychczas byłyto jednak
dopiero utarczki między tą konfederacją i Rzymianami
Podobnie jak Alemanni, Burgundowie, i cała gromada bar-
barzyńców sąsiadujących z górami Olbrzymiemi, Fran-
kowie poczęli swoje wielkie wyprawy dopiero od r. 261.

Rok ten rozpoczął fatalną erę w rocznikach cesar-
stwa. Niewola Waleryjana, który wpadł w ręce Persów
i stał się igraszką zniewag niegodnych, napełniła jakby
szalem świat rzymski. Wszystko dążyło do rozprzężenia;
prowincyje zrywając węzły przyjaźni z Włochami, wy-
bierały sobie osobnych cesarzów, których liczba do trzy-
dziestu wzrosła. Byłato na Zachodzie i na Wschodzie
ogólna anarchija. Z brzegów Renu i Dunaju narody bar-
barzyńskie ciekawie przypatrywały się temu rozkładowi
ucywilizowanego świata, wypatrując sposobności do rzu-
cenia się nań massami. Początek zrobili Frankowie. Kie-
dy oni uderzyli na część zachodnią Gallii, Alemanni wtar-
gnęli do części wschodniej; potem zachodząc Włochom z bo-
ku, przeszli Alpy, i dotarli aż do Rewenny. Tymczasem inni
Alemanni w połączeniu z Sarmatami, rzucili się na Pan-
noniję. Szczęściem dla cywilizacyi, wojsko wybrało
w Gallii i w Illiryi dwóch *tyranów*, którzy dzielnie bro-
nili prowincyj sobie powierzonych. Postumijusz nade-
wszystko zasłużył sobie na nazwę wskrzesiciela Gallii
i zbawcy cesarstwa. Oczyszczył on okolice tranzalpińskie
z Alemanów, którzy potem skupiając swoje siły przeciw
Włochom, nieustannie na nie napadali od r. 268 do 271;
ale Gallija przynajmniej swobodnie odetchnęła. Fran-
ków także wyparł Postumijusz za Ren, i dalej ich ścigał.
Nad Dunajem Wandale wtargnąwszy do Pannonii strasz-
nie ją spustoszyli, nim zmuszeni byli ustąpić. Gotowie
ze swojej strony na chwilę opanowawszy prowincyje
Tracyi, wkraczali już do Grecyi, gdy powstrzymał ich

Klaudyjusz, i pobił najprzód pod Naissą ⁽¹⁾, a potem w wąwozach Hemusa ⁽²⁾. Jak widzimy, przy każdym wstrząśnieniu rzymskiego świata, było potężne porozumienie między wszystkimi częściami barbarzyństwa.

Aurelijan, uspokoiiciel powszechny, ale uspokoiiciel zbrojny, ustalił porządek wewnątrz i zewnątrz; prowincyje wróciły do jedności rzymskiej, a najeźdźcy barbarzyńscy naciskani z bliska, zaledwie zdołali uciec do swego kraju. Od Eufratu do oceanu Germańskiego, niebyłoby nieprzyjaciela cesarstwa, któryby ciężaru jego miecza nie poczuł. Gotów szczególnie Rzym postanowił przykładnie ukarać, i w tym celu przeniósł wojnę na ich własne terytoryjum nad brzegi Dniestru, gdzie klęskę ich ciekawy fakt naznaczył. Wóz ich króla, nazwiskiem Kannabalda, wpadł w ręce zwycięzców, zaprzężony w cztery jelenie, jak opowiadają historycy—i Aurelijan zachował go na uroczystość swojego tryumfu. Te jelenie były reniferami ⁽³⁾; z czego można wnosić, że Gociwie pomimo swego oddalenia, nie zerwali wszelkich stosunków ze swoją pierwotną ojczyzną.

A jednak ten cesarz tak potężny i we wszystkich swoich wojnach szczęśliwy, spełnił czyn, który historyja nieraz słabością nazywała. Zwątpiwszy o możności zachowania Dacyi, która od wschodu niepokojona przez Gotów a od zachodu przez Swewów, tylko z pomocą wielkiej załogi bronioną być mogła, postanowił ją opuścić, i granice cesarstwa posunięte przez Trajana do Karpat, cofnął do Dunaju. Ważny ten wypadek oddający barbarzyństwu prowincyje zadunajską, spełnił się w r. 275. Koloniści rzymscy, którzy tego żądali, prze-

(1) Dziś Nissa.

(2) Dziś Balkan.

(3) Vopisc. *Aurelian.* ap. *Script.* r. August. p. 220.

niesieni zostali do powiatu Mezyi, przez resztę dumy przezwanego Dacyją. Wielu z nich jednak przywiązawszy się do ziemi na której się zrodzili, wołało żyć pośród plemion barbarzyńców, a ich potomkowie, pomimo tylu zmian i tylu wieków rewolucyi, uwiecznili na równinach Dunaju aż do naszych czasów narzecze pochodzące z łacińskiego języka, i nawet sam tytuł Rzymianina.

Długie to przesilenie zakończyło się walkami Probusa, który był równie walecznym i czynnym jak Aurelijan, ale mniej od niego okrutnym i mniej w przepychu rozmiłowanym. Dzielny jego miecz kolejno gromił Franków, Burgundów, Alemanów, Wandalów, Ligyjów czyli Łęczan, Bastamów, słowem wszelkie barbarzyństwo, które usiłowało wznawiać napaści — ale wszędy zmuszone było prosić o pokój. Siedmdziesiąt miast dzwigniętych z gruzów, i fortyfikacje naprawione na przestrzeni sześciuset mil francuzkich, były trofeami zwycięstw Probusa (1).

Zbliżamy się do czasów tetrarchii. Około r. 287 nowy prąd barbarzyństwa uderza na całą granicę Renu. Frankowie wkraczają do Batawii, zkąd Maksymijan zwycięzonych odpięra; wracają jeszcze w r. 293, lecz Konstancyjusz znowu ich zwycięża. Niezmierna liczba jeńców, Kaukanów, Chamawów i Fryzonów przeniesioną została do Gallii, w wyludnione powiaty Trewirów i Neriwianów. Przychodzi kolej na Alemanów; po trzech walnych bitwach stoczonych pod Langres i pod Vindisch, Konstancyjusz zmusza ich do złożenia broni i kolonizuje wziętych do niewoli na terytoryjach, które spustoszyli. Herulowie uważają się znów wtargnąć do Gallii i zostają pobici w r. 287, Markomani zaś zwyciężeni r. 299 w prowincyjach pannońskich. Nie dość na tem; Kon-

(1) Vopisc, *Prob. ap. Scrip. rer. Aug.* p. 239.

stancyjusz płynie do wyspy Brytanii, uderza na połączone floty Saksonów i Franków, niweczy ich część a resztę rozprasza. Taki był udział chwalebny rządu tetrarchicznego w walkach cywilizacyi z barbarzyństwem.

Mówiąc wyżej o administracyi wewnętrznej cesarstwa, wspomnieliśmy także o tetrarchii; niechże nam wolno będzie pomówić o niej z okoliczności zewnętrznego bezpieczeństwa. Dzielać rząd bez zrywania jedności terytoryjum, pomnażając niejako władzę najwyższą przez reprezentacyę poczwórną, Dyoklecyan przeciwstawiał najazdom nieprzyjacielskim zgodność środków, na której dotychczas światu rzymskiemu zbywało. Rozległy ten świat miał odtąd pięć stolic, wybranych dla podwójnej potrzeby, obrony i administracyi: Medyjołan, Nikomedyję, Trewir, Karnunt i Syrmium. Barbarzyńcy poskromieni na wszystkich punktach, musieli siedzieć spokojnie, a z nastaniem tetrarchii, rozpoczęła się era przymierzy między wielkimi konfederacyjami i cesarstwem.

Pierwsze przymierza zawarte zostały z Alemanami. Ludy te, tak srodze ukarane, których Konstancyjusz w jednej bitwie przeszło sześćdziesiąt tysięcy wytepił, przywiązały się do niego po zawarciu pokoju, i stały się wiernymi sprzymierzeńcami jego rodziny. Kiedy umarł w Bretanii, król ich Erok, wiernością kohort posiłkowych zapewnił wyniesienie Konstantyna na tron cesarski. Inny król Alemanów, Wadomor, osobisty przyjaciel i powiernik Konstancjusza II-go, otrzymał drażliwe zlecenie czuwania nad postępowaniem Cezara Julijana w Gallii, i uwięzienia go w potrzebie. Rozumny i przebiegły ten barbarzyńiec, który prawdopodobnie mówił po łacinie i po grecku jak ojczystym językiem, mianowany był przez Walentynijana księżciem prowincyi Fenicyi (1).

(1) Amm. Marc. XXI, 3.

Dobre porozumienie między królami Alemańskimi i cesarstwem, trwało niemniej jak lat piędziesiąt.

Trwalszą jeszcze była zgoda z Burgundami. Napadci tego ludu na Galliję, nie były tak ważne jak najazdy Alemanów, ani tak zawzięte jak zażony Franków. Dwukrotnie pobity przez Probusa i Maksymijana, i w głąb swoich lasów odparty, szczerze starał się o przymierze z Rzymem, który też wypróbował jego szczerłość, nadał mu tytuł przyjaciela i gościa. Od tego czasu Burgundowie gorliwie zajmują się pracami osiadłego życia, poszukują stosunków z Rzymianami, i często bywają w miastach granicznych, gdzie odznaczają się jako cieśle i w części utrzymują się z tego zarobku, z którym do swego kraju wracają ⁽¹⁾. Uspokojenie Burgundów było jakby wałem, powstrzymującym nad Renem Wandalów i Herulów.

Frankowie ostatni decydują się zawrzeć pokój i przymierza. Chociaż skarceni przez Konstancyjusza i Maksymijana, chwytają jeszcze za oręż za panowania Konstancyjny, i rzucają się na Batawiję. Konstancyjn jednak odpiera najeźdźców, wkracza do ich kraju, pustoszy go w r. 309 i 313, i dla przerażenia ich strasznym przykładem, w amfiteatrze trewirskim oddaje dzikim zwierzętom na pastwę dwóch ich królów do niewoli wziętych. Po tej stanowczej walce nastąpił czterdziestoletni pokój, podczas którego wszyscy znakomici Frankowie zaciągali się do armii rzymskiej.

Inne jeszcze wielkie przymierze uświetniło panowanie Konstancyjny, przymierze cesarstwa z Gotami. Straszni ci barbarzyńcy, ponownie i również bez powodzenia zmierzyszy swoje siły z potęgą rzymską, prze-

(1) *Eur. Paneg. Constant. II et seqq.*

nieśli nad wojnę, zbliżenie dla obu stron pożyteczne, i zobowiązali się dostarczać Rzymianom czterdzieści tysięcy żołnierzy do ich dowolnego rozporządzenia. „Korpus ten, powiada Jornandes pisarz z szóstego wieku, zawsze był w komplecie, i dziś jeszcze w Rzeczypospolitej istnieje pod nazwą *sfederowanych* (1).“ Przymierze z Gotami pozwoliło cesarstwu z większą dzielnością poskramiać pokolenia swewskie i germańskie.

Przywrócona na całej granicy spokojność trwała pół wieku, po niej jednak nastąpiło ogólne rozbudzenie się narodów barbarzyńskich. Cezar Julijan przybywszy do Gallii, zastał ją zajętą na wschodzie przez Alemanów, a na zachodzie przez Franków; pierwszych gromi pod Strasburgiem r. 357, a w r. 358 i 359 pustoszy ich kraj aż do ziemi Burgundów. Ośmiu królów prosi go o pokój, i przymierze zostało ponowione. Co do Franków, którzy już przeszli Batawję i posunęli się nad Skaldę, Julijan uderza na nich i w wielkiej bitwie zwycięża; agdy złożyli broń i oświadczyli, że pragną żyć pod prawem służącym ludom sfederowanym, wyznacza im na siedzibę powiat między Skaldą i Renem, zwany Toksandryją. W ten sposób całe pokolenie Franków Salickich przyjmuje prawo, któremu podlegali mieszkańcy terytorjum rzymskiego, i staje się wewnętrznym członkiem cesarstwa.

Takie są główne fakta tego drugiego peryjodu, w którym Rzym zdołał cywilizację prawie zupełnie nad Renem zniweczoną, podźwignąć. Praca dwóch wieków była już jeśli nie straconą, to znacznie uszkodzoną; Rzym zabrał się do roboty z heroicznym zaufaniem, które okazał był w dniach swojej młodości, gdy Hannibal podstąpił pod jego bramy. Prawie wszyscy Cezarowie tej

(1) Jornand. *R. Get.* 31.

epoki byli przedziwnymi żołnierzami i często biegłymi politykami, co wojnę przygotowywali pokój i na polach bitwy zawierali przymierza. Wybrani na cesarzów w obozach, w których żyli i umierali, z ojczyzny rzymskiej znali tylko Trewir, Kolonię, Karnunt lub ruchome mury legijonów; kilku z nich nigdy nie widziało Rzymu. Ich śmierć niekiedy pięknoscią swoją dorównywała śmierci mężów starożytnych. Decyusz poświęcający się przy ściganiu Gotów, i pod tysiącem pocisków ginący w trzęsawisku, zaiste miał śmierć godną swojego imienia. Nawet Włochy przez usta swoich historyków, porównywały sławnych tyranów Gallii z Nerwą, z Trajanem, z Septymem Sewerem; i zaprawdę, Probus był czemś lepszym od Maryjusza. Cztery czy pięć razy prosty ten a wielki człowiek rozbił hordy równie potężne, jak hordy Teutonów i Cymbrów, a zwycięstw nie użył na ujarznienie swojego kraju. Maksymijan, Konstancyusz Chlorus i sam Konstantyn, niestrudzeni w wojnie a cywilizatorowie w pokoju, zawrócili pod wpływ Rzymu świat barbarzyński, który z rąk jego się wymykał. Powiedzmy to głośno: ci mężowie zasłużyli na szacunek i na błogosławieństwo przyszłości!

Pozostaje nam opowiedzieć sposoby przyswajania, przez rząd rzymski w tym drugim peryjodzie używane; zobaczymy, że zprzecznie z pierwszym peryjodem, działanie wewnętrzne Rzymu jest tu o wiele większem od zewnętrznego działania.

Działanie Rzymu na plemiona barbarzyńskie zewnątrz cesarstwa.

1. *Przymierza.* G tym przedmiocie mówiliśmy już dość długo, i nie potrzebujemy do niego powracać.

Przymierza zawierały się na równie rozległą skalę, jak w pierwszym peryjodzie i z takimi samymi klasyfikacyjami. Jedyną nowością w tym peryjodzie jest ów korpus czterdziestu tysięcy sfederowanych Gotów, co się stał częścią składową armii rzymskiej, i był starannie utrzymany w komplecie od czasów Konstantyna aż do Justynijana, przez wszystkie najrozmaitsze koleje tak plemienia Gotów i jak cesarstwa. Sławny ten korpus miał swoich dowódców narodowych, którzy współcześnie byli generałami rzymskimi i zajmowali wysokie stanowisko na dworze Konstantynopolitańskim. Często także bywali Mistrzami milicyi (1). Gdy wybuchła wojna między cesarstwem i ich narodem, sfederowani nie opuszczali chorągwi rzymskiej i nie przestawali pod nią zaciągać swoich ziomków, przybywających bądź przez zbiegostwo bądź przez dobrowolne zobowiązanie. Zresztą w czynach tego rodzaju barbarzyńcy nie trpatrywali zdrady; być sfederowanym nie innego nie znaczyło, jak mieć rzemiosło dobrze popłacające.

Kolonizacyja zewnętrzna, zbyt często przerywana i niweczona, mimo mądre rozporządzenia Aleksandra Sewera, cofnęła się na wszystkich prawie punktach. Cesarz ten postanowił, że ziemie zdobyte na nieprzyjaciela należeć mają do oficerów i żołnierzy granicy, pod warunkiem, że obowiązek służby wojskowej będzie w ich rodzinach dziedzicznym (2). Grunta te dawano im zaopatrzone w inwentarz żywy i narzędzia rolnicze. Było wyborny sposób tworzenia kolonij, mogących i siebie bronić i prowincyje osłaniać; ustawiczne jednak zagony

(1) Urząd ustanowiony przez Konstantyna. W cesarstwie było dwóch takich Mistrzów milicyi, z których każdy miał pod swemi rozkazami po dwóch mistrzów jazdy i po dwóch mistrzów piechoty.

(2) Lamprid. *Alex. Sev.* 131.

barbarzyńców, nie dały czasu zakorzenie się tej instytucji. Zresztą naglące potrzeby zmusiły dawne kolonije do cofania się; w r. 275 Dacyja musiała być opuszczoną, a wkrótce później ten sam los spotkał pola Dziesięcinowe. Lepsze było położenie nad dolnym Renem, gdzie granica zareńska w pewnej mierze się utrzymywała. Podczas długiego pokoju za tetrarchii, pokolenia krajowe naśladują Rzymian i w ich pracach uczestniczą. Probus rozpoczął próbę tej rewolucji na Frankach. „Patres conscripti! pisał do senatu, podbiłem Germaniję tak daleko, jak jej ziemia się rozciąga; dziewięciu królów przybyło błagać łaski padając do nóg moich, albo raczej do nóg waszych. Wszyscy ci barbarzyńcy orzą już rolę dla was i dla was zasiewają! (1).“

Działanie Rzymu na plemiona barbarzyńskie wewnątrz cesarstwa.

Jeżeli działanie zewnętrzne Rzymu znacznie podczas tego peryjodu się zmniejsza, za to działanie wewnętrzne wzrasta i rozwija się w odwrotnym stosunku. Cesarstwo staje się jakby fabryką, do której przeniesione plemiona barbarzyńskie poskramiają się, wdrażają do karności, wreszcie odradzają się do życia rzymskiego.

1. *Przesiedlania tłumne ludów*, rzadko używane po Neronie, ponawiają się za tetrarchii, jak niegdyś za czasów Augusta i Tyberyjusza. Galeryjusz przyjmuje na prawym brzegu Dunaju lud Karpów, proszący o opiekę przeciw innym barbarzyńcom. Konstantyn osadza w r. 332

(1) Vopisc. *Prob. ap. Scrip. rer. Aug.* p. 239.

w jednym powiecie Pannonii pokolenie Sarmatów Jazygów, które inni Sarmaci połączeni z Wisygotami, wytepić usiłowali. W r. 337 niewolnicy tego ludu powstają, i przybiegają na granicę cesarstwa błagać o opiekę; Konstantyn przyjmuje ich w liczbie przeszło trzykroć stutysięcy i osadza w różnych prowincjach (1). Ten sam cesarz udziela jeszcze gościnność Wandalom Sylingom niepokojonym od Ostrogotów. Tyle co do Pannonii i Tracji. W Gallii pokolenie Franków Salickich uciekając przed Kaurami, jakieśmy to już wyżej powiedzieli, otrzymało od cesarza Julijana terytoryjum, na które się schroniło i o które łaski zwycięzcy prosiło. Te kolonizacje przy granicy, przypadają współcześnie z pracami fortyfikacyjnymi Konstantyna nad Dunajem i Julijana nad Renem. Nowi goście Rzymian, ocaleni przez nich, stanowią najlepszą obronę przeciw nieprzyjaciołom, co ich z ojczyznej ziemi wygnali; osiadają tu oni, jak niegdyś Ubijanie kolonii Agrypińskiej, „żeby strzegli, nie zaś żeby strzeżonymi byli.“

Wszelako położenie barbarzyńców przyjętych wewnątrz rzymskiego państwa, nie było już takie jak w początkach cesarstwa. W epoce dawnych przesiedleń, ludy osadzone na ziemi rzymskiej mogły się łączyć, i w istocie łączyły się z ludnością prowincjonalną, od której żadna przegroda prawna ich nie oddzielała. Wykazaliśmy to wyżej. W wiek niespełna po przesiedleniu, Sykambrowie, Ubijanie i Tungrowie nie tworzyli już grup oddzielnych między społecznościami galijskiemi; małżeństwa uczyniły z nich jeden lud, i Ubijanie mogli odpowiedzieć Tenkterom, którzy namawiali ich do wymordowania rzymskich mieszkańców ich miasta: „Rzymianie ci

(1) Anonym. Vales, *de Constant.* nr. 32.

są naszymi ojcami, naszymi braćmi, naszymi dziećmi; ich córki są naszymi żonami i naszymi siostrami (1).“ Podobne związki utworzyły się i miały takie same następstwa w różnych okolicach Illiryi, które barbarzyńców przyjęły. Prowincyje rządziły się wedle właściwych sobie zwyczajów, które po większej części (a tak było w Gallii), nie zabraniały małżeństw z cudzoziemcami; zmieszanie się więc plemion było łatwe i prędkie, a polityka rzymska postępy jego przyspieszyła. Z tego powodu, podczas dwóch pierwszych wieków naszej ery nie widzimy w dziejach klasyfikacyj osobnych, ani różnicy prawnej między barbarzyńcem przesiedlonym a poddanymi prowincyjonalnymi, pośród których osiadł. Owe tłumy Swewów i Germanów, które Agryppa i Tyberyjusz przenieśli na lewy brzeg Renu jako niewolników lub jako ludzi wolnych, uwieczniły się tam, w tem samym położeniu niewolników lub też wolnych cudzoziemców. Różnicy żadnej nie było.

Gdy jednak między r. 211 i 217 konstytucyja Karakalli wszystkich wolnych mieszkańców cesarstwa do godności obywatelskiej wyniosła, prawo rzymskie stało się prawem wspólnem prowincyi; że zaś ono wzbraniało małżeństw między Rzymianami i cudzoziemcami, przeto związki małżeńskie między mieszkańcami prowincyi i barbarzyńcami tem samym zawierane być nie mogły. Nie ustały jednak zupełnie—tak ścisłym był stosunek między przesiedleniem barbarzyńców i ich mieszaniem się z masą ludności prowincyjonalnej. Można było otrzymywać upoważnienie od cesarza, a upoważnienia te zapewne były bardzo liczne, bo wkońcu bez nich się obywano, i rząd musiał w surowych prawach

(1) Tacit. *Hist.* IV, c. 65.

przypominać Rzymianinowi i barbarzyńcy, że obowiązani są przestrzegać politycznego prawidła, które im małżeństw wzajemnych zabrania. Prawa te bywały często tak twarde, że już tem samem niemocy swojej dowodziły. Walentynijan karał śmiercią Rzymianina i barbarzynkę, barbarzyńca i Rzymiankę, zawierających z sobą związki małżeńskie (1). Prawne przeto łączenie się nie było już możliwem, i rząd musiał wydawać osobne rozporządzenia, aby sprawy wewnętrzne urządzać, i stopniowo cywilizować ów tłum cudzoziemców niedawno nieprzyjacielskich, którego odosobnienie byłoby nieustającym niebezpieczeństwem. Zobaczmy jakich w tym celu sposobów polityka rzymska używała.

Julijan i jego poprzednicy przyjęli cztery ludy barbarzyńskie wewnątrz granic państwa, pod rękojmą traktatów federacyjnych, które miały różne następstwa dla nich i dla cesarstwa. Wyniknęło z tego co następuje.

1. *Ludy sfederowane wewnątrz cesarstwa.* Przyjmowanie na ziemię rzymską społeczności obcych, wolnych i samorządnych, zachowujących swoją organizację narodową, ale węzłem poddaństwa z cesarstwem połączonych, nie miało nic przeciwnego warunkom rzymskiego społeczeństwa; było ono nawet powrotem ku przeszłości, i to dość niedawnej, do przeszłości, która poprzedziła konstytucyję Karakalli. Za dawnego systemu politycznego, jakieśmy to dostatecznie objaśnili w pierwszej części tego dzieła, były wewnątrz Cesarstwa liczne społeczności używające pewnych praw samorządu na mocy układów, które prawie zawsze czasu zaboru sięgały. Społeczności te przybierały tytuł grodów, miast lub ludów

(1) C. Theod. *De nupt. Gent.* III, 14.

sfederowanych, wolnych i samorządnych. Konstytucyjã Karakalli zrównawszy mieszkańców cesarstwa pod względem politycznym i administracyjnym, musiała unieważnić te przywileje, które już powodów istnienia nie miały. Jeżeli wyjątkowo niektóre z nich przetrwały, lub jeśli z próżności historycznej pewnych miast, tytuły same pozostały, byłyto już tylko ozdoby bez znaczenia, w niezem prawnej jednostajności położenia nie zmieniające. Osadzenie jednak wewnątrz granic państwa, ludów barbarzyńskich sfederowanych, przywróciło istotne różnice, i wprowadziło znów do społeczności rzymskiej nierówności dość kłopotliwe.

Położenie jeńców wojennych i wychodźców dobrowolnych wymagało także nowych rozporządzeń, których w poprzednim peryjodzie nie było potrzeby.

2. *Jeńcy dedititii*. Dwojakiemu rodzaju byli jeńcy wojenni: jedni z bronią w rękę dostawali się do niewoli, drudzy zaś dobrowolnie składając broń, zdawali się na łaskę i niełaskę zwycięzcy. Pierwsi jako niewolnicy z prawa wojny, po dawnemu byli sprzedawani lub darowywani do służby domowej lub uprawy roli, i jak dawniej, potomstwo ich należało do ludności niewolniczej; drudzy, *Dedititii*, nie będąc ani niewolnikami ani cudzoziemcami we właściwym znaczeniu wyrazu, zaliczeni zostali do osobnej klasy.

Prawnie, *Dedititius* ⁽¹⁾ był wolnym na ziemi rzymskiej; nigdy jednak nie mógł dostąpić prawa obywatelstwa, i po tym względem różnił się od niewolnika, który

(1) „*Dedititii* najprzód nazywani są od poddania się (a *deditione*); poddaniem się zaś zowie, jeśli zwyciężeni lub zwyciężenia bliżcy nieprzyjaciele zwycięzcom się poddają.” *Orig.* IX, 4.— „Tak są nazywani ci, co niegdyś przeciw ludowi rzymskiemu podniosłszy oręż, walczyli, a potem zwyciężeni, poddali się (*se dediderunt*)” *Gaius, Com.* I, 14.

wyzwolony, mógł stać się obywatelem. Podczas pierwszego peryjodu, jeńcy tej klasy mieszały się z ludnością prowincyjonalną i los jej dzielali; przynajmniej nie napotykamy w owej epoce śladu osobnych rozporządzeń, tej klasy dotyczących. Inaczej było po konstytucyi Karakalli. Gdy wszyscy mieszkańcy prowincyi otrzymali prawo obywatelstwa, Dedititii pozostali między nimi odosobnieni, i utworzyli kategorię ludzi obcych, na zawsze pozbawionych możności otrzymania praw obywatelstwa ⁽¹⁾, rządzonych według prawa Aelia Sentia wydanego dla niewolników, co uległszy karom zniesławiającym, po karach tych wyzwoleni zostali. Byli oni wprawdzie wolnymi względem swoich panów; ale według wyraźnego zastrzeżenia prawa, pozostawali niewolnikami ludu rzymskiego ⁽²⁾. Dedititii barbarzyńcy zostali zrównani z tymi wyzwolenkami; w interesie jednak publicznego użytku i bezpieczeństwa, rząd osadzał ich w swoich kolonijach rolniczych i wojskowych, które dostarczały osobnych korpusów dla armii ⁽³⁾.

Niebardzo szczęśliwą nowość zaprowadził cesarz Probus, wcielając barbarzyńców w szeregi legijonów lub wojsk granicznych, przeznaczonych do strzeżenia i obrony fortyfikacyj na granicach. Wprawdzie uczynił to bardzo wstrzemięźliwie, poprzestając na włączeniu po pięćset do sześciuset barbarzyńców do jednego korpusu, i nie przekraczając liczby szesnaście tysięcy na całą armiję. „Trzeba czuć, nie tylko widzieć, mówił, że barbarzyńcy Rzymianinowi pomagają ⁽⁴⁾.” Bardzo słusznie. Ale jego następcy zapomnieli o tych prawidłach roztro-

⁽²⁾ Gaius, *Com.* 1, 26.

⁽²⁾ „Niewolnikami ludu rzymskiego być mają” Gaius *Comt.* I, 27.

⁽³⁾ Julian. *Aug. Epist. ad Const. ap. Amm. Marc.* XX. 8.

⁽⁴⁾ Vopisc. *Prob.* p. 239.

ności, i stosunek włączeń barbarzyńców do armii wzrósł tak dalece, że dawna różnica między legijonami i kohortami posiłkowymi zniweczona została (1). Cudzoziemcy i Rzymianie wchodzili bez różnicy do jednych i do drugich; bywały też legijony całkowicie z barbarzyńców złożone (2). Tym co ganili takie pomięszanie, można było odpowiedzieć, że tak samo bywało za najświetniejszych czasów dawnej rzeczypospolitej; że Scypijo mieszał Hiszpanów do swoich legijonów, Maryjusz Afrykanów, Sylla Greków, i że Cezar miał cały jeden legijon gallijski Skowronka. Niewątpliwie, nadwężanie instytucji wojskowej rzymskiej wczesnie się zaczęło; ale Hiszpanija, Afryka, Grecyja i Gallija były prowincyjami rzymskimi w epoce, w której się to działo; Germanija zaś zawsze ziemią obcą pozostawała. Nadeszła chwila, gdy Rzym pożałował tych nierozsądnych włączeń barbarzyńców do siły zbrojnej narodowej; z drugiej atoli strony było najskuteczniejszy sposób rychłego przyswajania barbarzyńców. Rzekłbyś, że zmysł społeczny powszechnego miasta zawsze nad jego interesem politycznym przeważał.

3. *Lety*. Podczas tego drugiego peryjodu, urządzano także położenie tych barbarzyńców, którzy dobrowolnie emigrowali do cesarstwa. Byłoby grubym błędem przypuszczać, że Germanin z tej epoki czuł ten sam wstręt do miast jak w pierwszym wieku, lub że miał te same uczucia pogardliwej wyższości względem Rzymianina, jakie w prawach swoich okazywał wszóstym wieku. Owszem, w przeciągu czasu między tetrarchiją i ostatecznem chyleniem się rządu Cezarów do upadku, zastanawia go-

(1) Voget. *R. milit.* pass.

(2) „Legijon rzymski, Gruthungi”, Claud. *Eutrop.* II, V.

racą żądza z jak ą barbarzyńcy cisną się do prowincyj, by używać dobrobytu, którego powaby poczuli. W czasach też pokojowych niezliczonemi gromadami przybywają prosić o dopuszczenie do udziału w prawach, które *szczęśliwością rzymską* nazywają, i do podzielenia losu wielkiego cesarstwa (1). I nie tylko osoby prywatne z rodzinami swemi przybywają w celu zmienienia ojczyzny, ale naczelnicy i królowie udają się do Gallii lub do Pannonii, uczyć się łaciny i kształcić w zwyczajach *rzymskości*. Napływ emigracyi staje się niekiedy tak wielkim, że rząd rzymski zmuszony jest go miarkować, wymagając swego uprzedniego upoważnienia, do osiedlania się nowych przybyszów na ziemiach niezajętych.

Do tychto dobrowolnych wychodźców szczególniejszemu stosuje się nazwa *laeti*, którą pod koniec trzeciego wieku oznaczano pewną kategorię barbarzyńców osiedlonych w Gallii; im także głównie dostały się terytoryja, które w prawach rzymskich noszą nazwę *ziem letyckich*, *terrae laeticae* (2). Wyrażenia te, w poprzednich epokach nieznanne, poraz pierwszy w prawodawstwie i w dziejach ukazują się za cesarów tetrarchii.

Wiele rozprawiano o ich znaczeniu; dziś najpowszechniej przyjętą i zdaniem naszym, najprawdopodobniejszą opinią jest ta, że wyraz i instytucja są pochodzenia germańskiego. W istocie, w wyrazie z łacińska przekształconym, *laetus*, uznają ogólnie pierwiastek teutoński: *leute* lub *lit*, który w ogóle oznacza klasę ludzi podlegającą innej klasie, lub też osobie wyższego stopnia. Za czasów monarchii frankońskiej są *leudowie* około króla;

(1) L. 9. C. Theod. *de Censit*, XIII, 2.

(2) Amm. Marc. XVI, 11.—L. 9. C. Theod. *de Censit*, XIII, 2.

ledy lub *lidy* pod władzą właścicieli ziemskich (1) — i instytucja ta prawdopodobnie sięga najdawniejszych epok Germanii.

Tacyt przedstawia nam naczelników germańskich otoczonych towarzyszami lub klientami, do ich osoby na całe życie i do śmierci przywiązanymi. Naczelnicy, pisze, walczą dla zwycięstwa, towarzysze zaś walczą dla naczelnika (2). To stanowi istotę leudów. W innym miejscu historyk opowiada, w jaki sposób prawdziwa niewola istniała u tego ludu. Są niewolnicy, powiada, „ale ci niewolnicy nie są jak u nas rozklasyfikowani i przywiązani do różnych posług domowych. Każdy ma swoje mieszkanie, swoją strzechę i chudobę, któremi dowolnie rozporządza. Pan nakłada na nich, jak na czynszowników, pewne należności w zbożu, bydłe, odzieniu; do tego tylko niewola się ogranicza (3)“. Właśnie prawie takich samych lidów przedstawiają nam prawa kilku ludów barbarzyńskich w piątym i szóstym wieku. Czy zostaje pod władzą osoby prywatnej, czy też kościoła lub króla, lid używa części dóbr swego pana, płacąc mu za nią należność (4); może być także powołany do wojska, a wiemy że Germanowie zabierali swoich niewolników na wojnę

(1) *Leute*: homines obnoxii et fideles; vassali clientes, sive militent, sive non. Wachter, *Gloss. Germ.* — *Lity, lidy, lety, laty, lasy, lassy*, stosownie do różnych narzeczy germańskich znaczyły człowieka niższego stanu, zależnego. Aug. Thierry, *Recitdes temps mérovingiens* t. I. c. 3. p. 182, nota 1.

(2) Tacit. *Mor. Germ.* 14.

(3) Tacit. *Mor. Germ.* 25.

(4) Prawa Franków Salickich, Fryzonów i Saksonów, uznają stan lida. — Jeden tytuł prawa salickiego zalicza lida do ludzi wolnych, a inny tytuł tego samego prawa pomieszcza go w rzędzie niewolników. Guer. *Polypt. d'Irm.* I, 258.

i kazali im walczyć pod swoim nadzorem ⁽¹⁾. Inne zbliżenia między ludem z pod praw barbarzyńskich i niewolnikiem dawnego społeczeństwa germańskiego, wykazują jeśli nie zupełną ich tożsamość, to przynajmniej bardzo wielkie podobieństwo.

Let z trzeciego wieku zbliża się do jednego i do drugiego, z tą wszakże różnicą, że jest zależnym nie od osoby prywatnej, lecz od rządu rzymskiego, od którego otrzymuje ziemię, i któremu podwójną należność płaci: jako żołnierz i jako dzierżawca; trudno bowiem uwierzyć by Rzym, tak w tych ostatnich czasach wydatkami przeciążony, urządzał wielkim kosztem kolonije rolnicze, a od podatków je uwalniał ⁽²⁾. W kolonizacji letów widzieć przeto należy instytucję zrodzoną na prawym brzegu Renu, a przeniesioną na lewy wraz z jej charakterem i nazwą. Rzeczywiście letowie są tylko w Gallii, a wszystkie osady letyckie tam będące składają się z ludzi teutońskiego plemienia. Kolonije utworzone z emigracyi innych ludów, mogły być na ten sam sposób uorganizowane i takiemu samemu zarządowi poddane, nie noszą jednak tej samej nazwy; ich osadnicy nie są letami.¹

Jeśli teraz zważymy, że instytucja ziem letyckich, poraz pierwszy wzmiankowana za panowania Dyoklecjana, jakeśmy to wyżej powiedzieli, należy do epoki, w której stan włościański rzymski stanowczą organizację otrzymał, nie można wątpić, że między jedną insty-

(1) *Cod. Theod.*— Prawo Wisygotów IX, 2, 9 nakazuje panom w pewnych razach uzbrajać i brać z sobą na wojnę dziesiątą część swoich niewolników.

(2) Kassiodor powiada, że barbarzyńcy, tytułem żołnierzy pogranicznych posiadający grunta nad brzegami Sawy, obowiązani byli płacić podatki, nawet gdy zaślubili Rzymiankę. *Variar.* V. 14.

tucyją a drugą jest pewien związek, i że osady letyckie, w myśli założycieli były pewnego rodzaju stanem włościańskim barbarzyńskim, niższym od rzymskiego, jak był niższym cudzoziemiec od Rzymianina.

To założywszy, zbadajmy jakie było położenie barbarzyńca, jako let przyjętego w Gallii. Najprzód musiał prosić o koncesyję od cesarza (1); rząd zaś według wszelkiego prawdopodobieństwa sprzyjał emigracyjom rodzinami, chodziło mu bowiem o tworzenie ognisk ludności. Przyjęte rodziny grupowały się w wioski, których ogół stanowił prefekturę, zostającą pod zarządem urzędnika pół wojskowego pół cywilnego; urzędnik ten przewodził pracom rolnym i zarazem organizacyi wojskowej kolonistów. Let przyjęty do osady, zastawał na gruncie inwentarz żywy i narzędzia do rolnictwa potrzebne; inwentarza obficie dostarczały trzody w czasie wojny u nieprzyjaciela zabierane (2). Każda prefektura, lub każda dzielnica rozległej prefektury miała pole wyznaczone dla ćwiczeń wojskowych, oraz szkoły w których uczono łaciny. Była to szkółka przyszłych obywateli rzymskich; gdyż let, szczęśliwszy od tak zwanego *dedititius*, mógł się stać Rzymianinem ze wszystkimi prawami. W czwartym wieku let często zmieniał swoje nazwisko germańskie, a przybierał inne zupełnie łacińskie, które się przyczyniało do zatarcia śladów jego pochodzenia; tak postąpili *Magnencyjusz*, *Decencyjusz* i *Sylwanus*, których prawdziwych nazwisk nie znamy. Let, zostawszy oficerem, jeśli miał zdolności, dowodził nietylko korpusami letyckimi, ale i legijonami; jeśli zaś był przytem ambitnym, rzucał się w przygody w których podobali sobie generałowie z krwi rzymskiej; świadkiem

(1) L. 9. *Cod. Theod. de Censit.* XIII, 2.

(2) *Prob. Epist. ap. Vopisc. Script. r. Aug.* p. 239.

Magnencyjusz, który skazał na śmierć cesarza Konstansa i sam przywdział purpurę w mieście Autun (1). Urodzony na prawym brzegu Renu ale wychowany w Gallii, w kolonii letyckiej, barbarzyńczie ten otrzymał zupełne wykształcenie rzymskie (2), i kolejno doszedł do wszystkich praw Rzymianowi służących. W tem samym położeniu był jego brat Decencyjusz. Gdy ich przedsięwzięcie się powiodło, odebrali sobie życie jak prawdziwi Rzymianie.

Pobór wojskowy odbywał się regularnie w tych osadach, podobnie jak w kolonijach *dedititiów*; nie mieszano jednak razem rekrutów (3). Letowie i *dedititii* stanowili w armii korpusy różne, z których jednak niekiedy czerpano dla zapełnienia kadrów w innych korpusach (4). Ponieważ letowie zachowywali swoje prawa osobiste do gruntu rzymskiego, przeto w tej samej osadzie zbierano ile możności jak najwięcej ludzi z tego samego narodu. To też dokumenty piątego wieku ukazują nam letów frankońskich w dzisiejszym Rennes, swewskich w Le Mans i w Clermont, batawskich w Arras, w Bayeux i w Noyon, a teutońskich w Chartres. Niekiedy osada jest mieszana, i w obrębie tej samej prefektury zawiera dwie grupy letyckie różnego narodu; na przykład, batawskie w Bayeux a swewskie w Coutances. Niekiedy także osada przybiera nazwę od terytorjum gdzie założoną została, nie wykazują pochodzenia kolonistów: takimi są letowie lingońscy rozprószeni w różnych miejscach pierwszej Belgii, i składający jedną prefekturę (5); letowie lageńscy

(1) Dawniej zwane: Bibracte, Augustonodunum, Augusta Aeduarum, P. T.

(2) Zozim. II, 54.

(3) Amm. Marc. XVI. 11; XXI, 13.

(4) Julian, Aug. *Epist. ad Const.* Ap. Amm. Marc. XX, 8.

(5) *Not. Dign. Imp. rom.* II, p. 121.

osadzeni pod Tongres; letowie aduatyccy przeniesieni do Ivoy; letowie nerwiańscy których główna osada była w Fomars. Ci letowie nerwiańscy są Frankami, jak letowie lingońscy są Alemanami (1). Nakoniec w okolicach Reims i Senlis letowie uorganizowani są bez nazwy ludów, ale z tytułem *gentiles*, ogólnie wskazującym barbarzyńców, którzy się dobrowolnie prawom cesarstwa poddali, i są na pewnych warunkach od niego zawisli.

Obok osad letów cesarstwo ma w tej samej epoce kolonije Sarmatów, będące także pod zarządem prefektów i tym samym prawidłem podlegające. Kiedy jednak pierwsze istnieją tylko w Gallii, drugie rozprószone są wszędy na Wschodzie jak i na Zachodzie, a nawet w Afryce. Gallija ma swoich Sarmatów na terytoryjach Autun, Langres, Valence, Reims, Amiens, Paryża i Poitiers; tu są oni pomieszani z Tajfalami, pokoleniem gotyckiego pochodzenia. Sarmaci ci wszyscy noszą tytuł *gentiles*, oznakę ich poddaństwa względem rządu rzymskiego,— i jak letowie są pod naczelnym kierunkiem wielkiego mistrza piechoty (2).

Po tych szczegółach o kolonizacyjach barbarzyńskich i o przymierzach, nie wiele mamy już do powiedzenia o korpusach posiłkowych regularnych, w armii rzymskiej służących. Ta służba tak się upowszechniła i takiej doszła ważności, że królowie barbarzyńscy ubiegali się w niej o dowództwa, a w czwartym i piątym wieku było zapewniony sposób dojścia do godności w cesarstwie. Frankowie wcisnęli się tam w znacznej liczbie, i przez

(1) Eum. *Paneg. ad Constant.* 21.

(2) *Notit. Dign. Imp. rom.* II, p. 120.— Patrz także memoryjał p. Morin o prefekturach letyckich i sarmackich w Armoryce. *Re-nnes* 1862.

półtora wieku tworzą niemniej potężną na dworze Zachodnim partyję, jak Gotowie na Wschodnim (1). Trudno wyliczyć wszystkich barbarzyńców, których w tym periodycznym wymienianiu historyja, jako uczestników rzymskiego rządu. Wielu nosi nazwiska łacińskie, i często o ich pochodzeniu dowiadujemy się tylko z kaprysu kronikarza. Wymienimy tu kilku, Maksymin zwany Trakiem, żołnierz, generał, senator i cesarz z wyboru żołnierzy, urodził się z ojca Gota a matki Alanki, osiadłych na prawym brzegu Dunaju; inny wybraniec obozów, Prokulus, ród swój wywodził od Franków zareńskich (2). Mówiliśmy o Magnencyjuszu i o Cezarze Decencyjuszu, jego bracie; jeden z ich oficerów, Sylwanus, syn Franka zwanego Bonitus (3), usiłował przywdziać purpurę, i jak oni zginął w swoim przedsięwzięciu.

Od czasów Konstantyna barbarzyńcy weszli na urządowania cywilne, wielu nawet z nich zaszczycało się konsulatem. Skarżono się na to jako na uwłaczanie starodawnym obyczajom; czyliż jednak na trzy wieki wprzód, patrycyjusze nie opierali się także wprowadzeniu Gallów do senatu, a Pannonija, prowincyja później podbita niż Gallija, nie była krajem co od lat pięćdziesięciu wszystkich cesarzów dostarczał? Czemuż więc wyłączać barbarzyńców którzy się stali Rzymianami, i na usługi cesarstwa krew młodą i dzielny rozum oddawali? Julijan był jednym z tych, co najzarliwiej krytykowali pod tym względem postępowanie pierwszego

(1) Amm. Marc. XV, 5.

(2) Vopisc. Procul. ap. *Scrip. r. Aug.* p. 240.

(3) Amm. Marc. XV, 5.

chrześcijańskiego cesarza (1), co mu nie przeszkodziło postąpić sprzecznie z samym sobą, skoro wyniósł do godności konsula Gota Newittę, który przecież ani zasługą ani sławą nie dorównywał barbarzyńcom przez Konstantyna urzędami zaszczyconym (2). Ganiąc czyny Konstantyna, Julijan słuchał głosu osobistej urazy; naśladowując zaś one, szedł za postępem świata, i mimo wszystkich swoich załóż po przeszłości, naginał swoje rządy do nowości koniecznych.

Peryjod któregośmy zarysy tu podali, z wielu względów ważny, nadewszystko ważnym był dla tego, że utworzył sposób zbliżenia cywilizacyi z barbarzyństwem, do owego czasu nieznanego, a przedziwnej skuteczności; mówimy o głoszeniu nauki chrześcijańskiej między barbarzyńcami. Rzeczto osobliwa i niewątpliwie mająca znaczenie zrządzenia Opatrzności, że ta sama religija którą Rzym chciał zdławić jako wroga swej potęgi i plagę rodzaju ludzkiego, staje się najdzielniejszą jego podporą w dniach chylenia się ku upadkowi, i najlepszym narzędziem jego cywilizacyjnych zaborów! Przez Wisygotówto chrystyanizm przenika do europejskiego barbarzyństwa (3); lud ten przyjął go około r. 260 od rodzin rzymskich, które podczas swych wypraw rozbójniczych

(1) Amm. Marc. XXI, 10.

(2) Ibid. XXI, 10.

(3) W dziełach Świętego Hieronima (rozdz. XXXV) czytamy, że dwóch doktorów gockich, za pośrednictwem przebytera rzymskiego Firma, zasięgało jego rady w przedmiocie różnic zachodzących między łacińskim przekładem psalmów i tekstem greckim. Święty Hieronim w odpowiedzi swojej dowodzi, że przekład łaciński wprowadzie różni się od greckiego, ale jest zgodny z tekstem hebrajskim. (Porów. Tillemont, *Memoires ecclesiastiques*, XII, 62.)

uprowadził był do niewoli z Kapadocyi. Taki był punkt wyjścia nowego systemu przyswajania rozwijającego się w następnym peryjodzie, w którym apostołstwo chrześcijańskie staje się pomocnikiem prozelityzmu rzymskiego.

ROZDZIAŁ III.

Oddziaływanie świata barbarzyńskiego.

(Od r. 375 do końca Zachodniego cesarstwa).

Ukazanie się narodów fińskich w środku Europy.—Najście Hunnów.—Królestwo Ostrogotów zniweczone, Wisygoci proszą o schronienie u Rzymian. — Warunki ich przyjęcia w Mezyi.—Buntują się przeciw Walensowi.—Teodozjusz ich poskramia.—Napał Alanów, Wandalów i Swarów na Galliję i Hiszpaniję. — Frankowie i Alemanni bronią granicy Gallii; ulegają namowom emigrantów.—Zatargi Honoryjusza z Alarykiem; Wisygoci zajmują Rzym.—Ataulf jest najlepszym Rzymianinem z książąt barbarzyńskich.—Osiedlenie Wisygotów w Akwitanii; ich rola polityczna względem innych sfederowanych. — Attyła cesarz Barbarzyństwa.—Wkracza do Gallii; sfederowani łączą się z Rzymianami dla jej obrony. — Wisygoci, Frankowie, Burgundowie, Letowie.—Sfederowani dążą do coraz większej niepodległości; ich liga; z aryjanizmu tworzą chrystyanizm barbarzyńców. — Słabość cesarstwa: anarchija w rządzie.—Stronnictwo barbarzyńskie przeważa.—Dyktatura patrycyjuszów barbarzyńskich. — Rycmer, Gondewald, Orestes, Odoakr. — Odoakr znosi godność cesarską na Zachodzie i rządzi jako patrycyjusz.—Teodoryk, król Włoch. — Działanie polityki rzymskiej rozwijane jest na Zachodzie przez królów barbarzyńskich, a na Wschodzie utrwała się z cesarstwem, aż do zdobycia Konstantynopola przez Turków.

Przy wytrwałości i ciągłych usiłowaniach, Rzym w sposób wyżej podany panował nad wypadkami; postęp świata znowu regularnie się odbywał, gdy nagle nowa katastrofa wszystkiemu zagroziła. Pierwsza burza zadęła

od północo-zachodu; nowa zaś nadszła z północow-
wschodu; tamta sprowadziła narody skandynawskie do
środku Europy, ta zaś rzuciła na nią narody fińskie
i otworzyła wrota najazdom Azyjatów.

Wyżej mówiliśmy o narodach fińskich, zajmujących
okolice najbliższe bieguna w Europie i w Azji; dotyczyły
one z jednej strony gromad narodów skandynawskich,
a z drugiej hord koczowniczych morza Kaspijskiego
i gór Altaju. W czwartym wieku, główny ich rdzeń był
między Uralem i Wołgą, gdzie w połączeniu z koczowni-
kami azyjatyckimi tworzyły naówczas konfederację
pod panowaniem mongolskiego plemienia. Była to roz-
legła konfederacja Hunnów, która tak fatalnie sławną
w dziejach stać się miała. Finnowie stanowili jej prze-
dnią straż na Zachodzie, gdy tylna straż przebiegała ste-
py z państwem Chińskiem graniczące.

Ambicyja królów ostrogockich i ich zła polityka
względem swoich poddanych sarmackich, spowodowały
pierwsze starcie między nimi i Hunnami. Fińczyk
i Skandynaw żyli w niezgodzie wszędy gdziekolwiek się
spotkali. Nienawiść ich przy lada zetknięciu wybuchała;
a opowiadania o ich współzawodnictwach uwieczniły się
w pieśniach narodowych, z których kilka do nas do-
szło ⁽¹⁾. Dla Fińczyka, człowiek ze Skandyi tradycyjnie
był olbrzymem srogim i ciemieżcą; skald zaś szweci lub
norweżki wyobrażał sobie Fińczyka jako szka radnego
karła, mieszkającego w pieczarach, jak istotę złośliwą
i w stosunkach z potęgami piekła zostającą. Przesady
te rozbudziły się gwałtownie, gdy dwa plemiona starły
się znowu w drugim końcu Europy, przy morzu Azow-
skiem. Na widok Hunnów mongolskiego plemienia

(1) Co do Skandynawów, patrz różne poemata *Elly*, a co do
Finnow, *Kulewala*.

zmieszanych z Finnami, których chętnie za jedno brali. Gotowie brzydota ich zdumieni, rzeczywiście sądzili, że mają do czynienia z djabelskimi istotami; twierdzili też, że Hunnowie byli płodem plugawych stosunków czarownic skandynawskich z duchami pustyni (1). Obelżywa ta bajka przeszła od skaldów do innych barbarzyńców teutońskiego plemienia, dla których Hunnowie byli już djablami lub dzikimi zwierzętami z ludzką twarzą (2); ci ze swej strony za wstręt płacili takim wstrętem.

Okolo r. 371 lub 372, Roksolonie przywiezieni do ostateczności przez Ostrogotów, weszli w porozumienie z Hunnami. Gdy te zmywy wykryto, naczelnik Roksolanów uciekł; ale król Gotów, Ermanaryk, kazał pojmać jego żonę i czterema dzikimi kołmi rozszarpać. Oburzeni tem Roksolonie powstali, i na ich wezwanie Hunnowie przeszli Wołgę, prowadząc za sobą Alanów, inny lud pasterski, który wschodnie okolice morza Azowskiego zamieszkiwał. Wszystko uległo nawałnicy tych hord strasznych. Ermanaryk dwukrotnie zwyciężony, przebił się swym mieczem, a dumni Ostrogotowie się podali (3).

Opanowawszy równiny od morza Czarnego do Dniepru, granicy Gotów zachodnich, Hunnowie w r. 375 uderzyli na Wisygotów, niespodziewających się ich wcale. Na samo zbliżanie się tych demonów, Wisygoci jak trwożliwa trzoda pierzchnęli aż za Prut, gdzie wszczęły się rozterki między ich pokoleniami. Te które wyznały chrystyjanizm, żądały by naród prosił o przytułek u Rzymian na prawym brzegu Dunaju; inne zaś radziły oszańcować się w Karpatach. Atanaryk, żarliwy poga-

(1) Jornand. *R. Get.* 24.

(2) *Ibid.*

(3) Patrz Amad. Thierry *Histoire d' Attila etc.* t. I, c. 1.

nin a nadto nieprzyjaciel cesarza, silnie tę radę popierał. Obie strony o mało nie wystąpiły z sobą do walki, i wkońcu się rozeszły; część jednak pokoleń bałwochwalskich złączyła się z pokoleniami chrześcijańskimi, które pod wodzą Frydygerna i Alawiwa dostały się w popłochu do brzegów Dunaju.

W poprzedzającym rozdziale powiedzieliśmy, że jeńcy wojenni rzymscy wnieśli chrystyjanizm do Wisygotów; posiew ten rozkrzewił się i zawiązały się stosunki religijne bardzo liczne między tym ludem i cesarstwem. Nie bez pewnego zdziwienia widziano Greka Teofila zasiadającego na soborze Nicejskim w charakterze biskupa Gotów. Następcą jego był Ulfilas, kapadokiego pochodzenia, ale zrodzony i wychowany w Gocyi, zarówno więc barbarzyńiec jak Rzymianin, i z całego serca do narodu Gotów przywiązany. Godność biskupią Ulfilas zawdzięczał zyczliwości Konstantyna, który zaszczycał go względami na swoim dworze, i kazał go swemu kapelanowi, Euzebiuszowi z Nikomedyi, wyświęcić. W ten sposób cesarze mianowali biskupów u barbarzyńców, jak mianowali często ich królów. Ulfilas był wielkim cywilizatorem Gotów. Tworząc dla ich języka alfabet i tłumacząc dla ich użytku Stary i Nowy Testament, niezmiernie pomnożył wspólność pojęć, uczuć i wszelkich wyobrażeń między tym ludem i Rzymianami. Widziano tego dowód podczas prześladowania poddanych chrześcijańskich przez ich króla Atanaryka; ci z prześladowanych którzy się schronili do Pannonii, oprócz przytułku i pomocy, doznali tam prawdziwie braterskiego współczucia.

Niebezzasadnie więc Frydygern i Alawiwus sądzili, że ich rada jest najlepszą. Kiedy przybyli prosić dowódcy brzegu rzymskiego, aby ludowi ich pozwolił przeprowić się przez rzekę i dał mu gościnność, Walens się

zawahał; gdy jednak namyślała się jego rada, Gotowie pod wpływem ciągłego przestachu, przemocą rozpoczęli przeprawę. Cóż mieli uczynić Rzymianie? Mieliz tych chrześcijan błagających pomocy, odeprzeć jak nieprzyjaciół i z łączyć się z Hunnami żeby ich wytępić? Ani ludzkość ani religija na to niepozwalaly; przyjęto więc ich, i dano im ziemie w Mezyi na zwykłych warunkach sprzymierzeńców. Walens dołączył nadto zastrzeżenie, aby poganie się ochrzcił i katolicy przyjęli wyznanie aryjańskie, do którego należał podówczas cesarz wraz z większością biskupów wschodnich. Za tę cenę Wisygoci stali się członkami wewnętrznymi społeczności rzymskiej.

Wielkito był wypadek z powodu swoich następstw, które łatwiej było przewidzieć niż im zapobiedz. Dotychczas cesarstwo przyjmowało na swoje terytorjum tylko pojedyncze pokolenia, liczebnie słabe i łatwo dające się poskromić w razie, gdyby gwałcily swoją umowę. Tu zaś był wielki lud dobrze uorganizowany, który pod wpływem przestachu rzucił się do prowincyi rzymskiej; nie był on dotyla barbarzyńskim, aby Rzymianie mogli go bez litości odepchnąć, ani dość ucywilizowanym, żeby było roztropnem go przyjąć. W istocie, wkrótce wybuchła wojna między mało uległymi gośćmi i tymi co ich gościnnie przyjęli. Walens zginął usiłując ich poskromić (1). Żeby zmusić ich do posłuszeństwa, potrzeba było niezwykłego miecza Teodozyjusza, i całej jego zręczności żeby ich nagiąć do obyczajów rzymskich; byłyto zaś jedynie skuteczne sposoby przeciw ludowi, którego cesarstwo nie chciało i nie mogło wytępić. Teodozyjusz zwabił do siebie ich naczelników, przywiązał

(1) Amm. Marcell. I. XXXI, 15.— Jornand. *R. Gët.* 26.

ich do swojej sprawy i do sprawy cesarstwa rozdawaniem stopni, dobrodziejstw i uczestnictwem w korzyściach ucywilizowanego życia—słowem, zrównał ich prawie z Rzymianami. Gotowie rozumnie i z zapalem weszli na drogę którą im otworzono, i przez resztę swojego życia Teodozjusz nie miał przywiązańszych od nich sług ani wojsk wierniejszych. Pokolenia które się odłączyły od mas narodu przed przeprawą za Dunaj, prosiły teraz jak o łaskę, aby im pozwolono połączyć się ze swoimi ziolkami w Mezyi. Sam nawet Atanaryk porzucił nie-nawistne przesady, którym tak długo podlegał; udał się do Konstantynopola i tam umarł, zostawiając swym poddanym w testamencie taką deklaracyję i tę radę: „Cesarz jest bogiem na ziemi; ktokolwiek podniesie nań rękę jest winowajcą, i tę zbrodnię wszystką swoją krwią odpokutować winien.“

Czasy Teodozjusza były epoką ludzi wielkich barbarzyńskiego pochodzenia; na jego dworze i pod jego kierunkiem rozwinęła się cała generacyja Rzymian wyszłych z Gotów, Germanów, Swewów i Sarmatów, którzy z pewnością nie oszpecili dziejów swojej przybranej ojczyzny. Ich ukazanie się przypomniało czasy pierwszych cesarzów, gdy mieszkańcy prowincyi, mimo opozycyi arystokracji łacińskiej i krzyki Włoch, wtargnęli do senatu i na urzędy (1). Poczet tych ludzi nowych nie najmniej zaiste byłby ciekawą kartą w życiorysach cesarskiego Rzymu. Na pierwszym miejscu należałoby stawić Stylikona, przyjaciela, zięcia, opiekuna i teścia cesarzów, naczelnego wodza i regenta Zachodniego państwa. Syn oficera rzymskiego, wychowany w Rzymie, biegły wojownik, orędownik nauk, stróż godności senatu

(1) Patr wyżej księgę II, rozdz. 2.

i praw jego wskrzesiciel—Wandal Stylikon jest jednym z najpiękniejszych typów Rzymianina z owej epoki. Obok niego trzeba by pomieścić Franka, z królewskiego rodu, Rychomera ⁽¹⁾, dwukrotnie konsula, gorliwie korespondującego z Symmachem, którego považał i kochał—sprawiedliwego urzędnika, uczonego i w zastosowaniu praw biegłego. Dalej należałoby wspomnieć o innym Franku, jenerale, który mężstwem swoim i enót surowością takiego znaczenia na dworze konstantynopolitańskim nabrał, że cesarz Arkadyjusz nie poczytał sobie za ubliżenie zaślubić jego córkę ⁽²⁾. Dwóch Mellobaudów i dwóch Merobaudów także gra ważną rolę w wypadkach publicznych i prywatnych piątego wieku; wszyscy czterej byli Frankami, bądź królami bądź z królewskiego rodu. Do chwały wojskowej jeden z Merobaudów dołączył sławę poety; senat uchwalił dla niego statnę na forum, obok posągu Klaudyjana ⁽³⁾.

Gotowie celowali na Wschodzie jak Frankowie na Zachodzie. Ich nazwiska zapełniają dzieje rzymskie owej epoki; jaśnieją we wszystkich zawodach obok Rzymian, w postaci osobistości najrozmaitszych, począwszy od szorstkiego lecz wiernego Sarusa który był narzędziem Stylikona, Gainasa który miał więcej ambicyi niż zasługi, aż do Trawitty, wytwornego i uczonego barbarzyńca, obeznanego z tajemnicami hellenizmu, dobrego zresztą jenerała, a co ważniejsza, szczerego i prawego człowieka, którego proste słowo więcej ceniono niż przysięgi najuroczystsze ⁽⁴⁾. Moznaby prawie dodać Alaryka, tego niewdzięcz-

(1) Symmach. *Epist.* I, III, 54 et seqq.

(2) Byłato cesarzowa Eudoksyja.

(3) Niebuhr wydał poemata Merobauda w swoim zbiorze pisa-rzów byzantńskich. Bonn 1829.

(4) Zozim V, p. 796.—Philostorg. II, 8.

nego ucznia Teodozjusza, i współzawodniczącego ze Stylikonem, do spadku po którym rościł pretensyję—tego zbuntowanego wodza co zdecydował się zdobyć Rzym, gdy mu bronienia go odmówiono zaszczytu.

Przejście Wisygotów na ziemie rzymskie zostawiło w mocy Hunnów Europę wschodnią, aż do Dunaju. Był to wielki wypadek w świecie barbarzyńskim, był to posuwanie się Azyi koczowniczej ku napół ucywilizowanej Europie. Początki znajomości rolnictwa, których koloniści rzymscy nauczyli Sarmatów i Gotów, zniknęły wraz z osiadłym życiem, a równiny morza Czarnego były już tylko drogą, po której nieustannie snuły się hordy i trzody. Posuwając się coraz bardziej ku Europie, pokolenie królewskie Hunnów ruszyło wzdłuż Dunaju w górę tej rzeki, i zatrzymało się w półkolu Karpat na rumowiskach dawnego królestwa Decebała, kolonii Trajana i niedawnych osad Gotów. Hunnowie byli wtedy w bezpośrednim zetknięciu z cesarstwem. Polityka rzymska próbowała względem nich także, ale daremnie, sposobów których używała względem plemion europejskich; koczownicy owi nie rozumieli powabów życia osiadłego, gardzili jego potrzebami i sztukami, a niweczyć, największą ich było przyjemnością. Co do chrystyjanizmu, jakież wpływy mógł on wywierać na ten lud dziki i ohydny, w najgrubszym bałwochwalstwie pogrążony, którego cała religija polegała na praktykach czarowniczych? Niezrozumiałym dlań językiem przemawiały nauki moralne na ewangelię oparte. Jedną rzecz tylko zrozumieli Hunnowie, a mianowicie: że nim uderzą na to państwo bogate i potężne, mogą je pierwej rabować, sprzedając mu krew swoją. Tłumnie też zaciągnęli się do armij rzymskich.

Nazwiska z łacińska lub grecka brzmiące, przez kilku ich królów noszone, jak Donatus, Chara-

ton (1) i t. d., zdają się wskazywać pierwszą pracę przyswajania probowanego na nich, która jednak nie miała powodzenia ani u naczelników ani u ludu; pozostali oni Hunnami i w armijach rzymskich. Zresztą mieli pretensyję do samowładnego panowania nad owymi barbarzyńcami Europy, których tak łatwo przestraszyli lub podbili; nie jednokrotnie też upominali się o Wisygotów osiadłych w Romanii, jako o swoich zbiegłych niewolników (2). Postrach jednak jaki budzili, sprawił właśnie ten skutek, że zbliżył do Rzymian plemiona barbarzyńskie Europy; najucywilizowańsze z nich skupiły się przy cesarstwie, czując że sprawa ich była wspólną, i mocno zdecydowane w potrzebie pójść za przykładem Wisygotów. W ten sposób, przed czasem, przyspieszyło się zmieszanie cywilizacji z półbarbarzyństwem.

Pod tym względem rok 407 dostarczył pamiętnego przykładu. W miarę jak Hunnowie posuwali się naprzód, narody teutońskie zmieniały siedziby, i zamiast stawiać opór, uciekały. Dolina Dunaju podobną była do zburzonego mrowiska, tak gęste tłumy pokoleń krzyżowały się w pochodzie, potykały i ścierały jedne o drugie. Pośród wszystkich tych starć utworzyły się jakby dwa prądy przeciwne, któremi ten natłok narodów rozejść się usiłował. Jeden skierował się na Włochy przez Alpy Illiryjskie i sprawił najazd Radegasta, który w r. 405 o mało Rzymu nie zgubił; drugi sunął w górę Dunaju i wylał się na Gallję. Tę ostatnią emigracyję spowodowali Alanowie, którzy odłączyli się od Hunnów, a bali się ich gniewu. Horda alańska, koczownicza jak i jej dawni panowie, po drodze swojej wyrugowała ludność

(1) Olymriad. p. 445, ed. Niebuhr. *Script. hist. byz.* 1829.

(2) Jornand. *R. Get.*

przrzeczną Dunaju i popchnęła ją naprzód. W ten sposób przyłączyła do siebie Wandalów Sylingów, osiedlonych na brzegu rzymskim przez Konstantyna, Wandalów Astryngów osiadłych na brzegu barbarzyńskim u stóp Karpat, i większą część pokoleń swewskich. Ta armija ludów dotarła w grudniu 406 r. do brzegów Renu.

Na wiadomość o ich groźnem zbliżaniu się, Burgundowie oszańcowali się w swoich górach; śmielsi od nich Alemi i Frankowie chcieli bronić przejścia rzeki i osłonić granicę rzymską. Frankowie najprzód napaźnięci, rozbili Wandalów i znieśli ich do szczytu; ale w drugiej bitwie zostali zwyciężeni i horda wędrowna przebywszy Ren pod Moguncyją, przeszła całą Galliję od północy do południa, i rzuciła się na Akwitanię (1). Nieszczęśliwie to spełniło się w ostatni dzień r. 406. Po złamaniu granicy, ludy zarenńskie rzuciły się na nią wśląd za najeźdźcami. Burgundowie opanowali Helwecyję której już nie opuścili. Alemi i nawet Frankowie, ci waleczni obrońcy cesarstwa, także ogólnemu prądowi ulegli: Alemi zajęli pierwszą Germaniję, a Frankowie zarenńscy złączyli się z pokoleniem salickim w jego osadach nad dolną Skaldą. Obawa Hunnów, niemniej jak żądza zaborów i łupieztwa, usprawiedliwiała ten najazd sprzymierzeńców i przyjaciół (2). Co do hordy która ów przewrót sprowadziła, ta spustoszywszy okolice sąsiednie Pyrenejom, wkroczyła do Hiszpanii i tam osiadła: Wandale i Swewowie w Galicyi i Betyce, Alanie w Luzytanii i w prowincyi Kartagenie (3).

Kłopot Rzymu był wielki. Nie mogło być mowy o wypędzaniu za Ren owych nieproszonych gości, którzy

(1) Oros. VII, 38, 40.

(2) Ilier. *Epist.* II, p. 93.

(3) Oros. VII, 40, 41.

powiększej części byli sprzymierzeńcami cesarstwa, a niektórzy nawet probowali je bronić. Jeden był tylko sposób rozumny: środkami pokojowymi zapanować nad nimi, i że się tak wyrazimy, ich edukację rzymską przyspieszyć. Religija przyszła w pomoc polityce. Naród Burgundów otrzymał był niedawno pierwsze nauki chrześcijańskie, a zawdzięczał to również obawie Hunnów. Atakowani od tych barbarzyńców w dolinach Hercyńskich, naczelnicy burgundzcy prosili o chrzest jednego z biskupów na granicy, jako o prezerwatywę przeciw synom demonów (1). To częściowe nawrócenie uzupełniło się w Gallii. Swewowie także byli w części chrześcijanami, Wandale niebawem nimi się stali. Ich wyznanie w owej epoce było zgodne z symbolem Nicejskim; później dopiero z namowy Wisygotów, przyjęli naukę Aryjusza.

Tymczasem straszne katastrofy wstrząsały we Włoszech rząd cesarski. Owo najście Wandalów spowodowało upadek Stylikona, oskarżonego przez nieprzyjaciół o współnictwo z ludem z którego pochodził. Utworzyło się w rządzie stronnictwo włoskie, żądające wypędzenia wszystkich barbarzyńców, i do uczuć wyłącznych rzymskich mieszające niemniej wyłączone dążenia katolickie (2). W mnogich miastach, w imie narodowości wymordowano żołnierzy posiłkowych barbarzyńskich, z ich żonami i dziećmi; inni zapragnęli zemsty. Alaryk podjął się przywrócić porządek: będąc już mistrzem milicji w Illiryi wschodniej, żądał takiejże godności wojskowej na Zachodzie i chciał zastąpić Stylikona. Nie porazto pierwszy z podobnemi pretensyjami występowali ludzie

(1) Socrat. VII, 30.

(2) Sozom. IX, 4.

pochodzący z prowincyi, dowodzący żołnierzami którzy zaledwie poczuwali się do rzymskości. Alaryk na czele swoich sfederowanych targujący się z cesarzem Honoryjuszem o urząd pierwszego ministra, a gdy cesarz odmówił, odwołujący się do senatu, bardzo był podobnym do Gallijczyka Antonijusza Prima, co przy łunie pożaru niszczącego Kapitol ogłosił cesarzem Wespazyjana; do Afrykanina Septyma Sewera, co szturmem zdobył senat; do Traka Maxymina, i do tylu innych. Zanim Rzym zdobył, Alaryk wyczerpał wprzód wszystkie środki pojednawcze, a nawet mógł na korzyść swoją powołać się na pogwałcenie wiary publicznej (1). Może uczucie dumy barbarzyńskiej i wrodzona żądza łupieztwa, zbudziły się w jego sercu na myśl o upokorzeniu tej królowej świata, którą o niesprawiedliwość oskarżał; później jednak stał się Rzymianinem i umarł prawie z żalu i zgryzot, że takiego świętokradztwa się dopuścił. Jego następcą Ataulf, pod wpływem tych zgryzot Alaryka i miłości ku Placydyi, swojej brance, był najlepszym Rzymianinem ze wszystkich naczelników barbarzyńskich; i gdyby nie jego śmierć przedwczesna, naród Wisygotów poddałby się zupełnie cesarstwu (2).

„Ataulf, powiada historyk Orozyjusz, szczerze chciał pokoju; najgorętszem jego pragnieniem było służyć cesarzowi Honoryjuszowi i ramienia swoich Gotów używać na obronę rzeczpospolitej rzymskiej. Błogosławiony Hieronim — dodaje — opowiadał mi w tym przedmiocie następujące szczegóły. W Betleem odwiedził go pewien Narbończyk, zdolny generał za Teodozyjusza, mąż roztropny, poważny i religijny, który poufale żył z Ataulfem podczas jego pobytu w Narbonie. Owóż ten Narboń-

(1) Oros. VII, 43.

(2) Idem. *ibid.*

czyk twierdził, że z własnych ust króla Gotów, i kilkakrotnie, słyszał następujące wyrazy: „W gorączce i nie-doświadczeniu młodzieńczego wieku, mówił Ataulf, miałem dążności zgola inne niż teraz: chciałem zgładzić imie rzymskie, ziemię rzymską w państwo Gotów zamienić, a z Romanii zrobić Gocyję, której byłbym Cezarem Augustem; byłoto moje najmilsze marzenie. Kiedym jednak z doświadczenia poznał, że Gotowie nie są zdolni do posłuszeństwa dla jakiegobądź prawa, gdyż są wyuzdanemi barbarzyńcami, i że państwo nie może się bez praw obywać, bo inaczej nie będzie państwem—więc całą moją chwałę i dobro mojego ludu oparłem na umocnieniu państwa, które dawniej zniweczyć chciałem. Poświęciłem też dla tej sprawy wszystkie siły mojego ludu, i szukałem odtąd jednej tylko dla siebie chwały w przyszłości, to jest być obrońcą i podporą cesarstwa rzymskiego.“

Temuto rozumnemu i przywiązanemu do sprawy rzymskiej barbarzyńcy, Honoryjusz oddał w r. 414 rządy części Akwitanii i Nowempopulanii (1). Ataulf osadził tu swoich Gotów i przeniósł się do północnej Hiszpanii. Od tego czasu starał się być naczelnikiem narodu barbarzyńskiego najucywilizowanego i najbardziej do Rzymian zbliżonego obyczajami, prawami i organizacją. W istocie, występuje w charakterze przedstawcy państwa rzymskiego względem innych barbarzyńców, oraz gorliwego jego interessów stróża; odzyskuje dla cesarstwa część prowincyj hiszpańskich zajętych przez Alanów, Wandalów i Swewów; powściąga Franków usi-

(2) *Nowempopulania*, część dawnej Gallii między Pyrenejami, Garonną i Oceanem; tak się nazywała z powodu, że zamieszkiwało ją dziewięć różnych ludów. Cezar obejmuje tą nazwą całą Akwitanię za jego czasów. Później *Nowempopulania* zwała się Trzecią Akwitanią. P. T.

łujących rozszerzyć swe siedziby za Skaldę, i wstrzymuje Burgundów w ich siedliskach na wschód Gallii. Mimo rozterek wewnętrznych po śmierci Ataulfa, Wisygoci trzymają się jego polityki. Z ich pomocą Hiszpanija w znacznej części powraca do jednościz rzymskiej; Swewowie i Wandalowie naciskani w prowincjach zachodnich, zmuszeni byli zawrzeć z mieszkańcami traktat pokoju na ewangeliję zaprzysiężony⁽¹⁾. Co zaś do Wandalów przypartych do wybrzeży Betyki, postanowili oni przeprowić się za cieśninę Gades, a zdrada otworzyła im wrota do Afryki. Na północy Pyrenejów nie jeden z królów wisygockich okazał się godnym zastępcą Ataulfa. Walija, dzielny sługa cesarstwa, umiał spokojnie zarządzać ziemiami nadanemi mu w Akwitanii. Jego następca Teodoryk, był uczonym Gotem, którego synowie czytali Wirgilijusza⁽²⁾; otaczał się prawnikami i miał dwór podobniejszy do akademii niż do rady barbarzyńców.

Rzeczy były w tym stanie, gdy Attyła objął władzę nad Hunnami. W człowieku tym genijusz barbarzyński wyraził się z największą potęgą. Oficer w służbie u cesarza Wschodniego w wojsku najmowanem z tego ludu, przypatrzył się zbliżeniu cywilizacyi. Pomimo rozległego swego rozumu, bystrości umysłu i pewnej instynktowej szlachetności, którą w dumie swojej czerpał, nie go w tem wspaniałem widowisku wzruszyć nie mogło; zastanowiły go jedynie słabości podstarzałego stanu politycznego. Co zaś się tyczy powabów życia moralnego, pozostał równie dla nich niedostępnym jak najdziksi przedstawcy jego plemienia. Zdawał się nawet poczytywać sobie za chwałę, że mógł panować nad wszystkiemi

(1) Isidor. *Chron.*

(2) Sidon. Appollin. *Faneg. Avit.* V. 497.

temi uczuciami, i deptać wszystkie owe przepychy których zrozumieć nie chciał. W piątym wieku wskrzesił pomysł Decebala, Maroboda i Arminijusza, pomysł cesarstwa barbarzyńskiego, stawionego przeciw cesarstwu rzymskiemu; wykonał to jednak ze znajomością sztuki wojennej, z powagą i siłami materyjalnemi, których jego poprzednicy nie mieli. Azyja północna dostarczyła mu także barbarzyńców młodszych, gorętszych i silniej opierających się wszelkiej kulturze, niż półbarbarzyństwo europejskie. O to półbarbarzyństwo upominał się jak o swoją naturalną poddaną lub niewolnicę, postanowiwszy za jednym zamachem zgnieść Rzymian i tych co się braćmi ich stali. Obejmując ich atoli wspólną groźbą, połączył ich we wspólnym interesie obrony; i gdy Walentynijan III wysłał do sfederowanych Gallii wezwanie, aby „pomagali rzeczpospolitej której są członkami (1),“ rozkaz ten nie doznał odmowy. Burgundowie, Wisygoci, i Frankowie Salicycy ucziwie stawili się na wezwanie Rzymu. Cała młodzież krwi barbarzyńskiej wychowana w kolonijach letyckich i dedytyckich, również przybiegła pod chorągwie Aecyjusza. Historyja opowiada jakich cudów dokonywały te dzielne milicyje w bitwie pod Chalons, w owym dniu, w którym rozstrzygał się los Europy a może i całego świata, w walnym boju między cywilizacją i wiekiustem barbarzyństwem.

Same te jednak usługi wbiły w pychę ludy sfederowane, powiększyły ich zaufanie w swoich siłach, i pretensyje do niezależności od państwa którego zbawcami nazywać się mogły. I w istocie od tego czasu rozpoczęła się systematyczny wzrost w Gallii potęgi Wisygotów, Burgundów i Franków, których naśladują Ostrogoci, po

(1) Jornand. *R. Get.* 36.

śmierci Attyli przyjęci do Pannonii. Ludy sfederowane łączą się z sobą przymierzami politycznymi i religijnymi; stawiają rząd przeciw rządowi wewnątrz cesarstwa; narodowość barbarzyńska staje się ich hasłem politycznym, a aryjanizm hasłem religijnym. Za namową Wisygotów, ci z nich co byli katolikami, stają się aryjanami (1); głębokie niesnaski rozdzielają chrześcijaństwo zachodnie, w którym Rzymianinów barbarzyńców przedstawiają dwa wyznania różne i nieprzyjazne. Takie samo rozdwojenie nastaje w prawodawstwie, w skutek ułożenia praw narodowych barbarzyńskich, niezgodnych z prawem rzymskim (2); podział gruntów, wedle określonych prawideł, uzupełnia rozbrat, i odtąd monarchije barbarzyńskie stają się państwami wolnymi pośród ludności rzymskiej.

Słabość i zbrodnie rządu rzymskiego przyspieszyły ten ruch burzący jedność polityczną. Walentynijan III ściąga na Zachód klęski niezliczone: własną ręką zabija Aecyjusza, zwyciężcę pod Chalons, i sam ginie zamordowany przez Maksyma, którego żonę znieważył. Maksym przemocą zaślubia wdowę po Walentynijanie; ta jednak przyzywa na pomoc Wandalów i otwiera im jedną bramę Rzymu. Zdobyte wiecznego miasta przez Genzeryka byłoby poprostu szczęśliwym napadem zbójcekim, bez ścisłego związku z ciągłym wzrastaniem niezależności monarchij barbarzyńskich, gdyby nie to, że było fatalnem dla jedności cesarstwa, bo odjęło ostatni promień z au-

(1) Isidor. *Chron.*—Burgundowie byli katolikami za czasów Orozyjusza, a wkrótce potem stają się aryjanami przesladowcami.

(2) Prawo Franków Salickich według ogólnie przyjętej opinii, ułożone było przed panowaniem Klodoweusza. Gondewald kazał ułożyć prawo burgundzkie, a Euryk prawo Gotów. Isid. *Chron.*

reoli miasta—królowej narodów, co tak łatwo stało się łupem rozbójnika. Można też powiedzieć, że od owego dnia nie było już ani cesarza ani cesarstwa. Prowincyje lub części prowincyj odrywają się od Włoch. Dalmacyja wybiera sobie na naczelnika znakomitego generała, nazwiskiem Marcellinus; hrabia Egidyjusz, mistrz milicyi za Loarą, czyni się niezależnym w swoim dowództwie. Romanija rozprzega się w obec narodowości barbarzyńskich, które rosną na jej ruinach. Nie jedne z tych rządów osobnych wchodzą w przymierze z ludami sfederowanemi, i pomagają im przeciw Włochom;—i nastaje monarchija bez nazwy, pośród której Frankowie Saliccy wypędziwszy swego narodowego króla Childe-ryka, oddają władzę królewską nad swemi pokoleniami hrabiemu Egidyjuszowi (1) władcy prowincyi belgij-skich, zwaśnionemu nietylko z Włochami ale i z południową Galliją. Wiele prowincyj sprzyja roszczeniu ludów sfederowanych, i szuka pod rządem półrzymskim bezpieczeństwa, którego już Rzym dać im nie umie.

Władza cesarska dotknięta niemocą, ciągnie więc z sobą do upadku społeczeństwo rzymskie; rewolucyja wojskowa dzwignęła ją na chwilę. Armija prawie wyłącznie z kohort posiłkowych złożona, ujęła w swe ręce rząd, i pod nazwą patrycyjatu dyktatura barbarzyńska panowała nad cesarzem i nad tem co jeszcze z cesarstwa pozostało. Swew Rycymer, generał wszystkich wojsk we Włoszech, był od r. 454 do 472 pierwszym z tych dyktatorów dożywotnych, i samowładnym monarchą świata rzymskiego zachodniego. Wedle swojej woli kolejno wyniósł na tron i zrzucił pięciu cesarzów, a nawet, podczas dwuletniego bezkrólewia, sprawował władzę

(1) Greg. Tur. *Hist.* II, 12.

czysto dyktatorską. Po jego śmierci, władza patrycjatu i dyktatury przeszła na jego synowca Gondewalda, króla burgundzkiego do Włoch wygnanego. Dawny sekretarz Attyli, Orestes, wydiera dyktaturę Gondewaldowi i mianuje cesarzem swojego własnego syna Augustula; został jednak zabity, a Augustulus odarty z purpury, wygnany został przez Odoakra, rugijańskiego żołnierza, którego kohorty posiłkowe barbarzyńskie ogłosiły królem, a Rzymianie patrycjuszem. Pod naciskiem nowego dyktatora senat znosi godność cesarską na Zachodzie, odsyła do Konstantynopola ozdoby Cezarów i oświadcza, że odtąd Rzym i jego prowincyje oddają się pod rządę cesarza Wschodniego. Ta nominalna władza cesarska i dyktatura Odoakra patrycjusza-króla trwały około lat siedmnastu; Teodoryk przybywa z Ostrogotami w r. 489, zabija Odoakra, i kładąc kres fikcyi panującej na Zachodzie, przyjmuje tytuł króla włoskiego.

Odtąd wszelka władza centralna, mimo przewagi moralnej którą sobie przypisuje Teodoryk jako pan wiecznego miasta, jest zniweczoną. Daremnie otacza się półrzymskimi monarchijami, których niepodległości i wzrostowi Odoakr sprzyjał; daremnie monarchije te przyjmują żywioły administracyjne zebrane w szczytkach cesarstwa; żeby uwierzyły we własną prawowitość, muszą uznać przewagę Augusta Wschodu. „Nasze królestwo — pisał Teodoryk do cesarza Anastazyjusza — jest tylko naśladowaniem waszego, które jest państwem prawdziwem, państwem jedynem; chwałą naszą jest naśladować wasz przykład, i to właśnie stanowi naszą przewagę nad innymi narodami świata“. I dodał: „Jesteście najpiękniejszą ozdobą wszystkich królestw, zbawienną tarczą całego świata; przyznajemy to chętnie, my królowie, gdyż wiemy, że jest u was coś osobliwego, czego my nie ma-

my⁽¹⁾“. Formuła przyjęta pod monarchijami na które rozpadł się Zachód, była taka: królowie barbarzyńscy, namiestnicy cesarza Wschodniego jako patrycyjusze lub konsulowie—a formuła ta szczerze i dokładnie moralny stan rzeczy przedstawiała.

Tak więc społeczeństwo rzymskie pozbawione głowy która niem przez pięć wieków kierowała, próbowało odbudować się pod innemi formami politycznemi; ale marzyło o jedności wówczas jeszcze, gdy władza cesarska faktycznie zniknęła, i gdy zerwany został węzeł dwa państwa łączący.

Wielkiem zaiste dla społeczeństwa rzymskiego było nieszczęściem owo przejście władzy politycznej w ręce ludów, które nie mogły jej dla dobra wszystkich wykonywać. Ich wejście do władzy, fatalnemi okolicznościami spowodowane, było przedwczesnem, i jeśli w rezultacie podniosło poziom barbarzyństwa, za to zniżyło poziom cywilizacyi; dla pierwszego przyjazne, było dla drugiej zgubnem. A jednak ani uczucia ani wyobrażenia które Rzym miał posłannictwo rozkrzewiać, nie były stłumione na świecie: wciąż się krzewiły, chociaż nie tak już świetnie. Półbarbarzyństwo oświecając się, przeprowadzało dalej posłannictwo Rzymu względem zupełnych barbarzyńców pozostałych za Dunajem i za Renem, to jest względem hord azjatyckich, które zakorzeniały swoje panowanie na wschodzie Europy, i względem pogan saksońskich i normandzkich, którzy w jej części północnej i zachodniej panowali. Królestwa powstałe z cesarstwa pracę jego dalej odbywały z pomocą tych samych środków: chrystyjanizmu i podbojów. Teodoryk, Dagobert

(1) Cassiod. *Var.* I, 1.

ū Karol Wielki, byli w losach ludzkości prawowitymi następcami Cezarów.

Kiedy społeczeństwo rzymskie przechodziło te przeobrażenia na Zachodzie, tymczasem na Wschodzie utrzymywało się wciąż pod starą formą jedności cesarskiej. Przyczyną tej różnicy był charakter plemion barbarzyńskich, które od końca czwartego wieku były w styczności z Romaniją wschodnią. Gdy Hunnowie wymietli ku zachodowi i południowi najrozumnieszłą część narodów teutońskich, części północno-wschodnie Europy były już tylko przyległościami Azji, niezaprzeczoną dziedziną barbarzyństwa, które odpychało cywilizację i z kolei przez nią było odpierane. Konstantynopol miał do walczenia nad Dunajem kolejno z trzema najazdami azyjatyckimi, straszniejszymi nawet po panowaniu Hunnów: z Awarami, Węgrami i Mongołami. Z drugiej strony fanatyzm mahometański, rzucał na prowincyje greckie Azji ludy Arabii, Persyi i pokolenia Turkestanu. Chrystyjanizm atakowany w Azji przez islamizm a w Europie przez szamanizm, coraz bardziej zespałał się z cywilizacją i dokoła Konstantynowego Rzymu przedłużał trwanie jedności rzymskiej. Udział państwa bizantyńskiego w tych walkach szlachetnych i świętych, był może najheroiczniejszym. I gdy nareszcie po dziewięciowiekowych zapasach runęło pod ciosami ludu, którego przodkowie do band Attyli należeli,—państwo to umierając wręczyło narodom łacińskim, pod ten czas z więzów średniowiecznych oswobodzonym, święcie przechowany depozyt umiejętności i nauk. Jego ostatnie technienie było jakby nową duszą, która Zachód ożywiła.

NARODOWCI

W czasie tam panowania strasne zstąpił na świat historyi
kajano, ukazano ze strony upadłej na obchodach,
nas drugi krajowy powstanie; ze strony z kłopotem
historie, widać ze znaczną dalszą, nie w sposób
początek, i ostateczny punkt, w tym...

Przekazano, jak to było, jak było, jak było,
powinno, i to było powstanie, w tym, w tym, w tym,
nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie,
Tym, tym, tym, tym, tym, tym, tym, tym, tym,
nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie,
i w tym, w tym, w tym, w tym, w tym, w tym,
i w tym, w tym, w tym, w tym, w tym, w tym,

Wobec, w wobec, w wobec, w wobec, w wobec,
tworzenie, nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie,
podczas, nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie,
w tym, w tym, w tym, w tym, w tym, w tym,

W tym, w tym, w tym, w tym, w tym, w tym,
tak, tak, tak, tak, tak, tak, tak, tak, tak,
kon, kon, kon, kon, kon, kon, kon, kon, kon,
zami, zami, zami, zami, zami, zami, zami, zami,
w warunkach, w warunkach, w warunkach, w warunkach,
nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie,
exercitum, exercitum, exercitum, exercitum, exercitum,

ZAKOŃCZENIE.

W dziele tem probowaliśmy skreślić szkic historyi Rzymu, uważanej ze strony najbardziej nas obchodzącej, nas dzieci Europy nowożytnej; ze strony, w której ta historyja wiąże się z naszymi dziejami, jako ich wspólny początek i nieunikniony punkt wyjścia.

Pokazaliśmy jak rozległe losy Rzymu, były, że tak powiemy, fatalnie powściągane w rozwoju swojej konstytucyi pierwotnej; jak małe stowarzyszenie przy brzegach Tybru było zarodem tego społeczeństwa, co rozszerzając się w ciągu wieków, w końcu objęło wszystkie klimaty i wszystkie ludy.

Wehodząc w szczegóły faktów, przedstawiliśmy tworzenie się kolejne każdej z owych jednostki, których połączeniem było społeczeństwo rzymskie, i dochodziliśmy praw tego tworzenia się.

Wykazaliśmy jak stowarzyszenie rzymskie rozszerza się zrazu w skutek włączeń materyjalnych; jak potem zastępują je nadania praw. Sprzymierzone i zwyciężone ludy włoskie, uklassyfikowane dokoła Rzymu w warunkach różnych i nierównych, stopniowo wznoszą się ku niemu. Stronnictwo demokratyczne sprzyja rozszerzaniu się społeczności i równaniu warunków; stron-

nietwo arystokratyczne zwalcza jedno i drugie. Wojna społeczna wybuchła — i następstwem jej jest jedność Włoch.

Kolej prowincyj wkrótce nadchodzi. Żeby także dostąpić miejsca w stowarzyszeniu na równych prawach, łączą się ze stronnictwem ludu przeciw stronnictwu senatu; rzeczpospolita jest obalona, a zasada równości powszechnej uznana zostaje na ruinach swobód arystokratycznych.

Wówczas, pod kierunkiem rządu cesarskiego rozpoczyna się długa praca centralizacji administracyjnej i politycznej. Każda prowincja, prędzej lub później, wedle swego stopnia cywilizacji, dopuszczana jest do używania instytucji obywatelskich i równości praw; konstytucja Karakalli ustanawia jedność polityczną cesarstwa.

Współcześnie, dzięki wpływowi szkół publicznych, krzewieniu łaciny i greczyzny, studyjowaniu jednakich wzorów i rozpowszechnianiu wszelkich wyobrażeń, tworzy się pośród tylu różnych narodów pewna jedność umysłu, która piętnem swoim, z końca do końca świata naznacza umiejętności, literaturę i sztuki.

Prawo narodów, prawo ludów zwyciężonych, dźwignąwszy się naprzód do równości z prawem kwirykiem, prawem pierwotnym Rzymu, potem znowu zupełnie je zastępuje, i jedność prawa cywilnego jest utworzoną.

Daremnie jednak rząd rzymski pracuje nad założeniem jedności religijnej przez połączenie i zlanie wszystkich wyznań cesarstwa; chrystyanizm wsparty na przeświadczeniu o swojej prawdzie, walczy sam przeciw wszystkim, tryumfuje nad wszystkimi, i przynosi społeczeństwu rzymskiemu jego ostatnią jedność.

Takito porządek społeczny stoi na przeciw barbarzyństwa europejskiego, gdy Rzym usiłuje podbić je lub

na łono swoje zwabić. Praca przyswajania, z heroiczną stałością prowadzona, dwukrotnie przerywaną jest przez rewolucyje wyszłe z łona samegoż barbarzyństwa. Za pierwszym razem, pod wpływem religijnym odynizmu, narody skandynawskie wyparte ku Wschodowi i Południu, zagrażają postępom cywilizacyi i zmuszają ją do rozpoczęcia na nowo swojego dzieła. Za drugim razem, sąto hordy koczownicze Azji, które z narodami fińskimi przychodzą zgnieść plemiona europejskie, w części już ucywilizowane, i wrzucają je na cesarstwo rzymskie. Od owego czasu wszczyna się walka w samym wnętrzu tego cesarstwa, między Rzymem i ludami które cywilizował, ale które są jeszcze napół tylko rzymskimi. W tej walce domowej forma polityczna ginie; jedność rządu jest zerwaną, i z organizacyi ludów barbarzyńskich rzuconych na terytoryjum rzymskie, powstają narody nowożytnie.

Wszelako społeczeństwo wciąż istnieje, tylko jedność polityczna zniknęła; stowarzyszenie utrzymuje się jeszcze w innych swoich jednościach, pod warunkami politycznymi najróżniejszymi i pomimo osłabienia czasowego cywilizacyi. My nawet sami, Europejczycy dziewienastego stulecia, jakimiż językami po większej części mówimy? jakim piętnem nacechowany jest nasz genijusz naukowy? kto nam teoryi sztuki dostarczył? jaki system prawa zapisany jest w naszych kodeksach, lub na dnie naszych zwyczajów się wykrywa? nakoniec, jaka jest religija wszystkim nam wspólna? Odpowiedź na te pytania dowodzi nam żywotności owych instytucyj rzymskich, których znamię po piętnastu wiekach jeszcze nosimy; znamię, co zamiast zacierać się pod wpływem nowożytniej oświaty, przeciwnie ukazuje się coraz wybitniej i świetniej, w miarę jak się od barbarzyństwa feudalnego oddalamy. Powinnością więc jest naszą zająć

się bez uprzedzeń, z całą swobodą ducha, poznaniem tej historii zbyt niesprawiedliwie mało cenionej; bo ona jedna, przez porównanie przeszłości, powiedzieć może teraźniejszości czem jest, a przyszłości co Bóg dla niej zgotował.

K O N I E C.

SPIS RZECZY

ROZDZIAŁ WSTĘPNY

KAPITAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRzeci

SPIS RZECZY.

	Strona
Przedmowa autora	I

ROZDZIAŁ WSTĘPNY.

Mysł przewodnia tego dzieła	1
---------------------------------------	---

KSIĘGA PIERWSZA.

Kształtowanie społeczeństwa rzymskiego.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Wpływ Rzymu na plemiona Włoch.

Początek miasta Rzymu. — Przyjmowanie ludów łacińskich i włoskich za pomocą włączeń dobrowolnych lub przymusowych	9
---	---

ROZDZIAŁ DRUGI.

Dalszy ciąg poprzedzającego.

Przyjmowanie ludów łacińskich i włoskich za pomocą nadawania praw. — Prawo obywatelstwa rzymskiego; prawo łacińskie; prawo włoskie. — Oddziaływanie plemion włoskich na Rzym.—Wojna społeczna.—Jedność Włoch	18
--	----

ROZDZIAŁ TRZECI.

Wpływ Rzymu na plemiona obce Włochom.

Stan plemion obcych pod panowaniem rzymskiem. —
Prowincyje, ludy wolne i sfederowane, królowie przyja-
ciele. — Oddziaływanie plemion obcych na rząd rzym-
ski. — Plemiona te sprzyjają ambicyi Cezara 30

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Dalszy ciąg poprzedzającego.

Wojna Cezara i Pompejusza. — Prowincyje biorą stronę
Cezara. — Prawa dyktatora. — Zamierze zreorganizować
świat rzymski 41

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Ciąg dalszy.

List Sallustyjusza do Cezara o reorganizacyi świata
rzymskiego. — Śmierć dyktatora. — Przerazenie po-
wszechne na prowincyjach. — Prowincyje łączą się z jego
synem Cezarem Oktawijuszem. — Koniec rzeczpospolitej 48

KSIĘGA DRUGA.

Postępy świata rzymskiego ku jedności politycznej i admi-
nistracyjnej.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Przegląd plemion ludzkich objętych cesarstwem.

Wschód: Narody kaukazkie; Armeńczycy; plemiona
mieszane Azji Mniejszej; rodzina ludów aramskich;
Egipt; Grecyja europejska.
Zachód: Plemiona Afryki; cywilizacyja kartagińska;
rodzina iberyjska w Hiszpanii; rodzina cymbro-galijska
w Galii; wyspa Brytania; Illiryja; Panonija; Traacyja. 59

ROZDZIAŁ DRUGI.

Postępy ku jedności za pomocą instytucyj politycznych.

Instytucyje prowincjonalne za Augusta.—Wzrastający wpływ mieszkańców prowincyi pod panowaniami Tyberjusza i Kajusa.—Klaudyjusz, ojciec prowincyi.—Wojny domowe; rola jaką w nich grają prowincyje.—Koniec rodziny rzymskiej Julijuszów i rodziny rzymskiej Klaudyjuszów, oraz rodziny włoskiej Flawijuszów. — Wstąpienie na tron cesarzów rodem z prowincyi

79

ROZDZIAŁ TRZECI.

Dalszy ciąg poprzedzającego.

Cesarowie hiszpańscy: Trajan; rozszerza granice państwa. — Adryjan; jego instytucyje: wydaje *edykt wieczysty*.—Marek Aurelijusz Antonin; wydaje *edykt prowincjonalny*.

Cesarowie afrykańscy: Septymus Sewerus; jego predylekcyja do Wschodu; przygotowuje zrównanie ogólne prowincyj z Włochami.—Antonin Karakalla.—Konstytucyja jego imię nosząca.—Jedność polityczna świata rzymskiego.

105

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Postępy ku jedności administracyjnej.

Cesarowie galijscy i illiryjscy.—Cywilizacyja rzymska szerzy się w Gallii, na wyspie Brytanii i w Illiryi.—*Cesarstwo galijskie*: Postumijusz, Wiktoryn; Wiktoryja, *matka obozów*.—Probus, Karus, Numeryjan.—Dioklecyjan; jego instytucyje polityczne i administracyjne; Włochy zrównane z prowincyjami. — Konstancyjn czyni z chrystyanizmu drugą religiję państwa. —Jego prawa; kuryje, korporacyje, stan włościański, szlachta prowincjonalna, arystokracya urzędnicza.— Jedność administracyjna świata rzymskiego

129

KSIEGA TRZECIA.

Postępy świata rzymskiego ku jedności za pomocą
idei społecznych.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Postępy ku jedności za pomocą literatury i nauk.

Charakter literatury łacińskiej we Włoszech. — Różne jej charaktery w różnych prowincjach. — Epoka hiszpańsko-łacińska. — Seneka, Lukanus, Marcyjalis. Kwintylijan. — Literatura grecka za Adryjana i Antoninów. — Epoka punicko-łacińska; Fronto, Apuleusz, Tertulijan. 143

ROZDZIAŁ DRUGI.

Dalszy ciąg poprzedzającego.

Epoka literacka gallo-łacińska. — Krzewienie wyobrażeń łacińskich w Gallii za pomocą literatur łacińskiej i greckiej. — Charakter dawnej poezji celtyckiej. — Nauki łacińskie w Gallii w pierwszym i w drugim wieku. — Ich szybki rozwój w trzecim: Junijusz Postumus, Numeryjan, retorzy i cesarze. — Wymowa kwitnie w Gallii za Cezarów Tetrarchii; Eumenes, dwaj Mamertyni. — Nazaryjusz, Pakatus. — Szkoła poetycka gallo-łacińska; Auzonijusz, Paulinus, Sydonijusz Appollinary. — Wiek galijski jest ostatnim wiekiem literatury łacińskiej 165

ROZDZIAŁ TRZECI.

Dalszy ciąg poprzedzającego.

Pojęcia społeczne. — Nieliczne jeszcze u pisarzy wieku Augusta, rozwijają się w następnym peryjodzie. — Krzewienie zasad równości między ludami i braterstwa między ludźmi. — Wymowa i poezycja nowych wyobrażeń. — Stanowisko historyczne cywilizacyjnego Rzymu. — Apo-teoza wiecznego miasta 181

KSIĘGA CZWARTA.

ROZDZIAŁ JEDYNY.

Prawo cywilne w Rzymie. — Ustrój rodziny; władza ojcowska; władza mężowska; zobowiązania; działanie prawa. — Prawo pretorskie. — Zasady równości. — Zmiana prawa cywilnego pod koniec rzeczpospolitej. — Zbliża się coraz bardziej do prawa narodów. — Jego stan za Aleksandra Sewera. — Prawodawstwo Justynijana . . . 197

KSIĘGA PIĄTA.

Postępy ku jedności za pomocą religii.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Wyznania pogańskie nie mogą osiągnąć jedności.

Tryumf chrystyanizmu.

Usiłowania rządu rzymskiego w celu połączenia wszystkich wyznań. — Dwie klasy religii w cesarstwie: jedne dają się złączyć, drugie nie dają. — Usiłowania filozoficzne w tym samym celu. — Stoicy. — Pytagorejczycy. — Platonicy. — Powodzenie ostatnich; ich nauka łączy wyznania pogańskie. — Waleczą z chrześcijanami i są zwyciężeni. — Jedność religijna założona przez chrystyanizm. 231

ROZDZIAŁ DRUGI.

Historija rzymska ze stanowiska chrystyanizmu.

Dwie epoki w świadectwach chrześcijan o Rzymie i państwie rzymskiem: epoka prześladowania i epoka tryumfu. — Rzym przeznaczony od Opatrzności do zaprowadzenia chrystyanizmu; nauka kościoła w tym przedmiocie. — Pochwała Rzymu przez Prudencyjusza. — System historyczny świętego Augustyna. — Historija powszechna Pawła Orozyjusza. — Społeczeństwo chrześcijańskie jest dalszym ciągiem społeczeństwa rzymskiego . . . 254

KSIEGA SZÓSTA.
ŚWIAT BARBARZYŃSKI.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Wpływ Rzymu na świat barbarzyński.

Peryjod pierwszy

(od roku 30 przed J. Chr. do 160 po J. Chr.).

Stan świata barbarzyńskiego w pierwszym wieku naszej ery.—Grupa teutońska: Germanowie, Swewowie, Skandynawi.—Grupa sarmacka: Sarmaci, Słowianie.—Grupa narodów Fińskich. — Położenie każdego z nich; ich podziały, różnica objawów. — Główne narody Germanów, Swewów i Sarmatów.—Wpływ sąsiedztwa cesarstwa na świat barbarzyński. — Usiłowanie Arminiusza u Germanów, Maroboda u Swewów, Decebala u Sarmatów, w celu utworzenia jedności barbarzyńskiego świata.—Niepowodzenie tych usiłowań. — Pokój ogólny za Renem i za Dunajem.

Działanie Rzymu na plemiona barbarzyńskie zewnątrz cesarstwa.—Kolonizacyja.—Handel.—Przymierza: przyjaciele, sfederowani, goście ludu rzymskiego.

Działanie Rzymu na plemiona barbarzyńskie wewnątrz cesarstwa.—Przesiedlenia barbarzyńskie, tłumne lub jednostkowe.—Stan przesiedlonych do Gallii i Pannonii.—Służba barbarzyńców pod chorągwią rzymską.—Kohorty posiłkowe nieustające.—Korpusy posiłkowe czasowe. 267

ROZDZIAŁ DRUGI.

Epoka wielkich konfederacyj.

Peryjod drugi: (od 160 do 375 r.).

Wojna Odynizmu w Skandynawii.—Gotowie emigrują ku morzu Czarnemu.—Przewrót w Europie północnej; świat barbarzyński przeistoczony. — Utworzenie się wielkich konfederacyj: Frankowie i Alemanni nad Renem; Burgundowie w górach Herceyńskich; Saksonowie przy ujściach

Elby; narody gotyckie nad Dunajem.—Charakter tych nowych konfederacyj; ich walki i przymierza między sobą lub z cesarstwem.—Dzielo cywilizacyjne Rzymu w części zniweczone, w części znów mężnie podjęte.—Środki używane w tym drugim peryjodzie.—Działanie Rzymu zewnątrz cesarstwa; przymierza nabierają wielkich rozmiarów.—Kolonizacyja się zmniejsza; opuszczenie Dacyi i pól Dziesięcinowych.—Działanie Rzymu wewnątrz cesarstwa; rozwija się na wielką skalę.—*Sfederowani* przyjęci wewnątrz.—*Dedititii*.—*Lety*.—Zmiany zaprowadzone przez konstytucyję Karakalli w położeniu barbarzyńców przesiedlonych.—Nawrócenie Gotów do chrystyjanizmu.—Religija chrześcijańska staje się potężną pomocniczką przyswajania 294

ROZDZIAŁ TRZECI.

Oddziaływanie świata barbarzyńskiego.

(Od r. 375 do końca zachodniego cesarstwa).

Ukazanie się narodów fińskich w środku Europy.—Najście Hunnów.—Królestwo Ostrogotów zniweczone, Wisygoci proszą o schronienie u Rzymian.—Warunki ich przyjęcia w Mezyi.—Buntują się przeciw Walensowi.—Teodozjusz ich poskramia.—Napad Alanów, Wandalów i Swewów na Galliję i Hiszpaniję.—Frankowie i Alemanni bronią granicy Gallii; ulegają namowom emigrantów.—Zatargi Honoryjusza z Alarykiem; Wisygoci zajmują Rzym. Ataulf jest najlepszym Rzymianinem z książąt barbarzyńskich.—Osiedlenie Wisygotów w Akwitanii; ich rola polityczna względem innych sfederowanych.—Attylla cesarz Barbarzyństwa.—Wkracza do Gallii; sfederowani łączą się z Rzymianami dla jej obrony.—Wisygoci, Frankowie, Burgundowie, Letowie.—Sfederowani dążą do coraz większej niepodległości; ich liga; z aryjanizmu tworzą chrystyjanizm barbarzyńców.—Słabość cesarstwa; anarchija w rządzie.—Stronnictwo barbarzyńskie przeważa.—Dyktatura patrycyjuszów barbarzyńskich.—Rycimer, Gondewald, Orestes, Odo-

akr. — Odoakr znosi godność cesarską na Zachodzie i rządzi jako patrycjusz. — Teodoryk król Włoch. — Działanie polityki rzymskiej rozwijane jest na Zachodzie przez królów barbarzyńskich, a na Wschodzie utrwała się z cesarstwem, aż do zdobycia Konstantynopola przez Turków

326

Zakończenie

347



O MYŁKI DRUKU.

Str.	wiersz	19	od góry	zamiast	Komissyjach	czyt.	Komicyjach
—	82	—	10	—	takie	—	także
—	83	—	1	od dołu	—	de dediserunt	— se dediderunt
—	93	—	2	od góry	—	grody	— ogrody
—	93	—	6	od dołu	—	ogody	— ogrody
—	98	—	19	od góry	—	upoważnieni	— uposażeni
—	108	—	10	od dołu	—	za to się	— za to że się
—	115	—	19	od góry	—	podług	— podczas
—	118	—	17	—	—	takie	— także
—	119	—	12	—	—	łaskawości	— i łaskawości
—	—	—	22	—	—	stwierdził	— stwierdziły
—	129	—	4	—	—	Wiktoryja	— Wiktoryn
—	—	—	11	—	—	Aurelijusza	— Aurelijana
—	131	—	12	—	—	opór	— topór
—	132	—	3	od dołu	—	casutorum	— castrorum
—	136	—	15	od góry	—	postępować	— pozostawać
—	—	—	24	—	—	nazwa	— forma
—	—	—	25	—	—	zgodnie	— zgodna
—	145	—	29	—	—	ze szczególną	— zaś ze szcze- gólną
—	146	—	18	—	—	przez	— ceniony przez
—	—	—	21	—	—	szczególnym	— szalonym
—	154	—	25	—	—	usposobieniem	— upodobaniem
—	159	—	3	—	—	czynów	— czasów
—	160	—	23	—	—	się... w od cepach	— cię... w odsepach
—	175	—	5	—	—	Konstan Chloras	— Konstancyjusz Chlorus
—	176	—	3	od dołu	—	zwycięzonych	— niezwycięzonych
—	177	—	7	od góry	—	Konstans	— Konstancyjusz
—	178	—	6	—	—	Ratylusz	— Rutyljusz
—	190	—	9	—	—	Eryuna	— Eryna
—	193	—	22	—	—	Rutumusz	— Rutyljusz



IV A.

25436/
12.